

Cz 612



Mieluwinemu Doktorowi

Janikowskiemu

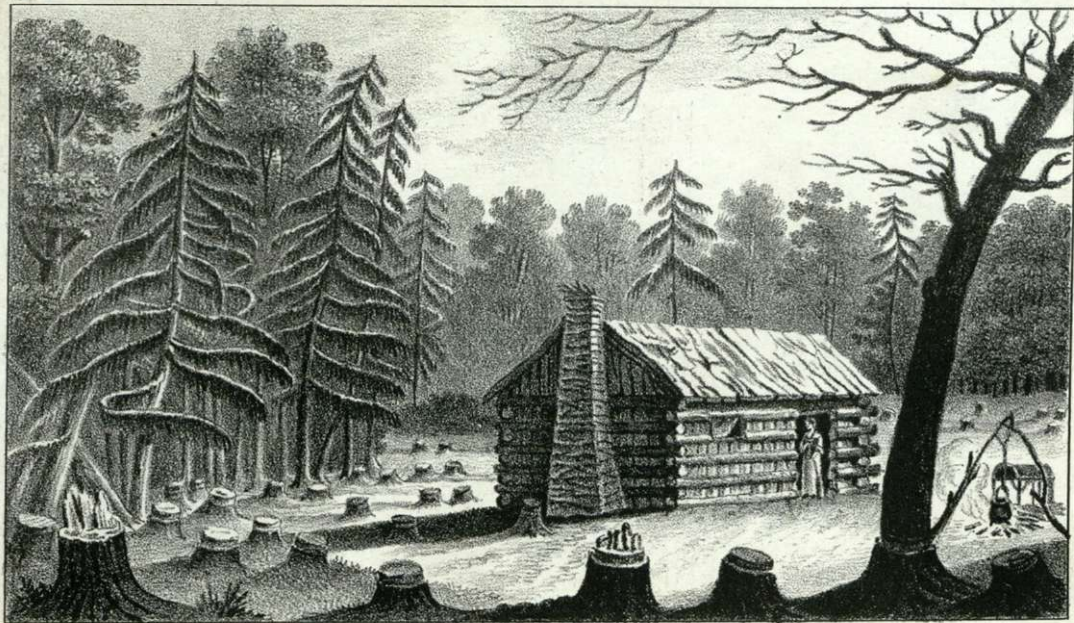
Wdowód wysokiego poważania  
i przyjaźelskiej siły

ofiaruje

Wydawca

Widnia  
Jana Karolina  
Widnia  
i  
Widnia





<http://rcin.org.pl>

Widok chatki osadniczej w Ameryce północnej.

w. Litca. T. Vorior.

# KOLUMB

## PAMIĘTNIK

*Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć geograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.*

---

ROK PIERWSZY.

---

TOM I.

*Styczeń, Luty, Marzec.*

---

Za pozwoleniem Cenzury rządowej.



*Janina*

W WARSZAWIE.

1 8 2 8.

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.

*Nakładem Redakcji.*

<http://rcin.org.pl>

Pamiętnik ten wychodzi co dni piętnaście, to jest 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 3 do 4 arkuszy w 8ce. Cena prenumeraty kwartalnie w Warszawie złp. 9 — na prowincji złp. 12. —

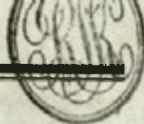
---

Główny Kantor Pamiętnika jest w handlu KUHNIG przy Ulicy Senatorskiej w domu Petiscusa, gdzie oraz przyjmują się z wdzięcznością wszelkie artykuły zgodne z celem pismu zamierzonym do umieszczenia nadsyłane, oraz Korrespondencje franco pod adresem: Do Redakcji Pamiętnika Kolumb.

Przyjmuje się również prenumerata w księgarniach: GLUCKSBERGA, przy Ulicy Miodowej — BRZEZINY, tamże, — WĘCKIEGO, przy Ulicy Krakowskie przedmieście w pałacu Potockich — SZTEBLERA, w domu Towarzystwa Przyjaciół nauk — tudzież w handlu KELICHEN, na przeciw Arsenалу. Na Prowincji składać można prenumeratę na wszystkich pocztantach i stacjach pocztowych Król. Polskiego. — Za granicą na pocztantach i u księgarzy.

---





---

# K O T U M B

## PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

### N<sup>er</sup> 1.

---

ZPIERWSZEJ POŁOWY STYCZNIA 1828 ROKU.

---

#### I.

A WINTER IN LAPLAND, etc. — Zima w Laponji i w Szwecji, oraz postrzeżenia nad Finmarkiem i jego mieszkańcami, poczynione w czasie pobytu w Hammerfest, niedaleko przyłądka północnego, przez Artura Capell Brooke, 1 Tom in 4 majori (w Londynie 1827.)

*(Wypis pierwszy.)*

P. Brooke znany już jest z ogłoszonych przez siebie nader zajmujących podróży do Szwecji, Norwegji, Finmarku i przyłądka północnego. Dzieło o którym mówić mamy, i które uważać niejako można za dalszy ciąg poprzedzającego, przedstawia nam szacowny zbiór nowych postrzeżeń w czasie ostatniego pobytu w Hammerfest

1\*

przez niego poczynionych, co do obyczajów i zwyczajów Norwegjanów północnych, mieszkańców Finmarku i Lapończyków; znajdujemy tam również bardzo zajmujący opis powrotnej jego podróży do Sztokholmu, po opuszczeniu pośród zimy sąsiedztwa przyłądka północnego. Natura, przez długi czas w żałobę przybrana, w ostrych tych klimatach, przedstawiała pedzłowi naszego podróżnego jedynie obrazy surowego kolorytu. Umiał on jednakże nadać opisom swoim interesowność i rozmaitość. Zwyczaje, zatrudnienia, zabawy, ubiory Lapończyków, przemysł ich, stan życia towarzyskiego u nich i u ich sąsiadów, starannie rozpoznane i dokładnie opisane zostały. Lubo P. Brooke mówi o Lapończykach w sposób korzystniejszy aniżeli inni podróżni co go tam poprzedzili, nie ukrywał on jednakże ich wad lub błędów. Liczba tych wprawdzie jest mała, lecz nieszczęściem żadne dotąd polepszenie postrzegać się nie daje. Przykro jest, porównywając opis stanu obecnego Lapończyków przez tego ostatniego podróżnego, z opisami ogłoszonymi przed lat trzydziestu przez Doktora Smith i P. Buch, widzieć mały postęp tych ludów w uobyczajeniu. Zdaje się przeciwnie, iż się nawet cofnęli w oświacie, w miarę łatwości jaką im pedaje wzrost ich handlu z innymi narodami, nabywania w większej obfitości tych, że tak powiemy, zabijających trunków mocnych, które sprowadzają za sobą wszel-

kie wady Europy, a żadnej obok nich enoty. Lapończykowie są zawsze nomadami; chaty ich albo namioty tak są nędzne jak były; zachowali oni wprawdzie swoją powolność, słodki i życzliwy charakter, kobiety ich są jeszcze skromne i wstydlive; lecz skłonność ta, coraz bardziej nieumiarkowana, do mocnych napojów, straszliwą wzięła przewagę, która kładzie tamę postępowi dobrego, i która już znacznie nadwątlila pierwiastkową niewinność tych północnych nomadów.

P. B r o o k e nie rozróżnia w opisach swoich dwóch ludów sąsiedzkich, mieszkańców skandynawskich Finmarku i Lapończyków. Kolonja Fińczyków osiadła w odległej i niepewnej epoce w okolicy, której dała swoje nazwisko. Szwedzi i Norwegjanie później tam dopiero przybyli. Jakkolwiek żyjący ciągle jedni obok drugich, i prawie pod jednym klimatem, potomkowie Skandynawów wszelako we wszystkiém różnią się od sąsiadów swoich. Lapończykowie są mali, szczupli, oczy mają czarne, włosy także, połykujące i tłuście, jabłka policzkowe wystające, skórę czarniawą i oleistą; sąsiedzi ich są rośli, kształtnie zbudowani, płeć mają białą i rumianą, oczy niebieskie, a włosy jasne; stanowią oni ród ludzi pięknej i mocnej budowy ciała, kiedy Lapończykowie, tak jak Samojedzi i Eskimowie, mogą być umieszczeni, z powodu nędzne-

go wzrostu i tuszy, na ostatnim szczeblu rodzaju ludzkiego.

*Qualoen*, (wyspa wielorybów) gdzie autor w powrocie z przylądka północnego, zimował, ma około sześć mil obwodu: leży ona o jeden stopień prawie odległości od tego przylądka, ostatniego punktu zamieszkanego północnej ucywilizowanej Europy. Najznacniejsza wieś, która nazwisko miasta przybiera, jest *Hammerfest*. Wyspa *Qualoen* jest pusta i jałowa; nierówna jej powierzchnia przecięta jest najdziwaczniejszym sposobem; jedyne znajdujące się na niej drzewo jest karłowata brzoza, która dochodzi tylko do wysokości człowieka. Brak opałowych materiałów żywo tam czuć się daje. Niegdyś, okolica ta obfitowała w drzewo; większa część mieszkańców przypisuje dzisiejszą jego rzadkość, wzmagającej się ciągle ostrości zimy, która powiększa obszerność lodowatych zaspów, nawet w najbardziej południowych okolicach Norwegji.

Zatoka *Hammerfest* nietylko osłoniąta jest doskonale od wszelkich wiatrów, lecz ma nadto dostateczną obszerność do pomieszczenia całej marynarki angielskiej. Port jest mały, lecz pewny; a kiedy najgwałtowniejsze burze podnoszą zewnątrz bałwany Morza lodowatego, w porcie tak są spokojne wody jak na sadzawce. Równie zatoka jak i port są dzisiaj bardzo u-

częszczane przez okręty kupieckie (\*). Brema, Flensburg, Drontheim, i inne porty duńskie, szwedzkie i norweskic posyłają tam corocznie swoje okręty; w czasie pobytu jednakże P. Brooke, najliczniejsze były okręty rossyjskie z Morza Białego przybyłe. Znajdowały się tam także dwa piękne brygi angielskie, które przy płynęty dla zabrania ładunku stokwiszu do Holandji i na Morze śródziemne. P. John Crowe, który służył 1819 roku w marynarce rossyjskiej i wziął później dymissję, założył dom handlowy w Foglenoes przy Zatoce Hammerfest naprzeciwko tego miasta. Czynności jego, rozsądnie kierowane miały dobre powodzenie. Został on jeneralnym ajentem stosunków między tym kątkiem ziemi a resztą ucywilizowanego świata. Autor chwali jego szlachetną gościnność dla cudzoziemców; za jego to pośrednictwem mieszkancy tych okolic zaopatrywani są rozmaite-

---

(\*) Wiadoma wyprawa Kapitana Parry na okręcie Hekla wpłynęła do zatoki Hammerfest 19 Kwietnia r. z. Oczekiwano tam na mające nadejść z Alten renny, przeznaczone do ciągnięcia szalup po lodzie; za ich przybyciem Kapitan Parry miał zamiar udania się w prost do najpółnocniejszej części Spitzbergu, gdzie spodziewał się dotrzeć w połowie Maja. Zabezpieczywszy tam okręt swój, i uskuteczniwszy potrzebne rozporządzenia, spodziewał się wyruszyć do bieguna północnego około 1 Czerwca, pełen nadziei szczęśliwego dokonania zamiaru swego.

mi towarami, a damy Skandynawskie otrzymują klejnoty, kapelusze, suknie, szale, i mogą ozdabiać wdzięki naturalne strojami, które im wybornie przystoją. Podróżny nasz nie może dosyć wychwalić kobiet w Qualoen. »Widząc, mówi on, te stroje, te wdzięki, ten ton dobrego towarzystwa, trudno jest uwierzyć że się znajdujemy o kilkanaście stopni od koła polarnego.»

W krainach tych gdzie natura tak jest ostra, człowiek zbliża się do człowieka i cheiwie ubiega się za przyjemnościami towarzystwa; częste zgromadzenia, wesołe biesiady, pełne oswobodności rozmowy, są niewyczerpanym źródłem rokoszy dla mieszkańców Hammerfestu i jego okolic. »Foglenoes, mówi autor, stało się szczególnie środkiem punktem zgromadzeń. Pokoje które zajmowałem w czerwonym domu co wieczór były napełnione, tak iż te nieustanne odwiedziny i zabawy stały się wreszcie dla mnie naprzykrzonemi. Musiałem całe prawie pomieszkanie moje poświęcać nowym przyjaciółom i nie raz z pośpiechu rzucać w kął moje książki, rejestra, rysunki i mnóstwo innych przedmiotów, lub zostawiać je nienasyconej ciekawości przybywających. Norwegjanie, unosili się nad najmniejszą drobnostką, a mianowicie nie mogli wyrazić uwielbienia swego dla wszelkich płodów z rekodzielni angielskich pochodzących. Pomi-mo kłopotu, w jaki mnie nie raz goście moi

wprawiali, otwartość ich i dobry humor dodawały mi Eierpliwności. Kapitanowie rozmaitych okrętów handlowych, nie dawno do portu przybyłych, znajdowali się raz u mnie w towarzystwie bardzo licznem. Pokój mój brzmiał hucznemi odgłosami serdecznych wynurzeń osób oddających się radości i niepomnych wcale na dzień następujący. Widziałem przed oczyma wznawiające się te starodawne ezasy, kiedy przodkowie nasi, godni Anakreonta zwolennicy, okrywali zawczasu niesławą odrodzone pokolenie pijących wodę za dni naszych. Lecz dzieła tych co się u mnie znajdowali tak były waleczne, iż mocniejsze nierównie głowy od mojej, tysiąc razy by pękły nimby im zrównać potrafiły. Próżnom usiłował, najmocniejsze postanowienie i cała moja odwaga nie mogły mnie uczynić zdolnym wczasie dalszego pobytu w tym kraju, do waleczenia o palmę z takimi zapasnikami jak Foged, Aasgaard, lub Jentøf. Pierwszy, był to olbrzym, któremu w nadzwyczajnej mocy nikt w całej Finlandji nie wyrównał. Otoczony gęstym tumanem dymu fajczanego, tykając potężnie rozpalajacy napój, był on duszą wszystkich wesołych zgromadzeń. Przybywał z Alten, dokąd go obowiązki urzędowe często powoływały, a powrót jego do Hammerfest był hasłem zabawy. — Poncz jest jedynym napojem tutaj używanym; wino nieznanne jest w Finmarku; niekiedy jednakże, częstują pod

tem nazwaniem przykrą mieszaniną, której dostają pewną liczbę butelek z Bremy lub Flensburga; lecz kupcy bardzo rozsądnie obstają za napojem kraju swego. W każdej rodzinie, damy posiadają w wysokim stopniu talent robienia ponczu; a skoro się zakosztuje zwodniczego napoju, który tak biegle przyrządzają, trudno jest z umiarkowaniem go używać. Żałować przychodzi, że one same wstrzymują się od tego wybornego trunku, i tylko napełniają wazy w miarę jak je goście wypróżniają. Zabawy rozpoczynają się zwykle o szóstej godzinie wieczór latem, a o czwartej zimową porą, o północy zaś wszyscy rozchodzą się do domów. Każdy przynosi z sobą lulkę, pierwszą bowiem potrzebą jest kurzenie tytoniu. Poncz jest dla zbytku, tytuń niezbędną koniecznością; niedostatek jego uważany bywa za największą nędzę. Pokój mój tak był napełniony dymem, iż trudno mi było rozpoznać osoby otaczające mnie do koła. Skoro poncz zaczął rozgrzewać głowy, wzięto się do śpiewania, i wnoszenia toastów. Pierwszy był: *Gammel Norge* (starej Norwegji); na te słowa każdy dobrowolnie powstał, uderzono szklanki o szklanki i zaśpiewano pieśń narodową, którą powtarzano chórem pośród największego uniesienia.

Norwegjanin, Lapończyk, równie jak mieszkaniec doliny Tempe, opiewa rozkosze ojczyzny swojej. Każda poczja narodowa przedstawia



obrazy ludu i jego obyczajów. Północny Skald wystawia niepodległość swoją, szczęśliwą swobodę z jaką błąka się po swych lasach, proste życie, pośród zarośli swoich i śniegów, które przekłada nad wszelkie rozkosze jakich podróźni dają mu słabe wyobrażenie. Przytoczymy tu jedną z pieśni norweskich:

Będę zamieszkiwał wysokie góry, gdzie Lapończyk, na długich łyżwach śniegowych, z prądkowaną strzelbą, goni za dziką renną; gdzie Kuropatwa w zaroślach podlatuje; gdzie źródło ze skały tryska? Tam z rozpadlin tejsze skały wyrwać będę skarby które w sobie ukrywa (\*). Tam, będę bogaty, szczęśliwy! Na szczycie gór dźwigających sosny, jest miasto wolne dzieci rozkoszy. Odgłos wzruszonego świata nie dojdzie do mego schronienia otoczonego chmur wieńcem.

Będę zamieszkiwał zieloną dolinę, gdzie strumień wije się wężykiem po obfitej łące; gdzie brzozowy gaik przedstawia mi pokój zabawy; gdzie dokoła mnie skaczą owce i ich jagnięta; gdzie krówka gryzie paszę leżąc między bujną trawą? Tam, płody ziemi i trzód wystarczą na me potrzeby. Tam, będę bogaty i szczęśliwy! Będę się tam serdecznie

---

(\*) Znajdują się często w rozpadlinach skał cząstki albo ziarenka złotego kruszcu.

śmiały z mody, z wykwiwionych paniczów, i z bogaczy co obliczają procent jaki im skarby ich przyniosą. Może w głębi doliny mojej dowiem się o upadku jakiego mocarza świata; a siedząc swobodnie na gęstej i zielonej murawie, spełnię szklenicę pijąc do mojej kochanki!

---

Będę zamieszkiwał na wyspie falą tłuczonej, gdzie obfite znajdują się jaja; gdzie będę widział jak morskie ptaki uganiają się za morweną, lub szledziem; gdzie siatkę zarzuciwszy, tyle ryb wyciągnę, że łódź od ciężaru bliską zatonięcia będzie? Tam będę bogaty i szczęśliwy. Niechaj się żali rokosznik! jedna potrawa starczy na me potrzeby. Pływajcie długo przy brzegach naszych, o ryby tego morza! Oto mój toast: biorę za szkłankę i wołam: niech żyją zawsze rybacy norwescy!

---

Spiwajmy więc góry, doliny i brzegi. Dobrywajmy z gór złoto, chleb z doliny, a ryby z morza. Niech głupcy piją wodę! Napełnijcie wszyscy szklenice aż do wierzchu. Norwegja nie jest pustynią, natura sama wzywa tam do radości. Któżby chciał być nieznośnym, złoczyunym i krwi chciwym Turkiem. My! pijmy na cześć i pomysłność Norwegji; my! śpiwajmy jej góry, jej doliny, jej brzegi; my! pijmy za szczęście tych wszystkich co naszej sprzyjają ojczyźnie, co lubią przebywać między nami!

---

Z dokładnością historyka opisuje P. Brooke uczty które są główną częścią wszystkich zgromadzeń wieczornych. Piją naprzód herbatę. Ryby rozmaitego rodzaju, pieczona zwierzyna, ćwiartka renny i słone mięsiwa, okrywają następnie stoły zamożniejszych mieszkańców. »Bywają także przynajmniej co dwa dni bale, na których damy ukazują się dopiero w ten czas kiedy zabrzmia skrzypce. Każda prawie rodzina ma swego skrzypka, a wniosek otworzenia balu zawsze dobrze przyjęty bywa. Oprócz walca i poloneza mają tu jeszcze taniec narodowy zwany *hopska*, czyli rodzaj kontredansu do francuzkich kontredansów podobnego, lecz jeszcze rozmaitszego co do figur. Kobiety w ogólności odznaczają się przyjemnością, świetnością ubioru i właściwym sobie wdziękiem w układaniu pięknych swych jasnych włosów.»

Oto jest obraz wewnętrznego sposobu życia rodzin norweskich w Hamerfest, skreślony przez autora :

» W każdej rodzinie, młode osoby wstają rano od innych i przysposabiają dla całego domu kawę, którą każdy pije przed wyjściem z łóżka: cudzoziemiec nie spodziewa się bynajmniej tej zbytkownej wykwintności, kiedy przybywa do lodowatych okolic Przylądka Północnego. Zwyczaj ten, bardzo zgodny ze sposobem życia mieszkańców Hamerfestu, rozszerzył się również i w niektórych częściach

Norwegji. Ponieważ mimowolnie są beczynni w czasie długich noey swoich, łożko pochłania im czas zbywający. Ten potrzebny sprzęt zrobiony bywa ozdobnie; najdelikatniejszy puch okrywa go obficie. Wyznam jednak iż nigdy przyzwyczaić się nie mogłem do tych roskoszy północnych sybarytów, i że przekładam angielskie kołdry nad te tak gorące i tak lekkie pierzyny. Szczęściem dla mnie opatrzyłem się w pościel do mego gustu. Pod puchowem przykryciem, nie czuje się żadnego ciężaru na sobie, a jednakże dusić się trzeba jak w najobszerniejszym pierzowym łożu ze wszystkich trzech królestw. Przy takim przeciwko zimnu zabezpieczeniu i ogromnym piecu w każdej izbie, Norwegjanin zupełnie jest zastoniony od ostrości zimy polarnej. Dobry Kupiec w kraju tym budzi się bardzo rano podług niego, kiedy niewielej jest jak 7 lub 8 godzina, a otwierając oczy, widzi młodą kobietę podającą mu filiżankę gorącej kawy: dziękuje jej uprzejmym spojrzeniem, a wypiwszy podany napój, znowu zasypia. Niekiedy przemówi kilka słów do swej pięknej gospodyni, zapyta się o pogodę, o wiatr z której strony wieje: młoda kobieta podaje mu lulkę, i tym sposobem zatrudnia się koło każdego członka rodziny. Kupiec zsuwa do góry poduszki, opiera się o nie w położeniu do kurzenia lulki, a kiedy ją wypali, znowu na parę godzin zasypia. Cudzoziemcy z trudnością

poddają się temu zwyczajowi. Przerywają im więc sen przed godziną wstawania zwyczajną w tym kraju; otwierają oni oczy z trudnością; i cóż spostrzegają? przedmioty które ich wyobraźnia przestacza z razu; czują naprzód na plecach dotknięcie lekkiej ręki, a po chwili wahania się, poznają nareszcie córkę lub samą gospodynię domu, ofiarującą im z wdziękiem napój przez siebie samą przygotowany: odbierają go z zwyczajnem podziękowaniem w języku norweskim *tusend tack* (tysiąc dzięków): piękna gospodyni oddala się, a wrażenie jakie obecność jej sprawiła, wraz z skutkami marzeń jakie je poprzedziły, przyjemne pozostawiają po sobie uczucia.»

» Po lulec, karty zajmują najpierwsze miejsce między ulubionemi tych wyspiarzy nawyknięciami; najwięcej używane przez nich gry, są: Wist i Boston. Po skończonej partji, każdy z graczy zapisuje wygraną lub przegraną w książkę, utrzymywaną z taką dokładnością jak księgi kupieckie; w końcu roku następuje obrachunek, a wypłaty uskuteczniają w baryłkach oleju, który jest moneta powszechnie przyjętą.

Podczas pobytu swego w Hammerfest i Fonglenocs, autor miał często sposobność obcowania z Laponczykami, zanim przedsięwziął odbycie podróży w okolicach wyłącznie przez nich zamieszkanym. Rozróżnia on pomiędzy nimi dwie klasy, to jest nomadów wewnątrz

kraju żyjących i rybaków nadbrzeżnych. Pierwsi prowadzą zawsze życie pasterskie przodków swych, a ponieważ góry ich i lasy mało mają powabów dla mocarstw sąsiedzkich, przez wieki jeszcze będą mogli pozostać przy swoim sposobie życia, mającym tak wiele dla nich wdzięku. W lecie, wynoszą się wszyscy z środkowej Laponji ku morzu, i zakładają koczowiska nad brzegami i na wyspach sąsiedzkich. Z myśliwców którymi dotąd byli, stają się w czasie krótko trwającej pory letniej, zręcznymi i śmiałymi rybakami, czyniąc tym sposobem cnotę z potrzeby; ponieważ okolice w których koczowali, tak są napełnione rozmaitemi gatunkami komarów i owadów kąsających, iż żadne zwierzę nie może się od ich prześladowania uchronić. Rodzaj much (*caestrus tarandi*) zwanych *Bakami* ściga mianowicie za rennami, którym więcej niż innym zwierzętom dokucza; owad ten nie tylko rani je żądłem swoim, lecz nadto składa w skórce jaja. Renny wpadają często w wściekłość, na sam odgłos brzęczenia bąków, i uciekają daleko, tak że ich nawet przewodnicy utrzymać nie mogą. Wędrówka Lapończyków górali zaczyna się w Czerwcu. Ziemia w ówczas jest już swobodna, i śniegi nikną; mieszkańcy składają sanki i cały zaprzęg nieużyteczny letnią porą, w szafasach zamkniętych jedynie na proste drewniane zasuwki, i cała rodzina z gromadą rennów wyrusza w po-

dróż z gromadą rennów. Nic udają oni się jednak tak licznie na brzegi Odnogi Botnickiej, jak Morza północnego, ponieważ wiatry wielkiego Oceanu są jednostajniejsze, lepiej odświeżają powietrze i bardziej niszczą chmury komarów. Lapończyk zajmuje się przedewszystkiém swemi rennami i ich zdrowiem; potem dopiero ma staranie o własnej osobie. Mniema on iż dla zdrowia tych zwierząt koniecznie trzeba aby piły wodę morską, przynajmniej raz w ciągu lata, i powszechnie zgadzają się na to, iż skoro tylko renny zbliżą się do morza i postrzegą wodę, rzucają się wszystkie ku niéj i piją; nigdy zaś nie widziano ich pijących powtórnie w czasie przebywania nad brzegami. Powiadają również, że woda ta uwalnia je od poczwerek, które się wylęgają z jaj złożonych przez bąków w ich skórze, nim jeszcze wyjdą z lasów; instynkt naprowadza je na użycie tego zaradczego środka.

W epoce perjodycznej wędrówki nad brzegi morza, Lapończyk zabiera z sobą wszelkie swoje produkta, składające się ze skór i rogów rennich, skór niedzwiedzich, lisich, i innych zwierząt, oraz puchu i pierzy rozmaitych ptaków, dla zamienienia ich za grube sukno, mąkę, proch, tytuń i wódkę. Chciwość tego ostatniego artykułu tak mocno w nich niekiedy panuje, iż oddają za niego całą wartość produktów przyniesionych, i w chwili powrotu do zimowej sie-

dziby, nierostropny Lapończyk zniewolony bywa, lubo z niezmiernym żalem, pozbyć się rennów, dla zaspokojenia innych koniecznych potrzeb. Namioty Lapończyków z okolic środkowych są także same jak były przed 150 laty. Składają się one z prostego pokrycia z wielu z szytych kawałków grubego sukna wyrabianego w Szwecji i w Norwegji; pokrycie to rozpięte jest na długich tykach brzoźowych. Namioty te piramidalnego lub stożkowego kształtu, otwarte są u wierzchu dla wypuszczania dymu. Lubo w nich można być zastonionym od lodowatych wiatrów północnych, od zimna jednakże mało zabezpieczają. Ale mieszkańcy tych smutnych szałasów, zawinięci w futrach rennich, ozuci w buty nieprzepuszczające zimna, z niedźwiedziami czapkami na głowach, wytrzymują najostrzejsze zimy.

Lapończykowie średnich prowincji różnią się w pewnym względzie od mieszkających nad brzegami. Pierwsi mają ten charakter niepodległości, który w ogólności odznacza górali. Są oni mniej gościnni, więcej podejrzliwi, a nawet niekiedy okazują się dla cudzoziemców nieprzyjaznymi. Są to nakoniec ludzie mało niezmiernie uobyczajeni, którzy nawet źleby tego przyjęli, coby nie starał się ułagodzić ich małym darem wódki lub tytoniu; lecz jeśli tym sposobem do nich kto przybywa, nieufność ich zamienia się w krótko w przyjaźń, i wszystko



można otrzymać co ich możliwości przechodzić nie będzie. » Łupina jest twarda i gruba, mówi P. Brooke, ale migdał jest dobry. » Laponcykowie ci mają wzrost wyższy od ziomków swoich mieszkających bardziej ku południowi; mają również płeć bielszą; są chudzi, nerwisci, czynni, zdolni ponosić najcięższe trudy i wszelkiego rodzaju niedostatek; ręce i nogi mają bardzo małe, głos słaby i dosyć nieprzyjemny dla ucha cudzoziemca, z powodu przenikliwego i ostrego brzmienia. Laponczyk posiadający wielką trzodę (\*) prowadzi życie swobodne, zupełnie niepodległe i wolne od niedostatku. Nie zna on ani cywilnych, ani wojskowych, ani duchownych urzędników. Zadowolony z losu swego, nie zamieniłby go za życie najbogatszego miast mieszkańca, i umarłby z boleści, gdyby go zniewolono do opuszczenia dzikiej ojczyzny. Zimowem jego siedliskiem są te rozległe lasy, letniem nadbrzeża morskie. Patriarcha ten otoczony jest licznymi służącymi, a niekiedy liczną rodziną, lub osobami uboższymi. Kto posiada 400 do 500 rennów uchodzi jeszcze za miernie zamożnego; z 200, oszczędna i nieliczna rodzina wyżyć potrafi; lecz niżej, trudno jest życie utrzymać. Kto niepo-

---

(\*) Znajdują się niektórzy co mają koło namiotów swoich pasące się gromady z 1000 do 1500 rennów złożone;

wiada nad 50 tych żywiacych zwierząt, zniewolony jest do połączenia ich z gromadą liczniejszą, i do wykonywania względem bogatszego właściciela wszelkich niewolniczych obowiązków, lub do powierzenia swego szczupłego majątku przyjacielowi i udania się na brzegi aby tam zostać rybakiem.

Lapończykowie mogą znosić długą wstrzeмиęźliwość, lecz ją sobie wynagradzają kiedy sposobność się wydarzy, i pożerają w ówczas jak zgłodniałe wilki, niezmierną ilość żywności. Lato jest dla nich w ogólności czasem wstrzeмиęźliwości, niedostatku, i zima dopiero sprrowadza obfitość. Nie używając w lecie na pokarm trzody swojej, myślą tylko o jej pomnożeniu, i przestając na mleczywie, robią sery i nie tracą z osadu jaki im pozostaje z różnych przysposobień mleka. Samice doją tylko w lecie, i skoro tylko mleko zgromadzą, zachowują część jego jedną na zmarznięcie; przybiera ono w ówczas kształt wielkich kwadratowych cegieł. Jest to także skutkiem przezorności przeciwko nastąpić mogącym wypadkom, i za mlekiem takim ubiegają się wykwintni żarłocy. Nabywa w tym stanie nader przyjemnego smaku, i rozsyłają je wewnątrz Norwegji, gdzie je zakupują bardzo drogo amatorowie. » Góral, mówi P. Brooke, sam najwięcej szacuje swoje mleczywo, a ponieważ jest nie bardzo uprzejmego charakteru, z trudnością ledwie dostać od niego

można tego produktu. Jednakże za pomocą dobrego obejścia się z niemi i kilku stosownie podarowanych drobnostek, wpadłem w łaski sąsiadów moich; tytuł Anglika był również dla mnie pożytecznym zalęcniem; nakoniec pozyskałem to, iż mi codziennie z rana przynoszono pewną ilość mléka renniego, i wyznać muszę że było dla mnie wyborném; radzę przeto każdemu Epikurejczykowi godnemu imienia tego, aby odbył podróż do Laponji dla skosztowania tam tego boskiego napoju. Jego smak wonny pochodzi zapewne z aromatycznych ziół, któremi karmią się renny. Co do koloru i gęstości podobne jest do gęstej śmietany z mléka krowiego; lecz tak jest pożywne, iż pomimo wybornego smaku, nie można by go pić wiele, a nawet może bezkarnie oddać by się nie można powabowi tak smacznego pokarmu. Godném uwagi jest, iż pomimo zyzności swojej, mléko to zły dosyć sér wydaje, i trzeba być Lapończykiem, aby go jeść można. Może przy kilku lekcjach angielskiej lub szwajcarskiej gospodyni, lepszy by wyrabiać umiano. Rzadko robią masło, ponieważ sér uważany jest za użyteczniejszy w gospodarstwie.»

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

---

II.

OPIS HISTORYCZNY DWUDZIESTO LETNIEGO POBYTU W AMERYCE POŁUDNIOWEJ, albo podróż do Araukanji, Peru i Kolumbii; przez W. B. Stevensona po angielsku napisana, Tomy 3. (\*)

Dwa pierwsze tomy zawierają objaśnienia o każdej z prowincji do osad hiszpańskich w Ameryce południowej należących, o miastach jakie się w nich znajdują, o własnościach produktów przyrodzonych i zakładach jakieby tam zaprowadzone być mogły. Tom 3ci daje poznać zmiany, jakie zaszły w osadach i wypadki których te były teatrem aż do odjazdu Lorda Cochrane w 1822 r.

P. Stevenson, młodzieńcem jeszcze będąc, opuścił Anglję w końcu 1803 roku, W r. 1804, dostał się pomiędzy Indjan, którzy go nader gościnnie przyjęli. Między innemi o tych ludach szczegółami, przytacza autor, iż tak nazwane *Poncho*, jest to rodzaj lekkiego surduta flanelowego, który wszyscy mężczyźni noszą.

---

(\*) Dzieło to przełożone jest na język francuzki przez P. SÉTIER.

»Każda żona, mówi P. Stevenson, powinna corocznie ofiarować mężowi swemu taki *poncho* własnego przędzenia i tkania. W ogólności dom Indianina zawiera tyle rzemiosł, ile jest w nim kobiet. W roku 10 lub 12, chłopcy noszą sztukę flaneli, która otacza ich w pasie i spada aż do kolan.»

W *Arauco* P. Stevenson dobrze był przyjęty przez Kominendanta hiszpańskiego; otrzymał nawet od niego listy polecające.

»Kiedy Araukańczyk, mówi autor, uczuje ku której z dziewcząt ogień miłości, oświadcza chęci swoje rodzicom młodej osoby; jeśli je ojciec przyjmuje, wymyśla w ówczas jakie zlecenie i wysyła z niém córkę; przyszły małżonek, ukryty z kilkoma przyjaciółmi przy drodze którą ona ma przechodzić, porywa ją i wprowadza do swego mieszkania, gdzie częstokroć znajdują się już zgromadzeni, ojciec i przyjaciele jego, na uroczystość szlubną, przy której mają odbierać podarunki w koniach, bydle rogatém, zbożu mais, *poncho* i t. p.»

Hiszpanie założyli siedem miast w Araukanji. Najdawniejsze z nich istnieje od r. 1552. P. Stevenson uważa tę część Nowego-Swiata za bardzo korzystną z przyczyny dobroci ziemi i łagodności klimatu; zaprasza on kapitalistów, aby widoki swoje przemysłowe ku tym krajom skierowali.

Kiedy pogłoski o wojnie między Anglią i Hiszpanją rozchodzić się zaczęły, P. Stevenson zaprowadzony został do miasta *Conception*, jako więzień.

Mężczyźni w *Conception* kładą *ponchos* na inne suknie podobne do europejskich. » Kobiety, mówi nasz podróżny, noszą bardzo ozdobne gorsety, a na wierzchu szeroki koszyk, spodnicę fałdowaną z flaneli kolorowej, z axamitu czarnego albo z jedwabnej materji. W domu nie noszą nic na głowie; lecz na ulicach, i kiedy idą do kościoła, okrywają głowę kawałkiem szerokiej flaneli; na przechadzkach, lub odwiedzinach mają kapelusz czarny podobny do męskiego; wiele młodych kobiet nosi spodnice z czarnego jedwabiu lub lnu, bez rogówki, i czarną jedwabną lub koronkową zastonę. Włosy ułożone mają w warkocze spadające z tyłu na ramiona. »

*Conception* należy do rządu Chilijskiego. Przyłączona do tomu rycina, przedstawia chilijskiego dzierżawcę mającego na sobie *laso*, czyli gruby postronek w kilka owalnych pierścieni zwinięty. Ma on na głowie kapelusz słomiany w kształcie dzwonu, *poncho* w prążki niebieskie i białe, spodnie czarne i pończochy białe, wielkie trzewiki i ostrogę.

Ponieważ bydło rogate żyje wolno, samopas błakając się po polach, i nicma dlań miejsc zamkniętych, trzeba wiele użyć zręczności chcąc

złapać wołu, dla zaprowadzenia go do domu rzezi. »Człowiek na koniu pędzi w największym galopie za zwierzęciem, zarzuca mu na rogi *laso* i przytrzymuje dopóty, dopóki inny nie przyjdzie mu w pomoc; przybywający przecina wołowi stawy przednich nóg i zarzuca mu drugi *laso* na tylne.»

*Pachi*, nazywają lwa chilijskiego. Mieszkańcy wielu wiosek zgromadzili psy swoje dla uszczwania jednego *pachi*, który im pożerał zwierzęta, a szczególnie konie; kilku z młodzieży chciało go złapać na *laso*. Dzień łowów nadszedł. »O 4 godzinie, mówi autor opuściliśmy wioskę w liczbie przeszło dwudziestu osób; każdy z nas prowadził z sobą psa i niósł pod pachą *laso* dobrze wyprobowane, w gotowości zarzucenia go za danym znakiem. O milę blisko od wioski rozdzieliwszy się na pięć lub sześć oddziałów, różnemi udaliśmy się ścieżkami. Unikano wszelkiego szelestu, i nawet wstrzymano się od palenia cygarów. Przebiegłszy przestrzeń blisko cztero milową, przybyliśmy do małego strumienia, gdzie młode zrebiec przyprowadzone umyślnie, przywiązane zostało do drzewa. Oddaliliśmy się potem na 300 blisko prętów; w ten czas zrebiec widząc się same zaczęło rżać, co sprawiło żądany skutek; gdyż, przed zachodem słońca, jeden z tych co składali nasz oddział, stojący najbliżej zrebiecia, wypuścił psa i gwizdnął. Na ten znak puszczo-

no również trzy inne psy ze sznurków, i wszystkie poskoczyły ku miejscu w którym się znajdowało zrebie. Udaliśmy się w krotce za nimi i spostrzegliśmy oczekiwanego *pachi*, który przytarszy do drzewa, bronił się od psów napaści. Za ukazaniem się naszym, chciał on uciekać; lecz w tej samej chwili rzuciliśmy wszyscy nasze *laso* i *pachi* schwytny, został.... Długość tego zwierza wynosiła 5 stóp i 4 cale, wysokość zaś 31 cali.»

Gubernator miasta *Conception* wysłał P. Stevenson do *Talcahuano*, gdzie się znajdował okręt mający odbijać do Lima. *Talcahuano* posiada bióro ceł, koszary i około 500 mieszkańców. Autor mniema że z korzyścią dałyby się tam urządzić tartaki.

Podróż z *Talcahuano* do *Callao* portu Lima trwała dni jednaście.

»Domy miasta *Callao*, mówi P. Stevenson, smutną mają powierzchność; są w ogólności 20 stóp wysokie, z murów ziemnych i z płaskim dachem; dzielą się zwykle na dwa piętra.»

Miasto Lima, stolica Peru, zbudowane jest z ziemi i pociętej słomy, albo trzciny gliną pokrytych. W razie trzęsienia ziemi materiały trwalsze mocniejszy stawić by mogły opór, ale domy tak słabo wzniesione łatwo się od razu zawalają.

Biali mieszkańcy w Lima są zwykle niezmiernie bladej cery, oczy mają czarne i piękne



bardzo zęby. Ubiór kobiet składa się z sukni purpurowego, blado niebieskiego, cynamonowego lub czarnego koloru, która pięknie odznacza kibić, z czarnej zasłony, rozańca, pończoch jedwabnych i aksamitnych trzewików. »Kobiety, mówi podróżny, lubią tam niezmiernie ozdoby jubilerskie, przedewszystkiém zaś pachnidła. Wielka liczba ubogich kobiet udaje się do bramy pałacu Arcybiskupa, i za zebrane tam pieniądze z jałmużny jaką im rozdają, spieszy kupować wodę zwaną *agua rica*, albo inne pachnidła.

P. Stevenson, pomiędzy owocami europejskimi, które udają się w ogrodach Lima, liczy brzoskwinie i morele, Śliwki i wiśnie są bardzo rzadkie. »W liczbie drzew owoconych zwrotnikowych, *plantin* i *bananasowe drzewa*, mówi on, ozdabiają swemi szerokimi liśćmi ogrody, i są w nich niejako godłem obfitości roślinnej. Owoce ich, zdrowe i wiele zawierające cukru, pochlebiają smakowi wykwintnemu bogatego i zaspokajają głód biedaka; żaden z krajowców nie piłby wody zaraz po zjedzeniu owocu drzewa *plantin*, a przeciwnie nie wzięłby w usta innego napoju, po bananach . . . . Pomarańcze kwaśne i słodkie oraz cytryny, znajdują się we wszystkich ogrodach. *Lucuma* jest to wielkie drzewo wydające owoc okrągły wielkości pomarańczy . . . *Palillo* jest jabłko cukrowe i pachnące . . . Kobiety w Lima suszą skórki

z tego owocu i palą z innymi kadzidłami. Owoc *chirymoya* znany był często pod nazwiskiem *króla owoców* i zasługuje istotnie na nie; drzewo jest niskie i gęste, kwiat złożony z trzech liści szerokich trójbocznych; powierzchność jego nie jest uderzająca, ale w zapachu przechodzi wszelkie kwiaty jakie by tylko wymienić można. Część owocu do jedzenia służąca jest delikatna i smaczna.

Gdyby nie drzewa owocowe zagranicznego pochodzenia, które za zbliżaniem się zimy ogołoczone są z liści, we wszystkich porach roku widzianoby w ogrodach Lima najpiękniejszą zieloność. Nowe liście wyrastają bezpośrednio po opadnięciu starych.

Oprócz jaskrów i tulipanów, Lima posiada wszystkie prawie europejskie kwiaty. Mieszkańcy jej są zamożni również i w rośliny pożywne; między temi najpierwsze trzymają miejsce kartofle cukrowe.

»Sniadają w Lima, mówi autor, pospolicie o 8 godzinie z rana; piją filiżankę gęstej czekolaty, i jedzą obok tego pieczyście, poczem wypijają szklankę zimnej wody, a nickiedy zjadają nieco gotowanej baraniny, świeżych jaj, szynki i kiełbas. Obiadują o godzinie 1szej po południu. Obiad ten jest bardzo obfity. Zastawiają na nim zwykle *puchero*, potrawę, składającą się z wołowiny, baraniny, drobiu, szynki, kartofli, kapusty, i t. p. *Lahua* jest to po-

trawa bardzo gęsta; robi się z mąki maślowej gotowanej z mięsem, mianowicie z świeżą wieprzowiną, albo indykiem i z korzeniami.»

*Pepian* składa się z kwiatu ryżowego i innych przypraw, jakich do Lahua używają; jest to ulubiona potrawa mieszkańców Lima.»

Oprócz ryciny o której mówiliśmy powyżej, Tom I. zawiera ogromną kartę jeograficzną; drugi, trzy tablice, na każdej z których znajduje się sześć ubiorów Peruwjańskich kolorowanych, na czterech mężczyznach i dwóch kobietach.

W Lima, P. Stevenson. zaproszony był przez Hrabiego Ruis de Castilla, który tylko co mianowany został prezydentem Quito, aby mu towarzyszył; został on przy nim i na dłużej.

Domy bogatszych obywateli w Quito są zwykle wzniesione na piętro; uboższych zaś mają tylko dolne mieszkania. Wzniesienia w niektórych miejscach nad podłogą są pospolicie używane. Kobiety nie lubią siedzieć na krzesłach.

»Panującą między znaczniejszymi osobami modą, mówi autor, jest, mieć łóżko wspaniale ubrane na takim wzniesieniu; łóżka te niekiedy axamitne karmazynowe podszywane atłasem, ozdobione są szerokim złotym galonem i długą frenzlą z tegoż kruszcu; pokrycie bywa axamitne haftowane złotem i srebrem; prześcieradła i powłoczki na poduszkach obszyte

sa pięknymi koronkami bruxelskimi, albo równie pięknymi wyrabianymi w Quito.»

Ludność Quito wynosi około 75,000 mieszkańców, i można ją podzielić prawie na trzy równe części: białych, metysów i indjan; mało tam widać murzynów. — Kiedy damy hiszpańskie idą do kościoła, biorą na siebie powszechnie spodniczki axamitne czarne na rogówkach, i ozdabiają się klejnotami.

Quito sławne jest swemi lodami i zamrożonemi napojami. »W czasie liczego obiadu lub wieszery, mówi autor, lody uważane są za największą ozdobę stołu: przysposabiają je najczęściej zakonnice, które na ten cel mają cynowe formy nadające lodom postać wszelkiego rodzaju owoców.»

Tom 3ci dzieła P. Stevenson poświęcony jest uwagom nad politycznym położeniem tych krajów w których przebywał. Rozszerza się zaś najczęściej nad wypadkami jakie towarzyszyły reformie tych narodów, i nad wnioskami co do przyszłego ich losu.

Tom ten ozdobiony jest ryciną kolorowaną wyobrażającą port Callao i miasto Lima w oddaleniu widziane.

---

### III.

## W I A D O M O Ś Ć

### *o Wyspach Guernesey i Jersey.*

Dwie te wyspy stały się od lat kilkunastu bardzo ważnemi pod względem handlu, a liczba ich mieszkańców w zadziwiającym wzrastała stosunku. Znacznym jest nadewszystko napływ osób przybywających tam na zamieszkanie z Anglii; ale dosyć jest wspomnieć, że przedmioty pierwszej potrzeby a nawet i zbytkowe nie ulegają na tych wyspach żadnym opłatom, aby przyczynę tych emigracji odgadnąć. Rejestra komor przekonywają, że od 1 Stycznia 1826 wylądowało do Guernesey 39,350 osób, z których część dla zwiedzenia wyspy, część zaś i większa nierównie dla pozostania na niej. Przybiło również w tym czasie do brzegów 1896 okrętów. Wartość nieruchomości własności na Guernesey szacują do 3,531,740 funtów szter; liczą zaś około 8,000 akrów ziemi, na miarę angielską, a 24,000 ludności; podług czego wypada na jeden akr trzy osoby. Ekonomisci angielscy z ciągłą obawą widzą wzrastającą nad miarę ludność Anglii, i za przyczynę publicznej nędzy uważając przeludnienie, chcą powiększaniu się ludności położyć tamę. Do-

wiedzioną jest jednakże rzeczą, iż w Anglii wypada trzy akry ziemi na jednego człowieka, kiedy tymczasem w Guernesey ludność zostaje w stosunku odwrotnym. Między angielskimi rolnikami znajduje się wielu bardzo ubogich; na tych zaś wyspach rzadko można widzieć potrzebujących wsparcia publicznego. Dzierżawcy nie uprawiają tam zwykle więcej nad 50 akrów ziemi, a największa ich liczba uprawia tylko 15 do 20 akrów, żyjąc przecież wygodnie a nawet znacznie się z bogacając. Wyspa przedstawia najprzyjemniejszy widok, wszędzie zdobią ją gaje i ogrody. Zwykły ładunek okrętów Guerneseyskich jest 133 beczek. Mieszkańcy używają trawy morskiej zwanej *warekiem*, do opału i na pognój, a posiadając bardzo szczupłe grunta, mogą je corocznie okryć *warekiem*, co wielką sprowadza zyzność. — Wyrabiają w Guernesey bardzo wiele cydru albo jabłeczniku; mniej go wydaje wyspa Jersey. — Guernesey ma 9 mil długości na sześciu szerokości, i zawiera jedno miasto, dziesięć parafji i kilkanaście włości. Każda parafja posiada kościół. Protestanci, katolicy, kwakrowie, anabaptyści, tak zwani niepodlegli i metodyści, żyją z sobą w największej zgodzie. Parowe statki pocztowe przybywają tam regularnie z Weymouth i z Southampton; od niejakiego czasu statki parowe Weymouthskie wypływają z Guernesey o dziewiątej godzinie wieczór, tak iż po-

drożny, opuszczając z rana Londyn może przybyć nazajutrz dosyć wczesnie do tej wyspy. —

Jersey jest bardziej rozległa, i ma około 12 mil długości a 6 szerokości. W ostatnich latach ludność jej pomnożyła się o 5,000 dusz, a gdzie tylko okiem rzucimy, wszędzie nowe wznoszą się zabudowania. Główne miasto jest *Saint-Helia*, w którym prawie połowa całej ludności się znajduje. Liczą w ogóle 34,000 mieszkańców na wyspie, miasto zaś ma ich 15,000. — Handel wyspy odbywa się za pośrednictwem 162 okrętów, ładujących w ogólności 19,979 beczek. Okręty te prowadzą handel z Ameryką południową, Afryką, Nową-ziemią i żegluga nadbrzeżną. Znajduje się na wyspie siedem banków regularnych; każda parafja ma swój kościół; pięć pułków milicji, złożonych z samych mieszkańców, służy za obronę kraju. Każdy inżeczyna należy do spisu wojskowego. Jest tu wiele *Kongregacji* nie-Konformistów i dwie kaplice katolickie. Dom miłosierdzia nie liczy więcej na 150 osób, które są prawie wszystkie rodem z Irlandji. — W roku 1826 bardzo wielkie były zbiory jabłeczniku, którego beczka na składzie tylko 10 szylingów (20 złp.) kosztowała. Wódka sprzedaje się częściowo po 4 do 6 szylingów za gallon; rum i wódka jałowcowa dosyć jeszcze wysoko stoją w cenie. Mięsa funt kosztuje 5 do 6 pensów. — Marynarka wy-

spy pomnaza się stopniowo. Ziemia znajduje się w najpiękniejszym stanie uprawy. Wszyscy prawie rolnicy są właścicielami. Zebraństwo między krajowcami jest bardzo rzadkie. Nie masz tam prawie wcale żadnych rękodzielni. Małe własności od 15 do 30 akrów trzymające wystarczają właścicielom na wszelkie potrzeby do wygodnego życia ich rodzin służące, i każdy z nich po zaspokojeniu domowej potrzeby ma jeszcze dosyć zboża, jabłeczniku, masła, owoców i jarzyn do zaniesienia w sobotę na targ. Rolnicy i kupcy są w ogólności zamożni; niektórzy z nich posiadają nawet wielkie majątki i umieszczają znaczne summy w bankach angielskich i francuzkich, a mianowicie w ostatnich. Znakomitsi kupcy mają kantory swoje w Ameryce południowej; wyprowadzają oni z tamąd skóry i trzciny cukrowe, które w znacznej części do Hamburga posyłają. Masło Jersejskie jest wyborne; małe normandzkie krowy dostarczają nadzwyczajną ilość mleka. Jedna krowa wydać może do 14 funtów masła na tydzień.

---



IV.

*Niektóre wiadomości o obyczajach i zwyczajach mieszkańców Lima, a mianowicie Kobiet.*

(Z francuzkiego P. R. P. Lesson.)

Lima, stolica Peru założona przez Pizarra i nazwana miastem królów (*la ciudad de los reys*) znane już jest dosyć z licznych opisów jakie nam podróżni udzielili. Ludność jego wynosi do 70,000 mieszkańców, w której liczbie znajduje się 8,000 zakonników rozdzielonych na 15 klasztorów. Zakonnice zajmują 19 klasztorów, a ubodzy 8 szpitalów; po wszystkich ulicach widać najwięcej ubiorów zakonnych różnej barwy, w których często zdarza się spostrzedz i murzynów; nazywają ich zwykle w kraju *las burros*. Klasztory te są obszerne i pięknemi ozdobione ogrodami; sale do przyjmowania upiększone są malowaniami, które nie odznaczają się pięknem wykonaniem, i których przedmioty, lubo z pisma Sgo wyjęte, niezgrabnie, a często nawet dziwacznie wystawiane bywają. Z prawdziwą rozkoszą przypominam sobie zawsze malowanie jedno *al fresco*, zajmujące całą ścianę wchodowej sali w klasztorze *Dziękczynienia*: malarz

wystawił wielkie drzewo, u którego każda gałąź zakończona była głową jednego z braci, podobną do wielkiego jabłka czerwonym zagwazdanego kolorem. Wykonanie tego obrazu tak było szczególne, iż gdyby nawet malarz był zapłacony za zrobienie satyry na zakon, nie mogłoby mu się dzieło wyborniej udać.

Największa rozwiązłość panuje w obyczajach mieszkańców Lima, a opinja publiczna wcale ich nie potępia. Ztąd zatem między najmajętniejszemi nawet osobami ma to liczą prawych związków małżeńskich, a i te są owocem rachuby i interesu, to jest, albo zawarte zostały dla pojednania nienawistnych sobie rodzin, albo dla połączenia znacznych majątków w jeden jeszcze znaczniejszy.

Kobiety w domach zamożniejszych lubią stroje i gry z namiętnością; łatwo zatem wnosić ztąd można, iż największe majątki nie potrafią oprzeć się tak mocnym nieprzyjaciołom. Nieznane są zgromadzenia dla tańców lub rozmowy; zgromadzają się tam dla gry jedynie, a pierwszą nauką *panny przed wnijsciem jej na świat*, jest znajomość różnych gier w karty; nabywa ona w krótkie wielkiej w tej sztuce biegłości. Widaćtem panienki 10 lub 12 lat mające, które

grały z matkami swemi o starszą kartę, nigdy jednak inaczej jak o kilka uncji złota. Dlatego z pogardą prawie czyniono nam zaszczyt przyjmując do gry naszą stawkę, nas, officerów francuzkich, którzy przy opuszczeniu Francji ledwie kilkomesięczną otrzymaliśmy płacę, i którzy, z próżności więcej narodowej aniżeli z innych pobudek ośmielaliśmy się ryzykować sztukę złota, której utrata tak przykre dla nas musiałaby mieć skutki, zwłaszcza żeśmy ojczyzny naszej długo oglądać nie mieli. W takich to towarzystwach, z przykrością wyznać musimy, lady Cochrane, najśmielsza z kobiet grających w karty w obudwóch światach, przegrywała częstokroć na jeden wieczór owoce trzechmiesięcznego łupieztwa sławnego męża swego. Wspominając tu o lordzie Cochrane, życzyć mu winniśmy, aby oczyścił pod chorągwiami Hellenów to imię które w Ameryce południowej stało się blizkoznacznem łupieżcy.

Damy w mieszkaniu swoim są ubrane po europejsku, z wielką wykwinnością i dobrym smakiem; pospolicie są wygorsowane, lecz największym w nich powabem mianowicie w oczach rodowitych Hiszpanów, są stopy, nadzwyczajnie nrałe i subtelne. Do przechadzki używają stroju zwanego *tapa-das* . . . . Mówili już o nim niektórzy po-

dróżni; składa on się z opiętej dosyć spodniczki zwanej *saya*, nader sztucznie z samych płaskich fałdów zrobionej, która obciskając figurę, odznacza wydatniej jeszcze kibić całą, aniżeli zmoczone draperje snycerzy. *Saya* ta utkana jest z jedwabiu i cienkiej wełny z *Guaco*; pospolicie bywa koloru czarnego lub kasztanowego a najrzadziej zielonego. Płaszczyk przewiązany w stanie, wznosi się na głowę, którą okrywa, i spada na twarz również ją zakrywając; skrzyżowane na piersiach ręce przytrzymują brzegi jego i pozwalają przejścia słabemu tylko światłu, w którym długie czarne oko dowolnie może się zwracać i bez obawy przemawiać uczuciem. Płaszczyk ten jest czarny jedwabny, a niektóre młode kobiety mniej surowe noszą go tylko dla pozorów przy odkrytej twarzy. Co wieczór, pod arkadami dawnego placu królewskiego modne *tapadas* przechadzają się ukazując swą powabną kibić, a wszystkie damy Limajskie, młode i piękne, nigdy nie wychodzą bez tego tak sprzyjającego miłostkom ubioru.

Massa ludności Peru jest czarna, a metysi wszelkiego rodzaju są tam bardzo liczni. Murzyni z brzegów Afryki przywiezieni, lub urodzeni w kraju i z czasem wyzwoleni, dostępują tam godności obywateli; są to w ogólności rolnicy, i stanowią główną potęgę partji niepodległej, przez nienawiść jaką zachowują dla Hisz-

panji. Lud ten ma wielki wstręt od Anglików, a rząd często byliśmy napastowani przez pospólstwo, które nas brało za officerów z tego narodu, przebranych po cywilnemu. Porucznik fregaty *Aurora*, dowodzonej przez Kommodora Prescott, ciężko został zelżony przez pospólstwo, chociaż był w uniformie. Podobieństwo mniemań religijnych czyni ich więcej względniemi dla nas aniżeli dla Anglików.

Ubiór głowy kobiet z rodu metysów składa się z kapelusza okrągłego, podobnego do kapeluszy mezkich, a najpospoliciej zrobionego z białej pilśni, z wygotowanej skóry, lub ze słomy; kształt jego jest nadzwyczajnie wielki, i mógłby łatwo służyć za parasol. Mężczyźni noszą spodnie zwane *macum*, otwarte wzdłuż uda; reszta ubioru ich niema nic szczególnego. Równie mężczyźni jak kobiety mają ustawicznie cygarniczkę w ustach, a nawet damy dobrego tonu zwyczaju tego nie odstępują. — Wszyscy mieszkańcy noszą zawieszane na szyi rozmaitego rodzaju *amulety* albo talizmany.

Prawdziwi krajowcy albo potomkowie Peru, wjan noszą nazwisko *Scholos*. Kolor mają miedziany, a ród ich już wcale dzisiaj nie jest czysty, i znaczną widać w nim zmianę.

## V.

*O Wieliczce i Bochni.*

Kopalnie soli w Wieliczce i Bochni, a mianowicie w pierwszym miejscu, rzadkie i prawie jedyne w swoim rodzaju posiadające osobliwości natury i sztuki, jakkolwiek często zwiedzane, tak przez cudzoziemców, jak przez Polaków, nie są jednakże dokładnie znane światu. Opisy Wieliczki w wielu autorach dzieł naukowych, a nawet i romansów tak są cudowne, tak fałszywe, iż często zdaje nam się że z *Guliverem* lub *wojążującym Turczyńcem* podróżę odprawiamy. Przesadzone zalety charakteru narodowego muszą gniew wzbudzać w rozsądnym człowieku, jakkolwiek pochlebiają uczuciu narodowości i miłości własnej, lecz i tego rodzaju pochwały jakimi są opisywane z przesadą piękności natury kraju jakiego, osobliwości miast i t. p., w literackim gabinecie autora najczęściej kreślone, i dające najfałszywsze cudzoziemcom wyobrażenia, nie mogą być obojętnymi, nie tylko dla tego co się na ziemi tej zrodził, lecz i dla każdego prawdy przyjaciela.

Przyjemnie jest dla Polaka kiedy w pismach obcych spostrzeże wzmiankę chlubną o narodzie swoim, lecz nie powinno być również mniej przyjemnym, oparte na prawdzie sprostowanie mylnych o nim wiadomości. W dziele

P. C. P. Brard pod tytułem: *Minéralogie appliquée aux arts etc.* znajdujemy następującą krótką wiadomość o dwóch niegdyś polskich kopalniach soli:

» Pisano wiele, i długo jeszcze pisać będą autorowie o sławnych kopalniach soli w Wieliczce i Bochni, niedaleko Krakowa, w kraju do Polski dawniej należącym. W Wieliczce roboty rozdzielone są na trzy piętra, z których każde odpowiada massie pod niém leżącej soli. Pierwsze roboty odbywają się o 200 stóp, najgłębsze zaś o 740 stóp od powierzchni ziemi; niektórzy podróżni głębokość tę na 1000 stóp podawali. W tej to ostatniej głębokości znajduje się dopiero sól najczystsza, i tę jedynic, jak mówią, obecnie wydobywają. Roboty rozciągają się blisko na pół *lieue* długości, a na jedną czwartą prawie *lieue* szerokości. Odbywają się one w galerjach i salach nadzwyczajnej wysokości, zupełnie w soli wykutych, i podpieraných, kiedy tego bezpieczeństwo wymaga, słupami z soli zostawianemi umyślnie z całej massy. Przytaczają niektóre podobne wydrążenia, mające 183 stóp wysokości. Wydobywają z nich sól za pomocą klinów, dźwigni lub rozsadzania prochem, i odrywają wielkie jej kawały, których najczystsze części są obrabiane na miejscu zaraz w kształcie cylindrów mających 3 stopy wysokości a 3 stopy i 6 cali średnicy, które nazywają *batwanami*. Ta sól od-

chodzi za granicę okruchy zaś od niej spożywają się w kraju. Dwanaście szybów jest przeznaczonych już to do wyciągania wyłamanej soli, już do spuszczenia na dół lub wyprowadzania górników. Pierwsze piętro łączy się z dolnemi przez drewniane schody, wygodne i łatwe, z których jedne przeznaczone są do sprowadzania osób wyższego znaczenia.»

»Kopalnie te zatrudniają dzisiaj 1200 do 1400 robotników, i 40 koni do robot wewnętrznych należących, które tam przez 6 do 7 lat zostają, nie doznając innéj słabości oprócz całkowitej utraty wzroku. Powietrze wolno przeciągające po tych obszernych podziemiach jest czyste i suche; górnicy używają w nich zdrowia czerstwego, a drzewo zachowuje się bardzo długo, bez potrzeby odmieniania (\*). Kopalnie te wydobywane są od początku XVI wieku; wydają rocznie 750,000 centnarów soli. (Podług Patrin istnieją one już od 1251 roku.)

»Osobliwości tych wielkich i obszernych kopalni nadzwyczajnie niektórzy autorowie przesadzali; osoby, które nie były zdolne o piękności i śmiałości prac tych sądzić, lub podzi-

---

(\*) Drzewo nie tylko nie psuje się w Wielickiej kopalni, ale nawet w s'ł się zwolna zamienia, i wieczna niejako przybiera trwałość. Uderzone siekierą wydaje iskry.



wiać te nadzwyczajne pokłady, przywiązywały się bardziej do szczegółów, podług upodobania je w opisach przekształcając, i rozszerzając wiadomości zupełnie fałszywe.»

»Nie obawiano się wcale twierdzić, że w kopalniach tych znajduje się wieś cała, że górnicy mieszkają w niej z żonami i z dziećmi, że tam całe życie spędzają, i wyrzekają się tym sposobem widoku dnia, oraz inne podobne podawano baśnie. Prawda jest wszakże, iż na pierwszym piętrze znajduje się kaplica wykuta w massie soli, poświęcona Smu Antoniemu; że ma 30 stóp długości a 24 szerokości, na 18tu stopach wysokości; że ołtarz, stopnie jego, świeczniki, spiralne kolumny utrzymujące sklepienie, kazalnica, krucyfix i posągi Panny Maryi i Sgo Antoniego wyrobione są z soli, równie jak posąg Zygmunta Króla polskiego (\*); że tamże znajdują się jeszcze dwie podobne do tej kaplice, w których odbywa się pewnych dni w roku msza, przy odgłosie trąb i kotłów, na pamiątkę fenomenów w dawnych czasach tam wydarzonych; iż urządzone tam są stajnie dla koni, i zamknięte izby, w których robotnicy

---

(\*) Znajdują się również z soli wyrobione posągi dwóch zakonników klęczących przed ołtarzem.

narzędzia swoje składają, kiedy wychodzą z kopalni, co się dzieje codziennie; że znajduje się kilka jezior na których można w łódce pływać; i że w ogólności, widok kopalni tych, podług zdania najumiarkowańszych i prawdę lubiących podróżnych, ma w sobie coś czarodziejskiego i zdumiewającego, co pochodzi z ogromności przestrzeń, i świetności ścian, sklepień lub kolumn je utrzymujących.»

»Kopalnie w Bochni, niedalekie od Wieliczki, są również godne uwagi z powodu rozległości wydrążzeń i niewyczerpalnej obfitości pokładu solnego, który jak mówią, ma przeszło 300 stóp grubości; chociaż wydobywanie soli zasięga tam czasów nierównie odleglejszych jak w Wieliczce, kopalnie wszelako mniej są obszerne i daleko mniej wydają soli. Wiadomo, z resztą, że kopalnie te leżą na północ pasma gór Karpackich, o dwie mile ku południowi od Krakowa, w Galicji; że należały do Polski przed jej podziałem, i że dziś przynoszą ogromne korzyści skarbowi Cesarstwa austriackiego.»

---

## ROZMAITOŚCI.

*Niektóre szczegóły o Wiedniu — Panna Garnerin napowietrzna żeglarka — Szyb-  
kobiegacz Goerick — Fechtmistrzynie.*

(Wyjątek z listu w r. 1826 pisanego przez pewnego Niemca.)

Doniosłem ci już o pobycie tutaj napowietrznej żeglarki Panny Garnerin i obiecałem opisać jej podróż, skoroby ta nastąpiła, o czem w ten-  
czas jeszcze wątpiono. Odbyła ją istotnie w końcu Sierpnia. Od czasu Pani Reichard nie jeszcze podobnego nie widziano w Wiedniu, i nacisk ciekawych tćm był wiekszy, iż miała się z góry za pomocą spadochronu na ziemić spuścić. Nie zbywało na okazałych przygotowaniach, które tćm bardziej ciekawość zaostrzać musiały. Pomiędzy innemi przypominam sobie obraz kolosalny balonu, ozdobiony wszystkiemi przygotowaniami, na którym oraz zamieszczony był krótki opis życia Panny Garnerin. Jest ona Paryżanka; ma lat 30; tak jestem niegrze-  
czny, iż o tćm śmiem powątpiewać; ale przecieź biograf musiał widzieć jej metrykę. Dzieckiem jeszcze będąc, dawała już dowody odwagi i przytomności umysłu, uratowała bowiem z płomieni młodszą siostrę swoją. Oba te przy-  
mioty skłoniły ją do obrania tak niebezpiecznego powołania, które jeśli się nie mylę rozpocze-

ła roku 1814 w Paryżu, gdzie ośmieliła się na odbycie pierwszej podróży. Powtórzyła ją następnie 29 razy, i zawsze nader szczęśliwie. — Napełnianie balonu na placu fajerwerkowym w Praterze, trwało od godziny pierwszej z południa aż do siódmej wieczorem. W tym właśnie czasie ujrzano poruszającą się nagle olbrzymią machinę, i Panna Garnerin wstąpiła w okrągły kwiatami ozdobiony koszyk, który był umocowany pod spodem balonu. U koszyka zawieszony był spadochron w kształcie parasola. Obróciła się do kęła widzów żeglarka, sznury odcięto i z szybkością strzały wzniosł się z nią balon w górę. Powietrze było zupełnie spokojnie i po małym zboczeniu wzbijał się balon prostopadłe, tak iż ledwie można było już dojrzeć żeglarki; — w tém nagle powstał krzyk pomiędzy widzami, chociaż ci już wiedzieli co nastąpić miało. Panna Garnerin odwiązała koszyk, w wysokości około 300 sążni, i balon zniknął w mgnieniu oka w powietrzu; koszyk zaczął się bujać, zdawał się obracać i chcieć wyrzucić swój ciężar, ale w jednej chwili rozwinął się i spadochron, a śmiała dziewczica spuściła się jak najspokojniej na ziemię. Natychmiast wszyscy rzucili się ku miejscu na które, jak im się zdawało, żeglarka spaść była winna. Scisk tak był ogromny iż mimowolnie każdy pociągniony był z tłumem; tak to cieszy człowieka powiedzenie się męznego przedsięwzięcia.

Ciśniono się w tłumie przez stoły i stołki pobliskich domów gościnnych; nikt nie patrzył na innych, tysiące rąk wyciągnięto pozdrawiając nadchodzącą, która nakoniec pośród okrzyków przybyła o 200 kroków od placu z którego się puściła; zdawała ona się być nie tak zmieszana lub utrudzona, jak raczej zagrzana i zdyszana od ciśnienia powietrza, mogła jednakże wrócić aż do ojca, i z dziękczynieniem obchodzić pomiędzy winszującemi jej szczęśliwej podróży widzami.

Widzieliśmy tu również szybkobiegacza *Goericka*. Ubiegł on w uzbrojeniu, z pancierzem na piersiach i na plecach, oraz w hełmie, przyłbicy, w długich butach, z szablą i t. p. przestrożem, na którą oznaaczył godzinę czasu, i o ośm minut przed przybiegł do mety. Mnóstwo jeźdźców towarzyszyło mu, ale dwaj tylko dotrzykali w biegu. *Szarlatanerja*, z jaką to wszystko się odbywało, nie przypadła mi do smaku.

Podobne zdarzenie było i z pewną *fechtmistrzynią*, która szumnie zapowiedziała akademję fechtowania, i która przy zbytnej otyłości a tём samém i niezręcznej postaci, przez naszych miejscowych *Fechtistrzów*, między którymi niektórzy bardzo są biegli, za każdym prawie poruszeniem pokonaną była. —

Właśnie nadchodzi znowu czas podobnych widowisk; szlachta i bogatsi prywatni powra-

cają już z dóbr swoich; tylko niektórych jeszcze winobranie i łowy wabią do siebie. Dwór jest już z powrotem w Wiedniu; w Piaterze przejeżdżają się już w południe ekwipaże jeden za drugim; teatra napętniają się; koncerty i wieczorne zabawy są zapowiedziane; powozy krzyżują się po ulicach; laufry i lokaje biegają z biletami proszącemi; z zwierciadlanych pierwszopiętrowych okien, które niedawno jeszcze smutnemi zasłonięte były żaluzjami, jaśniejają błyszczące pająki; jedním słowem, wszystko kształci się do pełnego ruchu, pełnego wrzawy życia zimowego w mieście, co w sprzeczności z powszechnie obumierającą naturą, prawdziwie poetyczny przedstawia obraz. Wraz ze świtem zaczyna się czynność, jeden za drugim otwierają się sklepy, sąsiedzi pozdrawiają sąsiadów i rozmowa toczy się o nowościach i pogodzie. Z wózkami o jednym koniu lub z taczkami przybywają mleczarki, i po rogach ulic lub w przechodnich domach wystawiają swoje bielejące się dzbanki. Wzmaga się z każdą godziną zamieszanie i wrzawa; dziewczęta i służący z wielkimi kosztami zawadzają sobie na drodze i cisną się około sklepów mięsnych i zieleniarek porozdzielanych po różnych ulicach; ciężkie bryki i lekkie karety, podróżni i przejażdżki używający, krzyżują się w przejeździe, i jeśli gdzie ciasno, a znajdują się jeszcze na drodze łupiący drzewo, którzy jak zwykli w lecie roz-

pościągają się przed domami aż do pół ulicy  
niekiedy, potrzeba częstokroć godziny czasu,  
zanim się ten gordyjski węzeł rozplącze; jeśli  
kogo z pilnym spieszącym interesem zły los  
w ten labirynt poprowadzi, ten chyba przeska-  
kując lub przełaząc wydobyć się z niego po-  
trafi. *Sejlerstadt, dwór, wielki rynek, Haar-  
markt* i ulica *czarwonéj wieży* są miejsca w któ-  
rych w tej chwili najwięcej daje się postrze-  
gać życia i ruchu. — Takie położenie miasta  
trwa do południa; w tym czasie zmienia się  
scena, inni aktorowie występują, i świetny wi-  
dok ukazuje się oku dostrzegacza. Właśnie  
bije godzina, w której modne damy kończą  
swoją poranną toaletę, w której młody elegant  
dokończa śniadania u *Curtego* albo *Nuneo* i  
czytania tamże dzienników, co jest codziennym  
zatrudnieniem jego; część urzędników rzuca  
na czas jakiś swoje prace, aktorowie próby o-  
puszczają, poeci przestają marzyć o swojej nie-  
śmiertelności, i wszystko spieszy jedynie przez  
*Karyntską ulicę*, przez *wały, targ węglowy,*  
*plac Sgo Stefana*, aby widzieć i być widzianym,  
aby słyszeć i być słyszonym; kobiety i młode  
panienki przechodzą się w zachwycających ran-  
nych ubiorach po wspaniałych sklepach, oglą-  
dają nowe materje i roboty, które w wielkich  
szklanych ramach, jak najozdobniej i najkształ-  
tniej poukładane, na sprzedaż są wystawione.  
Wstępują tu i owdzie; idący z tyłu służący

ugina się pod ciężarem zakupionych błyskotek, któreby mu tak chętnie nieść pomógł potajemnie towarzyszący swojej piękności kochanek, aby od niej uzyskać za to choć jedno miłe wejście . . . .

---

### *Dolina Urseren w Szwajcarii.*

W niejakej odległości od *Wasen*, okolica zmienia się nagle i coraz bardziej dziką i bardziej pustą się staje; w krótko ani śladu nawet pobytu ludzi nie postrzegamy; nie widać ani jednego drzewa, oprócz kilku karłowatych i krzywych jodeł; nie widać krzaczka trawy; a skały wyniosłsze, urwistsze i nagle wybiegają prawie prostopadle w górę. W tej straszliwej pustyni, natrafiamy na most rzucony nad przepaścią, w głąbię której rzeka *Reuss* ztaczając wody swoje z wysokiej mchem obrośniętej góry, spada w długiej katarakcie, przerywanej gdzieś tam ogromnymi głazami, które w biegu swoim z wyższych miejsc zabrała. Most ten zdający się być dziełem wyższem nad przemysł i siłę człowieka, nazwany jest *Mostem djablim* . . . . Za tem przerażającym przejściem, droga przechodzi przez okolicę równie pustą i dziką, i nareszcie przybywa się do podziemia około 80 kroków długiego, które wychodzi z drugiej strony na spokojną i zyzną dolinę; jest to do-



lina Urseren .... Szczupła ta dolinka ze wszystkich stron jest zupełnie zamknięta niebotycznymi skałami, których szczyty bielą się śniegiem okryte..... O górę oparta jest wioska, a nad nią na grzbiecie góry rozciąga się mały lasek jodłowy .... Tam jaśniej słońce w całym blasku swoim; to słońce, co tak długo zasłonięte było oczom podróżnego w tym labiryncie przepaści jaki przebiegł. Często tam najobfitsza zyzność następuje po najjałowszej martwości; lecz przejście z jednej w drugą tak jest nagłe i niespodziane, iż zdaje się być dziełem laski czarnociężkiój; a po przebyciu straszliwych owych pustyń, to zyzne ustronie dla podróżnego prawdziwym staje się Elizejskim przybytkiem.

---

### *Chorągiew Mahometa.*

W dziele pod tytułem *Charte Turque* znajdujemy o tej chorągwi ciekawe szczegóły: jest ona jedyną tylko, co rozwinięta w epoce założenia monarchji, przetrwała wieki, niedostawszy się nigdy w ręce nieprzyjaciół. Zawsze istniejąca, zawsze straszna, długie epoki czasu widziała; odnowili się już nie raz ludzie którym obronę jej powierzano, i chorągiew ta dotąd jeszcze Turków do boju prowadzi. Była ona rodzajem talizmanu, który w ręku Mahometa, Kalifów i Ottomanów do cudów waleczności pobudką się stawał.

— 172 —

Barwa chorągwi Mahometa jest zielona; ozdobiona jest złotemi frenzlami, lecz tak działaniem czasu strawiona, iż pada się w kawałki. Zawarta jest w pięciu powłokach axami-  
tynych i atłasowych również zielonych, haftowa-  
nych i ozdobionych frenzlami; wszystko zaś spo-  
czywa w skrzyni z drzewa cytrynowego, wy-  
bijanej wewnątrz srebrem i złotem.

Kiedy armja zgromadzi się, sułtan udaje się do niej z wielkim wezyrem i muftym; przynoszą chorągiew Mahometa; na ówczas mufty zdejmują z uszanowaniem i w obecności wojska, wszystkie osłaniające ją powłoki, i pokazuje ją żołacierzom jako przedmiot czci, jako znak opiekuńczy który ich przodków od zwycięztwa wiódł do zwycięztwa. W pełnej zapału przemowie opisuje zwycięztwa i tryumfy jakie chorągiew ta odniosła. Wojsko, zelktryzowane widokiem jej wydaje okrzyki radości, i biegnie do boju jakby po pewne zwycięztwo.

Zgromadzenie wszystkich wojsk i rozwinięcie chorągwi téj odbywa się zwykle w Skutari albo na równinach Adrjanopola. Uroczysty ten obrzęd nigdy zaniedbany nie bywa w wojnie z mocarstwami europejskimi, a nawet i z Persją. W domowych tylko wojnach nie ma miejsca; co okazuje że Turcy uważają za taką wojnę obecną z Grekami. —

---

*Ansichten der Natur mit wissenschaftlichen Erläuterungen von Alexander von Humboldt.* (Widoki natury z uczonemi objaśnieniami.)

Mając zamiar dać poznać czytelnikom w dalszych numerach naszego pisma wyjątki z dzieła tego, sądziliśmy, iż nie będzie zbytecznym przytoczyć tutaj krótkie zdanie, jakie o niem niemieckie pismo *Litteratur-Blatt* zamieściło, a które niejako za wyrok uczonej powszechności niemieckiej o tym gienjalnym utworze Humboldta uważane być może.

Alexander Humboldt, którego Xiazeciem pomiędzy badaczami natury nazwać by można, wydał po drugi raz w 1826 roku niezrównany swój obraz zwrotnikowej natury, który powinienby być uważany za ulubiony tego wielkiego mistrza obraz; nie tylko bowiem oddał go w duchu filozoficznym i z naukową ścisłością, ale nadto połączył w nim poetycki wybór i upodobanie z tém pięknem uczuciem, jakie napędzić musi serce każdego, kto bliżej umiał poznać naturę, i uchylił Izydy zastłonę. Praca ta należy do tych rzadkich dzieł, co podobne do kwiecistego półwyspu z krainy umiętności do poczji wkraczają, i orzeźwiając razem serce i oko, zbogacają i oświecają umysł zbiorem rozlicznych nowych wiadomości i odkryć. Spójrzmy na Linneusza *Systema Vegetabilium*,

ten wielki i oschły spis liczb i wyrazów, w którego martwych formułach całe kwitnące roślinienie (vegetatio) ziemi zasuszone leży, a obok tego przypatrzmy się Humboldta *Widokom natury*, gdzie w ożywionem panoramma nad odwieczne Kordyljerów śniegi wysokie wznoszą się wulkany; gdzie morze bez końca otacza słońcem jaśniejące uśmiechające się brzegi, które znowu, w nierozprzężnym wiecznie kwitnącym wieńcu kwiecistym, niepojęte mnóstwem zwrotnikowych wydają roślin, a nie będziemy mogli w ówczas zaprzeczyć gienjalnemu malarzowi tej prawdy, iż więcej jest nieco, naturę, podobnie do powstającej z piany morskiej bogini, w plastycznym wykończeniu odmalować, aniżeli powaby jój anatomicznie tylko rozebrać, i porozdzielane jój wdzięków pełne członki w spirytusie Systemu zawiesić.

---

Humboldt rozpoczął w Berlinie d. 3. Listopada r. z. czytać publicznie swój *Wykład fizyczny ziemi i świata*. Na prelekcji tej znajdowała się rodzina Królewska i tak licznie zebrani słuchacze, iż pomimo obszerności sali wiele osób musiało odejść dla braku miejsca. Ogłosił on iż wszelkie wydania czytanych przez niego prelekcji, za nastawanie na własność jego uważać i prawnie wydawców poszukiwać o to będzie. —

---

## NOWE DZIEŁA.

— Ogłoszony został niedawno prospekt na nowe dzieło przez rodaka naszego K. L'ach - Szymkę wypracowane pod tytułem: *Anglja i Szkocja, przypomnienia z podróży roku 1820 — 1824 odbytej.* Znane prace autora mogą być dla nas rękojmią, iż i ta nowa odpowie oczekiwaniu polskich czytelników, którym nie często tego rodzaju płody literackie w swoim języku widzieć się zdarza. Należy się spodziewać że może nie jeden z ziomków naszych, przykładem tym zachęcony, ogłosi zbierane w czasie podróży dostrzeżenia i wiadomości tak o własnym kraju, jak o zagranicznych, mianowicie z rzeczami polskimi stosunek mające.

Dzieło zapowiedziane obejmować ma 3 tomy w 8ce z których co cztery miesiące wyjdzie jeden, z dołączeniem litograficznych rysunków przedstawiających ciekawsze widoki natury, sztuk, oraz niektóre narzędzia i wynalazki. Prenumerata wynosi na tom pojedynczy złp. 6 gr. 20, na całe zaś dzieło złp. 18.

— *Mahlerische Schweizerhäuschen* przez C. Tempeltei — 1 i 2 tom po złp. 5. Każdy tom z mappą w etykietę opatrzoną, zawiera 12 rozmaitych widoków Szwajcarskich domków, które tak]przez malownicze położenie, jak przez wyborny kredowy rysunek są godne uwagi, i należą bez wątpienia do

najlepszych przedmiotów, jakie litografja na wzory dla poświęcających się rysunkom, wydała.

— Architekt Rossini, który wydał niedawno w Rzymie zbiór pomników z okolic miasta tego zawierający 73 widoki, ma w krotce ogłosić drukiem dzieło o 7 pagórkach, czyli o Rzymie starożytnym, na co już wydał prospekt. Dzieło to zawierać ma 30 rycin wyobrażających postać dzisiejszą siedmiu pagórków, widok *Forum*, plan drogi *Via sacra* zwanéj, oraz panoramma Rzymu. Dołączony również będzie do dzieła opis miasta pod względem historycznym i archeologicznym.

— Wyszło w Paryżu kosztowne z powodu wielu bardzo rycin dzieło pod tytułem: *Podróż do Meroe, do Rzeki białej, powyżej Fazogl na południu Królestwa Sennar, do Syouah i do pięciu innych Oazów, odbyta w latach 1819, 1820, 1821 i 1822 przez Frederyka Callaud, z Nantes*. Opisy tej podróży zajmują 4 Tomy in 8 do których dołączone są 2 tomy tablic, oraz ryciny wyobrażające ubiory rozmaitych ludów i t. p.

# PROSPEKT

NA PISMO PERJODYCZNE POD TY-  
TUŁEM:

## K O L U M B P A M I Ę T N I K

*Opisom podróży lądowych i morskich, naj-  
nowszych odkryć jeograficznych, wiado-  
mosciom statystycznym oraz z temi w sty-  
czności zostającym poświęcony.*

Nieliczne w kraju naszym, z ciekawością czy-  
tane, dzieła poświęcone opisom podróży i krajów  
pod względem Statystyki, zwyczajów i obycza-  
jów rozmaitych ludów, podały zapewne Redak-  
cji *Dziennika Podróży* z końcem roku 1827 wy-  
chodzić zaprzestającego, myśl objęcia w jednym  
pismie najciekawszych wyjątków z dzieł wycho-  
dzących w tym przedmiocie tak u nas jak za-  
granicą, zebrania w jedno ognisko porozrzuca-  
nych, a przez to mniej dostępnych materiałów.  
Lubo pod względem opisów kraju własnego nie  
wiele w piśmie tém czytaliśmy artykułów, nie  
można atoli, zdaniem naszym, przypisywać tego  
Redakcji, ale raczej szczupłej liczbie uczonych  
rodaków podróżujących po kraju, w celu śledze-  
nia pamiątek historycznych, badania podań ludu,  
zasięgania wiadomości o zwyczajach i obycza-

— 0 —

jach właściwych różnym jego gałęziom, lub pod względem nauk przyrodzonych, a tem szczerzejszej jeszcze takich, co by podróże swoje, poczynione w ich ciągu dostrzeżenia i wszelkie zebrane wiadomości drukiem ogłaszali. Kiedy atoli postępujemy ciągle w innych umiejętnościach, kiedy przekonanie i potrzeba stopniowo coraz nowym instytucjom dają początek, coraz silniejszy naukom udzielają popęd, a tym sposobem przybliżamy się codziennie do tego stopnia umysłowego ukształcenia, jakiego innym niektórym narodom przymuszeni jesteśmy zazdrościć, z pewnością spodziewać się możemy, że i ta gałąź nauk w zaniedbaniu nie zostanie, że kraj nasz stopniowo coraz lepiej poznawac i coraz właściwiej oceniać będziemy.

Co do przedmiotów obcych, kiedy nader mnogie, a razem i nadzwyczajnie kosztowne dzieła w językach zagranicznych, powiększej części zbyt są trudne do nabywania, a tem samem mało lub wcale nam znane być nie mogą, sądzimy iż tych treściwe zebranie, lub udzielenie w najwięcej zajmujących wyjątkach, nie tylko pożytecznem, ale nawet niezbędnem jest potrzebnem.

Temi samemi wiedzeni pobudkami, jakie przewodniczyły Wydawcom *Dziennika Podróży*, to jest przekonaniem o potrzebie pism osobnym poświęconych przedmiotom, oraz chęcią sprawienia czytelnikom rozrywkł, któraby z przyjemnością zarazem i pożytek łączyła, w nadziei nadto, iż



obudzony przez wspomniany Dziennik gust do czytania pism tego rodzaju w naszym języku, usprawiedliwi pomocą prenumeratorów wydawanie nowego pisma, w miejscu poprzedzającego, postanowiliśmy od 1 Stycznia 1828 roku ogłaszać co dni 15, czyli 1 i 15 każdego miesiąca jeden Numer Pamiętnika pod tytułem KOLUMB, złożony z trzech do czterech arkuszy w 8cc, takim drukiem jak prospekt niniejszy, z dołączeniem w miarę potrzeby i pomocy prenumeratorów, potrzebnych rycin, mapp i innych rysunków. Po ukończeniu każdego tomu zamieszczony będzie ogólny spis przedmiotów w nim zawartych, oraz nazwiska prenumeratorów.

Tyle już pism perjodycznych u nas powstało i upadło, już to w zawiązku samym, już po wyjściu kilku początkowych numerów, tyle nie doszło prospektów, iż zdaje się być zbyt śmiałym przedsięwzięciem nowe zapowiadać pismo. Lecz przyczyny złego nie chciejmy upatrywać w obojętności czytających, przypiszmy ją raczej innym przeszkodom, a pomiędzy temi, nadwężeniu zaufania, zrządzonemu przez nieregularne uiszczanie się wydawców z zaciągnionych obowiązków, lub zupełne ich zapomnienie. Przywrócenie zatem téj ufności nie inaczej osiągnioném być może, jak przez ścisłe dotrzymywanie uczynionych w prospekcie przyrzeczeń, jak przez wytrwanie w rozpoczętym zawodzie; i tym jedynie sposobem stanąć potrafi każde nowo powstające pismo perjodyczne w pożądaném dla bytu swego położeniu.

Nie spuszczać z uwagi téj prawdy, Redakcja Kolumba starać się będzie usilnie, izby oczekiwania czytelników nigdy nie zawiodła, izby nawet usterki wydarzyć się jéj mogące z przyczyn nieprzewidzianych, tak przez nią wynagrodzone były, aby na żaden z tego powodu zarzut czytających nie zasłużyła.

Prenumerata *kwartalna* na 6 numerów Kolumba przyjmowaną będzie :

*w Warszawie w kwocie Złp. 9.*

*W Xiegarniach:* GLÜCKSBERGA, przy Ulicy Miodowej — BRZEZINY, tamże, — WĘCKIEGO przy Ulicy Krakowskie przedmieście w pałacu Potockich — SZTEBLERA, w domu Towarzystwa Przyjaciół Nauk — tudzież w handlu KELICHEN, naprzeciw Arsenatu, oraz KUHNIG, przy Ulicy Senatorskiej w domu Petiscusa.

*Na prowincji w kwocie Złp. 12.*

Na wszelkich pocztaństach i stacjach pocztowych Królestwa Polskiego. —

*Za granicą.*

Na pocztaństach i u xiegarzy.

Główny Kantor Pamiętnika będzie w handlu KUHNIG, gdzie oraz przyjmowane będą z wdzięcznością wszelkie artykuły zgodne z celem piśmu zamierzonym do umieszczenia nadesłane, oraz Korrespondencje *franco* pod adresem:  
*Do Redakcji Pamiętnika Kolumb.*



---

# K O T U M B

## PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

### N<sup>er</sup> 2.

---

Z DRUGIEJ POŁOWY STYCZNIA 1828 ROKU.

---

#### VI.

A WINTER IN LAPLAND, etc. — Zima w Laponji i w Szwecji, oraz postrzeżenia nad Finmarkiem i jego mieszkańcami, poczynione w czasie pobytu w Hammerfest, niedaleko przylądka północnego, przez Artura Capell Brook.

(*Wypis drugi.*)

» Ze wszystkich tworów natury najwięcej Lapończycy szanują niedźwiedzia; możnaby powiedzieć, że zwierz ten u nich więcej nawet nad człowieka znaczy: oddają mu w ogólności pewny rodzaj czci zabobonnej. Niedźwiedź, mówią oni, posiada moc dwunastu a rozsądek dziesięciu ludzi. Uderzają jednakże na niego, a upolowanie niedźwiedzia jest naj-

piekniejszym dziećm, jakiem myśliwy szczycić się może. Lecz spotykając które z tych zwierząt, zwyczajem jest przemawiać do niego w grzeczny sposób, lub przynajmniej kilka słów wyrzec. Rozmowy te, w których jeden z rozmawiających sam tylko mówi, zdarzają się często pomiędzy myśliwym a niedźwiedziem, którego tamten gotuje się wystrząsem z fuzji na ziemię powalić. W czasie przebywania mego w *Alten*, Lapończyk pewien uganiający się za dziką renną, natrafił przypadkiem na niedźwiedzia, tak że się tuż przed nim znajdował. Zamoczona strzelba nie wypaliła; tak więc bezbronny odezwał się do przeciwnika wtych patetycznych wyrazach: »Byłbyś podłym, nędznikiem, umrzeć byś musiał ze wstydu, gdybyś » w tej chwili uderzył na mnie, samego i bez » żadnej obrony; ale zaczekaj cokolwiek, po » zwól mi czasu do podsypania na panewkę, a » w tenczas będę zdolny zmierzyć się z tobą.» Była to stracona próżnie wymowa, gdyż niedźwiedzica mająca przy sobie dwoje małych, nie słuchała go wcale i oddaliła się z niemi; Lapończyk jednak mógł się pochlubić że ją nauczył rozumu ponieważ nie uderzyła na niego.»

Aż dotąd, autor, zajmował nas więcej opisem lata w tych krainach aniżeli zimy: przypatrzmy mu się teraz w jednej z jego podróży przez śniegi i lody wewnętrznej Laponji. Jego zaprzęg zasługuje naprzód na uwagę. Był to lapoński

*pulk*, czyli rodzaj sanek 7 stóp długości na 16 calach szerokości i około 8 grubości, mających kształt czółna, z wzniesionemi w górę końcami, i dnem wypukłym. Od przodu wznosi się pewny rodzaj owalnego półmostu, okrytego skórą morskiego cielęcia. Takim to pojazdem kupcy, podróżni i Laponczykowie przenoszą się najdzwyczajnie szybko z miejsca na miejsce. Trudno jest niezmiernie cudzoziemcowi zachować równowagę zanim się przyzwyczai do tego czółna latającego po śniegu, i gdyby do niego nie był przymocowany skórzanemi pasami, często by został na ziemię wyrzucony. Lecz posłuchajmy naszego podróżnego. » Miałem więc oddać się łasce dzikiej renny, i być ciągniony na los szczęścia po śniegach Laponji, pośród ciemności, i tak kilkaset mil drogi przebiecz! niemniej byłem pełen niespokojności, jak świeży jezdziec wsadzony na bystrego rumaka, w chwili kiedy ten rzuca się naprzód i przeskakuje płot wysoki w pościgu za lisem. Sanki nasze ustawione były w jednej linji, tuż obok siebie, a przewodnik (*wappus*) dopełniwszy powinności swojej, to jest poprzywiązywawszy nas mocno do sanek, wskoczył na swoje, dotknął lekko swej renny lejca, i ruszyliśmy wszyscy z szybkością błyskawicy. Nie miałem czasu odebrać pożegnania przyjaciela, ani odpowiedzieć na jego uprzejme życzenia: wynurzał on je z zapałem, ale życzenia którem w milczeniu czy-

nił, abym stanął na miejscu przeznaczenia w całości i bezpieczeństwie, nie były mniej gorące. Ciemność nie dozwalała mi przedsięwziąć żadnych środków dla kierowania renną; zosta-  
 wiłem ją więc naturalnemu instynktowi, i udała się za całym rzędem sanek. Lecz inna trudność której nie przewidziałem, była utrzymanie się w równowadze na tych wątych saneczkach i zapobieżenie wywrotowi. Nierówność drogi gwałtownych niekiedy wstrząsnięć była przy-  
 czyną, a sanki uderzone odskakiwały nieraz na kilka łokci. W krótko wypadłem z nich, a wle-  
 czony po śniegu, i sam byłem w najkrytyczniej-  
 szym położeniu i nie mogłem ratować żadnego z towarzyszków podróży, nieszczęśliwszych jeszcze odemnie. Przy spuszczeniu się z góry na wstę-  
 pie do sosnowego lasu, uderzone sanki nakry-  
 ły mnie zupełnie, a rozbiegana renna wlokła mnie daleko w tém niedogodném położeniu. Przed tym wypadkiem, sanki moje znajdowały się na czele karawany, ale chyżość renny nieco zwolniła i z boleścią widziałem jak większa liczba podróżnych z obu stron mnie mijała, a żaden nie mógł się zatrzymać aby sanki moje wraz ze mną poprawić. Nakoniec, Szwed pe-  
 wien który miał wiele doświadczenia i kiero-  
 wał sankami z dziwną zręcznością, przewrócił się tak jak i ja, co się stało celem powszech-  
 nego śmiechu. Na domiar nieszczęścia, tracąc równowagę, puściłem lejce, a chociaż ciągle

znajdowały się o cal tylko prawie od mojej ręki, nie mogłem ich uchwycić, już to z powodu szybkości biegu, już dla bólu i wstrząśnienia jakiego doznawałem w tem nowem dla mnie położeniu. Nakoniec renna zmuszoną była zatrzymać się na chwilę w głębokim śniegu, i wszystko wróciło do porządku. Nauczony tem pierwszem i przykrém doświadczeniem, stałem się już wprawniejszym i ośmieliłem się nawet popędzać rennę dla dostania się na drogę z której mnie ten przypadek oddalił.

» Zostałem jednakże daleko w tyle; nie słyszałem już dzwonek zawieszonych na szyi rennów; żadnego śladu na śniegu, nie było coby mi drogę wskazać mogło: zostawałem zupełnie na łasce mego bieguna, i musiałem się zdać zupełnie na jego instynkt; ile mogłem jednakże popędzałem rennę, choeiaż znajdując się w gęstym lesie sosnowym nie mogłem bardzo szybko pojeźdzać. Od czasu do czasu, musiałem usuwać z przed sanek zawady i nowe nieprzyjemne przechodzić doświadczenia. Po ubieżeniu blisko mili, drogą niezmiernie kretą, i któraby mnie daleko poprowadzić nie mogła, usłyszałem nakoniec odgłos dzwonka: nie potrzebuję mówić ile mi brzmienie to przyjemnem było. W krótkce dostałem się na sam koniec karawany: najbliższy z podróżnych do któregoś się przybliżył, równie prawie jak ja był nieszczęśliwy; wzajemnej więc udzielaliśmy sobie

pociechy. W krotce *wappus* zatrzymał wszystkich, dla nakarmienia rennów i zgromadzenia całego orszaku. W kilka minut wszyscy znajdowali się przy *appelu*, i okazało się, że prócz kilku wywrotów i wleczenia po śniegu nikt wielkiemu nie uległ niebezpieczeństwu. Znajdowaliśmy się w tenczas na prawym brzegu rzeki *Alten* w niewielkiej od niej odległości. Jużśmy raz przeszłej nocy do niej się zbliżyli i postrzegliśmy że nie była zamarznięta. Musieliśmy ją przebywać; ta przykra okoliczność nie bardzo nam była do smaku. Koło południa, znajdowaliśmy się na brzegu *Aiby elo*, małej rzeczki która wypływa z gór i wpada do *Alten*. Trzeba się było znowu zatrzymać; środek jej nie był zamarznięty, i przebycie zdawało się niepodobnem; ale Lapończykowie umieją wszystkie zwyciężać trudności. Po dokładném brzegów obejrzeniu, osądzili że przeprawa mogła być dokonaną. Szerokość do przebycia, pomiędzy lodami każdego brzegu, miała około 7 stóp: lód był nieco wyższy z naszej strony, a pochyłość miejsca przedkładała się aż do brzegu; można więc było przesunąć się przez otwór niezamarznięty rzeki spuszczając się z góry w największym pędzie. Przeprawę tę uskuteczniło z równą zręcznością jak i pomyślnym skutkiem. *Wappus* kierował wszystkiem, poustawił sanki w linji z której ruszyć miały; dał znak i renny puściły się w największym galo-



pie; pochyłość brzegu zwiększała jeszcze pęd sanek, i zanim podróżny mógł pojąć to co widział i czuł w tej chwili, już się na drugim brzegu znajdował. Nie wszyscy przecież równie pomyślnie ten skok niebezpieczny odbyli: ja należałem do szczęśliwszych; pewna dama małego wzrostu, i mało obciążająca sanki, nie naruszyła wcale lodu; ale niektórzy podróżni mniej lub więcej zamoczyli się w rzece, stosownie do otyłości. Futra jednakże gęste któremi po o krywani byli, nie przepuściły wiele wody, i tyle tylko zmokli jak gdyby w śniegu leżeli. Zkierowaliśmy następnie podróż naszą ku Alten. Uczyniłem już znaczne postępy w sztuce utrzymania równowagi, równie jak i mała dama. Prawda iż miała bardzo doświadczonego przewodnika; renna jój przywiązana była do sanek męża, nawykłego do wszelkich kolei podróżowania w Laponji, ponieważ corocznie przebiegał okolice kraju tego. Zimno było bardzo umiarkowane: pocitem się nawet pod futrami; a tak wszystko dobrze roztrząsnawszy, w końcu podróży znalazłem położenie moje dosyć znośne.

Zdarza się dosyć często, że spuszczać się z góry, *pulk* szybciej się sunie aniżeli renna, której nogi wikłają się w zaprzęgu; upada ona często w takim położeniu, a podróżny, sanki i renna ztaczają się razem jedno przez drugie, aż na sam spód przepaści, gdzie przybywają zawsze prawie bez wielkiego uszkodzenia.

Druga klasa Lapończyków, to jest tych co zakładają zwykle siedziby swoje nad brzegami, różni się w pewnym względzie od nomadów wewnątrz kraju mieszkających, którzy przez 9 przynajmniej miesięcy w roku żyją pośród lasów i na górach. Mieszkańcy ci brzegów morskich więcej są przystępni, mniej podejrzliwi i przyjmują z uprzejmością cudzoziemców, którym ofiarują wszystko co mają z żywności w namiotach swoich lub szałasach. Przykładając się jednakże do rozmaitych zatrudnień, nadbrzeźni ci Lapończykowie, mało albo wcale nie mają rennów, i żyją z rybołówstwa; z resztą są podobni do ziomków swoich górali. P. Brooke chwali ich zręczność i odwagę, chociaż dotąd, oprócz nie wielu wyjątków, nie można było z nich utworzyć dobrych żołnierzy. Używają oni pospolicie najczerszawiejszego zdrowia, nieznają wcale lekarzy, a kiedy w pewnym wieku zaczynają uczuwać boleści albo reumatyzm, przypiekają mocno część chorą ciała i tak się często sami uzdrawiają. Ból oczu któremu częściej podlegają, pochodzi bez wątpienia z odbijania się światła od śniegu, i z gęstego dymu którym ciągle są napełnione ich chaty, gdzie ognisko znajduje się zwykle na środku, a dym powoli wychodzi przez otwór w górze zrobiony.

Mówiliśmy już o ich namiętnej skłonności do trunków rozpalających. »W jednym tylko sklepie w Hammerfest, mówi P. Brooke, sprzeda-

wano codziennie, po jednej wydając szklanecę, beczkę wódki trzydzieści sześć gallonów zawierającą. Większa część świąt i niedzieli przechodzi na picie; obrzędy religijne, jakoto: konfirmacje, chrzty, śluby a nawet pogrzeby nigdy się nie odbywają bez znacznego spożycia napojów, a rzadko nawet bez nadużycia wstrzemięźliwości. Nieszczęściem jest dla Lapończyków, że kupcy z Finmarku starają się utrzymywać pomiędzy nimi tę opłakaną skłonność, i ułatwiają im wszelkie środki do jej zaspokajania. Duchowni, zamiast piorunować przeciwko tym nadużyciom, nie znają powiększej części języka Lapończyków, który zupełnie jest odmienny od szwedzkiego i norweskigo, i ma tylko podobieństwo z fińskim, którego zdaje się być odnogą.

Autor mało z resztą dotyka szczegółów o Lapończykach nadmorskich. Przytoczymy tutaj opis innego podróżnego, który udawał się do Przyłądka Północnego; jest to włoch Accrbi, który zwiedzał Laponję w lecie. »Ruszyliśmy z Alten w poniedziałek 15 Lipca, mówi on, i przybyliśmy do przyłądka dopiero w nocy następczej soboty. O trzy mile od Alten, przejeżdżaliśmy obok wysokiej góry, nazwanej po norweskim *Himmelkar* (góra człowieka niebieskiego), z której spadało wiele kaskad, z 5 do 600 stóp wysokości.... Ciekawością zdjęci, chcieliśmy dostać się aż do jej wierzchołka, dla zobaczenia z ką-

by katarakty te wyływały; lecz skorośmy tam doszli, ujrzeliśmy z wielkiem podziwieniem wspinałą łąkę, w końcu której ukazywała się inna kaskada spadająca z wyższej jeszcze góry niżeli ta po której tam wdrapaliśmy się; aniśmy jej widzieć, ani nawet mogli istnienia jej przewidywać, kiedyśmy się na brzegu znajdowali. Wszystkie te kaskady pochodzą zapewne z roztopu śniegów okrywających najodległjsze góry, których tysę szczyty tworzyły tło obrazu. Kaskada o której mówimy, spadała z małej góry, ozdobionej ze trzech stron łascem brzozowym, który wznosząc się amfiteatralnie, zdawał się przez regularność swoją jakby ręką ludzką zasadzony. W niewielkiem od tej kaskady oddaleniu, która ożywiała to roskoszne miejsce, znajdowała się drewniana chata, okryta darniną; było to mieszkanie jednej rodziny Lapońskiej miejscowej .... Lecz w tej chwili była zupełnie pusta, rodzina bowiem musiała udać się na rybołostwo, lub na strzeżenie rennów pomiędzy górami .... Wróciliśmy do naszych czołen, i nie bez żalu pożegnaliśmy się z tem powabnem ustroniem, które nam przedstawiało uderzające podobieństwo z widokami najbardziej malowniczymi w Szwajcarji. Spokojność była zupełna, a wioslarze nasi znużeni gwałtownością upału, niemogli poruszać wiosł. Aby im niejaki dać wypoczynek, i zaspokoić zarazem ciekawość naszą, wyszliśmy na zwiedzenie wszy-

stkich Lapończyków osiadłych nad brzegami, a którzy pospolicie mieszkają o 10 lub 12 mil (ang.) jeden od drugiego. Obfitość i ukontentowanie panowały we wszystkich zamieszkaniach. Każdy Lapończyk jest właścicielem gruntu do koła swój chaty, w obwodzie około 8 mil położonego. Wszyscy mają nieco krów dostarczających im wybornego mleka, oraz łąki z których mają siano na wyżywienie bydła przez zimę. Każdy ma zachowany zapas ryb suszonych, nie tylko na swój własny użytek, ale i na zakupienie za ich wartość przedmiotów zbytkowych, jakoto: soli, mąki, owsa i niektórych materji sukiennych. Szałasys ich stawiane są w kształcie namiotów.... Zimową porą, oprócz ciepła z ognia pochodzącego, grzeją ich jeszcze krowy, z którymi dzielają schronienie pod tymże samym dachem, tak jak Szkoci i mieszkańcy wysp północnych. Drzwi ich namiotów letnią porą są zawsze otwarte, a chociaż w ten czas nicna weale nocy, nawykli są sypiać o tym samym czasie jak inni Europejczycowic.... Wchodziliśmy często do szałasów o drugiej lub trzeciej godzinie z rana, i zawsze zastawaliśmy rodzinę całą śpiącą tak mocno, iż obecność nasza i rozmawianie w niezém nie znięszało śłodkiego ich spoczynku. Zasypiają oni w tój swobodnej ufności, jaka panuje w ten czas kiedy wielkie niebezpieczeństwo jest dalekie. I jakimże sposobem niespokojność znaleźćby mogła

przystęp do tych ludzi? żadne nie zagraża im nieszczęście; dalecy są od wszelkich zmartwień, towarzyszących zwykle tym, co posiadają przedmioty zazdroszczone im przez innych, a którzy ich są pozbawieni. Jedyne ich obawy przyczyną być by mogły wilki i niedźwiedzie; zwierzęta te jednak nie nachodzą nigdy mieszkań Lapończyków osiadłych; mają one dosyć żywności dla siebie, posuwając się za wędrującymi Lapończykami i ich trzodami; z resztą żadne jadowite zwierze nie zagraża człowiekowi, a tak od wszelkiej wolnym być może obawy; szczęśliwe istoty! żyją oni tu pod tarczą zupełnej niewinności. Rząd nie potrzebuje wcale wymierzać sprawiedliwości; a lud ten, co niema żadnego interesu waśnienia się z sąsiadami, żadnej niepotrzebuje opieki, która więcej ciężarem aniżeli pomocą by dla niego była. Nieliczne hordy mieszkańców rozproszonych na niezmiernej przestrzeni ziemi, nie wiele mają powodów do wzajemnej napaści; równość stanu, spokojność namiętności, i stodycz ich charakteru, nie tylko wszelkiej sposobności do zniewag zapobiegają, ale i nienawiści, która ich skutkiem bywa. Lapończykowie są prawda bez żadnej obrony, ale ostrość klimatu, a bardziej jeszcze nadzwyczajne ich ubóstwo, zabezpieczają ich od wszelkich napaści. Nigdy oni jednakże nie byli uciemienieni .... Odwiedzając jedną rodzinę Lapończyków, byliśmy świadkami nader tkliwej

sceny, która przekonała nas, że czułość nie była obcą tym dzieciom północy. Weszliśmy razu pewnego o 3ciój po północy do szałas, w którym znajdowali się mąż, matka jego, młoda kobieta i dwoje małych dzieci. Wszyscy byli uśpieni, dla tego więc czekaliśmy czas niejaki aby się zwolna pobudzili; łoże ich było wspólne, to jest, leżeli na ziemi, którą zastali gałęziami i liśćmi brzozy pachnącej; przykryciem ich były rozpostarte skóry rennów. Spoczywali oni na sposób Lapończyków nadmorskich, w ubiorach, które, dostatecznie we wszystkich miejscach szerokie, bynajmniej krążeniu krwi nie przeszkadzają. Kobieta przebudziła się najpierwej, a spojrzawszy na jednego z naszych wioslarzy, którego poznała, wyraziła mu radość z widzenia go i zaczęła z nim rozmawiać po lapońsku. W krótko potem przebudził się mąż jój i jego matka, ale dzieci były ciągle w najgłębszym śnie pogrążone. Spostrzegłszy naszego Lapończyka, staruszka płakać zaczęła; poszła za jój przykładem i synowa, potem wioslarz, a na koniec i nam łzy się puściły. Ale przez pewny rodzaj sympatji, która sercem nie ustami się tłumaczy, zachowaliśmy ciągle głębokie milczenie; kiedy w tem tłumacz nasz, wchodząc do szałas i widząc nas wszystkich we łzach, zapytał po finlandzku o przyczynę tego powszechnego rozkwilenia: nie wiedzieliśmy sami co na to odpowiedzieć, ale staruszka znakami

przynajmniej go objaśniła. Widziała ona wioślarza przed rokiem, kiedy jeszcze w zupełnem zostawała zdrowiu, lecz później dotknięta została apoplexją, która ją pozbawiła mowy. Po kilku chwilach powszechnemu oddanych wzruszeniu, kiedy każdy już przyszedł do siebie, prosiliśmy aby nam dano nieco mleka renniego. Natychmiast wyszła młoda kobieta i zaprowadziła nas do spiżarni; był to domeczek wzniesiony na kilku palach w pewnej odległości od ziemi, aby żywność w nim zachowana nie uległa zepsuciu przez wilgoć, lub uszkodzeniu przez żarłoczne zwierzęta krajowe. Zdziwiła nas obfitość żywności jaką ta dobra gospodyni miała w swym małym składzie. Znajdowało się tam wiele ryb suszonych, sera, ozorów rennich, mąki owsianej, a prócz tego liczny był zapas skór rennich, futer, wełnianej odzieży i innych przedmiotów. Wszystko oznajmiało zamożność, a nawet bogactwo; lecz co najwięcej na uwagę zasługuje: dobra ta Laponka ofiarowała nam wszystko czegośmy potrzebowali, z największą hojnością, i niemyśląc wcale o tém cobyśmy jej w zamiar dać mogli; daleka od tego, wzbraniała się przyjąć wynagrodzenia jakieśmy jej za rzeczy przyjęte od niej dać chcieli. Mało widziałem miejsc takich, gdzieby ludzie równie wygodnie i w tak szczęśliwej prostocie żyli, jak w okolicach nadmorskich Laponji. Chaty ich są wprawdzie ciemne i ciasne; nie mają wcale



łóżek drewnianych, stołków, ani stołów, siadają na ziemi, a leżą na liściach brzoźowych, tem smaczniejszego snu kosztując; ale mieszkania ich z potrzebami zgodne, zawierają wszystkie sprzęty jakich rozmaite ich zatrudnienia wymagają. Co do położenia, używają oni najprzyjemniejszego widoku, mieszkając po większej części na brzegach morskich, niekiedy zaś na pochyłości gór wyniosłych, a zawsze blisko tych miejsc gdzie ręka dobroczynnej natury utrzymuje w całej czerstwości bujne pastwiska, ciągle zyzne bez żadnej nawet uprawy; nadewszystko zaś nicocenionem jest dla nich dobrem, iż mogą powiedzieć, że ziemia którą depeczą, i okolice zaspakajające ich potrzeby, są prawdziwie ich własnością, i nie obawiają się aby kto spokojne ich używanie miał naruszyć. Jedynemi nieprzyjaciołmi, których by się obawiać mogli, są niektórzy handlarze, osiadający w tych okolicach, którzy przez skąpstwo i chciwość nadużywają częstokroć ich niewinności i ich nałogów, sprzedając im nadzwyczajnie drogo mocne trunki i inne towary których mogą potrzebować.»

Rybołówstwo zatem, jak z tych opisów widzimy, wystarcza obficie na wyżywienie, a nawet na handel, mieszkańcom brzegów Laponji. W tych północnych morzach wody tak są przezroczyście, iż w wielkiej nawet głębokości rozróżnić można rozmaite ryb rodzaje. «Kiedy powie-

trze jest czyste, mówi autor, dwaj rybacy siedają w czółno. Jeden z nich opatrzony jest dziurym, o dwóch hakach, umocowanym w ciężkiem drewnie i zawieszonym na cienkiej w prawdzi, ale mocnej linie, kilka sążni długości mającej: drugi kieruje czółnem lekko po wodzie żeglując, i bardzo wolno robiąc wiosłami, aby znacznego poruszenia wody nie sprawić. Trzymający dziurę postrzegłszy znacznej wielkości rybę na prost czółna, spuszcza ciężkie narzędzie swoje, i rzadko chybia celu. Wyciąga on dziurę wraz z zdobyczą, a tym sposobem przez parę godzin, napełniają czółno rybami, między którymi znajdują się nawet 500 funtów ważące. Poławiają się i większe jeszcze ryby, a nieroztropni lub niezręczni rybacy, chcąc zdobyć wyciągnąć, zatapiają się niekiedy z swym słabym statkiem.» Zamożniejsi mieszkańcy Finmarku łowią wielkimi sieciami, a połów tak bywa częstokroć obfity, iż jedno zaciągnięcie do 7 lub 800 funtów ryb przynosi. Kupcy rosyjscy z Archangelu i z nad brzegów Morza Bałtyckiego osiadają w tych okolicach w porze kiedy wielkie gromady ryb zaczynają się ukazywać w zatokach. Ptaki morskie, śledzące wszelkie tych gromad poruszenia, zawiadamiają z daleka o ich przybyciu (\*).

---

(\*) Zawsześmy nowego doznawali ukontentowania, ilekroć nasi lapońscy rybacy od prac swoich wracali; radość

Kupcy rossyjscy nie poławiają sami, lecz zakupują ryby od nadbrzeżnych mieszkańców, da-

---

w ówczas błyszczała na ich twarzach; powrót ten przepowiadały nam już wcześniej, nimeśmy ich ujrzeli, chmary wielkich jaskółek morskich (*sterna hirundo*), które unosząc się w powietrzu, zdawały się krzykiem swoim witać przybywających do lądu. Ptaki te żywią się małymi rybkami które inni rybacy rzucają, lub które zostawiają w czółnach po wyciągnięciu z nich sieci. Zdaje się jakby między temi ludźmi i ptakami było jakieś porozumienie się wzajemne; tak pierwsi bowiem jak drudzy w tej porze, z rybołóstwa sposobu utrzymania się wyglądają. Przylatują one regularnie z rana, o jednejsze godzinie, jakby dla ostrzeżenia pracowitego rybaka, iż już czas jest wypłynąć na połów; ten zaś ufając ostrzeżeniu, nie potrzebuje do użycia czasu swego, tych sztucznych środków, któremi zbytek ozdabia mieszkanka możnych, dla uprzedzania ich o szybkim upływie godzin, które na niczem spędzają. Ptaki te odlatują wraz z wypływającymi na morze czółnami, i służą rybakom niejako za bussolę, unosząc się nad temi miejscami, w których spostrzegają ryby w wielkich zgromadzone warstwach. Wzrok mają tak bystry, iż kiedy rybacy usłyszą ich krzyki i widzą zanurzające się w wodzie, uważają to za wskazanie miejsca najdogodniejszego do zarzucenia sieci i za rękojmią pomyślnego skutku. Znaki te rzadko bardzo ich zawodzą, i nigdy więcej ryb nie poławiają, jak kiedy idą za przewodnictwem gorliwych swych wskazicieli. Dalecy od niewdzięczności za te przysługi rybacy, okazują przeciwnie największe do nich przywiązanie; dla tego mocno ich to obeszło, kiedyśmy dla przypatrzenia się chcieli kilka sztuk zastrzelić. Ptaki te tak się zpoufały ze swemi przyjaciółmi, iż w ich obecności przylatywały do sieci

jąc funt mąki za pięć funtów ryb świeżych, które następnie suszą lub zasalają, i przewożą beczkami do swoich okrętów.

*(Dokończenie w następującym Nrze.)*

---

## VII.

**TRAVELS FROM INDIA TO ENGLAND, etc. — PODRÓŻ Z INDJI DO ANGLJI, obejmująca przejażdżki WPAŃSTWIE BIRMANÓW, podróż przez PERSJĘ, AZJĘ MNIEJSZĄ, etc., przez porucznika ALEXANDRE, etc. — (Tom 1 in 4o w Londynie, 1827.)**

Dzieło to podzielone jest na dwie części, z których pierwsza zawiera opisanie odbytych przez autora kampanji przeciwko Birmanom,

---

a nawet do czołen szukając pokarmu. Tak były rącze w locie, iż rzuconą w powietrze rybę chwyciły, nim jeszcze wpadła w wodę. — Ponieważ rybacy obawiali się aby ich nie porzuciły, gdyby do nich strzelano, starałem się złapać kilka na wędę. Ukryłem w głowie ryby haczyk, a trzymając za drugi koniec sznurka, rzuciłem im o kilka kroków ponętę; ale zawiodły nadzieję moją; gdyż mają tak bystry wzrok, iż natychmiast postrzegają zdradę, a chociaż niektóre chwyciły za ryby, nie pożerały ich jednakże, czując że przywiązane były na szpagacie.

*(Z Podr. Acerbi.)*

powrót jego do Kalkuty i Bombay; druga zaś, podróż z Bombay do Persji, do Armenji i Azji mniejszej. Porucznik Alexandre należał w roku 1826 do missji Pułkownika Kinneir, wysłanego przez naczelnego rządcę Indji brytańskich, do Króla Perskiego. Nie chcąc powtarzać tego co już pisma rozmaite o Birmanach udzieliły, przejdziemy tylko w krótkości, to co mówi o ich państwie Porucznik Alexandre, i przytoczymy szczegóły dotąd jeszcze nieznanome.

Birmanowie są ogólności obdarzeni mocną i zdrową budową ciała; różnią się oni w wielu względach od Hindusów sąsiadów swoich, a męstwo ich, w czasie ostatniej długiej i krwawej wojny, nie raz Anglikom dało się we znaki. Mężczyźni mają wzrost najpospolitszy 5 stóp i 3 do 4 cali; kobiety są nieco mniejsze, stosunkowo, lecz kształtne, i mogły by być nazwane pięknymi, gdyby nie miały pospolicie nosa zbyt spłaszczonego. Kolor ciała obu płci jest ciemno brunatny. Są oni żywi i ciekawi, mało mają przesądów religijnych lub narodowych, i ze wszystkich ludów indyjskich żaden nie zdaje się być lepiej usposobiony do cywilizacji europejskiej. Kobiety nie są wiezione w domach swoich tak jak u Hindusów; oddają się widocznie wszelkim staraniom gospodarstwa, tkają i szyją odzież tak sobie jak dla swoich mężów. Ubiór ich ma wiele podobieństwa do da-

wnego ubioru górali szkockich ; nie jest jednak zrobiony stosownie do najściślejszych prawideł przystojności, ponieważ kroku nie mogą stąpić, aby jedna przynajmniej noga odkryć się nie musiała. Włosy ich rozdzielone na czole schodzą się z tyłu w węzeł, w który zaplatają ozdobic kilka kwiatów. Obie płci niezmiernie wiele ceny przywiązują do długości włosów na głowie. Mężczyzni nie noszą ani brody, ani wąsów ; głowę okrywają szalem poskręcanym z włosami i przywiązanym węzłem ; obuwie ich składa się z sandałów skórzanych, przywiązanych rzemykami, które w około wielkich palców się schodzą. Małżeństwa u ludu tego nie wyprzedzają dojrzałości, tak jak u jego sąsiadów ; bogaci palą umarłych, ubodzy zaś grzebią ich obniosłszy ciało trzy razy około dołu.

Birmanowie, przydaje P. Alexandre, obcują chętnie z europejczykami, jedzą i piją z nimi bez trudności, i namiętnie lubią herbatę, rum i wódkę. Mężczyzni i kobiety mają uszy mocno przedziurawione, i zwykle wkładają w nie cygara ; brwi i powieki malują sobie antimonem. Najpochlebniejszą i najwięcej cenioną przez Birmana grzecznością, jest wziąć koniec palącego się cygara który się w ustach trzyma, i ofiarować mu go do palenia. Bierze on je natychmiast do gęby, czyniąc uprzejme *salem* dwiema rękami. Kłótnie u ludu tego zakończają się zawsze bitwą ; między mezczyznami

na pięści, a między kobietami na sandały. Nie-  
nawidzą oni Hindusów, którzy kończą zwykle  
zniewagami wszelkie z niemi zajścia. Nic podług  
Birmanów nie jest szkodliwszem dla zwierząt  
nad pozbawianie ich macierzyńskiego mleka, dla  
tego nie doją wcale krów swoich, które są pię-  
kne i nierównie roślejsze anizeli u Hindusów.  
Dzieci zostają u piersi matek przynajmniej przez  
dwa lata; widziałem dziecko, co nassawszy się  
do sytości, chwyciło potem za cygaro, które  
zdawało się palić z rokoszą. Mężczyzni malują  
ciało swoje poczawszy od środka, aż do kolan,  
i wykłuwają sobie niezatarte nigdy postaci pta-  
ków i zwierząt czworonożnych lub roślin i inne  
rysunki bardzo rozmaite i misternie wyrabiane;  
widziałem nawet kobietę która białka u oczów  
miała wykłuwany sposobem malowane. Bo-  
leśna operacja wykłuwania robi się stalową igłą  
wewnątrz wydrążoną, w którą napuszczają cie-  
czy czerwonej lub niebieskiej. Każde zakłucie  
dobywa krwi z ciała.

»Materje angielskie wzbudzały do najwyższego  
stopnia ciekawość tego ludu. Zbliźali się do  
nas z uszanowaniem i prosili jak o łaskę aby się  
każdej części ubioru naszego dotknąć mogli.  
Mundury nasze zachwyciły ich, a za starą czer-  
woną suknię, lub za kawałek grubego sukna,  
oddać byli gotowi nawet żony swoje, które na  
rok jeden odstępowali. Officerowie nasi nie o-  
mieszkali w czasie ostatniej wojny korzystać z tej

przyjaznej sposobności; większa ich cześć miała po jednej a niekiedy po dwie żony birmańskie, które im były bardzo wierne i służyły im z równym przywiązaniem jak roztropnością. Niektóre z tych kobiet były później matkami dzieci Anglo-Birmańskich. Wielka różnica zachodząca w tym państwie między liczbą mężczyzn i kobiet, a będąca zapewne skutkiem krwawych wojen w ciągu ostatnich lat prowadzonych, zaprowadziła zwyczaj sprzedawania kobiet i dziewcząt, a mianowicie ostatnich. Cena bieżąca jest 50 do 60 rupji. Doktor Buchanan przytacza zwyczaj dosyć ciekawy. Lekarze tego kraju zawierają częstokroć układ z rodzicami młodej kobiety chorobą złożonej; jeśli ją ulecą, staje się w ówczas własnością lekarza, jeśli zaś umrze, lekarz opłaca rodzicom jej wartość. Dom jednego lekarza w Meaday pełen był młodych i pięknych dziewcząt, które mu się na własność za *honorarjum* dostały.

»Kiedyśmy się zatrzymali w Henzada, wioślarze nasi Birmanie grali z sobą w karty krajowe. Wielu z nich miało kawałki złota lub srebra na rękach osadzone. Zatknięto im takowe pod skórę zaraz w dzieciństwie (\*); były to amulety czyli talizmany, które od wiel-

---

(\*) Według majora Snodgrass używają często do takiego nasadzania i drogich kamieni.



kich nieszczęść zastłaniać ich miały. Świadomi tego zwyczaju żołnierze nasi stali się niezmiernie wprawni w krajanie trupów, i szybko obierali zabitych Birmanów z tych nieużytecznych talizmanów.» Ten rodzaj profanacji ciał zmarłych usprawiedliwić tylko może w pewnym względzie obchodzenie się okrutne Birmanów z jeńcami angielskimi. Zgrozę obudzające szczegóły które autor z tego powodu przytacza, pomijamy tu z obawy narażenia na przykre wrażenie czytelników naszych.

Birmanie nie mniej są okrutni dla własnych ziomków, których srogi a często niesprawiedliwy wyrok na śmierć wskaże. Miejsce wykonania jego wybierają zwykle nad brzegiem rzeki; stawiają mocne z bambusów sztachety, do których przywiązują skazanego za ręce i za nogi, jak w niektórych krajach na okropnym krzyżu zwanym Sgo Andrzeja. Częstokroć pozwalają mu tylko uklęknąć przed sztachetami, do których przywiązują mu tylko ręce. Żadna zawiązka nie zakrywa mu oczów, może więc widzieć wszystkie przysposobienia do okrutnej męczarni swojej. Kat, mający część ciała okrytą kawałkiem czerwonego sukna, które mu spada na barki, uzbrojony szerokim mieczem zwanym *dar*, który oburącz trzyma, cofa się naprzód zwolna w tył o 20 kroków, i w pędzie rzuca się na swoją ofiarę, wymierzając nieszczęśliwemu straszliwe cięcie, któ-

re mu ciało w przekątnie otwiera od wierzchu kadtuba aż do końca brzucha i dobywa wnętrzości. Skazany wydaje krzyk przeraźliwy, ale nie umiera zaraz po zadaniu ciosu; widziano niektórych co jeszcze przez kilka godzin najokropniejsze cierpieli męczarnie, nim ostatecznie wydali tchnienie. Za mniej znaczne przewinienia, jednym ciosem miecza ucinają głowę skazanemu; albo też obnażają go, malują mu na ciele, zapewne dla pośmiewiska, mały puklerz w miejscu gdzie serce się znajduje, i przywiązują go do drzewa; przybywa kat, celuje do tego puklerza i strzela kulą; jeśli nie trafi w cel, strzela powtórnie; lecz po pewnej liczbie strzałów, jeśli kula żadna nie trafiła w cel naznaczony, (co łatwo gotów zrobić jeśli był naprzód dobrze zapłacony), odwiązują skazanego, i wolno mu jest wtenczas uciekać. Podróżni mieli częstokroć sposobność uważania z podziwieniem, nadzwyczajnego męstwa i apatycznej obojętności jaką Birmanowie idąc na śmierć okazują. Palą sobie spokojnie cygaro przez całą drogę, i patrzą na przygotowania swej śmierci, nie wydając narzekania, ani najmniejszego nie okazując wzruszenia.

W krótce po powrocie swoim do Bombay, podróżny nasz udał się w drogę na dwór Percki, przebywając Schapour, Schiraz, Persepolis i Ispahan. Opisanie przez niego tych miejsc jest w ogólności zgodne z opisami jakie nam

podato wielu poprzedników jego. Kilka przygód przez niego doznanych, jest dowodem, że w Persji nie można swobodnie podróżować nawet przy ambasadzie. Zbliżając się do Hamadan (dawnej Ekbatany) mówi P. Alexandre, mieliśmy przykre wydarzenie. Nasz *mehmandar* (\*) wziął z sobą *bulada* albo przewodnika, który miał towarzyszyć konwojowi naszej kasy i bagaży. Mieszkańcy miasta, z powodu nam niewiadomego, nie chcąc aby ten człowiek udawał się z nami, napadli na nas i porwali go mocą. Wysłano jednego z żołnierzy konwoju żądając wydania przewodnika, ale ten przyjęty został kamieniami. Przybiegliśmy mu wszyscy na pomoc, kiedy w tym liczna banda mieszkańców wyszła przeciw nam z miasta; byli oni uzbrojeni w strzelby lontami zapalane, w dzidy i pałasze; rozpoczęła się w krótko powszechna bitwa, i dopiero po długiej i bardzo żywej utarczce pokonani mieszcianie zabrali się do ucieczki, zostawiając na placu zabitego i kilku rannych. Z naszej strony mieliśmy dwunastu ludzi rannych, a pomiędzy tymi trzech żołnierzy z konwoju, oraz kilkanaście naszych koni, ciężkie odebrało rany od dzid nieprzyjacielskich.

»Nasz mehmandar, którego zły humor często nas do gniewu pobudzał, galopując, został w

---

(\*) Urzędnik publiczny wysyłany przez monarchę dla przewodniczenia i zasłaniania pochodu ambasadatorów.

zamieszaniu gwałtownie uderzony w głowę, co, z wielkiem zadowoleniem naszym zwało go na ziemię.

»Towarzyszka Pani Macdonald doznała niedługo potem napaści na tymże samym gruncie, zdarzenie to jednakże mniej tragicznie się zakończyło. Podróżowała ona w *cajavas* albo w wielkim koszyku przywiązanym na grzbiecie muła; dla utrzymania równowagi umieszczono w drugim koszyku hinduskiego krawca. Zostawszy nicco w oddaleniu za karawaną, została nagle napadniętą przez trzech wieśniaków, którzy chcieli porwać jej *cajavas*. Napróżno wzywała krawca aby użył pistoletów, przynajmniej dwie stopy długich, w które się dla wspólnej obrony opatrzył; hindus innego był zdania, i jak mógł najgłębiej ukrył się w koszyku swoim. Odważna Angielka uzbroiła się naówczas pierwszym narzędziem kuchennem jakie jej w ręce wpadło; był to duży kociołek od herbaty, którym broniła się mężnie, dopóki nie nadjechało kilku mulników, którzy rabusiów do ucieczki zmusili. Kiedyśmy wyrzucali krawcowi nieszczemne jego tchórzostwo, utrzymywał on, że wyskoczył walecznie z koszyka, z bronią w ręku, i że przeteknięni tym widokiem rozbójnicy uciekli; nieszczęściem jeden z mulników, który nadciągnął do nas, zadał mu najzuppełniejsze we wszystkim kłamstwo.

»O dwanaście mil z tamąd, przed dotarciem do *Zohry*, gdzieśmy mieli mieć odpoczynek, miałem wraz z Kapitanem Campbell przykrzejszą przygodę. Chcieliśmy bliższą udać się drogą, to jest ścieszką, która nas miała doprowadzić do drogi. Przebywszy przepaściste i głębokie parowy, straciliśmy zupełnie wszelki ślad ludzki z oczu. Noc nas zaszła, a chociaż często ciemnymi zasłonięty obłokami, kiedy niekiedy tylko rzucał niepewne światło na otaczające nas przedmioty; cała okolica najdzikszy przedstawiała widok, i nie wiedzieliśmy w którą udać się stronę. Nakoniec, po mozolnem wdrapaniu się na wierzchołek pagórka, usłyszeliśmy szczekanie psów w głębi doliny, a idąc w tym kierunku, przybyliśmy do wioski w wąwozie między górami ukrytej. Wszyscy mieszkańcy byli w śnie pogrążeni, jeden tylko siedząc przed drzwiami, zapytał nas nie bardzo przyjacielskim tonem, co byśmy w tém miejscu robili. Z wielką trudnością zdołaliśmy dać mu do zrozumienia żeśmy byli zabłąkani podróżni, a pomimo wszelkich prośb naszych, nie okazał on najmniejszej chęci naprowadzenia nas na drogę. Mając jednakże przyrzeczoną znaczną bardzo nagrodę, udał się z wolna przed naszymi końmi. Jeden ze służących (których mieliśmy dwóch, oraz jednego *furash* siedzącego na mule niosącym nasze łóżka) chciał go przynaglić aby szedł prędzej, a nawet pozwolił sobie użyć po-

grózek; wtenczas wieśniak zatrzymał się nagle, mówiąc, że musi iść po trzewiki, których zapomniat. Sądziłiśmy że dosyć mu było tych które miał na nogach, i żywo nalegaliśmy na niego aby szedł dalej; lecz on krzyknął mocno, i w jednej chwili otoczeni zostaliśmy wieśniakami, którzy na nas z wściekłością uderzyli. Napróżno krzyczeliśmy na nich aby nas chcieli przynajmniej wysłuchać; »tu tylko po turcku mówią, i nic waszej persczyzny nie rozumujemy,» odpowiedzieli nam szaleńcy. Wkrótce cała wioska się zgromadziła; nie ustawały szkalujące wrzaski, i ze wszystkich stron na nas nacierano. Kapitan Campbell odebrał gwałtowny cios w głowę, który go prawie o utratę zmysłów przypawił; mnie przecięto prawie do połowy prawą rękę; użyliśmy wówczas oręża, a umieściwszy przed sobą muła i bagaże, zastłoniliśmy cofanie się nasze jak można było najlepiej; ale rozjuszeni ci napastnicy ścigali nas prawie dwie mile, a miotając na nas zniewagi, sypali grad kamieni. Szczęściem natrafiliśmy na wielką drogę, konie mieliśmy dobre, a po jednogodzinnym pochodzie napotkaliśmy nasz obóz. Nazwisko wsi przez tych niegościnnych górali zamieszkaney jest Koorkundee.»

Zdaje się iż podróżni angielscy często byli wystawieni na niebezpieczeństwo polegienia od gradu kamieni. W Talish zwiedzali gorące

kąpiele, wykute na 4 stopy głębokości w skale; woda w nich trzymała 130 stopni Fahrenheitta. *Gentleman* jeden wszedłszy nierozważnie do łaźni, kiedy tam kobiety się kąpały, został naprzód powitany obelgami; ale rozgniewane damy, nie przestały na tem, i idąc tylko za popędem gniewu, wyszły z kąpieli i ścigały nieroztropnego Anglika, rzucając za nim kamieniami. Szczęściem że mężczyźni krajowcy nie wmieszali się do tego, gdyż przygoda mogła być mieć bardzo smutne rozwiązanie.— Gdyby Porucznik Alexandre chciał być z opisu swego zrobić podróż sentymentalną i malowniczą, mógłby być zamiast prostego przywodzenia podobnych wypadków utworzyć jaką powieść lub mały przyjemny romans, któryby mu mógł zjednać liczne pochwały między pięknymi Angielkami.

W Ardabeel zwiedził on groby dwóch świętych, to jest Szeika Suffee i świętego następcy jego Shah Izmaila. Uczone ich zwłoki pokryte są wyniosłemi kopułami; cztery miecze ozdabiają szczyt kopuły Izmaila, a grób otacza bogata balustrada lana ze srebra. Wnętrz obu budowli bogato jest ozdobiony; w jednej znajdują się piękne porcelany, naczynia i pułhary agatowe wielkiej wartości; w drugiej liczna biblioteka, której kosztowne dzieła są nader wspaniale oprawne; znajduje się tam mianowicie jedno, którego podróżny nasz chwali

*niezmierną ważność.* Wszystkie te przedmioty są darem Schah Abbasa Wielkiego, złożonym przez niego na grobach przodków.

»Zwiedziliśmy następnie twierdzę Ardebeel: jestto doskonały kwadrat ze czterema basztami po rogach; przed dwiema bramami wchodowymi znajdują się półkieżyce (\*), wszystko zaś otacza przedrowie. Warownia ta zbudowana była przez Majora Monteith, z korpusu Inżynierów z Madras, w charakterze jeneralnego Intendenta w Persji. Przeszliśmy przez głęboki rów, pod tenczas zupełnie suchy i znaleźliśmy wewnątrz cześć warowni utrzymaną czysto i w stanie obrony. Pułk jeden *janbazów* czyli regularnej piechoty perskiej składał jej osadę.»

»Zostaliśmy zaproszeni na ucztę do Sekundera-Chana, rządcy miasta i prowincji Ardebeel. O milę prawie od twierdzy, wystawiono okropne pomniki wschodniego okrucieństwa. Na małym wzgórku pośród równiny wznosiło się pięć *Kellah-i-minar*, albo piramid z czaszek ludzkich. Do koła budowy z cegieł i wapna poukładanych było około tysiąc głów żołnierzy rosyjskich, które z początku przesłane były do obozu królewskiego, i które zasolono dla dłuższego zachowania od zepsucia. Trudno jest wyobrazić sobie bardziej odrażający

---

(\*) Rodzaj szańców.



widok; niektórym czaszkom, na pośmiewisko powsadzano lulki. Cena jednej głowy oznaczona była wówczas na pięć *tomannów*. Obrzydły zwyczaj wznoszenia podobnych piramid jest od niepamiętnych czasów w zwyczaju u Persów.

» W miarę zbliżania się do obozu perskiego, nasi *Katirchees* (mulnicy) coraz zuchwalszymi się stawali. Byli oni już sownie opłaceni, kiedy pomimo tego zażądali od nas jedną rupję dziennie więcej od każdego muła. Kiedy nadto jeden z nich, zaczął na nas rzucać obelgi, poseł kazał mu dać kijmi w pięty, lecz gdy *furaschees* z naszego orszaku chcieli pojmać winowajcę, inni mulnicy przybyli mu na pomoc, i gwałtowna rozpoczęła się bitwa. Usłyszawszy krzyki, wyszło nas kilku z namiotów, a wpadłszy na nich z pięściami, do którego to rodzaju walki nie są wcale nawykli, w krótko zmusiliśmy ich do ucieczki. Obwiniony odebrał w ówczas karę na którą bardzo zasłużył; towarzysze zaś jego schronili się wszyscy do stajniów xiążęcica, niedaleko z tamtąd położonych. Miejsce to jest uważane przez Persów za nietykalne, tak iż Xiąże sam nawet nie mógł by ich z tamtąd wydostać bez pogwałcenia uświęconych czasem zwyczajów. Nazajutrz jednakże wyszli wszyscy dobrowolnie i z pokorą prosili nas o przebaczenie.

(*Dokończenie nastąpi.*)

## VIII.

*Ostatnia wyprawa Kapitana Parry do bieguna północnego.*

Przedsięwzięcie to nie więcej pomyślnie się powiodło jak i poprzedzające. Kapitan Parry w towarzystwie P. Beverley Chirurga okrętu *Hekla*, powrócił do Londynu, na rządowym kutterze, zostawiwszy swój statek w Longhope, na wyspach Orkadzkich, w północnej stronie Szkocji. Posunął on się był aż do  $82^{\circ} 45' 15''$  szerokości północnej, lecz zniewolony został wrócić tą samą drogą, ponieważ pływające lody między którymi od 61 dni żeglował, oddalały się od bieguna w kierunku ku południowi, z równą prawie prędkością z jaką on starał się posuwać ku północy, tak dalece iż po kilku dniach poznał, że przy ciągłym usiłowaniu i przykrej żegludze  $14^{\circ}$  godzinnej codziennie, zamiast zbliżać się do celu oddalał się od niego. Pomyślność wyprawy zasadzała się w znacznej części na nadziei podróżowania z szybkością po lodach za pomocą dwóch łodzi urządzonych w sposobie sani, które miały być ciągnięte przez renny, psy, albo ludzi z osady *Hekli*; lecz pomimo wszelkich najtrafniej wynalezionych środków, niepokonalne przeszkody zniweczyły przedsięwzięcie. Spodziewano się zapewne, że byle raz wylądowano na lody, będzie można po nie-

zmiernej ich płaszczyźnie, posuwać się z łatwością za pomocą łodzi, i że dosyć będzie zaopatrzyć się w żywność i w ciepłą odzież. Lecz wkrótce zawiedziona została nadzieja podróżnych; lody na które natrafili miały powierzchnię niezmiernie chropowatą. Przez milę prawie drogi była ona wprawdzie dosyć gładka, lecz zakończyła się wysokim łańcuchem kawałów lodu skupionych bardzo nieregularnie, powstałych z ułamków dwóch niezmiernych powierzchni lodowatych, które z sobą w tym miejscu gwałtownie się starły. Zaledwie przekróczono jedną taką zawadę ukazywała się natychmiast inna. Jechano przecież, lecz ciągle nowe usiłowania i nowe utrudzenie ich czekało. Wskutku odwilży, powierzchnia lodów okryta była w znacznej części wodą. Okoliczność ta niepodobnym czyniła użycie rennów do ciągnięcia łodzi, a ponieważ nie miało czem żywić psów dla zastąpienia pierwszych, jak sobie w początku zamierzono, łodzie zatem przez ludzi ciągnięte być musiały. Kto tylko należał do wyprawy, równie officerowie jak i majtkowie, w liczbie 28 osób, zaprzęgni byli kolejnie i zastępowali zwierzęta pociągowe.

Wybrano za chwilę wyruszenia tak nazywany przez osadę, lubo niewłaściwie, poranek, to jest moment w którym słońce, wcale nie zachodzące, było tak nisko horyzontu, iż światło o powierzchnię lodów odbite, mniej wzrok raziło, (wiadomo jest jak mocno utrudza oczy za-

ślepiąca białość śniegu). Przed wyruszeniem rozdano na każdego człowieka po kwarcie kakao i nieco sucharów na proch startych, co razem zmieszane stanowiło śniadanie. Zaprzęzano się potem do łodzi, i po siedmiu godzinach nieustannej pracy, nadchodziła dopiero chwila nędznego obiadu, który się składał z kawałka *Pemmican* (mięso suszone i iak najmocniej w prasie ściśnięte) wielkości pomarańczy, oraz kilku uncji sucharów na proch startych. Te pokarmy zamoczone w zimnej wodzie stanowiły rodzaj potrawy niebardzo pożywej dla ludzi użytych do tak ciężkiej pracy. Przez cały ciąg pochodu zostawali oni prawie po kolana w wodzie i strętwnieni byli od zimna. Pochód trwał zwykle 12 do 14 godzin. Utrudzeni podróżni po przemienieniu odzieży udawali się do spoczynku; zmiana ta jednakże nie przynosiła im bezpośredniej ulgi, przeciwnie, przez przywdzianie suchych pończoch i butów z futrami w miejscu przemokłego obuwia, następowała reakcja która sprawiała w ciele nadzwyczajne kłucie i bóleci nieznośniejsze jeszcze aniżeli zimno które wycierpieli.

Postrzegł w krótcę Kapitan Parry, że ludzie jego nie mogli dłużej znosić podobnego utrudzenia, przy takiej żywności jaką im udzielano, to jest 19 uncji *Pemmicanu* i startych na proch sucharów; powiększył zatem rację

dzienną i dodał do niej kwartę wody ciepłej co wieczór. Napój ten był bardzo pomocnym i pomyślnie przyniósł skutki przez rozgrzanie ciała, a niektórzy z ludzi zachowawszy sobie nieco żywności z obiadu robili z niej bardzo smaczny jak dla nich i wzmacniający buljon. Przyczyną udzielania tak małej ilości wody ciepłej był niedostatek materiału opałowego, w miejscu którego używano do grzania wody i kakao, spirytusu, a tak kosztowny sposób utrzymywania ognia zagrażał zupełnem spotrzebowaniem tej cieczy.— Sposób życia tak przykry, którego niedokładny skreśliłszy obraz, okropnie przyniósł skutki dla zdrowia podróżnych. Widzieli oni zmniejszające się stopniowo siły swoje, członki ich nabrzmiwały, a przez zapadnięcie w chorobę wielu z osady, liczba pracujących codziennie się zmniejszała. Trudno jest pojąć, jak mogli przez 61 dni wytrwać w tak utrudzającym przedsięwzięciu: lecz znużenie i brak żywności nie były dostatecznymi pobudkami aby ich odwieść od pracy. Wtenczas dopiero zaniechali jej, kiedy zupełne mieli przekonanie, że wszelkie ich usiłowania były daremne. Lody, po których z taką trudnością ciągnęli łodzie nie były stałe; płynęły one ku południowi z większą szybkością aniżeli wyprawa postępowała ku północy; i tak naprzykład, w trzech ostatnich dniach pochodu zamiast wznieść się w szerokości, cofnęli się je-

szcze o dwie minuty ( $\frac{2}{3}$  mili morskiej 2851 sążni trzymającej) na południe. Musieli zatem obrócić w stronę południową przody swych statków, i ciągnąć je na powrót dla dostania się do okrętu Hekli, który zostawili w jednej przystani. Okręt ten stojący w miejscu zastłonięm, wystawiony był jednak na wielkie niebezpieczeństwa. Pchnięte gwałtownym wichrem lody, pozrywały łańcuchy któremi był przymocowany i rzuciły go na brzeg, przez co mocno został uszkodzony. Naprawiono go jednakże i zaprowadzono do lepszego portu na wstępie do cieśniny Weygatt.—Opis tej ostatniej podróży Kapitana Parry został niedawno ogłoszony w Londynie.

---

IX.

**PODRÓŻ MIĘDZY ALPAMI I WE WŁOSZECH**, zawierająca opisanie tych okolic i ich miast główniejszych, ze szczegółami o osobliwościach naturalnych, przemysłowych, naukowych albo literackich, o obyczajach i zwyczajach mieszkańców, o zakładach publicznych, pomnikach sztuki, ludziach sławnych, i t. d. przez P. ALBERTA MONTEMONT, autora Listów o Astronomji. (\*)

Wszyscy prawie podróżni zwiedzający klasyczną sztuk nadobnych ziemie, spieszą się dostać na brzegi Arno i Tybru, zaniedbując lub zaledwie wspominając malownicze okolice wyższej Italji, jakimi są: Ligurja, Piemont, Lombardia, a nawet często i dawny Wenecji obwód. Mniej jeszcze mówią oni o tym wspaniałym łańcuchu gór które przebywają, jak gdyby ich pędzła niegodnemi były.

P. Albert Montémont, w podróży swojej między Alpami i we Włoszech, której nowe teraz zupełnie od pierwszego odmienne ogłosił wy-

---

(\*) Wydanie 2gie, poprawione i tomem 3cim pomnożone. Cena trzech tomów z trzema pięknymi rycinami i mapą Alp, w Paryżu franków 10 (złp. 16.) Znajduje się również w Xiegarni Warsz. Gluecksberga.

danie, i tomem jednym pomnożył, ma za cel dopełnić opuszczeń jakie w tyłu dziełach przed tém ostatniem wydanych postrzegać się dają, co do rozmaitych przechodów między Alpami, oraz krajów w których się urodzili: Krzysztof Kolumb, Lagrange, Oriani i Canova.

Autor, który z Paryża udał się wprost do Genewy, w bliskości miasta tego pogląda pierwszy raz na wielki łańcuch alpejski; opisuje następnie Genewę, Ferney, Lozannę, Vevay, Thonon, Nyon, Coppet, Versoix, miasta jezioro Lemańskie otaczające; dostaje się wreszcie na dolinę Chamouni; wstępuje aż na szczyt *Mont-Blanc*, z której schodzi dla zwiedzenia przyległych dolin i udania się na górę Sgo Bernarda, do Walezji, na górę Sgo Gotarda i na Simplon, której wspaniała droga prowadzi go do Italji. Zwiedza on wyspy Boromejskie, Medjolan, Wenecją, powraca i udaje się do Piemontu, ogląda Turyn, Alexandrję i Genuę, z kąd wraca do Francji przez Mont-Genèvre, dla zwiedzenia Alp wyższych i doliny Barcelonnetty; udaje się dalej przez Grénoble do wielkiej Chartreuse, do Sabaudji i góry Cenis, z kąd nakoniec wraca do Francji, przebywa czas niejaki Ljonie, miéście któremu list osobny poświęca, tak jak i innym miastom któreśiny wymienili, i zakoncza podróż swoją w Fontainebleau i w Paryżu, dokąd powrócił od brzegów Rodanu przez Burgundję i Bourbonnais.



Taki jest plan dzieła młodego podróżnego.

Opisanie miast wyżej wyszczególnionych wykonane jest z dokładnością i stosownie do każdego obszernie. Miejsce w którym autor mówi o Ferney, w każdym czasie zajmującym będzie dla czytelnika. » Kiedy Wolter nabył tę wioskę w 1759 roku, znalazł w niej tylko osiem chat ubogich : po śmierci jego liczono przeszło sto domów jego kosztem wybudowanych, i więcej jak 1200 mieszkańców, oraz fabrykę zegarków i rękodzielnię wyrobów glinianych.

P. Albert Montémont wylicza inne jeszcze dobrodziejstwa patryarchy Fernejkiego. Pokoje jego ciągle są w jednym stanie utrzymywane.

Miasto Genewa, lubo często już opisywane, z powodu jednakże codziennego powiększania się i upiększania, wymaga dopełnienia w opisach. Autor mówi o nowo powstałym Muzeum i domu poprawy. W artykule o Lozannie czytamy wiele ciekawych anegdot, jako to : o chrańszczach skazanych na wygnanie, za to że wielkie poczyniły szkody; o byku powieszonym za zabicie młodzieńca rogami; o szczurach wyklętych za zniszczenie pól uprawnych i t. p.

Autor tak maluje Genewjanów : » Są oni uprzejmi i roztropni; nie widać pomiędzy nimi ubogich, ponieważ wszyscy tam pracują i zara-

biają przemysłem swoim; uprawiają oni korzystnie nauki i kunszt; kobiety posiadają wdzięki i dobry gust w ubiorze; rywalizują one w ukształceniu umysłowem z mężczyznami, a ozdabiając umysł wypełniają starannie obowiązki domowe; nie mają wcale tej lekkości, jaką zarzucają kobietom w innych miastach, a gdy Genewjanie są mniej zalotni aniżeli czuli, Genewjanki są również mniej zalotne niżeli tkliwe. Nadto, ponieważ obie płci razem wychowanie odbierają, wyphywają ztąd ścisłejsze stosunki, które rozmowe czynią więcej ożywioną aniżeli oświecającą. Genewjanie zbyt może nieco przywiązani są do pieniędzy, ale nie każdy jest Spartanem kto nim być pragnie.»

W dolinie Chamouni » dolinie, mówi autor, najpowabniejszej i najdzikszej, najbogatszej i najuboższej, najrozmaitszej i najmonotonniejszej, najzyczniejszej i najmniej przychylniejszej, najwięcej zwiedzanej, i najmniej znanej przed lat pięćdziesiąt; dolinie, która corocznie zwabia tłumy cudzoziemców w czasie trzechmiesięcznej pięknej pory roku, i która nie jest ani doliną Tempe, ani Syberją, ale pośrednie między temi trzema miejscami,» P. Albert Montémont za każdym krokiem znajduje świeże na swej paletrze kolory, już to w Cluze, już w Maglan, już w Sallenche, już w Saint-Gervais, na jeziorze Chede, w Servoz, już w Chamouni samej, których to

miejsce opisuje zwyczaje i obyczaje: »Natura, mówi on, zdaje się iż chciała tutaj wynagrodzić mieszkańcom długość i ostrość zimy, nadając ziemi ich łąk i pól uprawnych większą czynność w roślinieniu aniżeli równinom naszym. W istocie, z tego co dopiero w czerwcu siać mogą, zbierają oni owoce w sierpniu; co na polach Burgundji potrzebuje pięć lub sześć miesięcy dla dojścia do dojrzałości, nie wymaga więcej nad trzy w dolinie Chamouni. Podobnie jak w Syberji, gdzie od września aż do czerwca zimna panują, i gdzie nadzwyczajne bywają upały w ciągu dwóch lub trzech miesięcy lata, ziemia okrywa się nagle płodami, które wkrótce po zasiewie zbierają.

»Wielka ilość śniegu spadającego zimą w Chamouni podała myśl mieszkańcom, okrywania go na wiosnę ziemią czarną, dla przyspieszenia roztopu, ponieważ czarny kolor lepszym jest przewodnikiem ciepła i więcej go pochłania aniżeli biały.

»W czasie pięknej pory, mężczyźni zdolni do pracy udają się w niższe okolice, dla zarobienia pieniędzy potrzebnych na opłacenie podatków; kobiety i starzy uprawiają ziemię, i trudnią się paszeniem bydła. Częstoć wyrabiają tam chleb na rok cały, stosownie do zbiorów. Zimową porą stajnie służą razem za

izby jadalne i sypialne. Bydło zajmuje część jedną domu, a mieszkańcy resztę. Znajdują się w niektórych domach izby z piecem, gdzie w zimie przepędzają wieczory. Pospolicie wtenczas przędą, śpiewają, nie zapominając i powieści o strachach. Wszystkie prawie okna zamiast szyb zalpione są papierem olejowanym. W Toussaint, wszyscy prawie mieszkańcy zabijają krowę, świnie i kozy, których mięso zaszalają, i jedzą je tylko w niedzielę i wielkie święta: w inne dni żyją mleczywem i ziemniakami, które są manną dla Chamouni. Niektórzy zamożniejsi mieszkańcy jadają mięso i w ciągu tygodnia. Stałość w miłostkach niemniej jest godną uwagi jak osobliwości kraju tego; młody człowiek częstokroć dopiero po dziesięciu lub dwunastu latach usilnego starania się o pannę, oświadcza się z miłością. Bywają jednakże przypadki, w których wcześniej aniżeli zwyczaj każe małżeństwo do skutku przychodzi; ale te są rzadkie, a dziewczyna, któraby zbyt płochą stała się w miłostkach, dostałaby od towarzyszek swoich nazwanic, które pozostaje zwykle niezatartą plamą jej honoru i wdzięków.«

Autor przytacza środki ostrożności, jakich przy wchodzeniu na Mont-Blanc, niebezpiecznym, kosztownym i bezużytecznym obecnie, od czasu jak Saussure wszelkie tam swoje u-

skutecznił doświadczenia, używać należy. Wchodzi w niektóre szczegóły formacji, postaci stałej i nierówności otaczających ją lodogór. Kształt tych mass ogromnych zamarzniętego śniegu, zależy, mówi on, od ziemi na której spoczywają. Jeśli tej pochyłość jest spadzista, liczne są rozpadliny, i widok lodogóry podobny jest do obrazu bałwanów morskich. Jeśli dolina jest równa i nieco nachylona, lodogóra mało ma rozpadlin. W każdym razie, lodogóry, mówi autor, nie zachowują w sobie najmniejszej nieczystości; a ponieważ co miesiąc postać swoją zmieniają, jeśli zatem kamień lub inna rzecz wpadnie w rozpadlinę, wyrzucona bywa nie długo na powierzchnię, a następnie na brzeg lodogóry. Fenomen ten jest skutkiem ściskania się rozpadliny u spodu. P. Albert Montémont mówi o fuzji, która wpadła w ogromną rozpadlinę, i znaleziona była w krótko potem na powierzchni.

Pomiędzy widokami które zwróciły uwagę młodego podróżnego, odznaczają się mianowicie źródła Arveronu, pod niezmierném sklepieniem lodowém. Morze lodowate, tak nazwane, ponieważ jest podobne do powierzchni wody dziesięć *lieues* długości mającej, która by nagle zamarzła, pomiędzy dwiema górami; krzyż w Flégère, miejscu z którego widzieć się dają rozmaite szczyty Mont-Blanc; Mont-Bre-

ven, z wierzchołka której widać kolosalną tę górę w całej okazałości. Opisuje również autor górę Mont-Envers, i to miejsce które nazywają *Ogrodem*, a które istotnie w miesiącu Sierpniu jest rodzajem kwiecistego parteru pośród śniegów i lodów, o 1400 sążni nad powierzchnię morza wzniesionego; jest to miejsce czarownicze, które Tass zdawał się odgadywać wtenczas kiedy wyobraźnia jego pałac Armidy tworzyła. (\*)

Opuszczając te malownicze pustynie, autor udaje się na zwiedzenie ustroni Walorsyny, grotty Balne, Buetu i Czarnej głowy. Opowiada że w czasie jednej ostrej zimy, mieszkańcy tych okolic zostawali przez ośm dni zupełnie śniegiem przysypani, tak iż wszelkiej z sobą komunikacji byli pozbawieni, i nawet z jednego domu do drugiego przechodzić nie mogli; a razu pewnego lis wpadł w ogień kominem, sądząc że na swoją natrafił norcę. Tutaj znajduje sposobność opisanie zwierząt Alp wyższych, a szczególnie świnki morskiej, daniela i niedźwiedzia, który ma pewną skłonność wspólną z małpami.

Na wielkiej górze Śgo Bernarda, autor przedstawia skale nikiemnienia roślin, w miarę

---

(\*) W Jerozolimie wyzwolonej — pieśni 15. —

przybliżania się do klasztoru na górze zbudowanego. »Znaleźliśmy, mówi on, w Martynny dęby, kasztany, buki i graby, udając się do Saint-Branchier. Dolina Entremont (*Międzygórze*) najpowabniejszą nam przedstawiała zieloność; dalej widzieliśmy jawory, olsze, jarzębiny i wierzby o 5400 stóp nad poziomem morza; a w krótko ukazywały nam się tylko dzikie róże, czernice i drobne wierzby; minąwszy 8000 stóp, nic nie widzieliśmy prócz mchu i niektórych alpejskich roślin, które kolejnie znikwały. W 10,000 stopach wysokości rośnie tylko rzęsa skalna okrywająca opok powierzchnię, a nakoniec całe roślinienie kona. Na brzegu śniegów jednakże oko postrzega niekiedy jeszcze piękny powój morski, (*Soldanelle*) którego powystrzępiane korony i zaokrąglone liście ciemno-zielonego koloru, nader przyjemną dla oka przedstawiają sprzeczność z żywą lodogór białością. »Autor porównywa to stopniowane nierzeczennienie roślin z ich stanem podobnym w innych punktach kuli ziemskiej, a mianowicie w Laponji, i wymienia liczbę rodzajów rosnących w miarę zbliżania się do równika, od Spitzbergu. Klasztor Sgo Bernarda który wstawił się w czasie przechodu wojsk francuzkich w 1800, zawiera grób Jenerała Desaix, zabitego w bitwie pod Marengo. Główny klasztoru budynek leży nad brzegiem bardzo głąbo-

kiego jeziora, które wcale ryb nie posiada. Zakonnicy usiłują wypiełęgnować w miesiącu Sierpniu niektóre rośliny ogrodowe, które najlżejsze zimno drętwi. Psy ich są bardzo wysokie i niezmiernie pieszczotliwe. Wierni ci człowieka przyjaciele, torują mu w czasach burzliwych drogę przez śniegi, i sprowadzają do klasztoru obłąkanych podróżnych. Autor przytacza tutaj wiele przykładów poświęcenia się tych zajmujących zwierząt.

Nie będziemy się udawać za autorem w podróż do Walczji i na górę Sgo Gotharda, miejsce pospolicie więcej znajomych; wolemy raczej wstąpić z nim razem na przepyszną drogą Simplońską.

»Przebycie góry czternaście *lieues* długości mającej, zasypanie najokropniejszych przepaści, przecięcie doliny skałami najeżonej, poprawienie lub zrównanie pochyłości góry lawinami śniegowymi zagrożonej, równanie częste i trudne drogi, aby jej więcej nie dać nad 2  $\frac{1}{2}$  cale pochyłości na stopę, urządzenie przeszło pięćdziesięciu mostów nad przepaściami które oko zaledwie zmierzyć się ośmiela; oto były przeszkody do pokonania i prace które wytrwałość naszych Inżynjerów w przeciągu pięciu miesięcy uskutecznić potrafiła.«

Co pół *lieue* znajdują się na tej drodze domy do schronienia wczasie burzy i wichrów; na



szczycie zaś Simplonu znajduje się wioska i klasztor; lecz najciekawszą częścią drogi są galerie od strony Włoch w massach granitu wykute; potrzeba czytać o tych szczegółach w *Podróży między Alpami*, i z dziełem tém wręku, przebiegać rozmaite ustronia Gondo, po wielkiej galerji następujące, aby się dokładnie z niemi obznajmić.

Od południowej podstawy Simplonu, autor prowadzi nas do wysp Boromejskich na jeziorze *Magiorze* leżących, i obraz ich w zachwycającym przedstawia kolorycie. Przebywa on Tesin w Sesto-Calende i odpoczywa w Medjolanie, którego dokładny przedstawia opis. Najwięcej tam uderza go katedralny kościół z marmuru zbudowany, teatr *de la Scala*, największy we Włoszech, oraz przemysł i czynność Medjolańczyków. Porównywa on ją w jednym z następnych listów z smutną Wenecji fizjognomją, która w ponurym śnie pogrążoną się być zdaje; obraz jaki autor skreślił tego tak opłakany sposobem w dawnej świetności upadłego miasta, smutne wzbudza uwagi nad nicością rzeczy ludzkich. Z obrazem tym łączą się niektóre dowcipne, lecz w ogólności niekorzystne uwagi nad stanem kobiet we Włoszech; trudnoby było podzielić zupełnie mniemanie autora; niektóre zdania jego w tym względzie zdają się być bezzasadne, niektóre znowu niekiedy zbyt surowe.

Wolimy raczej udać się za nim do Turynu i Genui, gdzie szkice jego zdają się być wierniejsze, lub przynajmniej pobłażaniem nacechowane. Zastona zwana *mezzaro* ważną gra rolę między Genuenkami, które przy pięknych oczach swoich przenoszą bukiet nad widowisko; fantazji tej mogą przez rok cały dogadzać, gdyż kwiaty w Genui rosną we wszystkich porach roku.

Wracamy z autorem do Francji, i zwiedzamy Górę *Viso*, od stóp której wypływa rzeka Erydan; postrzegamy Briançon, gdzie mieszkańcy usilnością i pracą walczą przeciwko ostrości klimatu i niepłodności ziemi. Przechadzka do Barcelonetty obznajomia nas z obyczajami mieszkańców téj doliny, która zdaje się w końcu ziemi znajdować. Zbliżając się do środka Francji, przebywamy Grenoble, gdzie autor nie zapomina uśmiechającej się doliny Graisivaudan, która wiedzie go do Chambéry i po za górę Cenis, aby znowu ztamtąd zstąpił do Aix w Sabaudji i miejsce tych wszystkich przedstawił trafne i pełne życia opisanie. Gdybyśmy wszystkie piękności dzieła P. Montémont przytoczyć chcieli, potrzeba by dzieło całe umieścić, odsyłamy więc do niego czytelników naszych, jeśli bliżej tę pracę poznać pragną.

W ogólności, *Podróż między Alpami i we Włoszech* przedstawia opisanie dokładne, rze-

telne i pięknym oddane stylem, wszystkich miejsc jakie autor przebiegł. Przydał on nadto opisy wąwozów Tendy, Splugen i innych między Alpami, równie jak ciekawe nader przypiski o Belzonim, Valta, Casanova i innych, oraz obraz doliny znanej pod nazwiskiem *Doliny Kaskad*, w sąsiedztwie doliny Chamouni, mniej jednakże od tej ostatniej zwiedzanej, chociaż nie mniej na uwagę zasługującej. Nazwano ją Doliną Kaskad, ponieważ za jednym rzutem oka postrzedz ich można przeszło sześćset, zajmujących równie swą wysokością jak wielkimi wody massami.

## ROZMAITOŚCI.

### *Ruiny Olbji.*

(z Dz. Petersb.)

Trójkańczasty przylądek wznosi się prawie prostopadle po nad Bugiem (dawnym Hypanis)(\*). Od strony wschodniej otaczają go wody rzeki; ku południo - zachodowi, głęboki parów oddziela go od stepów; na północ widać ślady rowu, który ciągnął się od parowu aż do rzeki, i służył za obronę miastu. Szczyt przylądka, leżący od południa, panuje nad parowem i nad rzeką.

Przestrzeń ta tak otoczona składała zapewne cytadellę albo *Acropolis* Olbji. Cała powierzchnia ziemi tak jest okropnie wzruszona,

---

(\*) Bug albo Bóg, rzeka w Rossji, bierze początek w gub. Braeławskiej, a wpada do Dniepru powyżej Oczakowa.

iż niepodobna jest prawie rozpoznać położenia budynków i kierunku ulic.

Ślady muru otaczającego miasto, na północ i na południo-zachód, odznaczone są rowem, który był kopany dla wydobycia nawet kamieni stanowiących fundamenta muru. Podobneż rowy, oznaczają w części północnej obwodu, położenie dwóch kwadratowych wież, obok których miała się znajdować brama cytadelli. Niedaleko z tamąd, wewnątrz obwodu, widać jeszcze niektóre szczątki marmuru białego, rozproszone na wysokości panującej nad cytadellą, co zdaje się wskazywać posadę jakiegoś publicznego gmachu. Tam to, w największej części, odgrzebane zostały napisy Olbijskie, do dzisiejszego dnia znajome. Jeden z towarzyszków podróży mojej, mówi autor, znalazł tam odłamek na którym widać było jeszcze wyraźnie kilka greckich głosek.

Poniżej, ku rzece, znajdują się ślady podziemnych budowli, które dziś służą lisom za schronienie. Trudno by było, a może nawet niebezpiecznie tam się przedzierać.

Lecz cóż się stało z tą ogromną ilością kamieni, z których zbudowane były mury, wieże i gmachy miasta? Podobieństwem jest do prawdy, iż kamienie te wzięte były do budowy twierdzy Oczakowa, leżącej o 30 werst od tego miejsca: pomysł ten wyjaśni przyczynę usilności z jaką nawet z fundamentów dawnych budowli wydobywano kamienie; wioska *Porutino*, która powstała w sąsiedztwie ruin, dokonała ich zniszczenia. Tym to sposobem i starożytna Troja dostarczyła materiału do budowy nowego miasta *Sigeum*, a za dni naszych szczątki Chersonoczu służyły i służą jeszcze do budowy *Sevastopola*.

Mają tylko ilość kamieni zdatnych do budowania, widzieć dziś można w miejscu gdzie stała Olbji cytadella. Kilka tylko wielkich od-

łamów, ukrytych w głębi dołów, uniknęło szpe-  
rania; lecz być może, iż kopiąc jeszcze zna-  
czną ich wynajdą liczbę. Natomiast całe to miej-  
sce okryte jest wielką ilością szczątków cegieł,  
dachówek i naczyń z gliny wypalanych.

Na północ cytadelli postrzegać się dają dwa  
inne rowy, równoodległe od rowu Acropolis.  
Rowy te stanowiły bez wątpienia obwód mia-  
sta. Tam również widzieć można dwie ogrom-  
ne mogiły, których podstawy okryte były nie-  
gdyś wielkimi głazami, i na których szczytach  
znajdowały się zapewne wieże albo strażnice,  
dla uważania w odległości poruszeń ludów bar-  
barzyńskich. Antykwaryjusz niektórzy mniemają,  
iż mogiły te są grobami znakomitych jakich w  
Olbji osób.

Udając się z téj części miasta ku wschodowi,  
zstępujemy po pochyłości, mniej przykrej ani-  
żeli z cytadelli, ku równej płaszczyźnie na wzór-  
ku, która wznosi się nieco nad rzekę, i która,  
równie jak Acropolis okryta jest zupełnie kupa-  
mi ziemi, oraz szczątkami kamieni i naczyń gli-  
nianych. Część ta miasta, przyległa portowi,  
stanowiła zapewne *agora*, albo targ Olbjanów.  
Zaślonioną była od strony płaszczyzny murem,  
który idąc pod górę, łączył się z murem miasta.

Płaski ten wzgórek kończy się u stóp cytadel-  
li, której brzeg urwisty wznosi się bezpośrednio  
ponad rzekę. Urwistość ta, zagrożona nurtem  
rzeki, podlega częstym zawaleniom, co każe  
mniemac, iż budowle cytadelli które w tém  
miejscu leżały, ztracone zostały w rzekę, i że  
wody Bugu ukrywają w swém łonie wiele po-  
mników, szacownych dla historii starożytnego  
miasta Olbji.

Widać w téj części miasta ślady dawnych  
wodotrysków, które niegdyś wyrzucały za-  
pewne wodę w marmurowe sadzawki: dzisiaj,

woda ta płynie z smutném mruczeniem pomiędzy kępami sitowia.

Tak więc, pozostałe szczątki Olbji, wskazują trzy części tego miasta. *Acropolis*, albo cytadellę; miasto właściwe, albo raczej *przedmieście*, i miasto niższe albo *targowisko*.

Nie mogłem odkryć miejsca dawnej grobli, którą, jak niektórzy utrzymują, widać dotąd jeszcze pod wodą u stóp cytadelli. Wody Bugu wezbrane w tej porze, nie dozwoliły mi dostrzedz tej tamy, która dosyć daleko ciągnęła się w rzekę, i zastaniała port Olbijski od gwałtownych wichrów południowych, jedynie tylko mogących być straszunami dla statków w tém miejscu stojących.

Okolice Olbji, ku płaszczynie, zarzucone są znaczną ilością tak zwanych *tumulus*, różnej wielkości: są to groby dawnych Olbjan. Z przyczyny innóstwa tych rozrzuconych mogił, miejsce to nazwane zostało przez Rossjan *Спомогиль* (stomohił) czyli *stu grobów*.

Takie są smutne szczątki niegdyś zamożnego i kwitającego miasta! Na próżno podróżny starać się będzie odkryć tam posadę świątyni Jowisza, która służyła za miejsce zgromadzenia, kiedy zatrudniano się sprawami kraju; świątyni Apollina - Prostata i Achillesa - Pontarka, którym szczególniejszą cześć oddawali Olbjanie; Gymnazjum, gdzie młodzież nauki odbierała; tego pałacu Sfinkami i gryfami ozdobnego, który Scyles Król Scytów w Olbji wystawił; i tylu innych budowli, które niegdyś miasto zdobyły. Olbja jest tylko teraz obszernym grobem: » do tego przeznaczenia wszystkich ludzi, i wszystkich ludów zmierzają! »

*Lady Hester Stanhope.*

Nieustraszona ta wędrowniczka, o której tylekroć wspominały rozmaite pisma publiczne, i którą awanturniczy i rycerski umysł zapędził aż w głąbią pustyni Arabskich, obrała już na zawsze, jak się zdaje, mieszkanie w okolicach Tyru i małego miasta Sydonu. O milę od tego ostatniego założyła ona na posadach dawnego monasteru i z jego zwalisk, rozległą *wille*, w której obecnie przebywa. Fałszem jest, co pisano, iż jedno z pokoleń arabskich na pustyniach Syrii koczujących, obrało ją naczelniczką swoją, i że w niem z władzą nieograniczoną rządziła. Lecz znaczny majątek dozwolił jej zaspokoić szczególniejsze upodobania i utworzyć sobie byt niepodległy na wschodzie. Turcy szanują ją jako kobietę wysokiego znaczenia, i w istocie wywiera bardzo znaczny wpływ na paszów i rządców okolicznych. Wspaniałomyślna, gościnna, posiada ona ten rodzaj charakteru energicznego, który najłatwiej nad mieszkańcami wschodu przewagę nadaje. Często obdarza bogatym uzbrojeniem naczelników których więcej poważa, i tysiącem piastrów nagradza tych co jej w podarunku przystanego rumaka arabskiego przyprowadzą. Lady Stanhope przed zamieszkaniem w *Marilius* (nazwisko miejsca jej pobytu), przesiadywała przez rok cały w pobliżu Damaszku. Przybrana w ubiór mamelucki, ukazywała się częstokroć konno, a lud cisnął się do koła niej z uwielbieniem; udawszy się raz dla zwiedzenia leżących pośród pustyni zwalisk Palmiry, zmordowała spieszące za nią pokolenie arabów, i ukazała się jak nowa Zeuobja pomiędzy szczątkami starożytnego grodu. Podróżny angielski, P. Carue, ogłosił niedawno kilka nowych szczegółów o tej nadzwyczajnej kobiecie, gardzącej

zarazem swoim rodzinnym krajem, do którego nie myśli już wcale powrócić, i swoją pęcią, której miękkie obyczaje zdają się jej być niegodne aby ich używać miała. Lubo P. Carue miał dwa polecające listy, z których jeden był od bliskiego przyjaciela Lady Hester, nie mógł jednakże uzyskać pozwolenia stawienia się przed nią. Przybywszy do *Marilius* wprowadzony został do pokoju, którego całą ozdobą były zawieszane na ścianach dzidy arabskie. Przyjęła go tam młoda angielfka, i przeprosiła za swoją przyjaciółkę, która postanowiła sobie nie przyjmować żadnego podróżującego anglika; oddaliła nawet wszystkich służących anglików, których miejsce zajęto dwudziestu dwóch niewolników arabskich. Ma ona w stadninie swojej dwanaście pysznych ogierów; rozmowa jej, jak powiadają, ma być bardzo przyjemna; mówi doskonale po arabsku, i zna wszystkie zwyczaje wschodnie, do których ściśle się stosuje. Pokarm jej jest prawdziwie pitagorejski; jada palcami siedząc z założonemi nogami na kobiercu; lecz dla osób które raczy przyjąć u siebie, zastawia najwyborniejsze potrawy europejskie, najlepsze wina i najwyszukańsze konfitury. Nie chce nigdy widzieć współziomków swoich, lecz mimo tego nie pomija żadnej sposobności stania się dla nich użyteczną; a pewnemu podróżnemu, który powracał z Indji i znajdował się w Damaszku bez pieniędzy na dalszą drogę, kazała odliczyć 2000 piastrow. Inną razą, dowiedziawszy się, iż pewien młody Francuz zabity został przez Arabów, w chwili kiedy przerysowywał piękny widok między górami, wszelkich użyła środków, celem wynalezienia i wykupienia jego książek i rękopismów, które przestała rodzinie zabitego.

P. Carue, zagniewany bez wątpienia iż pomimo powtórzonych kilkakrotnie usiłowań nie-



mógł widzieć współrodaczki swojej, powiada również, iż od niejakiego czasu wielkie w niej zaszły zmiany; że już nie jeździ konno; że ulega często słabościom nerwowym, i nadzwyczajnie stała się łatwowierną; że wierzy w przepowiednie starego arabskiego astrologa, który uchodzi za czarnościanka i często odwiedza ją w Marilius; że nakoniec swój zawód awanturniczy i nicustraszoność której tak wiele dała dowodów, zamieniła w życie samotne, bojaźliwe i zabobonne. Jeśli szczegóły te są prawdziwe, zdaje się że nerwy Lady Stanhope musiały doznać gwałtownego nadwerczenia.

---

### *Nowy Kanał między Portsmouth i Londynem.*

Znakomity Inżynier P. Cundy, wypracował projekt Kanału, który ma być prowadzony między Portsmouth i Londynem, i na którym tak okręty wojenne jak i kupieckie największych wymiarów z małym kosztem żeglować będą mogły. Bank angielski, Kompanja Indyjska i rząd, zajmują się tem przedsięwzięciem. Kanał ten będzie miał 78 mil ang. długości — 28 stóp głębokości a 150 szerokości. Spodziewają się ukończyć go w czterech latach, a koszta wynosić mają 100 milionów franków (160 milionów Złp.).

---

Rossyjska korweta *Krosky*, pod dowództwem Barona Wrangel, tego samego który zwiedzał Północno-wschodnie brzegi Azji od Kolyma aż do cieśniny Berynga, powróciła z podróży na około świata odbytej, która trwała dwa lata. Korweta rzeczona przybyła do Motherbank. Doktor Kyber, który

również towarzyszył Baronowi Wrangel w pierwszej jego podróży, przywiózł z sobą znaczną liczbę przedmiotów historii naturalnej. Wyprawa straciła na jednej z wysp *Markizowych* oficera i dwóch małtków, którzy nie dawszy żadnej zaczepki, zostali napadnieni, zamordowani i pożarci przez dzikich ludzi.

---

## NOWE DZIEŁA.

Wyszło w Petersburgu dzieło nowe pod tytułem: *August Baron Meyerberg i jego podróż do Rossji*, przez Fred. A del un g, Rzeczywistego Radcę Stanu. — Baron Meyerberg wysłany był w r. 1661. wraz z Wilhelmem Calvucci, przez Cesarza Niemieckiego Leopolda I. do Rossji, dla pojednania Alexego Michajłowicza z Janem Kazimierzem Królem polskim, prowadzących z sobą wojnę wynikłą z powodu zbuntowania się przeciw Polsce Kozaków małorossyjskich. Odbyli oni podróż swoją przez Ołomuniec, Wrocław, Gniezno, Bydgoszcz, Gdańsk, Piławę, Królewiec, a ztamtąd wzdłuż *Kurische-Haf* do Memla, i przybyli do Moskwy w maju tegoż samego roku. Opis tej podróży uważany jest za klasyczny, i zasłużył na silne wsparcie kanclerza Rumiancowa, a po śmierci tego, jego brata Hrab. Sergjusza Rumiancowa. Z ich pomocą wyszło to kosztowne dzieło, w dwóch osobnych wydaniach niemieckim i rossyjskim, ozdobione licznymi rycinami.

---



---

K O T U M B

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N<sup>o</sup> 3.

---

Z PIERWSZEJ POŁOWY LUTEGO 1828 ROKU.

---

X.

A WINTER IN LAPLAND, etc. — Zima w Laplandji i w Szwecji, oraz postrzeżenia nad Finmarkiem i jego mieszkańcami, poczynione w czasie pobytu w Hammerfest, niedaleko przylądka północnego, przez Artura Capell Brooke.

*(Wypis trzeci i ostatni.)*

Znajduje się również przy brzegach wiele foków albo cieląt morskich; są one rozmaitej wielkości, czarne, szare, białe lub kolorów mieszanych. Płód swój składają w załamkach lodów i tym sposobem ich młode uczą się wczesnie znosić przykrości najostrzejszej zimy. Sa-

y

miec stara się zawsze zapewnić sobie w sąsiedztwie jaki otwór w lodzie, aby mieć łatwą komunikację z wodą, w której zanurza się z całą rodziną, skoro tylko myśliwca postrzeże. Godnym jest uwagi sposób jakim foki wyrabiają dziury w lodzie: nie używają do tego ani łap ani zębów, ale samego jedynie tchu, który ciągle w jedno miejsce puszczają. Za odkryciem którego z tych zwierząt, Lapończykowie ukrywają się w zasadce w pewnej odległości za masą lodu, i oczekują w tym sposobie aż foka którą widzieli zanurzającą się w wodzie, wyjdzie z niej dla odetchnienia. Jeśli jej mogą przeciąć powrót, zwierz jest zgubiony. Myśliwi wpadają na niego z kijami, nim tchem swoim nową norę wyrobić zdoła. Foka broni życia swego z odwagą; chwyta straszliwymi zębami kije swych nieprzyjaciół i częstokroć nawet na nich uderza; lecz zawiedziona powolnością swych ruchów i niezgrabnym członków układem, nieprzeznaczonych do działania na płaszczyźnie twardej, pospolicie ulega napastnikom. Mocne uderzenie w głowę nad oczami dostateczne jest do pozbawienia jej życia (\*). Większe zwierzęta

---

(\*) Polujący na Foki na brzegach Finlandji najobfitsze miękają łowy w czasie kruszenia się lodów na morzu, kiedy kra pływa przy brzegach. Trzej lub czterej wieśniacy puszczają się pomiędzy krę w odkrytej łodzi, małym opatrzonej masztem i tak często przez kilka tygodni zostają

ziemnowodne, to jest krowy morskie (*arichecus rosmarus*), nazwane przez Lapończyków *Morsk*,

---

oddaleni od rodzin swoich. Wystawiają się na wszelkie niebezpieczeństwa w czasie przybywania morza, ogrzewając się przy małym ogniu roznieconym na pewnym rodzaju kominie z cegieł ułożonego, i wyglądając pożywienia z mięsa foków które mają zabić, a z których tylko tłuszcz i skórę do domu swego przywożą. Niebezpieczeństwa które pokonywać muszą przeraziłyby najodważniejszych żeglarzy w innym kraju. Wpadają często między masy pływającego lodu, które zagrażają skruszeniem ich lichego statku. Wdzierają się niekiedy na te wyspy, i suną się zrećźnie dla napadnięcia na foki które spoczywają na lodzie. Kilka lat temu, dwaj myśliwi podczas podobnej wyprawy, spostrzegłszy cielęta morskie na małej wysepce lodowatej, wyszli z łodzi, a czołgając się na rękach i na nogach zbliżyli się niepostrzeżeni aż do swej zdobyczy. Przywiązali oni łódź swoją, ale kiedy byli zajęci polowaniem, łódź otoczona lodami, skruszona została, a w kilka minut i szczątki jej zatoneły. Nieszczęśliwi myśliwcy widzieli się zostawieni okropnemu losowi, bez żadnej pomocy i nadziei, na kawale kry, która co chwila przez topienie się zmniejszała. Wystawionym na wszelkie okropności głodu, każda minuta ukazywała przepaść śmierci. W końcu piętnastego dnia tego wolnego i okropnego konania, postanowili zakończyć cierpienie, rzuceniem się w morze, a pozdrawiając słońce, które się ukazało, i którego promieni oglądać już nie mieli, uściskali się z rozpaczą, i mieli z stącić razem do obszernego grobu który ich otaczał. Lecz w tym postrzegają w oddaleniu żagiel. Co za chwila! jakież radości doznać musieli nieszczęśliwi. Jeden z nich zrzuciwszy z siebie odzież, i przywiązawszy na końcu strzelby, wyniósł ją jak mógł naj-

z przez autora po angielsku *Walrus*, były dawniej bardzo pospolite na tych brzegach; zęby ich dostarczają kości, którą w handlu przenoszą nawet nad kość słoniową; wydobywają z nich również wyborny olej, lecz od niejakiego czasu tak zaciętą wydano im wojnę, że liczba ich znacznie się zmniejszyła. Zwierzęta te mają szerokie nozdrza, gruby język, długie i wystające zęby, któremi przyczepiają się do skał, tak iż je z trudnością oderwać można. Lapończykowie zabijają je wystrzałem z fuzji albo nawet kijami, kiedy zbierają się na brzegu w czasie składania przez samice płodu. W ten czas samicy bronią się z rozpaczą, a nawet samice przyłączają się do nich dla ocalenia płodu, i walczą z przemożnym nieprzyjacielem. »W czasie pobytu mego w Hammerfest, mówi autor, postrzegałem często szczątki tych zwierząt na brzegach morskich porozrzucane. Mają one niezmiernie grubą skórę, nie wiem jednak czy dotąd używaną była w rzemiosłach. Przywiozłem z sobą długi pas z niej wykrojony, i umniemam że bardzo mogłaby być przydatną na pasy do chomąt lub do zawieszania pojazdów na resorach; dowiedziałem się później, że można również z niej wy-

---

wyżej w górę. Znak ten niebezpieczeństwa został szczęśliwie spostrzeżony; w krotce przyplłynęła do nich łódź rybacka, i wydarła uakoniec śmierci jej pewne ofiary.

Przyp. Aut.

rabiać bardzo dobre węcorki pożarowe. P. Colqhoun który powrócił nie dawno z wyprawy do Szpicbergu i do brzegów Laponji, gdzie robił doświadczenie użycia rac kongrewskich przeciwko wielorybom, widział gromady Walrusów na brzegach wysp sąsiedzkich Szpicberga i wyspy Cherry. Najsposobniejsza pora do uderzenia na nie jest w czasie opadnięcia morza, kiedy zasypiają lub używają spoczynku na skałach. Jeśli myśliwi dzidami uzbrojeni są zręczni, i zdołają pozabijać wszystkie najbliżej morza będące, łatwo im jest stać się panami całej gromady; leżące na brzegu ciała pobitych tworzą zaporę której inne przekroczyć nie śmieją. Zniwolonę do bronienia się na lądzie, nie giną z podłością: stawiają mężny opór i umieją sobie wzajemną nieść pomoc; pokonanie ich nie dzieje się bez niebezpieczeństwa dla zwycięzców. Jeśli ucieczka do morza przeciętą im nie zostanie, spieszą się korzystać z tego i rzucają się wpław, skóro najmniejszy pozór niebezpieczeństwa postrzegą; lecz niekiedy tak ich jest wielka liczba, iż sobie wzajemnie przeszkadzają. W tenczas, silniejsze przedzierają się pomiędzy słabszemi, z narażeniem ich nawet na niebezpieczeństwo. Kiedy gromada tych zwierząt nagle spłoszona rzuca się do morza, statki które puszczają się za nią w pogoń dościsają łatwo te co wolniej płyną, a które zwykle zranione są przez śpieszniejszych towarzyszków. Nietylko

na lądzie ale i w morzu, Walrus nie daje się ująć bez oporu, który nie zawsze bywa daremny. Straszliwe kły któremi jest uzbrojony mogą przedziurawić spód łodzi i zatopić ją wraz z ludźmi. Zwierzęta te żyją muszlami i innymi zwierzątkami morskimi. Z kształtu ich paszczy nie można przypuszczać, aby miały karminić się rybami i cielętami morskimi, jak to niektórzy autorowie twierdzą. Zdaje się raczej iż baczystemi zębami swemi muszą odrywać z dna morskiego i ze skał różne drobne twory wodne, któremi dna tych wód są okryte. Zębami temi zaczepiają się niekiedy na skałę,<sup>1</sup> kiedy je w tém położeniu sen zajdzie, zdarza się że po opadnięciu morza zostają tak zawieszzone u skały, nie mogąc się oderwać, dopóki woda nie wznie się do zwyczajnej wysokości. Powiadano mi, że w cieśninie Magerci, nie trudno jest postrzedz zwierzęta te w tém niebezpieczném dla nich położeniu na skałach zawieszzone.»

Wydry, które również znaczną część życia przepędzają w wodzie i żywią się rybami, obficie znajdują się w Laponji. Liczą ich trzy rodzaje, których skóry są bardzo cenione w handlu. Rodzaj zwany u Lapończyków *wass-olter*, którego piersi są białe, a reszta ciała ma świątą czarność, ułaskawia się z łatwością i wprawiają go nawet do chwytania ryb na korzyść właściciela. Lubo zwierze to jest małe, może jednakże chytyać i przyciągać do lądu bardzo



wielkie ryby; w czasie jedzenia Wydry mają zawsze oczy zamknięte, co ułatwia zbliżenie się do nich myśliwemu. Lapończykowie chwytają wielką ich liczbę w sidła. Skóry sprzedają się po 5 do 6 rubli kupcom rossyjskim, którzy odprzedając je w ojczyźnie 100 na 100 przy tém zyskują.

Oprócz korzyści z rybołostwa, Lapończykowie ciągną jeszcze jakieśmy już powiedzieli, korzyść z polowania. Zajęcie nabierają w zimie na północy nadzwyczajnie pięknej białości; lisów jest tam wiele bardzo gatunków, najpospolitsze zaś są czerwone; znajdują się i białe z uszami i stopami czarnymi, inne znowu mające krzyż czarny na grzbiecie; lecz najwięcej cenione są czarne zupełnie, mające w niektórych miejscach sierć szarawo srebrzystą. Futra tych ostatnich kupcy rossyjscy płacą bardzo drogo, w Rossji zaś używane są do ozdoby szat znakomitych osób państwa. Futra czarnych lisów stanowią, jak wiadomo, część podarunków przez monarchów rossyjskich innym monarchom lub ich posłom dawanych. Bywają między temi niektóre wartości około 160,000 złp. Futra wydry, bobra, wiewiórek, które szare zimową porą dają futra zwane *petit-gris*, gronostaje, wilki i t. p. są mniej lub więcej cenione stosownie do pory ku w której zwierz ubity został. Lecz polowanie najwięcej przez mieszkańców lubione jest niedźwiedzie i dzikie renny. Od niedawnego do-

piéro czasu używają przeciw niedźwiedzim bro-  
ni palnej. Znajdują się dotąd tak nicustraszeni  
myśliwcy, iż uderzają na niedźwiedzia z kijem,  
na końcu którego osadzony jest mocno kawał  
ostrego żelaza; w odległości stopy od tego ostrza,  
przymocowany jest do kija prostopadle pręt że-  
lazny, aby broń zbyt głęboko w ciało zwierza  
nie wpadła, lub go na wylot nie przebiła. Skoro  
myśliwy wysłodzi jamę niedźwiedzia w której  
ten zimowe obrął sobie mieszkanie, staje przy  
wnijściu, wywołuje go i drażni rozmaitemi spo-  
sobami, aby go z jamy wyruszyć. Niedźwiedź  
waha się niekiedy przez czas długi; lecz kiedy  
myśliwy ciągle mu dokucza, lub pies nad uszami  
skowyczy, wypada z wściekłością ze swego schro-  
nienia. Od chwili postrzeżenia nieprzyjaciela  
swego, powstaje na tylne łapy i gotuje się do  
rozdarcia go w sztuki. Przysposobiony do tego  
natarcia myśliwiec wystawia naprzód żelazo  
dzidy swojej, tak jednak, iż ukrywa przed nie-  
przyjacielem długość drzewca, aby ten nie mógł  
mu go wyrwać lub odbić uderzenia przedniemi  
łapami, i idzie na spotkanie niedźwiedzia. W chwi-  
li kiedy ten rozpościera swoje pazury dla rozerwa-  
nia przeciwnika, myśliwiec uderza go dzidą w bok  
i zwykle dosięga serca. Gdyby nie ten pręt po-  
przeciwny u drzewca, dzida mogłaby przejść pod  
pachą zwierza, a ten mógłby się mimo tego  
rzucić na myśliwca i w czasie konania nawet  
w sztuki go poszarpać; lecz tym sposobem,

wstrzymany w pewnej od niego odległości, niedźwiedz upada zwykle na tył. Najwięcej przy tem godną podziwienią jest ta okoliczność, iż niedźwiedz zamiast usiłować wyrwać dzidę z swego ciała, przytrzymuje ją silnie łapami, a nawet głębiej jeszcze wpycha. Zatacza się nakoniec po śniegu i oddaje ducha, a zwyęczęca wleczce w tryumfie ofiarę swoją do chaty. Kiedy Lapończyk jest tak szczęśliwy iż ubije niedźwiedzia, nie tylko odnosi znaczną korzyść ze sprzedaży skóry jego, lecz ma prócz tego roskosz u raczenia się z rodziną całą mięsem, które uważane jest za najwyborniejszą potrawę (\*).

Polowanie na dziką rennę pociąga za sobą w lecie tyle utrudzenia, iż tylko Lapończyk odważy się na nie może. Zwierzę to nie żyje w gromadach ale osobno; lubi zwykle gęstwiny lasów i najnieprzystępniejsze góry; posiada niezmiernie przenikliwy instynkt, w przewidywaniu i unikaniu wszelkiego niebezpieczeństwa. Kiedy

---

(\*) Niedźwiedzie nie tylko mięsem samém się karnią; latem wolą nawet dzikie owoce, jako to Łoczygę Alpejską (*Sonchus Alpinus*), dzwonki szerokolistne *campanula latifolia*, a nadewszystko owoce drzewa zwanego *arbutus des Alpes*, które na północy noszą nazwisko jagód niedźwiedzi. Gryzą one trawę i rozmaite zioła w téj porze znajdujące się, i w ten czas nie napadają nigdy na ludzi; lecz biada myśliwcowi, któryby wypaliwszy z fuzji nie

myśliwy postrzeże rennę w znacznej odległości, musi niekiedy okrążyć ją dalej jeszcze i czołgać się potem na brzuchu pod wiatr, aby niezauważenie o wystrzał fuzji do niej się zbliżyć. W jesieni, w czasie parzenia się zwierząt, Lapończyk udaje się do podstępu; pędzi przed sobą kilka samiec utaskawionych, które ściągają ku sobie samców. Zdarza się niekiedy, że dwa samce poróżnione o samiec, bić się zaczną; w ten czas myśliwy korzystając z tego spotkania zabija często jednego lub nawet obudwóch rywali. Ale zima najbardziej sprzyja polowaniu temu. Skoro śnieg obficie upadnie, a mierny mróz lodem powierzchnię jego okryje, Lapończyk biega po nim nadzwyczajnie szybko na swoich długich łyżwach, kiedy tymczasem renny przebijają nogami lekką powłokę lodową i grążą w śniegu. Łatwo ich w ten czas dościgają myśliwi, a uderzenie pałką w głowę dostatecznym jest aby je zabić.

---

bił niedźwiedzia, ale go tylko zranił; wpada on w największą wściekłość i rzuca się na nieprzyjaciela. Jest to przyjętem na północy mniemaniem, że niedźwiedź przez część zimy żyje tylko sokiem mleczastym, który z łap swoich wysysa; lecz niemniej jest pewnem, że obok tego potrzebuje on pożywniejszego jeszcze pokarmu. Renny uciekają zawsze prawie przed jego pościgiem, w biegu chyższe od niego, ale nie tak szczęśliwe są krowy, barany i kozy, w gromadach których robi często okropne szkody.

Przyp. Aut.

Znajdują się również w Laponji w znacznej ilości myszy szczególnego rodzaju, nazwane przez Lapończyków *lemnick*, które dostarczają obfitego żeru ptakom i niektórym czworonożnym zwierzętom. Zwierzątka te zstępują niekiedy tłumnie z góry, tworzą długie szeregi, i maszerują w pewnym porządku zanim się po dolinach rozproszą. Niedorzeczne ale upowszechnione między Lapończykami mniemanie, iż myszy te spadają z obłoków, nie potrzebuje być zbijanem. Pochodzi ono zapewne z tąd, iż myszy, porwane przez ptaki, wrywają się niekiedy z ich szponów i spadają na ziemię. Godną uwagi jest ta okoliczność, iż w zimnych północy krainach, zwierzęta równie dzikie jak domowe są szczególnie płodne. Owce kocą się zwykle dwa razy do roku a często miękają bliźnięta; kozy wydają zawsze dwoje małych, a niekiedy i troje. Płodność ta nie rozciąga się wszelako do Lapończyków, lecz inni mieszkańcy pochodzenia Skandynawskiego, a mianowicie pastorowie, otoczeni bywają gromem dziesięciorga lub więcej dzieci.

Zdaje się iż autor nie wiele ucierpiał od zimna w krainach polarnych które zwiedzał; okolic tych nawet zachwycający prawie kreśli obraz. »W Hammerfest, mówi on, odbywałem codziennie poranną przechadzkę zmierzając najczęściej ku małej baterji, z której zarazem odkryć można była, z jednej strony urozmaicone kolory

wschodzącego na horyzont słońca, z drugiej, sięgnąć, którego blask nie zdawał się być jeszcze wcale osłabiony. Te piękne i zimne poranki nieznanne są wszędzie indziej prócz tych jedynie krajów: czynią one tam powietrze jeszcze zdrowszem, i sprawiają w człowieku jakiś wewnętrzne zadowolenie, jakąś wesołość, którym wszelkie inne ustępują uczucia. Ale piękność zimowej pory w wyższej szerokości krajach jest więcej jeszcze zadziwiająca, kiedy słońce zniża się na czas długi pod horyzont; w ten czas to niebo w całym swoim ukazuje się blasku, a powietrze rozjaśnia światłość żywsza nierównie niżeli gwiazd najpiękniejszych. Częste zorze północne sprawiają prócz tego, iż niekiedy w nocy po największej ciemności następuje nagle najżywsza jasność. Część nieba zaczyna się naprzód rozwiśniać; w krótko ukazuje się całe w ogniu, i przybiera tą świetną barwę rubinu, którą zachód słońca zbogaca horyzont południowy. Z łona tych purpurowych płomieni wznoszą się często łuki, przedstawiające oku wszystkie odcienia kolorytu tęczy, i przecięte mnóstwem innych nie mniej gorzących łuków, ale ruchomych, przebiegających z szybkością niezmierną zasłonę fosforyczną, której przezroczyste fałdy rozwijają w długie świetliste brzozy. Płomienie ognia, świetne i szybkie jak błyskawica, przerzynają we wszystkich kierunkach atmosferę i zdają się ciągnąć pożar na stropie niebieskim rozniecać; w cią-

gu trwania meteoru, obłoki przedstawiają jedną stronę swego zaokrąglenia najżywszą złotą barwą oblamowaną. W tenczas mianowicie zorze północne są częste, kiedy powietrze jest spokojne, lecz najbardziej jaśnieją, kiedy lekki powstanie wietrzyk. Autor przytacza jeden tego rodzaju fenomen wydarzony przy wietrze południowo-wschodnim, którego blask zdawał się przewyższać wszystko co dotąd postrzedz mu się zdarzyło. »Zorza ta, mówi on, nie wznosząc się nad horyzont więcej jak o ćwierć mili, rozrzuciła na przedmioty otaczające najżywsze światło.»

Podróżujący w krainach północnych nie zgadzają się względem łoskotu lub odgłosów rozmaitych, które podług jednych często zorzy północnej towarzyszą, a których inni utrzymują że nigdy nie słyszeli. Kapitan Parry, który miał sposobność uważania nieraz tych fenomenów, nie rozwiązuje tego stanowczo. Zdawało się podróżnemu naszemu, iż słyszał raz jakiś odgłos albo raczej drżenie w powietrzu, w ciągu trwania meteoru, i przydaje, że wiele bardzo osób godnych, pomiędzy mieszkańcami Finmarku, zaświadczało mu iż okoliczność ta często się wydarzała. Świadcetwa te zbija wielu podróżnych, którzy zapewniają, że więcej jak sto razy uważając północną zorzę, nigdy nie słyszeli żadnego przy niej odgłosu. Uczony P. Hearne świadczy przeciwnie, że w czasie nocy spokojnych, słyszał odgłos skrzypienia i drżenia po-

dobnego do odgłosu jaki rozwinięta i wiatrem gwałtownym miotana wielka chorągiew wydaje. Czyby nie można przypuścić iż towarzyszenie odgłosu tego lub jego brak pochodzi z więcej lub mniej elektrycznego stanu atmosfery, w czasie ukazywania się tego meteoru?

Przyczyna tych świetnych fenomenów, które wyłącznie prawie północy tylko są właściwe, jest również przedmiotem sprzeczek pomiędzy uczonymi. Najpodobniejszém do prawdy to twierdzenie być się zdaje, które przypisuje elektryczności tę światłość nadzwyczajną. Zawsze atoli do wyjaśnienia pozostaje, dla czego elektryczność mniej jest mocna, lub nie podobnego nie wydaje w krajach południowych. Co do poczciwych mieszkańców Finmarku, ci utrzymują, iż zorze północne przypisać należy poruszeniom niezmiernych warstw szlodzi, które ścigane od wielorybów, odwracają się często w morzu, i sprawiają przez to odbicie światła, które w zwierciadło niebios się powtarza. Lapończykowie przeciwnie utrzymują, iż to są dusze ich zmarłych krewnych, ogniem błyszczące, i unoszące się w powietrzu na złocistych obłoczkach. W pewnych promieniach zdaje im się niekiedy że widzą ojca, w innym matkę, w innym nakoniec przyjaciela, kiedy obok tego znowu w innych upatrują duchów piekielnych.

Dopiero za powrotem z środkowej Laponji, dla udania się do Torneo a z tamtąd do Sztokholmu,



podróżny nasz doznał najprzykrzsjszego zimna. Termometr spadał zwykle od 16 do 20 stopni niżej zera. Za przytknięciem noża lub jakiego żelaza do ręki, żelazo miało taką własność jak gdyby było w ogniu rozpalone, i skóra przywarła zostawała na nióm. Często wznosiły się z szybkością mgły gęste, okrywały całą okolicę, i nie dozwalały widzieć nawet renny która sanki ciągnęła. Z podziwieniem zapewne dowie się czytelnik, że wszelkie trudności, z jakimi podróżujący w Laponji walczyć muszą, bynajmniej nie odstręczyły pewnej damy angielskiej. Lady G. Tickel wraz zwiedzała te mało znane kraje z mężem swoim, w tym samym czasie co i P. Brooke. Nie mogła jednakże posunąć się dalej ku północy jak do Drontheim w Norwegji, z kąd mąż jej uznał potrzebném zwrócić się nazad. Lady Tickel wybierała się w drogę z Anglii do Palestyny i Arabji, gdzie chciała się widzieć z siostrą swoją sławną lady Hester Stanhope; pragnęła jednakże nimby się w tę podróż udała, poznać Lapończyków i Rossjan, co tak jój podróż *odsrodkową* czyniło jak jakiego komety.

W końcu Grudnia P. Brooke przybył szczęśliwie do Torneo, nie odmroziwszy żadnej części ciała. Miasto to i okolice jego, które służyły do działań akademikom francuzkim i szwedzkim, przy wymierzaniu stopni koła polarnego, były również opisane przez wielu innych po-

drożnych, których nadzwyczajny widok *słońca o północy* ściągnął w te strony latem. P. Brooke miał przyjemność oglądania tutaj słońca, po długiej jego nieobecności na horyzoncie w czasie zimy. »Dzień Bożego narodzenia, mówi on, odznaczony został wypadkiem, który najmocniejsze na mnie uczynił wrażenie. Około jedenastej godziny z rana, przebywałem rzekę Torneo; zwracając przypadkiem głowę ku południowi, jakżem się zdziwił widząc słońce wzniesione nad lodowatą powierzchnię odnogi! cała jego tarcza już się na horyzoncie znajdowała. Był to chlubny widok (*a glorious sight*) dla nas, którzyśmy nie jednego promienia jego nie postrzegli od dwóch miesięcy. Natura cała zdawała się odżywiać, i wszystko do koła nas uśmiechającą się przybrało postać. Poranek był jasny i rokoszny; powierzchnia czystej i lodem okrytej wody rzeki odbijała gwiazdy dniowej promienie. Lecz około pierwszej godziny z południa, znikła ona znowu z horyzontu, a ten *połudzień* który tak długo drogę nam wskazywał, zastąpił żywą jasność słońca.»

Nie będziemy autorowi towarzyszyć w podróży jego z Torneo do Sztokholmu, która opis jego zakończa. Rozciągnęliśmy nieco więcej ten artykuł, ponieważ przedstawia on prawdziwy pobyt w Norwegji, dokąd tylu podróżnych mniemało dotrzeć, kiedy tymczasem najwięcej tylko do granic jej się zbliżyli, lub posunęli się o kilka

mil za miasto Torneo. Kiedy Regnard wyrył w Sierpniu 1681 r. na skale Jukasjervi ten szczęśliwy i nader często przytaczany wiersz:

Sistimus hic tandem nobis ubi defuit orbis.

znajdował się jeszcze o mil 30 od Przylądka Północnego, gdzie napis jego nierównie stosowniej mógłby być umieszczony. Maupertius, sławny z prac swoich astronomicznych, który po-  
dał topograficzne opisanie miejsc w których uskutecznił doświadczenia swoje na północy, mięsza Laponję z szwedzką prowincją Botnią zachodnią, i daje tytuł *Podróży w głębi Laponji*, przejażdżce odbytej z doktorem Celsius, ku pewnej skale, na której odkryć miano dawne charaktery *runiczne* (\*), a która o kilka mil tylko była oddaloną od Torneo, miasta należącego w ówczas do Botnii, a bardzo jeszcze odległego od Laponji. Pomięszali również podróżni mowę lapońską z fińskim językiem, od którego zupełnie jest odmienną; lubo wiele ma wyrazów z niego pochodzących, to jednakże nie jest dostatecznym do zrozumienia się dwóch ludów sąsiedzkich. Podróżni ci mniemali nadto że z sobą przywieźli Laponkę; była to jednak tylko dzie-

---

(\*) Rodzaj pisma które odkrywają podziśdzień na skałach, kamieniach lub kijach w północnych krajach Europy, to jest w Danji, Szwecji i Norwegji, a nawet w najpółnocniejszej części Tartarji. Używano ich przed wynalezieniem głosek greckich, lecz dziś użycie to zaginęło.

wczyna szwedzka urodzona w Torneo, która widziała bez wątpienia wielu Lapończyków, lecz nigdy nie przebywała pod ich zadymionemi namiotami, ani doża smacznego mleka ich renów.

---

XI.

TRAVELS FROM INDIA TO ENGLAND,  
etc. — PODRÓŻ Z INDJI DO ANGLJI,  
*obejmująca przejażdżki W PAŃSTWIE BIR-*  
*MANOW, podróż przez PERSJĘ, AZJĘ*  
*MNIEJSZA, etc., przez porucznika ALE-*  
*XANDRE, etc. — (Tom 1 in 4o w Londy-*  
*nie, 1827.)*

(*Dokończenie.*)

»Przybyliśmy nakoniec do obozu, w którym Król znajdował się od początku wojny z Rossją. Pomiędzy znakomitemi osobami które mu towarzyszyły, widzieliśmy naprzód Mirzę-Aboul-Huscsein-Hana (\*), sławnego z ukazania się przed kilką laty w takim blasku na scenie wielkiego świata w Londynie. Ile razy widzieliśmy się

---

(\*) Był on ambassadorem dworu Perskiego, naprzód na dwór francuski, a następnie do Anglii.

z nim, zawsze starał się opanować rozmowę, z właściwą sobie zagłuszającą gadatliwością, wyrażając się już po angielsku, już po persku, i śmiejąc się zawsze całą gębą z własnych żarcików . . .

Przytaczał on najwięcej anegdoty osoby jego dotyczące; między innymi opowiadał następującą: Kobiety w Londynie, jak wiadomo, ubiegały się w odwiedzaniu go: pewnego dnia dama jedna przybyła z bardzo ładną pokojówką chcąc mu oddać wizytę. Mirza, pokazując największe względy dla pani, wdzięcznył się mimo tego nader wyraźnie do stojącej za nią pokojówki. Postrzegła to pani, a rozgniewana najmocniej, uchwyciła za szczotkę od kurzu i zaczęła tłuc lustra i porcellany pokój zdobiącè, poczem wyszła rzucając na Persa obelgi (\*). Wszystkie powieści, jakie nam Mirza opowiadał, zaczynały się od tych wyrazów: »zaraz ja wam pokażę jaki ze mnie bałamut,» a kończyły się temi: »na honor powiadam wam, że wszystko co mówię, jest najzupełniejszą prawdą» Aboul-Hussejn-Ilan piastuje obecnie dostojność Moukarrij-i-Dowlaha (ministra spraw zagranicznych); a Kom-

---

(\*) Anegdotę tę przytaczamy, jako dowód najnudniejszej chępliwości i zarozumiałości ambassadora. Odznaczył on się wielu niedorzecznościami, tak na dworze perskim jak i w stolicach Europy do których był wysłany,

Przyp. Red.

panja Indyjska płaci mu pensje 1500 rupji na miesiąc, co wyrównywa około 80,000 złp. i pomimo tego, miał on beczelność mówić nam, że summa ta nawet na wyżywienie psów jego nie wystarcza. Pewnego dnia widział on żonę ambassadora jadącą konno przez obóz, i siedzącą po angielsku, na siodle używanem w jej kraju; opowiadał tę tak małoważną okoliczność Szachowi, ale stary monarcha nie chciał wierzyć, aby tym sposobem prawie poprzecznie siedzieć można było na koniu. Posłano po siodło, a biedny Mirza, pomimo otyłości swojej, z wielkim niesmakiem, musiał pokazać monarsze, jakim sposobem damy angielskie jeździły wierzchem. Pierwszy Eunuch Królowej Aga Nubarik przybył potem, prosząc żony ambassadora, aby się udała do Jej Wysokości Taj-Dowlak (krony państwa). Eunuch ten był Nubijczyk, małego wzrostu i bardzo lichej powierzchowności. Grubość ust jego, jak mówił, pochodziła z uderzenia, które od konia odebrał.

»W czasie posłuchania udzielonego ambassadorowi, oświadczył mu Szach, że na niego z niecierpliwością oczekiwał, i że miejsce jego zbyt długo było niezapełnione. Ambassador odpowiedział, że choroby panujące w jego obozie nie dozwoliły mu przybyć tak prędko, jak tego pragnął, lecz że od Ispahanu z największym pośpiechem odbywał podróż, dla zbliżenia się do Królewskiego strzemięcia.

Skoro Szach wypił kawę i przestał kurzyć tytoń z *Kaleoonu* okrytego djamentami, który mu jeden z Hanów podał, pożegnaliśmy Jego Wysokość. Posłuchanie trwało pół godziny i skończyło się na dosyć nieznaczącej rozmowie.

Szach jest jednym z najuczciwszych ludzi w państwie swoim. Nie można mu nic zarzucić, oprócz zbytniego przywiązania do pieniędzy. Dosyć jest lubiony od poddanych, rządy jego są łagodne, tylko wielkie zbrodnie karze on z surowością. W ostatnią wojnę został wciągnięty mimowolnie, przez *Mooshtaed* (naczelnika więzy czyli Muftego perskiego) i przez fanatycznych sektarzy, którzy nie przestawali oblegać tronu i wołać w imieniu Allah, że Szach powinien uwolnić wiernych, którzy zostawali pod panowaniem Rossyjskiem. Ale wzdycha on tajemniczo za słodyczami spokojności w pałacu swoim w Teheran, i chciałby widzieć jak najprędzej ukończone nieprzyjacielskie kroki. Monarcha ten, jakśmy wyżej powiedzieli, lubi namiętnie piędzde i wiele ciekawych anegdot przytaczają o jego skąpstwie. Jest w zwyczaju u Persów, iż przy każdym szczęśliwym wypadku, magnaci czynią Królowi dary. Kiedy ten, lubiący również z namiętnością polowanie i biegle strzelający, ubije jaką zwierzynę, zwykł natychmiast wołać: *wybornie! doskonały strzał!* a wyciągając rękę poza sobą, przydaje zawsze: *panowie, proszę o dukaty!* uszłoby to jeszcze, ale zapewniają, że

choć Szach chybi, wyciąga jednakże rękę, i trzeba mu ją napełnić, dla pocieszenia go po *niepomysłnym wypadku*. Szach grywa prawie codziennie w szachy i prawie zawsze wygrywa; pewnego razu jednak przegrał dosyć znaczną sumę do Hana, który był jego przeciwnikiem. Han po długim oczekiwaniu, widząc, że Jego Wysokość zbyt odwleka zapłacenie należności, ośmielił się przypomnieć mu że już od dwóch prawie miesięcy miał u niego kilkaset dukatów. »Ach, nie prawdziwszego, odpowiedział żartobliwy Szach, podnosząc nogi do góry i pokazując podeszwy Hanowi, oto masz piety (\*), zapłać sobie, bij ile ci się podoba, bo wiesz dobrze że ja z pieniędzmi meimi rozłączyć się nie mogę.» Kiedy żony jego lub dzieci zabawiają się grą jaką, talerzyk Królewski stoi zawsze w pośrodku, a wygrywający muszą kłaść w niego 10 od sta z wygranych pieniędzy. Król rzadko grywa z niemi, z obawy narażenia tej pewnej korzyści.

Ulubiona Szacha małżonka, Taj-i-Dowlah jest kobieta bardzo przyjemna, dobra i wysokie posiadająca zalety; była ona tancerką w Ispahanie, gdzie zręczność jej i talenta zwróciły uwagę monarchy.

---

(\*) Dłużnicy nieplacący wierzytelności dostają w Persji kijmi w piety.



Panowała ona z nieograniczoną władzą przez lat 13 w *Haremie*; słodycz jej i ujmujące postępowanie z innymi kobietami Haremu zastąpiły ją od zazdrości i nienawiści. Jeńcy rosyjscy doznawali również jej wspaniałomyślnych względów; opatrywała ona hojnie ich pierwsze potrzeby.

W haremie Szacha znajduje się tysiąc kobiet, a monarcha jest ojcem stu dzieci. Damy te niezmiernie surowo obchodzą się z niewolnikami swemi, i zmieniają często, zapewnie dla rozrywki, kary jakie im naznaczają. Oprócz zwyczajnej chłosty każą im nie raz pić wodę z kalcoonów przez którą kurzyły tytuń, wystawiają ich na drapanie kotów wprawianych do tego umyślnie, każą im golić głowy, lub biją bez miary pantoflami. Zona doktora *Macneil* należącego do missji angielskiej, będąc pewnego razu przypuszczoną do wewnętrznych pokojów *zenanah* (apartamentu dzieci), postrzegła tam młodego xiążęcia około dziesięć lat mającego, który z zawiązanemi chustką oczyma, chodził macając do koła pokoju. Zapytany dla czego to czynił, odpowiedział z szczerością: »Ponieważ wiem że po śmierci Szacha ojca mego, wydfubią mi oczy, doświadczam zawczasu jak bez nich obejść się potrafię.»

Pożegnawszy tego chciwego pieniędzy monarchę, porucznik Alexandre, w towarzystwie jednego z ziomków, przejechał z szybkością Armenję

i Azję mniejszą a w 23 dniach przybył do Konstantynopolu. Żaden z podróźnych nie przebył jeszcze w tak krótkim czasie téj ogromnej przestrzeni. » Wiele z naszych *chupurrees* (konie perskie pocztowe) mówi on, byłyby odniosły zwycięstwo w biegu nawet nad sławnemi wielbłądami z Hurkara w Indjach. Opowiadają jednakże nadzwyczajne rzeczy o tych ostatnich; jeden z nich zaniósł z szybkością dotąd nieznaną posłańca do stanowiska jednego z naszych pułków bengalskich. Dla okazania chyżości tego wielbłąda, jeden z oficerów wstał od stołu i wsiadł na niego; nie mogąc ani zatrzymać zwierzęcia, ani zsiąść z niego, zaniesiony został z odkrytą głową aż do najbliższej stacji o 70 mil odległej na pustyni; nie miał nawet czasu wziąć z sobą kapelusza. »

Koszta podróży w tym kraju nie są bardzo znaczne. » Od Bombaj aż do przybycia mego do Calais, mówi autor, wydałem tylko 250 f. s. (10,000 zlp.), i z téj summy zakupiłem jeszcze dwa wierzchowe konie perskie, żywiłem trzech służących przez cztery miesiące, i opłacałem kosztą wynajęcia trzech mułów. Z 300 f. s. można podróżować bardzo wygodnie, czy to przez Turcję czy przez Rossję się udając. Droga pierwsza, jeśli ją kto chce z szybkością odbyć, więciej utrudza i naraża na niebezpieczeństwa, już to z powodu zarazy powietrznej w ciągu podróży niekiedy spotykanej, już łotrostwa paszów,

często pomiędzy sobą w wojnie zostających, lub otwarcie przeciwko Porcie zbuntowanych. Ale niedogodności te wynagradza hojnie rokosz przebywania zachwycającej i klassycznej Azji mniejszej. Droga przez Rossję w porównaniu z pierwszą nie przedstawia ani tyle utrudzenia, ani tyle przeszkód do pokonania. Podróżny wjeżdża pojazdem do Tiflis w Gruzji i odbywa drogę do Petersburga, bez żadnej przykrości; podróż ta latem wymaga miesiąca czasu. Ale prócz malowniczych widoków Kaukazu, i dwóch stolic Rosji, niema nic żywo zajmującego w ciągu téj przestrzeni; okolice przez które się przejeżdża są w ogólności smutne i monotonne.»

Autor nasz wybrał pierwszą drogę; lecz, jakśmy to już wyżej powiedzieli, podróżował on z niezmierną szybkością, i załować należy, że ta ziemia klassyczna, o której mówi z takim uwielbieniem, dała mu tylko sposobność do zebrania dosyć powierzchownych postrzeżeń i ulotnych wiadomości. Z téj części dzieła krótki tylko przedstawimy wyciąg. » W miarę jakśmy postępowali, kraj stawał się coraz więcej romantyczny. Opuszczaliśmy Paszalik Azerum dla przebycia Paszaliku Trebizonckiego. Droga z obu stron była wysadzona drzewami owocowemi, a pod niemi widać było kupy owoców, które obfitą były paszą dla wspaniałych bawołów. Inne rodzaje owoców, jagody czarne i czerwone obciążały wszystkie płoty. Żywią się niemi liczne

srok stada; prócz tych jednakże nie widzieliśmy wcale innych ptaków. Zwierzęta dzikie są w ogólności niezmiernie rzadkie w Azji mniejszej. W rozległych jej lasach głucho panuje milczenie i żaden śpiewak skrzydlaty nie uwesela tej samotności; zaledwie słyhać tam brzęczenie niektórych owadów. Nie umiałem sobie wytłumaczyć tego ubóstwa królestwa zwierzęcego. Zupełne odmienne są *jungls* (lasy) indyjskie, w których nieustannie rozlega się gruchotanie, albo żałosne śpiewy gołębi dzikich lub innych ptaków, i gdzie każdy listek okryty jest żyjącymi istotami.

»Przebiegłszy 72 mil drogi, przybyliśmy do Kella-Hissar, wielkiego i kwitnącego miasta, zbudowanego u stóp spadzistej góry, na której wystawiono twierdzę. Miasto otoczone jest wioskami i zagrodami, w których liczne widzieć się dają ogrody; wszędzie przy płotach rosną topole, laury i orzechy; uprawiają tam również w obfitości wino. Kraj jest zamieszkały przez piękny ród ludzi; jasno-płowe konie są tam najpospolitsze (\*); widzieliśmy wiele dzieci mających włosy prawie białe i w pięknych spadające pierścieniach; wszystkich twarze były rumiane i pełne świeżości. Nieskończona liczba źródeł i strumieni płynęła wewnątrz i w okolicach tego

---

(\*) Mieszkańcy Kella - Hissar nie noszą jak się zdaje turbanów, i nie golą głów, tak jak inni muzułmanie.

roskosznego (*delightful*) miasta. Zajęcie i kuro-patwy znajdowały się w obfitości po polach, i widzieliśmy liczne gromady myśliwych polujących pieszko, co dla Turków niezmiernie jest nużącym zatrudnieniem. Nazajutrz przed przybyciem do pierwszej stacji o 72 mil odległej, jechaliśmy brzegiem spadzistym i niebezpiecznym głębokiej rzeki, która właśnie w ten czas wezbrała; przebywaliśmy rozległe lasy jodłowe, a nakoniec pod wieczór, stanęliśmy w wiosce Afun, której mieszkańcy przyjęli nas z szlachetną gościnnością. Dnia następnego odbyliśmy przyjemną przechadzkę między górami, gdzie w skałach powykuwane były mieszkania z niskimi kwadratowymi drzwiami. Wzgórza okryte były brzożami, których gałęzie służyły za podpory dzikim latoroślom winnej macicy, rozpościerającej na wszystkie strony świeże bukiety i kwiatem umajone wieńce. W dolinach, widzieliśmy po większej części drzewa, jakie rosną w Anglii, to jest: buki, graby dęby i inne. Najpospolitsze drzewa owocowe były mespliki, jabłonie, grusze i drzewa tak zwane w Persji *zoghals*, mające liście w kształcie serca i tak miękkie jak jedwab, owoce zaś podługowate, koloru wisien, z których robią wyborne konfitury. Zebrałem sobie bardzo wiele nasion i ziarn rozmaitych. Powierzchnia ziemi wszędzie prawie okryta była kwiatami. Przybyliśmy do Nixar, wiejskiego miasta, którego domy z drzewa, na trzy do czte-

rech pięter wzniesione, pokryte były dachówkami i każdy zawierał w sobie kilka rodzin; mieszkania te tworzyły dokładną sprzeczność z domami niskimi miasta Awy w państwie Birmanów; miasto zdawało się być niezdrowe, a na twarzach mieszkańców okazywało się cierpienie. Opuszczając Nixar, musieliśmy przebywać wąwozy i parowy między górami, najokropniejsze, jakie mi się widzieć zdarzyło. Scieszka z obu stron przepaściami ogarnięta, przytykała do głębokiej doliny; pogórki okryte były gestemi i tak ciemnymi lasami, iż ledwie o kilka kroków przed sobą widzieć można było; gałęzie drzew wstrzymywały za każdym krokiem nasz pochód. Przechodziliśmy obok wielkiego ognia, do koła którego siedziała liczna gromada ludzi z okropnymi twarzami; rzucali oni na nas groźne spojrzenie.... Nigdy nie widziałem właściwszego miejsca na schronienie zbójców. Przybyliśmy wieczorem do opuszczonej wioski zwanej Almas, gdzie po 88 milowym pochodzie spoczęliśmy przez kilka godzin.

Na Wołoszczyźnie podróżny nasz uderzony był nadewszystko ubiorem głowy mężczyzn i rozwiązłością obyczajów kobiet. » najznakomitszą częścią ubioru bojarów jest wielka czapka z siwych baranków zwana Kalipak. Wielkość jej oznaczona jest prawami, i nie może przenosić liczby cali tureckich przez władze przepisanej. Ale Bojarowie tak namiętni mają upodobanie w sze-

rokich kalipakach, iż każdy ma przynajmniej dwa, z których jeden zrobiony jest podług wymiarów przepisanych, i służy za ubiór dzienny, drugi zaś dowolnie szeroki, w którym niepostrzeżeni przesuwiają się z domu do domu nocą. Czapka ta ulubiona tak bywa ogromna, iż mężczyzna nie może wniknąć we drzwi bez schylenia i musi bokiem się obracać. Bukarest jest miejscem rokoszy i marnotrawstwa. Wszystkie kobiety zaczawszy od klas najwyższych aż do ostatnich, mają obyczaje niezmiernie zepsute. Charakter ich tak jest zdrożny jak Wenecjanek (\*). Cudzoziemiec z łatwością postrzedz w nich może brak skromności; w domach jakie zwiedzałem, widziałem obrazy które nie zalecały obyczajów mieszkańców. Wiele z tych malowań było dziełem artystów włoskich. Niema w Bukarescie teatru publicznego, ale w czasie zimy dają liczne bale i zabawy.»

---

(\*) Pokazuje się widocznie wiele przesady w tych zdaniach autora.

## XII.

### PRZECHADZKA W NAJWYŻSZYCH OKOLICACH GÓR PIRENEJSKICH.

Z Dzien. *La Vérité*.

W miarę zapuszczania się w Pireneje, natura przybiera charakter wielkości i majestatyczności, który zdaje się stawiać podróżnego bezpośrednio przed Bóstwa obliczem. Dusza wznosi się, ulotnia się niejako ku stwórcy; niknie zmysłów panowanie, umysł staje się wolnicjszym, wyobraźnia żywszą, rozum przenikliwszym. Jest jakiś rodzaj poezji towarzyszącej widokowi gór wyniosłych, a Bóg, tak cudowny we wszystkich dziełach swoich, udziela się tutaj człowiekowi jawniejszym wpływem..... Probujemy opisać tutaj to co nas najwięcej uderzyło w ciągu podróży między Pirenejami odbytej. Poznajmy wyższe ich okolice i oddajmy hołd podziwieniam dolinie Gawarnji i grocie Gèdres.

Na tę dolinę niech wstąpi, kto chce poznać całe bogactwo i całą potęgę niewyczerpanej natury, następstwo i zjednoczenie ostateczności i najbardziej uderzających sprzeczności, jej przerażających obrazów i uśmiechających się krajo-  
widów.

Pomiędzy dwiema groźnymi górami, poczer-  
niałe ku sobie chylącemi szczyty, płynie szu-



niącym biegiem rzeczka Gawa, podmywając dwie skał posady. Oba jej brzegi smutne i ponure jak jéj nurty zacienione są lasami. Ale bogata rozmaitość łąk, pol uprawnych i zielonych smugów łagodzi przykre może wrażenie jakie pierwszy sprawił widok, i dozwala spocząć przerażonemu oku na łagodnych rysach natury. Jakież głucho ryczenie, jakież okropny łoskot odzywa się nad głowami naszymi? Piorunże to lub burza roztrąca w sztuki te masy skał odwiecznych? Nie — to z niezmiernej wysokości strącona Gawa rzuca się dwoma strumieniami jak błyskawica obłoki przerzynająca, i okrywa pianą lekki most nad nią wzniesiony. Jest to most i kaskada Siam, z pod którego wydobywszy się Gawa ścieśniona w biegu głębsze ryje koryto i znika w ciemnej lasu gęstwinie, zostawiając zachwyconemu oku rokoszny widok okolicy z jéj wściekłym szumem sprzeczny.

Przybyliśmy do Gèdres o piątej wieczorem. Dom gościnny do któregośmy wstąpili sławny jest grotą do niego należącą, zwaną Grotą Gèdres; pospieszyliśmy obejrzeć ją i spocząć w jéj ustroni. Dwie masy skał pięćdziesiąt łokci wysokich, tworząc kąć zętknicciem swoim, i pochylając się nawzajem ku sobie, dozwolają bystremu strumieniowi przejścia z razu niezmiernie ścieśnionego, przez które przeciska się i rozlacza w srebrzyste pasma na skalistém łożu, w szerokim otworze jakiego mu następnie uży-

czają skały, a nakoniec łączy swe wody z nurta-  
mi Gawy Gawarnijskiej; skalistego sklepienia  
grotty dopełnia gęste zarosłe z różnego drzew  
rodzaju, które nachylają ku sobie i splatają lic-  
zne gałęzie. W miejscu gdzie otwór jest najob-  
szerniejszy, te jest we środku, drzewa przyjmu-  
ją w powietrzu kierunek skał, z których jedna  
ma postać ogromnej wieży; gęsty mech okrywa  
podstawy tych wiecznotrwałych murów natury.  
Szmer strumienia, szybki jego bieg po rozsze-  
rzonem łożysku, ocieniająca go zieloność, gro-  
źna postać i dziwaczne wycięcia skał w kształ-  
cie sklepienia zetkniętych, chłód przyjemny, ma-  
lowniczy ogółu widok, wdzięk i majestatyczność  
miejsca tego, wszystko tam miłą obudza smę-  
tność, wszystko do dumania zachęca. Jezioro  
Heas, wystąpiwszy w r. 1788 z swych brzegów,  
i tocząc drzewa i skał urwiska, zatkało otwór  
pod mostem Sgo Mateusza, i napełniwszy tę  
grottę, rozburzyło wstrzymujące go zapory, a  
cofając się otworzyło sobie przejście porwaniem  
z sobą całej skał massy i domu mieszkalnego,  
co wszystko do Gawy poniosło. Wszyscy po-  
dróżni z ciekawością zwiedzają tę grottę, a li-  
czni artyści zdejmują na płótno wspaniałe jej  
rysy. Roskoszniejszego przedmiotu nie wynale-  
źli ani malarze ani poeci, a natura w tym miej-  
scu uwzięta się niejako wznieść się nad wszystko  
czemkolwiek fikeja zachwycić nas potrafiła, dla  
okazania, że ani sztuka, ani wyobraźnia, nie-

tylko przewyższyć, ale nawet zrównać jej wdziękom nie zdołają.

Opuściliśmy Gédres zmierzając ku Gawarnji. W miarę oddalania się od pierwszego miejsca, natura utracą zieloność swoją, i tylko już surowe, olbrzymie przedstawia kształty: jest to inny piękności rodzaj. Wązka droga utorowana przez dolinę i unikająca przepaści, staje się coraz więcej spadzistą, bieg Gawy bystrzejszym, a góry bardziej urwistemi; porozdzierane ich opok ściany wyrzucają strumyki, które spieszą pomieszać się z wodami Gawy, tej znowu katarakty coraz czystsze, coraz gwałtowniejsze, za każdym krokiem szum i łoskot wzmagają. W oddaleniu ukazują się niebotyczne góry dziwacznie poskupiane, których część wyższą zakrywają chmury; szczyty ich bielą się odwiecznych śniegów i lodów warstwami. Wkrótce droga przykrzejszą i trudniejszą się staje; podróżny, z okiem w ziemię spuszczone, nie widzi nic więcej między górami z obu stron bieg Gawy osłaniającemi oprócz skał nagich, które niekiedy kolosalną wielkością swoją środek rzeki zaległszy, walczą z jej wodami, i na dwa dzielą ją ramiona; inne znowu wiszące i jakby od masy góry oderwane, zdają się za każdym krokiem zagrażać podróżnemu przywaleniem: wszystko tam dreszcz sprawuje; napróżno oko szuka obrazu porządku i jakiegokolwiek zieloności; nieporządek wzmagą się wraz z ogromnością tych czarnych, szarych

lub brunatnych opok. Nowe wysokości, zakrywając natychmiast wysokości dojrzanę, same jedynie wywodzą na chwilę podróżnego z ponurej melancholji; zwraca na siebie wzrok jego kaskada krzywą spadającą linią, i która oporem urwisk skalnych roztrącona dzieli się na trzy pieniste powierzchnie z wysokości stóp sześćdziesięciu spadające. Ze drzeniem zapuszcza się podróżny w to obszerne chaos; postępuje w milczeniu posępności; co chwila przepaść lub czarna jama uderzy wzrok jego, lub wiszące głazy głowie zagrożą: wszystko mu, zapowiada że się zbliża do szczytu Pirenejów i że coraz bardziej od ziemi się oddala; dusza, przerażeniem strętwiona, zdaje się uczuwać ciężar tych mass niezmiernych.... Po trzech godzinnym pochodzie przybyliśmy do Gawarnji, a po chwili spoczynku ruszyliśmy do cyrku. Ponad Gawarnją wznosi się majestatyczny tegoż nazwiska amfiteatr, złożony z gór skalistych pod obłoki wybiegłych, na których widać jeszcze dwie wieże Marborejskimi zwane. Z dwóch miejsc tego amfiteatru rzuca się z wysokości 1200 do 1400 stóp, w prostopadłym kierunku, 21 kaskad, z których trzy z środka amfiteatru wytryskające, mają znaczną wody obfitość. Jeden z tych potoków, nad inne większy, spada z wiszącej skały i w dwóch piątych częściach spadku swego dotyka wyskakującego urwiska téj samej skały, roztrąca się na nowe natrafiając przeszkody więcej jeszcze wy-

datne w odległości 1260 stóp od wierzchu, i znikła między skałami które go otaczają; jest to najwyższa katarakta wymierzona po amerykańskiej 1800 stóp mającej, która kataraktę Lauterbrunnen o 300 stóp przenosi; lecz katarakta pirenejska nie przedstawia jak ostatnia obfitego strumienia rozsypującego się niejako w powietrzu. Niezmierne warstwy śniegu okrywają powierzchnię cyrku, który ma 20,000 kroków obwodu. Tam to otoczeni do koła obłokami które tworzyły się u stóp naszych, bardzo blisko przyglądaliśmy się pięknościom tych katarakt, których wody spienione torują sobie osobne łożyska pomiędzy murami stwardniałego śniegu, który nachyla się, wznosi, lub tworzy sklepienia za mosty służyć mogące, pod któremi płyną z głuchym szumem potoki, aby się w jeden połączyć i Gawę Gawnijską utworzyć. Nie podobna jest opisać wrażenia jakie wielkość widoku tego sprawia: te warstwy wody, dzielące się na potoki spadające z kończystych cyplów skalnych; szum katarakt; posępność czarnych i nagich gór, które w przerwach tylko lody i śniegi postrzegać dają; samotność cyrku; głębokość łożysk w skałach wynurtowanych; ogromność tych mass śnieżnych które są groblami potoków i rozdzielają je na liczne ramiona, zakłęsłe jaskinie jakie ten twarde śnieg tworzy, i ryczące pod niemi potoki; ponury i żałobny widok natury wszędzie zagładą grożącej, a lakonicznie jakby dla uzupełnienia o-

brazu tego odbijające się po wszystkich grotach i załamach echa huczące potoków; wszystko tam oznajmia obecność i niepojętą moc Najwyższej istoty; człowiek widzi nikezeczność swoją, uniża się przed najwyższą potęgą, i osłupiały na widok tylu cudów, zaledwie zdoła uwielbiać je w milczeniu.... Ten głuchy i przerażający szum, te ponure widoki rozlewają w duszy głęboką smętność; a jednak, toż samo co przeraża, to co dreszczem przejmuje, wabi do siebie, i od widoku takiego oderwać się z trudnością przychodzi.

. . . . .

Ponieważ pogoda nie była dosyć pewną abyśmy się do Mont-Perdu wybrać mogli, korzystaliśmy przeto z dnia następującego i oglądaliśmy *Pimène*, jedno z miejsc najgodniejszych uwagi między Pirenejami. Dla dostania się tam trzeba było przebywać górę *Coumelie*, i udać się brzegiem doliny *Estaubé*. Po siedmiu godzinach podróży po najprzykreszczszych drogach, przybyliśmy do stóp góry *Pimène*. Jeden z przewodników i ja opatrzeni byliśmy strzelbami, dla uzbicia dzikiej kozy żółto-płowego koloru. Z tego miejsca postrzegliśmy w wielkiej odległości pasącą się całą ich trzodę, ale nie podobna było zbliżyć się do niej. Wdrapaliśmy się na szczyt *Pimény*, po bardzo wązkiej skale, panującej z obu stron nad głębokiemi przepaściami, i ztamtąd przypatrywaliśmy się najwspanialszemu wi-

dokowi. Ukazał nam się naprzód na wschód ku południowi przepyszny amfiteatr w *Estabe*, z dziesięcioma wyższemi lożami, śniegiem ubielonemi, i z obszernemi swemi gradusami: cyrk ten jest niepodobnej do wiary ogromności. Nad amfiteatrem dwie panują góry, z których jedna, Cylinder zwana, służy niejako za stopień dla oka przedzierającego się na Mont-Perdu, której szczyt posiwiaty ginie w obłokach. Po prawej ręce wznosiły się ogromne Marborejskie wieże, tak regularnego kształtu, iżby je za dzieło ludzkie wziąć można. W symetrycznej odległości od siebie, wznoszą się nad amfiteatrem Gawarnji, z którego wytryskają te kaskady któreśmy wyżej opisali, a których szum i spadki zwracały w téj chwili uwagę naszą. Na prawo drugićj wieży widać Pic-Blanc, a dalej sławny wyłom Rolanda i Taljen. Przed nami w kierunku Cyрку Gawarnijskiego, postrzegliśmy na górze Loboussie tegoż samego nazwisko jezioro; w głębi rozwijają się majestatycznie góry hiszpańskie, i niezmierne równoległe łańcuchy zwane górami Ossou, na północ góry Saouguct, Aspey, i Sestride-Malle: oko zapuszcza się następnie w dolinę Gawarnji, po lewej stronie której wznosi się szczyt Paloumery, która tak nam się wydawała wielką, a jednakże w tej chwili niżej od nas się znajdowała. Dalej, Itouza i Bastampe, równoodległe od siebie z południa ku-północy, jak wszystkie góry łańcucha. W głębi do-

liny Gawarnji, odkrywa się w oddaleniu równina Argeles, po prawej strony doliny i w tymże równoodległym kierunku, 1° Cañlon; 2° Laite-ra 3° góra Barada, za nią zaś znowu szczyt Bergousu, w głębi w środku gór wschodnich, zuchwale panuje nad niemi, i nakształt wieży wybiega w górę. W górach Laiteiry, widać cypel *Stibere - Malle*, równej prawie z Mont-Perdu wysokości; bliżej nieco od nas i niżej widać wieżę Abelarda; bardziej w głębi na prawo szczyt Saouselty; a po prawej jego stronie dolina d'Or; więcej na południe wieże Aili i góra Ailoussa z wyłanem swoim, obok niej zaś wieża Lionsaoubes zwana; a nakoniec przesmyki Heas i Pinede do Hiszpanji wiodące. Pomiędzy dwiema wieżami Marborejskimi, pod Mont-Perdu, rozlewa się znacznie jezioro, z którego wypływają kaskady Gawarnijskie.

Wszystkie te góry olbrzymie, te odwieczne szczyty, przywiodły mi na myśl obraz dawnego świata po którym świat nowy nastąpił, i obudziły w wyobraźni wspomnienie i cudowne średnich wieków podania: Rolanda zwyciężonego na polach Roncevaux; Durilanda otwierającego jego zagniewanemu cieniowi ten wyłom przez który dwa bataljony czołem przejśćby mogły; mury stalowe które na szczycie Mont-Perdu zamykały kochanka Bradamanty; Karola W, Agramanta, walki i miłostki dzielnych rycerzy, i rokoszne Arjosta fikcje...



Lecz pocóż fikcji dla ozdobienia miejsc tych nadobnych? Mogłaby poezja odmalować tyle wielkości i tyle naturalnych piękności, których ogrom uciska dusze? Tutaj Najwyższy zdał się tron swój osadzić, i podnózek jego na amfiteatrze Estaube wesprzeć; z tej niebotycznej wysokości rozdziela wody pomiędzy północ i południe, między Atlantyki i Śródziemny ocean; tutaj jedną ręką rozlewa je na wodospady i jeziora, drugą miota pioruny na obszerną łańcucha przestrzeń, lub zgromadza i rozprasza jednym technieniem chmury zwieszające się na gór szczytach; tutaj wstrząsa górami, świat dawny w nowy zamienia, a w przestworze wieków, chwili jednej dla jego wielkości, działając to niepojęte następstwo zmian przyrodzenia, te zdumiewające rewolucje których człowiek stara się wybadywać ślady, przyśpiesza lub wstrzymuje wypadki, i pośród tej zmienności, tej niestałości natury, utrzymuje tę harmonję i te niewzruszone prawa, które są osią fizycznego i moralnego świata....

Z Pimenu, śledziliśmy okiem linję dyplomatyczną oddzielającą Francję od Hiszpanji: z wysokości przejścia Gawarnijskiego, przechodzi ona w kierunku wielkiego łańcucha przez Taljon i Wyłom Rolanda; tam zagina się ku południowi, obejmuje jezioro Marborejskie, zwraca się nagle ku północy wzdłuż grzbietu łączącego posady Cylindru z murami Estaube, i przedłuża się ku wschodowi ogarniając przesmyk Pinedu i inne,

tak iż zostawia po tej stronie wieże Marborejskie, ich jezioro, źródła Gawy i cyrk Gawarnijski, a po tamtej: Cylinder, Mont-Perdu i jej jezioro . . . . .

## ROZMAITOŚCI.

### *O niektórych ludach jedzących ziemię.*

Ludzie przymuszeni do zamulania żołądka swego ziemią, i obchodzenia się bez wszelkiej innej żywności przez kilka miesięcy w roku, byłiby w najekropniejszej pograżeni nędzy, gdyby najmniejsze mieli wyobrażenie o słodyczach i wygodach życia; albo raczej ta ziemna djeta, zamiast byt ich przedłużać niezawodnie trwanie jego skrócić by musiała.

Rzecz ta jednak jest pewną, i dosyć będzie przytoczyć uczonych podróżnych, Perona, Labillardière, Patrin, Leschenaud i Humboldta, jako naocznych świadków, aby zatrzeć najmniejszą nawet wątpliwość w tym względzie.

» Dnia 6 Czerwca 1800 r., mówi Humboldt w dziele » pod tytułem: *Widoki natury*, powracając z Rio- » Negro, puściliśmy się z biegiem Orenoki, na której » ciągle przez 6 dni zostawaliśmy; dzień jeden spędziliśmy pośród missji w osadzie Ottomaków którzy żywią się ziemią . . . .

» Ziemia którą Ottomakowie pożywają jest tłusta  
 » i oleistą gliną, albo prawdziwą gliną garncarską ko-  
 » loru żółto szarawego, zafarbowanego cokolwiek  
 » niedokwasem żelaza. Wyszukują jej starannie,  
 » i znajdują w osobnych ławicach na brzegach *Ore-*  
 » *noki* i *Mety*. Rozróżniają oni przez smak jeden  
 » rodzaj ziemi od drugiego, ponieważ wszystkie ga-  
 » tunki ziemi nie jednakową ich podniebieniu czy-  
 » nią przyjemność. Gniotą potem tę ziemię w kulki  
 » od 4 do 6 cali średnicy mające, i pieką przy ma-  
 » łym ogniu, aż dopóki zewnętrzna powierzchnia nie  
 » stanie się czerwoną; kiedy chcą jeść takowe kul-  
 » ki, odwilżają je wodą.

» Ottomacy są w ogólności ludzie niezmiernie dzi-  
 » cy i nieprzyjaźni wszelkiej kulturze. Dopóki wody  
 » Orenoki i Mety są niskie, żyją oni rybami i żół-  
 » wiami; lecz kiedy perjodyczne wezbrania i wyle-  
 » wy tych rzek nastaną, rybołówstwo ustaje, a w cza-  
 » sie powodzi, która 2 lub 3 miesiące trwa niekiedy,  
 » Ottomakowie pożywają znaczną ilość ziemi. Wi-  
 » dzieliśmy w chatach znaczne jej zasoby ułożone  
 » w piramidy. Każdy człowiek zpożywa codzien-  
 » nie  $\frac{3}{4}$  lub  $\frac{2}{3}$  funta ziemi: o czem nas zawiadamia  
 » *Fray Ramon Bueno*, zakonnik nader oświecony,  
 » rodem z Madrytu, który dwanaście lat pomiędzy  
 » temi Indjanami przepędził. Ottomacy mówią sa-  
 » mi, że podczas pory dżdżystej ziemia ta jest ich  
 » jedynem pożywieniem. Prócz tego jedzą małe ryb-  
 » ki, jaszczurki, albo korzenie wikliny, kiedy ich do-

» stać mogą. Tak są łakomi na tę glinę, iż codzien-  
» nie jedzą jej cokolwiek po obiedzie jako łakotki,  
» nawet w porze suszy, kiedy ryb największą mają  
» obfitość.

» Ludy te są koloru miedzianego bardzo ciemnego ;  
» rysy twarzy mają brzydkie tak jak Tatarzy ; są  
» otyli, lecz nie mają wielkich brzuchów. Missjonarz  
» który przebywał z niemi, zapewnia nas, że nie  
» postrzegął żadnej różnicy w zdrowiu tych indjan,  
» przez cały czas w którym się ziemią żywili.»

Ottomacy nad brzegami Orenoki nie są z resztą je-  
dynci ludzie jedzący ziemię z upodobania lub po-  
trzeby: *geofagowie* znajdują się we wszystkich kra-  
inach pasa ognistego. Ludzie ci czują zadziwiającą  
i prawie nieodporną chęć do jedzenia ziemi, nie al-  
kalicznej lub wapiennej, dla uobojętnienia kwasów  
żołądkowych, lecz gliny bardzo tłustej, której odor  
jest nader mocny.

» W wiosce Banco, na brzegu rzeki Magdalena,  
» mówi Humboldt w dziele wyżej wspomnianem,  
» kobiety robiące garnki, kładą w czasie pracy duże  
» kawałki gliny do gęby, co sam widziałem z nad-  
» zwyczajnem podziwieniem.»

» Inne ludy Ameryki zaraz w chorobę wpadają,  
» skoro tylko ulegną tej osobliwszej chęci jedzenia  
» ziemi. W missji San-Borgia, widzieliśmy dziecko,  
» które nic jeść nie chciało prócz ziemi, i które przy  
» tej żywności wychudło jak szkielet.»

Chauvallon, w dziele *Podróż do Martyniki* utrzymuje, iż w Gwinei, murzyni jedzą żółtawą ziemię, którą nazywają *cacouac*. Niewolnicy których przewożą do Ameryki, starają się aby sobie mogli zjednać podobną przyjemność: lecz ta zawsze szkodliwie działa. Ziemia którą zwykle nad inne przenoszą, jest iż czerwono-żółtawy bardzo na wyspach francuzkich pospolity; sprzedają go nawet ukradkiem na publicznych targach, pod nazwiskiem *Cacouac*. Ci co go używają tak są nań łakomi, iż niema kary któraby ich od jedzenia go wstrzymać potrafiła.

W dziele uczonego La Billardiére, pod tytułem: *Podróż w celu odkrycia wyprawy La Peyrouse*, znajdujemy wiadomość, iż mieszkańcy nowej Kaledonii, w Oceanice, jedzą dla zaspokojenia głodu kawałki ziemi kruchej i gliniastej wielkości pięści. P. Vauquelin, rozbiierając tę ziemię znalazł w niej znaczną ilość miedzi, lecz żadnego pierwiastku pożywnego.

W *Popayan*, i innych częściach Peru, krajowcy kupują na targu ziemię wapienną wraz z innemi żywnościami. Tak więc, powiada uczony Humboldt, daje nam się postrzegać ten gust w jedzeniu ziemi, który przyrodzenie powinno by było tylko nadać mieszkańcom niewdzięcznych krain północy, którzy znajdują się rozrzuceni, pomiędzy rodem niedołącznych ludzi, żyjących w najpiękniejszych i najzyzniejszych ziemi okolicach.

W Jawie, mówi P. Leschenaud w przypiskach do *Widoków natury Humboldta*, ziemia którą jedzą nie-

kiedy krajowej, jest rodzajem czerwonawej gliny nieco rudy żelaznej w sobie zawierającej. Rozpościerają glinę tę w cienkich płatkach, i pieką na blasze, pozwijawszy poprzednio w rurki, tak jak bywa zwiniony cynamon w handlu. W tym stanie, przybięra ona nazwisko *ampo* albo *tana-ampo*, jak mówi Łabillardiere, który uwagę tę potwierdza. *Ampo* sprzedaje się na targach publicznych, lecz zwykle same tylko kobiety niem się żywią, mianowicie w czasie brzemienności. Inne używają *ampo* dla schudnienia, ponieważ chudość jest pięknością u Jawańców. P. Leschenaud, który należał do wyprawy kapitana Beaudin, mniema, iż *ampo* działa na ekonomję zwierzęcą jedynie jako istota wyniszczająca ciało, i że zamiast udzielać mu pożywności, pozbawia apetytu, tego pożytecznego znaku, którego udzieliło przyrodzenia, i który ma na celu zachowanie ciała ludzkiego: dla tego też używanie tej pieczonej ziemi sprawia chudnienie, i nieznacznie wpędzając w suchoty, o śmierć zawczesna przyprawia.

Tunguzi, naród Tatarów nomadów w Syberji, żywi się, jak niektórzy utrzymują, gliną litomargiczną z mlekiem.

Murzyni Senegalscy znajdują na brzegach rzek i nad odnogą oraz na wyspach *Los Idolos*, gliniastą twardą ziemię, którą zamiast masła z innem pożywieniem używają.

Gliniasta ziemia czerwonawa z Boucaros, w Portugalji, niedaleko od Estremos w Alentejo, z której

wyrabiają garnki sławne z tej własności, iż ochładzają wino lub wodę które się w nich trzyma, nabiera osobliwszego smaku, który niezmiernie się podoba kobietom krajowym, tak iż kawałki z garnków atłuczonych gryzą i połykają.

P. Breislak mniema, iż ziemia której Rzymianie używali dla nadania białości i twardości potrawie którą nazywali *alica*, była białym gipsem (siarczan wapna) który codziennie formuje się w *Solfatarra* niedaleko Neapolu.

---

*Spuszczenie szoneru amerykańskiego z katarakty Niagary, i zupełne tego statku zgruchotanie.*

Kilku mieszkańców z okolic tej sławnej katarakty ztowarzyszyło się, dla przedstawienia ziomkom swoim nadzwyczajnego widowiska, to jest puszczenia na środek rzeki wielkiego statku, i strącenia tegoż z niezmierniej wysokości katarakty. Mieli nadzieję niektórzy, że statek nie będzie zupełnie pogruchotany, i wiele o to zrobiono zakładów. Szczęściem nikt nie był tyle śmiały, aby się znajdować w tej chwili na okręcie, wsadzono tam jednakże kilka nieszczęśliwych zwierząt; dwóch niedzwiedzi, dwóch bawołów i jednego psa. Dnia 6 Września r. z. odbyło się to osobliwsze doświadczenie, na które patrzyło blisko 40,000 widzów. List z d. 7 Września następujące o niem przytacza szczegóły: »O drugiej

godzinie z południa ruszył szoner, porwany biegiem rzeki, i wpadł na pierwszy spadek; nagle zerwane zostały przez uderzenie poprzecznie dragi i maszty; biedny pies zaczął wyć przeraźliwie, a bawoły wzbudzały politowanie ryczeniem; dwa niedźwiedzie, lubo milczały, nie mniej jednakże zdawały się być położeniem swoim przerażone. Tymczasem okręt bujając się przez czas niejaki, tak że aż spód widać było, wrócił do równowagi i posunął się ku drugiemu spadkowi; tam podobnie nastąpiło uderzenie i podobne skutki pierwszemu. Niedźwiedzie zdawały się w ówczas naradzać przez chwilę z sobą, a opuszczając towarzyszków nieszczęścia, rzuciły się razem w wodę, i silnie płynąc, przybyły szczęśliwie do brzegu. Zachęczone ich przykładem bawoły, rzuciły się za nimi, lecz zamiast przerznąć się w poprzek nurtu, porwane nim zostały, i znikły w krótko w katarakcie. Pies jednakże, którego wrodzona wierność i tutaj nie opuściła, raz wsadzony na okręt chciał dzielić los jego, i został na pokładzie. Przybywszy do drugiego spadku, szoner, już zatrzymywany o skały, już pędem wody porywany, odwrócił się i płynął tym sposobem tylną sztabą naprzód wykręcony; spód jego zgruchotany został w połowie spadku, a we dwie potem sekundy i szczątki zatonęły.»

---



*Szczątki wielkich nieznanych zwierząt w Awa.*

Za pośrednictwem poselstwa, które po ukończonej wojnie z Birmanami do Awy było wysłane, nadesłano do Kalkutty godne uwagi kości znalezionych w ziemi zwierząt. Podług wszelkiego podobieństwa nadesłanie ich jest dziełem uczonego i pełnego doświadczenia botanika duńskiego P. Wallich, który poselstwu towarzyszył. Większa liczba tych kości składająca się z najwydatniejszych należy do tworu, który tak był wielki jak wyrosły słoń; nie są to jednakże kości *Mammuta*, jak te których szczątki w Syberji znaleziono, ale *Mastodonta*, który bez wątpienia wcześniejszy jest od pierwszego, jeśli znalezione zęby z zębami słonia lub z ścisłemi opisaniami i rysunkami Cuviera porównamy. Wiadomo jest, że osobliwszy kształt tych zębów długo był powodem do mniemania, iż *Mastodont* był gatunkiem mięsożernego słonia. Kształt tylnych (*Molar*) zębów *Mastodonta* z Awy jest jednakże tak odmienny od zębów czterech rodzajów przez Cuviera opisanych, iż *Mastodont* widocznie nowy piąty rodzaj stanowić się zdaje. Ma on prawie też samą wielkość co i znany *Mastodont* na brzegach *Ohio*. Ząb jeden miał 16 — 17 cali, a goleń przy stawie najmniej 25 cali obwodu. Ale między znalezionemi *fossiljami* znajdowało się wiele szczątków zwierząt młodych ze starszemi pomieszanych. Oprócz tych wykopano wiele kości nosorożca, a mianowicie ze-

bów również niepodobnych do zębów żyjącego nosorożca, różnych jednakże zupełnie od czterech gatunków Cuviera. — Inne prócz tego znalezione kości i zęby należą do dwóch rodzajów godnego uwagi, również do Słoniów należącego zwierza, którego Cuvier *Anthracotherium* nazwał, i którego dotychczas nie wiele szczątków w pokładach kamiennych około Genui i Weissenburga znaleziono. Były tam także zęby koniowi podobnego zwierza, oraz zwierza żującego wielkości bawołu. Reszta nakoniec w znacznej liczbie znalezionych fossiljów należy do gatunku Alligatora w Gangesie znajdującego się, którego naturalisci zwykle *Gavialem* nazywać zwykli. Wraz z kośćmi było wiele muszli z rodzaju *Turbo* i *Tellina*, powiększej części w Chalcedon zamienionych, oraz ślimaków wody słonej. Nawet drzewo fossyliczne leży w tem samem pokładzie co kości i ślimaki, w pagórkach z piasku i zwiru złożonych, a to w tak wielkiej ilości, iż ich pochyłości i małe doliny zupełnie są okryte kłocami, które niekiedy od 5 do 6 stóp średnicy mają. Trudno iżby dokoła rosnące drzewa, do tegoż samego gatunku należały: są to niektóre gatunki *akacji*, *celtis*, *rhus*, *baringtonia*, *zizyfohus*, i niektóre gatunki drzew figowych. Wszystkie te szczątki zatopionego świata znajdują się na prawym brzegu *Irawaddi*, pod 20 i 21 stopniem szerokości w pobliskości sławnych źródeł Bergölu. Nie leżą one nigdy głęboko pod powierzchnią ziemi; dobrze są zachowane, wcale nie uszkodzone, i co ich od wszystkich dotychczas w ziemi znalezionych ko-

ści odróżnia, zupełnie prawie w Kalcedon zamienione, tak iż o stal uderzone ogień wydają. Zwierzęta czworonożne w sąsiedztwie miejsca tego żyjące, są: lampart, kot, jelen i dzika świnia. Kości jednakże tych zwierząt żadnego podobieństwa do wykopanych nie mają, a nadewszystko niema między niemi kości żadnego mięsożernego zwierza. Tak ważne i uwagi godne szczątki po raz pierwszy dopiero w krainach wschodnio-zwrotnikowych odkryte zostały.

---

### *Nowe odkrycia w Indjach.*

Pismo *Malacca Observer* oraz *Chinese Chronicle* z 13 Marca, zawierają część jedną dziennika P. Gray, który odbył we względzie kupieckim podróż z Malakki do Pahang i napowrót. Droga jego przypadła rzekami *Suruting*, *Bragh* i *Pahang*, a ponieważ okolice te rzadko, a może wcale przez Europejczyków zwiedzane nie były, sądzimy iż nie będą dla czytelników naszych obojętne następujące wyjątki z końca wspomnianego Dziennika.

»Rzeka *Suruting*, jezioro i rzeka *Bragh*, wpadają do rzeki *Pahang*, która znowu uchodzi do morza — Odległość od domu Radschy nad brzegiem rzeki *Suruting* leżącego, do końca rzeki *Bragh*, wynosić może około 200 mil angielskich, ponieważ pięciu dni po-

trzebowałem dla dostania się do ujścia téj ostatniej rzeki, chociaż ośmiu miałem wioslarzy do małej łodzi mojej i chociaż płynęliśmy z wodą. W czasie żeglugi do Pahang, uważałem iż woda w wielu miejscach więcej jak 40 stóp ma głębokości, gdyż 40 stopową ołowianką dna dostać nie można było. W wielu miejscach rzeki Suruting i Bragh można by brygiem płynąć, na innych znowu miałem tylko czółnem. Nocowaliśmy raz na brzegu rzeki Bragh, na którym wielka wieś podobnego nazwiska (*Campong Bragh*, leżała, której mieszkańcy zostają pod rządami Radschy Pahangu. Od rzeki Bragh aż do wsi Pahangu rzeka w tej porze (w Styczniu) jest szeroka i głęboka. Zdaje mi się że głębokość jej najmniej 60 stóp wynosi. Na rzece Pahang leży 8 lub 9 bardzo pięknych wysepek, obsitujących w drzewa kokosowe i betel: w Grudniu i Styczniu wszystkie te wyspy przez masę wody wydobywającej się z ziemi zalane bywają.» Po jednodniowej i jednocyfrowej żegludze pod wodą rzeką Pahang, przybył nareszcie P. Gray do wioski Pahang. »Dnia 16, pisze on, udałem się do Radschy, który mnie bardzo dobrze przyjął. Prosiłem go o pozwolenie zwiedzenia kopalni złota, dla pozbycia moich towarów, na co jednakże nie chciał zezwolić, z powodów następujących: iż podróż ta była bardzo trudna, i 40 dni trzeba było z okładem żeglować aby się dostać na miejsce; iż, jako cudzoziemca mogłyby mnie w drodze spotkać nieprzewidziane wypadki, a sprzedawanie towarów moich krajowcom mogłoby stać

się powodem do rozruchów. Kupcy opowiadali mi, iż niedaleko rzeki Lappa, o dwa dni podróży wodnej od ujścia Pahangu, odkryli kopalnię: spodziewano się z niej otrzymać korzyści, i w suchej porze roku miało w niej być użytych 900 Malajów i kilkudziesięciu Chińczyków.» — Po ukończeniu interesów, po zamienieniu opjum swego na sztaby złote, i t. p. P. Gray w powrotną udał się podróż: ponieważ jednak teraz pod wodę płynąć musiał, żegluga więc odbywała się dosyć wolno. — Przed dniem 28 mówi on, »byliśmy w nocy bardzo niepokojeni przez słońców, które na wystrzał fuzji do łodzi się zbliżały.—Późniejsze wiadomości, jakie o kopalniach złota otrzymałem, te były: iż od ujścia rzeki Bragh aż do wsi Dszeli, około 12 dni drogi, a złamąd aż do kopalni saméj, jeszcze całomiesięczną podróż odbyć bym musiał. Dszelli jest to wieś w której odbywa się handel złotem. Ryby nad rzeką są bardzo tanie, tak, iż za dwa *Czupaks* (kwartę) ryżu, tyleśmy ich dostawali, ile na 10 ludzi potrzeba było.

P. Gray przybył d. 6 Stycznia do Malakki, ale w krótce d. 2 Marca umarł na zgniłą gorączkę.

---

### *Wiadomość statystyczna o Wyspie Singapore.*

Ostatnie listy w Marca r. z. z tej osady pisane, donoszą o skutecznionym tamże niedawno spisie lu-

dnosci, podług którego znajduje się w *Singapore* (w 1827) 13,150 mieszkańców; z tych 87 tylko rodem z Europy. Handel wyspy nie przestaje się wzmacniać. W 1825 wartość wprowadzonych przedmiotów wynosiła 6,289,396 dolarów, a w 1826 podniosła się do 6,867,581 dollarów. Znaczniejsze jeszcze było powiększenie ilości wyprawianych towarów: w 1825 wartość ich wynosiła 5,837 370 dol. — w 1826 podniosła się do 6,422,845. Szczegóły te zajmącceni będą mianowicie dla tych czytelników, którzy przypomną sobie, jak niedawne jest założenie osady *Singapore* przez Sir Stamsforta Raffles, i że to pierwsza jest osada, którą założono nie myśląc obciążać jej zakazami i monopoljami; po raz pierwszy ośmielono się zarzucić dawny systemat kolonialny, i doświadczyć nieograniczonej wolności handlowej. I cóż ztąd wypłynęło? Oto wyspa zupełnie pusta okryła się w kilku latach dosyć liczną ludnością, a nagle prawie stawszy się jednym z najczynniejszych targów na Wschodzie, jest oraz miejscem składowem Indji Chińskich i krajów malajskich. Leżąca na granicy tych krajów, które niedoskonale jeszcze są nam znajome, *Singapore*, jest punktem centralnym wszelkich umiejętnych wiadomości krajów tych dotyczących. Cudzoziemcy tam przybywający, i kupcy handlujący na wyspie nie znają innych podatków, prócz tych jakie od nich uczona ciekawość urzędników wymusi. Ze wszystkich dzienników indyjskich na ciekawszy jest z powodu wiadomości jakie umieszcza: *Singapore - Chronicle*.

### *Wiadomość statystyczna o Kolumbji.*

W Klubie *amerykańskim* w Londynie odebrano w miesiącu Wrześniu r. z. wiadomości o Kolumbji, podług których Rzplita ta liczy 37 prowincji, 326 kantónów, 95 miast, 154 wsi, 1340 parafji i 846 wiosek; prowincje rozdzielone są na 12 wielkich departamentów politycznych. Ludność jej wynosi 2,857,347 mieszkańców, w której to liczbie znajduje się 105,892 niewolników. Wyrachowano, że lasy i góry Kolumbji zamieszkaane są przez 203,835 Indian niepodległych. Duchowieństwo świeckie składa się z 2 biskupów, 94 kanoników, 892 proboszczy i 706 innych duchownych, czyli razem z 1,694 osób. Liczą jednakże prócz tego 51 klasztorów męzkich, zawierających 645 mnichów i 442 nowicjuszków, oraz 86 klasztorów zamieszkaanych przez 750 mniszek i 1366 nowicjuszek. Razem więc osób duchownych płci męskiej 2781, żeńskiej 2,086. Emigracje z Anglii i Krajów zjednoczonych zdają się być aż dotąd mało znaczne, ponieważ w ciągu lat pięciu tylko 193 osób naturalizację przyjęło.

---

### *Lodowate Wyspy.*

Kapitan Skiddy z Have do Nowego Jorku płynący widział w końcu Kwietnia r. z. między 48°49′

dług. a 43° 43' szerokości lodowate wyspy, około 300 stóp dług, na 100 stopach wysokości mające. Temperatura oceanu była 47 stopni Fahrenheita. W odległości około mili od jednej z tych wysp, termometr spadł na 54 stopnie, a w połowie tej odległości na 31½. Zdarza się często, że gęsta mgła zasłania te masy lodu przed oczyma; lecz za pomocą termometru żeglarze mogą uniknąć niebezpieczeństwa. P. Carter, który w tejże epoce udał się z Liverpool do Nowego Jorku, widział więcej jak sto takich wysp lodowatych, z których wiele przedstawiało najdziwniejsze kształty.

---

### O grocie *Adelsberg* w *Karujoli*.

(Z Bibl. Italiana.)

*Adelsberg*, przez Sławianów *Karujolskich* zwane *Postoina*, jest małe miasteczko w południowej części *Karujoli*, na drodze z *Goritz* do *Lubjany*. Góry przyległe, formacji wapnoskału *Jura*, zawierają dwie stalaktytowe grotty, z których jedna *Postoiny*, druga *Magdaleny* nosi nazwanie. Ostatnia interesującą jest dla naturalistów, tam bowiem, w małym jeziorze na spodzie grotty leżącym, odkryty był osobliwszy płaz zwany *Proteus anguinus*, który niema wcale oczu, jak się z obejrzenia powierzchownego okazuje, i który oddycha skrzelami tak jak ryby, i



poczwarki żab, podług opisu P. Rusconi(\*). Czyliż nie możnaby przypuścić, (mówi P. Brocchi, autor artykułu tego) iż *proteusz* ten jest tylko poczwarką jakiego zwierzęcia z rodzaju Salamandrów, która, skazana na przepędzanie życia w głębokiej ciemności, nie może ulegać przemianom tak jak inne żab rodzaje, dla braku potrzebnego wpływu światła? P. Rusconi znalazł istotnie w *proteuszu* dwa małe pęcherzyki, które uważa za płuca płaskie i zbyt mało rozwinięte, iżby do oddychania służyć mogły; odznaczenia oczów ukryte pod skórą tego zwierzęcia, nie są wcale zdolne do widzenia. Czyby nie należało wezwać w tym względzie na pomoc doświadczenia, i przekonać się, co by się stało z Salamandrami, gdyby od urodzenia zaraz pozbawione były przystępu światła? — Druga grotta znakomita jest obszernością swoją i pięknnością Stalaktytów, nie mniej iak odkryciem jakie uczynił w niej P. Loevengreiff przed kilkoma laty. Znalazł on tam w ziemi kości zwierza, którego nazwał naprzód *Palacotherium*, (lecz nie jest on tym samym jakiemu Cuvier dał to nazwa-

---

(\*) Dokładniejsze płazu tego opisanie znajduje się w dziełach: *Amours des Salamandres aquatiques*, przez P. Rusconi w r. 1821 w Medjolanie wydanein, oraz: *Description anatomique des organes de la circulation dans les larves des Salamandres aquatiques*, wydanein r. 1817.

nie. P. Brocchi przekonał się iż to były kości niedzwiedzia jaskiniowego (*ursus spelacus*). Z powodu tego naturalista rzeczony rzuca uwagę, czyli zniszczenia kolejne rodzajów całych, nie wchodzą do ogólnego planu natury, tak jak zniszczenia istot pojedynczych.

---

## NOWE DZIEŁA.

— *Histoire de la tribu des Osages, suivie de la relation du voyage de ces sauvages, et d'une notice biographique sur chacun de ces Indiens etc.*, par M. P. — V. Dziełko to zawiera najlepsze wiadomości jakie dotąd ogłoszone były o sześciu osobach które obecnie Francję zwiędzają.

— *Correspondance de Don Pedre, premier empereur constitutionnel du Bresil, avec le feu roi de Portugal, Don Jean IV son père* — Korrespondencja ta odbywała się w czasie rozruchów w Brezylji; przekład zrobiony został z listów oryginalnych przez Eug. Montglave. — T. 1. — w 8ce 1827.

---



---

K O T U M B

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N<sup>er</sup> 4.

---

Z DRUGIEJ POŁOWY LUTEGO 1828 ROKU.

---

XIII.

**RYS POLITYCZNY, HISTORYCZNY I CYWILNY ALGIERU**, zawierający szczegóły o geografji, ludności, rządzie, przychodach, handlu, rolnictwie, sztukach, rękodzielactwach, o rozmaitych pokoleniach, obyczajach, mowie i ostatnich układach politycznych tego kraju, przez **WILLIAMA SHALER**, Konsula jeneralnego Krajów zjednoczonych Ameryki północnej w Algierze, po angielsku napisany. — (w Bostonie 1826.)

Dzieło to tak ważne w chwili obecnej, kiedy stosunki Francji z Algierem na stopie wojny zostają, kiedy handel europejski miałby prawo sprawiedliwą powziąć nadzieję oswobodzenia od

tej strasznej dla siebie plagi, dzieło mające tę zaletę iż najnowsze o stanie tego kraju zawiera wiadomości, nie może być obojętném dla czytelników naszych. Wiadomość niniejsza wyjęta z paryzkiego Dziennika Podróży, przedstawia dostateczne wyobrażenie tego schronienia rozbójników morskich, którzy podług przywidzenia lub interesu, zawierają lub łamią traktaty z mocarstwami chrześcijańskimi, i którzy, jak mówi P. Shaler, powinni by być wygnani wgłąbią pustyń afrykańskich, lub wytępieni, jako nieprzebiegalni ludzkości nieprzyjaciele. Wolno im jest mówi dalej autor, gwałcić zaprzysiężoną wiarę, wymagać haraczów, więzić pojmanyh chrześcijan, jednem słowem dopełniać wszelkich niesprawiedliwości i niecnoty, jakie im okrucieństwo lub chciwość doradzi. Lord Exmouth (\*), który się chlubił że na nich przykładną wymierzył karę, przez traktat jaki podpisał w czasie tak głośnej a razem tak mało użytecznej dla o-

---

(\*) Wyprawa ta, o której niżej powiemy, była bez wątpienia nader świetną, lecz mało w skutkach swych pożyteczną. Lord Exmouth okazał w niej talenta równie walecznego żołnierza jak i biegłego admirała. Jako wojownik, jest on bez wątpienia wolnym od wszelkiego zarzutu, jako układający się o pokój, mógł być nierównie więcej uczynić; ale admirał miał nieograniczone pełnomocnictwo, a dyplomata otrzymał tajne od ministerjum angielskiego instrukcje.

gólnego dobra wyprawy, sam uznał istnienie Algieru jako mocarstwa niepodległego, kiedy tymczasem aż dotąd trzy barbareskie rządy uważane były za feudalne Porcie Ottomańskiej podlegające, a ich naczelnicy za poddanych Sułtana. O ukaraniu zapomniano od dawna; trzeba było skuteczniejszego, a mianowicie lepszą dającego rękojmię dla innych ludów. Podług dzikich zasad polityki barbareskiej, korsarze ci zostają z prawa w wojnie ze wszystkimi narodami chrześcijańskimi, które nie kupują od nich pokoju na wagę złota, i które przez opłacanie rocznego haraczku nie starają się go zachować. P. Shaler otrzymał go z początku za taką tylko cenę dla Rzeczypospolitej której był reprezentantem.

Autor nasz sprawował przez lat dziesięć obowiązki Konsula jeneralnego w Algierze, a dzieło jego, będące owocem długich i pracowitych badań, napisane było w miejscu pobytu. Jakkolwiek uczęszczane są porty barbareskie przez statki europejskie, mieliśmy dotąd bardzo nie dokładne wiadomości o północnych okolicach Afryki. Dawne bardzo dzieło uczonego doktora Shaw, kapelana angielskiej faktorji w Algierze, ogłoszone blisko przed stu laty, jest prawie jedynym źródłem w którym nowoczesni autorowie czerpali wiadomości; zawiera ono szczegóły bardzo zajmujące; lecz jakże wiele zmian nastąpiło od téj epoki w której było pisane, a żeglarze europejscy, sami prawie kupecy lub wojskowi, nie

mogli nigdy dostatecznego w tym względzie skre-  
 ślić obrazu. Korzystniejszemu było położenie au-  
 tora, który umiał tej sposobności użyć do zebra-  
 nia jak najdokładniejszych wiadomości. Przedsta-  
 wia on naprzód geografję kraju, opisuje jego ziemię,  
 płody i ludność, a przechodząc następnie do jego  
 historii politycznej i formy rządu, daje kolejnie  
 poznać instytucje cywilne, stan finansów, sił lą-  
 dowych i morskich, i bardzo ciekawe przytacza  
 szczegóły o rozmaitych pokoleniach po tych oko-  
 licach rozpierzełnionych, o ich obyczajach, ję-  
 zyku i innych osobliwościach aż dotąd dla nas  
 nieznanym. Przy topograficznem obrazie same-  
 go miasta Algieru opisuje budowle, sztuki kra-  
 jowców, ich zwyczaje, oraz stan chrześcijan i  
 żydów tamże zamieszkałych. Niektóre trafne u-  
 wagi o przypuścić się dającej przyszłości ludu  
 równie hojnie uposażonego przez naturę ile po-  
 niżonego i zdziczałego przez despotyzm, zakoń-  
 czają dzieło.

Kraina której pospolicie dają nazwisko kró-  
 lestwa Algieru, zajmuje na południowym brzegu  
 Morza śródziemnego przestrzeń około 500 mil  
 wynoszącą i rozciąga się od granic Trypolis, na  
 wschód, aż do granic cesarstwa Marokańskiego  
 ku zachodowi. Niewiadoma jest szerokość jej  
 od brzegu morza aż do pustyń Afryki, ale przez  
 przybliżenie podają ją na 60 do 100 mil, coby  
 wyniosło ogólnej rozległości około 30,000 mil  
 kwadratowych. Niepodobna jest również seiśle

obliczyć ludności, ponieważ w kraju tym nie wiadomo nigdy co to jest sporządzać spisy. P. Shaler jednak mniema iż ogół mieszkańców wyniesie przeszło milion, z kąd wypadłoby 33 dusz na mile kwadratową. Kraj ten obejmuje dawną Numidję i część Maurytanji Tingitańskiej, która, po zawojowaniu przez Augusta, dostała nazwisko Maurytanji Cezarjańskiej. Tyle razy wzmiankowana w najdalszej starożytności, z powodu zamożności miast i odwagi ze sztuką połączonej mieszkańców swoich, kraina ta długo była teatrem dzieł bohaterskich, i potężnym podlegała monarchom; ale od epoki jak została w prowincję Rzymską zamieniona, historia jej jest bardzo mało zajmującą. Sallustjusz był jednym z jej rządców; Sty Augustyn urodził się w niej i został biskupem Hippony, na wschód Algieru, niedaleko miejsca gdzie teraz leży miasto Bona, położonej.

Stała w biegu swoim natura, udzielała zawsze swych bogatych darów tym krainom. Klimat ich jest przyjemny i zdrowy, a ziemia urodzajna; nieprzerwany ciąg wzgórków i pięknych dolin urozmaica ich widok zewnętrzny. Uprawiają tam pomyślnie pszenicę i jęczmień; daktyle i oliwki najwyborniejszego gatunku rodzą się w obfitości, obok wszystkich prawie płodów strefom umiarkowanym właściwych, jako to fig, granatów, rodzyneków, orzechów, kasztanów i t. p. Przy większej rolników swobodzie, przy handlu

zewnątrznym wolnym od zdzierstw, uciemienia i przeszkód przez stolice wywieranych, przestrzeń ta ziemi między Środcimnem morzem i górą Atlasem położona stałaby się wkrótce najzysniejszą i najszczęśliwszą krajem na kuli ziemskiej. Góry zawierają w swém łonie obfite pokłady soli kopalnej; odkryto w nich prócz tego kopalnie żelaza i ołowiu. Niema w kraju rzek wielkich, zroszony jest jednak licznymi strumieniami, i posiada wyborne pastwiska, gdzie chodują wielbłądy, konie i różnego rodzaju trzody. Wełna stała się tam od lat kilkanastu przedmiotem znacznego handlu; kraj cały obsituje w zwierzynę; jednym słowem, Numidja, tak wstawiona przez dziejopisów starożytności, nie odrodziła się za dni naszych. Lecz pod niebem tak czystem, na ziemi tak obfitej, mieszkają dzicy tyrani i niewolnicy; europejska polityka jedynie zdolna jest osadzić te kraje ludźmi wolnymi i szczęśliwymi.

Nie będziemy z autorem naszym zapuszczać się we wszystkie szczegóły historyczne jakie o tym kraju przytacza, jakkolwiek te są zajmujące. Rzymianie byli ztamtąd wygnani przez Wandalów; Wandalów zaowu wypędził ów sławny i nieszczęśliwy Belizarjusz; opanowali go następnie Saraceni w środku siódmego wieku, a od téj epoki aż do początku wieku szesnastego, historia Afryki północnej przedstawia tylko chaos nazwisk i mało zajmujących wypadków, walk



bez chwały i żadnych nie mających skutków. Arabowie, Zeneci, Marabuci i inne pokolenia, których nazwiska w niepamięci zaginęły, już z Saraccenami, już między sobą toczyły walki. Wylądowali kilkakrotnie i Hiszpanie i opanowali Oran i wiele miast sąsiedzkich. Dwaj synowie garnearza z Lesbos zostali z korsarzy Królami; Horuk i Hajraddyn, którzy później nazwiska Barbarossów przybrali, zebrali ogromne skarby z rozbojów, zgromadzili groźne siły morskie, popełniali rabunki na morzach i roznosili postrach po wszystkich Środkowego morza brzegach. Eutemjusz Król Algieru, wezwał Harruka aby mu pomógł wypędzić Hiszpanów z Oranu. Z radością przyjął to wezwanie dziki rozbojnik, i wylądowawszy na czele kilkuset awanturników do Algieru, przyjęty tam został z zapalem, a utworzywszy sobie stronnictwo za pomocą przekupstwa i podstępów, zadusił nakoniec Eutemjusza i tron sobie przywłaszczył. Dwuletnie panowanie jego odznaczyły niesłychane okrucieństwa; zginął nakoniec w bitwie z Hiszpanami stoczonej. Hajraddyn drugi Barbarossa, temiż samymi talentami i dumą obdarzony, wstąpił bez żadnej przeszkody po bracie swoim na tron Algieru; ale napadnięty razem od Arabów, Maurów i Hiszpanów, udał się pod opiekę Porty i został hołdownikiem Sułtana. Lennictwo to utrzymało się z różnemi modyfikacjami, a lubo uznawane jeszcze w obec-

enych czasach, ogranicza się wszakże jedynie na zewnętrznych przełożeniach i dobrowolnych podarunkach, na których Sułtan przestawać musi. — Barbarossa stanął w krotce na tej stopie, iż nie tylko zdołał wszystkich swych odepierać nieprzyjaciół, ale nadto na nowe odważyć się zdobył. Najważniejszą z tych było podbicie Tunisu, którego jednak nie mógł długo w swej mocy zatrzymać; Karol V wypędził go z tego kraju, ale obległszy Algier, przyprawiony został o stratę całego prawie wojska i floty. Zachowała Porta aż do wieku 17 prawo mianowania rządców Algieru; w tej dopiero epoce Algierczycy otrzymali przywilej wybierania ich samowolnie. Pozostali oni jednakże lennikami Porty i ulegać musieli Paszom jakich Sułtan przysyłał. Lecz w 1710 roku Pasza turecki został wypędzony, a cała władza zjednoczyła się w osobie jednego naczelnika, którego Europejczycy *Dejem* nazywają (\*). — Ustanowiony w ówczas rząd nie doznał później zmiany. »Jest to, mówi P. Shaler, rzeczpospolita wojskowa, z naczelnikiem obieranym dożywotnie, a forma rządu tego zbliża się na mały wymiar do tej,

---

(\*) Nazwisko to ledwie znane w Algierze, było zapewne pierwsiastkowo przydomkiem żartobliwym, ponieważ znaczenie jego dosłowne w języku tureckim odpowiada wyrazowi *wuj*.

jaką miało cesarstwo Rzymskie po śmierci Kommoda. Jest tam najwyższy władca i wielka rada zwana *divan*, składająca się z wojskowych którzy dowodzą lub dowodzili korpusami, a których liczba nie jest oznaczona. Dywan ten wybiera dejów, i naradza się nad przedmiotami które ci raczą mu przedstawić.»

Niegdyś dywan jako ciało państwa miał rzeczywistą i bardzo rozciągniętą władzę; odbywał regularnie posiedzenia; miał przeznaczone fundusze do rozrządzania, a rozporządzenia jego wpływały na działania rządowe; lecz od czasu jak jeden z ostatnich dejów opuścił pałac swój w Algierze i założył rezydencję w obwarowanej dobrze cytadelli, która nad miastem panuje, dywan został zupełnie bezwładnym zgromadzeniem. Można by nawet wątpić o istnieniu jego, gdyby Omer Pasza nie był go zwołał raz jeden w r. 1816 dla naradzenia się względem żądań przez Anglią uczynionych. Dej mianuje sam swoich ministrów: *Hasnaga* jest to minister spraw wewnętrznych i finansów; *Aga*, dowódzca naczelny, pełniący razem obowiązki ministra wojny; *Vikel-Arge*, minister marynarki i spraw zagranicznych; *Kodgia de cavallas*, nadzorca dóbr narodowych, a *Bet-el-mel* sędzia spadków po osobach umierających. Ostatni ten urząd, któremu znakomity ruch funduszów wiele nadaje ważności, niezmiernie obudza współzbieganie.— Ci więc urzędnicy składają radę deya, który o-

becnie wyłamał się z pod wszelkiej kontroli dywanu.

Wybór de ja powinien być przedstawiony Sułtanowi, uważanemu zawsze za pana, który jednakże nie odmawia nigdy zatwierdzenia swego, i nadto nowemu dejowi przydaje tytuł trzytulnego Paszy. Wybrany rządca odziera natychmiast najwyższą władzę, lecz solenna instalacja jego w ten czas dopiero się odbywa, kiedy nadejdzie firman, którym Sułtan podwiera elekcję, a który przyniesiony mu bywa przez kapidzi baszę albo pościańca rządowego, z kaftanem honorowym i szablą dowódczą. Kiedy stan Algieru jest pomysłny, dej wysyła co trzy lata podarunek dla Sułtana, przewożony zwykle do Stambułu na okręcie wojennym należącym do którego z mocarstw europejskich; i taki jeszcze wpływ posiada rząd barbareski na Europejskie, iż te ostatnie uważają za bardzo zaszczytne dla siebie wybranie na ten cel którego z ich statków. Więcej lub mniej wspaniały dar, dochodzi niekiedy do wartości pół miliona piastrow hiszpańskich (około 4,320,000 złp.). Jest to jedyna oznaka uległości Algieru względem Porty Otomańskiej, której banderę nawet w czasie pierwszej lenności korsarze jego nie zawsze szanowali. W zamian za dary de ja Sułtan posyła mu okręt wojenny opatrzone morskimi i wojennymi potrzebami, i udziela pozwolenie rekrutowania żołnierzy w swoich krajach. Tak więc dar ten mniemany jest w istocie tylko zamiana.

Lubo wybór Deja, podług ustawy rządowej, należy do dywanu, bywa on wszelako prawie zawsze skutkiem intryg janczarów i stronnictw które ich rozdzielają, i połączony bywa z scenami mordów i okrucieństwa. Za ledwie nowo obrany zasiada na tronie, wystrzał pistoletu lub uderzenie jedno puginału strąca go częstokroć ze szczytu władzy; skazują go na śmierć dla wyniesienia na to miejsce szczęśliwszego współzawodnika, lub takiego po którym więcej obiecują sobie zysku; mordują wszystkich jego krewnych, wszystkich stronników, a pośród tych poruszeń, spokojność publiczna ledwie przez dwadzieścia cztery godzin zawichrzoną bywa. Rewolucje podobne następują po sobie z szybkością, która za ledwie podobną do prawdy wydałaby się osobom nieobznajmionym z charakterem, duchem i obyczajami Turków. Dej algierski aż do ostatniej chwili panowania swego jest najsamowładniejszym ze wszystkich władców na ziemi, lecz sama ta nieograniczona władza jest dla niego niebezpieczną i rzadko bardzo zdarza się aby który Dej naturalną umarł śmiercią. Każdy Turk który ciągle należał do korpusu janczarów, może być Dejem obrany; wyjęci są jedynie od tego Bośniacy i Kandjoci. Dziwactwa losu wynosiły nieraz na tron ludzi najnikczemniejszych i największej godnych pogardy. Pokazują jeszcze miejsce w którym pogrzebanych było na drodze publicznej na znak wzgardy siedmiu a-

wanturników kolejnie obranych Dejami i tegoż samego dnia zamordowanych. Nie wolno jest z resztą odrzucać tego niebezpiecznego zaszczytu: trzeba panować lub zginąć.

Państwo Algieru dzieli się na trzy prowincje: Oran, na zachód, Tilterja, w środku i Konstantynja na wschód leżąca. Każdą z tych prowincji rządzi *bey* przez Deja mianowany, a podwładni ci rządcy tak nieograniczeni są jak sam Dej w rządzeniu. Wybierają oni podatki, wywierają wszelkie zdzierstwa jakie im tylko chciwość doradza, skazują podług urojenia na bicie kijmi, na tortury i na śmierć nawet, nieszczęśliwych poddanych swoich; lecz i oni powinni co trzy lata stawać przed tronem władcy swego, nigdy jednak z próżnemi rękami. »Powiadały mi osoby wiary godne, mówi P. Shaler, że każda z takowych wizyt bejów Oranu lub Konstantynji kosztuje ich najmniej po 300,000 dollarów (2,592,000 złp.). Powinni oni obok tego składać wszystkim wyższym urzędnikom dary stosowne do wziętości i do godności jakie ci posiadają; skarb publiczny najmniejszego niema udziału w tych nadzwyczajnych kontrybucjach.» Okoliczność ta łatwo wytłumaczyć może nadużycia jakie bejowie ci popełniają w prowincjach swoich; trwanie ich władzy zależy od więcej lub mniej pomyslnego skutku ich grabieży; muszą oni obdzierać słabego, aby mieli czem przekupić mocniejszego, nim jeszcze o zaspokojeniu własnej chciwości pomyślą.

Sposób w jakim władza nadaje się w Algierze, godną uwagi osobliwość przedstawia. Pierwsi dygnitarze, niezmiennym zwyczajem, wybierani są z pomiędzy cudzoziemców do korpusu janczarów należących. Chęć ustalenia dziedzicznego następstwa w familji, lub przelania niektórych z służących im przywilejów na potomków, bynajmniej się w nich nie okazuje; być może iż uczucie to, które uważać można za właściwe naturze ludzkiej, nie zawsze im jest obce, lecz przytłumia je widoczne niepodobieństwo uskutecznienia tego rodzaju przedsięwzięcia. Znaczenie lub władza ojców nie wpływa wcale na los ich dzieci. Syn nawet Deja samego, mniej szczęśliwy niż jakibądź awanturnik któremu los sprzyja, żadnej wyższej nie może osiągnąć godności. Tym to sposobem od trzech wieków, ludność miliona dochodząca wystawiona jest na ucięmięźenie i nadużycia władzy nieograniczonej w ręku garstki cudzoziemców, Turków lub renegatów, ludzi najpodlejszego rodzaju, zostającej. Widziano zbrodniarzy z więzień uszłych, lub ręki kata unikających, którzy w Algierze piastowali najwyższe urzędy (\*). Liczba tych cudzoziemców dochodzi dzisiaj do 4000.

---

(\*) Między innymi przykładami zmienności losu, której ta dziwna forma rządu powodem bywa, przytoczymy następującą anegdotę: „W kilka dni po mojem przybyciu do Algieru, mówi P. Shaler, przyszedł do mnie stary jakiś

Dejowie wysyłają agentów do środka państwa Ottomańskiego, oraz otrzymują ich w Konstantynopolu i w Smirnie dla zaciągania rekrutów, którzy za przybyciem do Algieru wcieleni bywają do korpusu jańczarów. Przeznaczają im mieszkanie w koszarach garnizonu; dawność służby nadaje im prawo do coraz wyższego żołdu, a w końcu zostają częstokroć członkami dywanu. Żołd ich w pierwszych latach zaledwie przynosi dollara (około 8 zł. 20 gr.) miesięcznie, ale wzrasta z latami służby aż do najwyższej kwoty ośmiu dolarów; ostatni jednakże Dejowie podwyższyli go znacznie, dla przywiązania do siebie tego burzliwego żołnierstwa. Każdy człowiek dostaje dziennie 2 funty dobrego chleba ;

---

Turek, mianując się *raisem* albo kapitanem okrętu. Powiadał mi że odbył podróż z kommodorem amerykańskim Bainbridge, i najżywsze oświadczał przywiązanie do mego ziomka. Chęć dowiedzenia się o zdrowiu jego zdawała mi się zrazu być jedyną pobudką tych odwiedzin; lecz odchodząc wyznał mi że się znajduje bez zatrudnienia, i prosił mnie o pożyczkę dollara, co natychmiast uczyniłem ofiarując mu pomoc swoją w każdym razie kiedyby jej mógł potrzebować. Spotykałem go potem często na miejscach publicznych i u osób do których obowiązki urzędu mnie powoływały; ośmielał on się w ówczas, i z największą grzecznością częstował mnie tabaką. W kilka lat potem wyniesiony został na wysoką godność *Hasnagiego*, albo pierwszego ministra, którą jeszcze zajmuje, i która mu przynosi 50,000 dolarów przychodu. Ma on obecnie lat 90.



obowiązany jest ubierać się własnym kosztem, a rząd za bardzo niską cenę dostarcza mu broni i ładunków. Uzbrojony jańczar ma jedną lub dwie pary pistoletów za pasem, yatagan czyli miecz szeroki, puginał i długi muszkiet na plecach zawieszony, co wszystko podług możliwości jak najbogaciej ozdabiają.

Nietrudno z tą wnosić, ile łatwym być musi do przekupienia i zaburzeń podobny korpus Pretorjanów, zawsze uzbrojony, i jedyną wybieralnego władcy będący podporą. Dla tego też bunt jańczarów algierskich i rewolucje do których zawsze gotowi są wpływać, częstsze są w tym kraju, aniżeli w któremkolwiek miejscu na ziemi. Z łona tego to żołdactwa, wychodzą jak wiadomo wiele urzędnicy państwa i Dejowie nawet sami.

Inne siły wojskowe Algieru złożone ze steku awanturników tureckich i maurytańskich, wynosić mogą do 15,000 ludzi, rozłożonych w rozmaitych punktach kraju, a mianowicie użytych do pomocy przy wyciskaniu podatków. Urządzenie wojsk tych jest bardzo niedoskonałe, i niema nic wspólnego z organizacją jańczarów. Siły morskie składają się z trzech fregat, i kilku korwet, goeletów i brygów, razem z 14 do 15 zbrojnych statków rozmaitej wielkości.

*(Dokończenie nastąpi.)*

XIV.

KĄPIELE MORSKIE NA BRZEGACH BAŁTY-  
CKIEGO MORZA, W GUBERNJACH ZACHO-  
DNICH ROSSJI.

(*Wypis z Przejazdki po Inflantach — T. Bułharyna.*)  
(Z Rossyjskiego.)

*P o ł ą g a* (\*).

Morze — kąpiele — zabawy i rodzaj życia  
w Połądze — Góra Biruta — bursztyn —  
mieszkańcy.

Kto nigdy nie uczuł rokoszy w sercu i mił-  
go uniesienia duszy przed wielkością Stwórcy,  
na widok gór obłokami uwieczonych i obszer-  
nej morza przestrzeni, ten na zawsze nie tylko  
praw autorstwa lecz i wszelkiej cywilizacji wy-  
rzec się powinien.

Z wschodem słońca wyszedłem na piaszczy-  
ste brzegi, i zatrzymałem się na kuranie zaro-  
słym sosną. Gęstej podobny zastłonie wznosił  
się tuman na oddalonej horyzontu przestrzeni;  
z za niego różane światło odbijało się na nieba  
sklepieniu. Nagle w kształcie złocistej tarczy  
ukazuje się słońce: błyszczało ono, lecz nie  
raziło wzroku. Nakoniec, wybiwszy się z tu-  
manu, wzniosło się w górę, a ogniste promie-

---

(\*) Miasto w gubernji Wileńskiej nad Morzem Bałty-  
ckim; ma 700 mieszkanców; prowadzi handel bursztynem.

nie jego zachwycającą radością ożywiły przyrodzenie. Ziemia i przelotne obłoki złotą powlekły się barwą, a pienne bałwany w srebrne rozlewały się strumienie. Ciepły wietrzyk rozpędzając wilgoć w powietrzu, odświeżał oddech, i roznosił daleko gwar bujającego stadami ponad wodą ptastwa. Znajdowałem się sam jeden na samotnym brzegu, i żadna istota myśląca nie przerywała rokoszy mojej. Z chciwością poglądałem na otwarte morze, które przy zwiastującej się pogodzie, po nocnej burzy, silnie jeszcze miotając bałwanami, groźnie ryczało, i z szumem rozbijało się o brzegi. Rzucając wzrok daleko, zdaje się oku jak gdyby bałwany z góry ciskane, chciały upadkiem swoim pochłonąć niskie brzegi. Żadna siła nie zdołałaby wstrzymać ciężkości i parcia rozhukanego żywiołu; ręka tylko Najwyższego zakreśliła mu granice! Wspaniały widok wzburzonego morza, wschodzące słońce i miła świeżość powietrza słodką we mnie wzbudziły melancholję; powtórzyłem w uniesieniu z Goetem :

„Zuspokojonego świata nową w siebie krew, nowy pokarm dla ciała nabieram. Jak rokoszne, jak dobre jest przyrodzenie, pielęgnujące mnie na swoim łonie!“

Ludzie w młodości świata uosobiali wszelkie nadzwyczajne fenomena natury. Nie więc niema nadzwyczajnego, jeśli w chwili pityjskiego zapału wzięli Ocean za istotę ożywioną.

Wieczny ruch jego jest godłem wiecznego życia. Zdaje on się mieć właściwe sobie namiętności: burzy się gniewem, lub cicho spoczywa w objęciach miłości. Dobroczynny i niewyczerpany w dobrodziejstwach, żywi w wnętrzościach swoich miliony istot, a skarbami swemi zbogaca ziemię. Myśl ludzka nie większego nie może wystawić sobie w całym przyrodzeniu nad firmament i morze. Ocean jest także osobnym światem, światem zaludnionym, mieszczącym w sobie wszystkie żywioły, wszystkie płody trzech królestw natury, i zarówno jak niebo i ziemia przyozdobiony jest tworam i urojenia i fantazji. Starożytni sądzili go być bóstwem, a istotę jego wilgotną uważali za duszę w nim rozlaną. Przypisywali oni w mitologii swojej morzu, wszystko cokolwiek zapalało wyobraźnię i duszę zadowolało. Ich zdaniem miłość rodziła się w morskich bałwanach; mieszkanie Feba bożka światła i męskiej piękności, znajdowało się na dnie morskiem; Achilles wzór bohaterów urodził się z morskiej bogini; cudowny Proteusz, mieniający się w różne postaci, niczem więcej nie jest, jak prawdziwem wyobrażeniem wody, której starożytni przypisywali czarodziejską siłę. Jednym słowem, starożytni żyjąc więcej wyobraźnią i czuciem, jak zimnym rozsądkiem, w szczególnych obrazach mocno i zwięzle malowali wyższe przedmioty, które u nas gubią się w wielomowstwie i kombinacjach. **My działamy więcej na rozsądek,**

starożytni działali więcej na serce. Oni byli bliżsi natury; obcowanie tylko z nią zapala wyobrażenie i ożywia ducha poezji, która niczem więcej nie jest, jak uczuciem piękności przyrodzenia.

Ja sam doświadczyłem cudownego wpływu morza, i rozkochałem się w jego piękności; jakby nieznaną ciągniony siłą, rzuciłem się między bałwany. Jakże wam przyjaciele opisać uczucia których doznałem? Skoro mię pierwszy dreszcz ominął, krew we mnie zawrzała, zmysły rozdrażnione nowej nabrały siły, tarcie ogromnej masy wody wywierało na mnie jakby elektryczne działanie; ogień i zdrowie krążyły w żyłach. Silnie opierałem się biciu bałwanów, które z pianą krusząc się na mnie, przyjemny wpływ czuć dawały, a łudzącym oporem wzbudzały chęć do nowej walki. Trudna do wyrażenia przyjemność zmuszała mnie do tej igraszki z elastycznymi wodami; niewymuszone natężenie muszkułów rozwijało młodzieńcze siły. Język prozy zastąby jest do wyrażenia pierwszego wpływu morza nastan fizyczny i moralny człowieka: jedna tylko poezja zdolna jest oddać pomysł, który wychodzi z obrębu zwyczajnego widzenia i uczucia. Wielki Goete, w swojej balladzie *Rybak* wystawił czarujące działanie morza na ludzi, w postaci Nimfy zachwycającej zmysły i

wyobraźnię. Poeta doskonale zbadał i najzupełniej wystawił swój pomysł. Powtórzyłem siedząc w morzu jego wiersze, i sprawdzałem na sobie całe wrażenie wiersza. Rzecz prawdziwie piękna nigdy się nie starzeje: przytaczam tu wspomnioną balladę tłumaczenie dosłowne, jakby na dowód tego co wyżej powiedział. Żukowski w pięknym przekładzie swoim, nie mógł oddać wierszem miarowym całej pełności wyrażenia niemieckiego poety. Każdy przekład z wiersza na wiersz, jest tylko naśladowaniem, mniej lub więcej szczęśliwem. Nie gniewajcie się kochani przyjaciele, za przywiezienie bez wątpienia znajomej wam poczji; lecz obiecałem opisać to co czułem, i w tedy zdawało się mi że wpływ tej ballady ziścił się na mnie.

### *R y b a k.*

„Szumi woda, wzdyma się woda: na brzegu siedzi rybak i spokojnie na ostrze wędy pogląda, zimnem aż do głębi serca przejęty. Nagle bałwany rozstępują się i wodna Nymfa z rozbujanej ukazuje się fali.“

„Ona mu śpiewa, ona mówi do niego: „po cóż łudzisz moje plenię ludzką chytrą swoją, swoim ludzkim rozumem? Ach! gdybyś ty wiedział jak miło jest żyć rybom na dnie morza, sambyś się rzucił w nie i w tedy byłbyś zdrowszym!“

„Czyliż mile słońce i księżyc nie przeglądają się z upodobaniem w morzu? Czyliż w niem nie odbija się lice ich w dwa razy żywszem świetle, burzliwej fali kształt na siebie przybierające? Czyliż nie zachwyca cię w wodzie wi-

„dok błękitu nieba łagodny i czysty? Czyliż nie zachwycą cię twa własna postać?”

„Szumi woda, wzdyma się woda, i opłókuje jego bosc nogi. Sercein rybaka miota namiętność jakby pieszczotą kochanki wzniecona. Ona mu śpiewa, ona mówi do niego, i los jego spełnił się... To ona go ciągnie, to on opuszcza się — i więcej już go nie ujrano!”

Rozstałem się z morzem, tak jak się rozstaje z miłem wspomnieniem. Smutny wstąpiłem na twardą ziemię, a ona za pierwszym krokiem przywiodła mi na myśl cały ciężar ziemskiego bytu. Nietylko odzież ale i oddech wydawał mi się ciężkim. W morzu ziemska powłoka nie ścieśniała mojej woli, i ruch mój był lekki równie jak myśl swobodna. Wyobraźnia moja stygła w miarę oddalania się od brzegu.

Lecz już nie chcę was więcej nudzić kochani przyjaciele mojami marzeniami, i opowiadaniem przyjemności, którą trudno pojąć, nie doświadczysz na sobie. Zwróćmy się więc do prozy, do prozy życia, i zobaczmy co się dzieje w Połędzie.

W Połędzie zjeżdżają się latem do kąpieli morskich obywatele z Wileńskiej i po części z Grodzieńskiej Gubernji, w celu wzmocnienia zdrowia, przyjemności oddychania czystym morskim powietrzem, widzenia się z znajomymi i przyjaciółmi. Dawniej zbierało się tu mnóstwo

osób z przyczyny sąsiedztwa wielkiego i handlowego miasta Memla (leżącego w Prussach o 25 werst od Połagi) podającego sposobność korzystania z zabaw i przyjemności życia, a szczególnie w czasie trwania jarmarku w miesiącu Sierpniu. Lecz kiedy handel zdrzymał się w towarzystwie teoretyków, liczba odwiedzających wody znacznie się zmniejszyła. Jednakowoż terazniejszego lata znajdowało się siedmdziesiąt trzy rodzin, a w tej liczbie nieco rossyjskich wojskowych i cywilnych urzędników. Z pierwszego rzutu oka na Połagę, trudno jest wierzyć, żeby tu kiedy mogła zamieszkać wesołość. Miasteczko to składa się z pięćdziesięciu drewnianych domków, zbudowanych po obu stronach pocztowej drogi idącej do miasteczka Kretyngi. Miejscowi mieszkańcy, jak i we wszystkich miastach Polski, żydzi. Znajduje się tu komora celna i pograniczny pocztaamt. Na placu niedaleko rogatki stoi stary drewniany katolicki kościół, i wznosi się ogromna dwupiętrowa murowana karczma. Karczmę tę nazwać można Połagowskim Palais-royal. Tu dają wszelkie zabawy, bale albo reduty; tu znajduje się traktjer, handel tytoniu, stajnia, magazyny, sklep winny, kupiecki kantor, stancje dla przejeżdżających, i miejsce zgromadzania się gości. Po obu końcach Połagi leżą dwie śliczne wioski, zamieszkałe przez uczciwych, dobrych, pracowitych i pobożnych Zmudzinów. Wioski te stanowią jakby przedmieścia Połagi,



domy w nich piękne i dobrze zbudowane, ocienione drzewem, i pięknymi obsadzone kwiatami, zostają w zupełnej sprzeczności z domami żydowskimi, które chociaż obszerne i wygodne, lecz zupełnie obnażone, wyglądają jak baraki na pustyni Chananejskiej. Miasteczko zabudowane na piasku o pół wersty od morza. O trzy wersty od komory celnej kończy się Rossja.

Najpiękniejszy dom w Poładze należy do Pocztmistrza. W innych lepszych domach mieści się Policja, Komora celna, i mieszkają miejscowi urzędnicy. Trzymający pocztową stację i zarazem traktjer, Żyd, także wspañiale mieszka, jak na Połągowską skalę. Dla gości bardzo mało zostaje się miejsca w miasteczku; lecz ciasność miejsca nie zawadza tam gdzie jest dobre porozumienie, i jak mówi przysłowie: *nie z powierzchowności piękny domek, ale z dostatku*. Nie mówię żeby w Poładze życie było wyborne, lecz mogłoby być nierównie gorsze. Jest to właśnie to ogólne prawidło, pod które podciągnąć można wszystkie okoliczności, jakie nam się w życiu wydarzają.

Do pierwszych przyjemności w Poładze należy kąpiel. Tu nie znajdzie żadnych schodów od brzegu, terasów, i tym podobnych wymysłów rokoszy. Każda rodzina, albo pewna liczba przyjaciół, razem stawiają na piaszczystym brzegu barakę, służącą do rozebrania się, i wszy-

scy kąpią się na otwartem morzu (\*). Za wspólną umową, huk starego bębna z rynku oznajmia gościom, kiedy ma udać się do kąpieli płeć piękna, a kiedy mężczyźni. Żaden nieporządek nigdy nie zdarzył się i nie zdarza. Najprzyjemniejszym dla gości wydarzeniem jest burza, albo silny wiatr od morza: okropny ryk jego, jest wołającym głosem, na który zbiera się mnóstwo ciekawych. Mężczyźni biorą się za ręce, osób dziesięć albo też i więcej postępuje w morze, formując jakby ścianę, i sprzeciwiając się sile bujającej wody przechodzi na odmiał, lub usep piaszczysty, gdzie bałwany rozbijają się z nadzwyczajną wściekłością. Tutaj to, kąpiący się odwróceni twarzami do brzegu, opierają się zkojarzonemi siłami biciu bałwanów, wywierających daleko mocniejsze działanie, niżeli naparzenie i chłostanie się tak zwanym *wienikiem* (\*\*) w ciepłej łaźni. Wstrząśnienia elektryczne pobudzają krew do ruchu. Wszyscy tu, a nawet starzy i melancholicy nabierają żywości i wesela: śmiech i żarty rozlegają się na wszystkie strony. Gra morza niekiedy jest przyczyną zamieszania w towarzystwie śmiałych gości morskich: to na-

---

(\*) Sztabs-lekarz Sumskiego Huzarskiego pułku Goldfuss, założył w nadbrzeżnym domku ciepłe wanny, i chłodne kąpiele, lecz mało kto ich używa.

(\*\*) Wyraz rosyjski oznaczający różgi lub miotły z cienkich gałązek, używane do natrzepywania ciała w czasie kąpieli.

gle bałwan wodny wznosi się nad głowami, i pogrąża ich na dno piaszczyste; to w oka mgnieniu inny ogromny rozrywa ręczny łańcuch, i zwracając się w drodze porywa i unosi kogokolwiek z orszaku. Krzyk, szum, nieład panuje między kąpiącemi się: jeden drugiego szuka pod wodą, chwyta rękę, i znowu formuje się ściana, i znowu rozpoczyna się nowa walka. W tym ogólnym ruchu i sił natężeniu niema czasu obciążać głowy rozmyślaniami, a wesołość jednych udziela się wszystkim. Zabawa ta trwa zwykle od 15 do 20 minut.

Oprócz elektrycznego działania, woda morska t $\acute{e}$ m jeszcze jest dla zdrowia pomocna,  $\acute{z}$ e mieści w sobie wiele pierwiastk $\acute{o}$ w chemicznych, jak w og $\acute{o$ lności wszystkie wody mineralne. Na całej rozciągłości Bałtyckiego morza należącego do Rossji, woda morska w Poł $\acute{a}$ dze jest najmocniejsza; zawiera w sobie daleko więcej soli i innych pierwiastk $\acute{o}$ w chemicznych, z t $\acute{e}$ j mianowicie przyczyny,  $\acute{z}$ e tu niema ani rzek ani strumieni, kt $\acute{o$ reby wpadały w morze, a t $\acute{e}$ m samcem rozprowadzały i osłabiały wł $\acute{a}$ ściwe jej cz $\acute{a}$ stki. Działanie wody rzecznej tak jest widoczne, i $\acute{z}$  jeśli wiatr wieje od Memla, to jest od ujścia Niemna, woda morska u brzeg $\acute{o}$ w Poł $\acute{a}$ gi staje się nie tak mocną. Oprócz tego na Poł $\acute{a}$ gowskie brzegi morze wyrzuca mn $\acute{o}$ stwo porostu, który stanowi rodzaj muł $\acute{u}$ , i wydaje mocny zapach, działający na nerwy, a nieprzyzwyczajonym spra-

wia ból głowy. W nim to znajdują się kawałki woniejącego bursztynu. Porost ten ma w sobie wiele własności lekarskich, tak iż nacierając nim ciało doznaje się szczypania jak od spirytusu. Chemicznie wyprowadzają z niego mnóstwo lekarstw, a między innemi Jodin, grający tak wielką rolę w nowej farmakopei. Muł ten albo raczej zbiór roślin lekarskich, soli, woniejącego bursztynu, kształci nad brzegami jakby sztuczne wanny, wywierające dziwne skutki na nerwy (\*), które widocznie się wzmacniają, a w ogólności wszystkie funkcje żywotne odzyskują moc właściwą. Sen, apetyt, lekkość w członkach i stawach, wracają po dwudziestej kąpieli; zupełny kurs składa się przynajmniej z sześćdziesięciu. U wielu z kąpiących się, po

---

(\*) Zawsze jestem tego zdania, że leczyć się nie należy bez rady lekarskiej. O tém tylko mówię, co sam widziałem i doświadczyłem. Życzącym zaś mieć bliższą wiadomość o korzyściach z morskich kąpieli, i w jakich chorobach one używają się, radzę przeczytać dzieło: *Ueber das Seebad, zur Belehrung für Badegäste, von Dr. Jac. Joh. Tisch*, oraz *Ueber den Nutzen und Gebrauch des Seebades etc. von Dr. Chr. Strahsen*. — Jednakowoż winniśmy uwiadomić czytelników naszych, że działanie wód Połągowskich, daleko jest mocniejsze od tych, o których jest mowa w tych dziełach; że lubownicy wód Połągowskich nie tak rokoszują się w ciepłych wannach jak w Rewlu, siedząc w wodzie trzy razy, dłużej, i dla tego prędzej doświadczają dobroczynnych jej skutków. Przyp. Aut. i

kilkunastu kąpielach, ciało pokrywa się wysypką, która niknie sama przez się. W częściach ciała zrumienionych, lub podległych ztwardnieniu, uczuwa się ból siedząc w wodzie; ból ten pomatu staje się coraz mniejszym, a nakoniec niknie na zawsze. Niektórym w początkowych kąpielach czuć się daje zawrót głowy, i ekliwość. Wszystkie te oznaki słabości, albo kryjącego się zarodku choroby, stają się dla lekarzy przewodnikami do jej wytępienia. Kiedyś w Rewlu i w innych miejscach opowiadał com widział i doświadczył w Połagowskich morskich kąpielach, zaledwie mi z trudnością uwierzono.

Powiedziałem wam dawniej, że w wielkiej karczmie, albo jak tu nazywają *oberzy*, bywają bale. Nie zważając na szczupłość miejsca i zabawną muzykę, składającą się z drużyny chłopców grających na popsutych i zardzewiałych instrumentach, nie pomnę żebym kiedy w przeciągu lat dziesięciu takiej doznał wesołości, jak na Połagowskich balach. Wy wiecie jak są miłe, jak przyjemne Polki, wy wiecie że Polacy lubią i umieją się bawić: jest to przywilej krwi Słowiańskiej. Liczne towarzystwo w oka mgnieniu jedną staje się rodziną. Przymus, zimna *etykieta*, wpływ niemitych rozterków między familjami, podejrzliwość, niewiara, smutne wspomnienia, wszystko to niknie przy pierwszym marzu. Młodzież Polska ma coś rycerskiego wpo-

stawie swojej; każdy młody jest z urodzenia zręcznym ułanem. Polska, jest ojczyzną mazura, tańca prawdziwie rycerskiego. Nie można dosyć nacieszyć się wdziękiem ruchów osób tańczących. Dusza, w całej pełni życia, udziela się członkom, duch rycerski kieruje męczyzny popędem, miłość i wdzięki przewodniczą kobiecie. Jak zachwycająca rozmaitość z bystrym polotem, śmiałą postawą, silnym uderzeniem nogi męczyzny, i delikatnym spojrzeniem, zręcznym i lekkim zwrotem kobiety! Piękność zdaje się być branką rycerza obchodzącego zwycięstwo, a zarazem hołdującego wdziękowi zwyciężonej. Taniec w Polsce jest pantomiczną niemą rozmową serca. Patrzący towarzyszy ogólnej radości: wzrok jego i serce dąży za tańczącymi.

Aż mi się źle zrobiło, kiedy pomyślałem o tych balach, gdzie tańczą jakby z przymusu, z roztargnieniem i oziębłością; gdzie więcej działają ręce, nie troszcząc się co tam robią nogi i cała postawa; gdzie doskonałość tańca zależy na znajomości figur tanecznych; jednym słowem, gdzie nie tańczą ale chodzą przy muzyce. Na szczęście wprowadzenie w zwyczaj francuzkiego kadrylla, przebudziło nieco tańczących, lecz i tu zdaje się że dla tego tylko męczyznie stają do pary, żeby dać sposobność kobietom odznaczenia się przyjemnym talentem. Większa część tancerzy podobna jest do tak nazwanego dziadka w Wiście: służy on tylko dla motji. A ma-

zury? biedne mazury! — Za polską ziemią tylko po muzyce można je poznać, i podobne są do cienia piękności. Zgodzicie się na to porównanie, nie widząc bowiem twarzy, z cienia nie można sądzić o wdziękach. W ogólności w całej Europie, (oprócz Hiszpańskiego *Fandango*), tylko Francuzi i Polacy zachwycają się tańcem, osobliwie narodowym. U nich taniec uważa się za dziecko. Mojem zdaniem, do wszystkiego trzeba się brać jak do dziecka, albo nie brać się wcale.

Oprócz balów, do przyjemności Połągi liczyć należy przechadzki piesze i przejażdżki pojazdami. Trudno uwierzyć, żeby w Połądze gdzie od lat piętnastu ciągiem zjeżdżają się obywatele, dla przepędzenia lata, nie było ani prywatnego ani publicznego ogrodu, nie było miejsca pod odkrytym niebem, gdzieby goście mogli się zgromadzać. Żydzi myślą tylko o swoich handlowych przebiegach, które z przyczyny ich drobnosci, nazywają się *szacher - macher*. Ci do którychby należało zająć się upiększeniem miasteczka, to jest obywatele, zupełnie o tem nie pamiętają. Położenie daje do tego wszelką sposobność, i w niedaleko leżącej wiosce, albo nowiej Połądze (\*), leżą rokoszne zarośla, należą-

---

(\*) Za rządów Polskich w Połądze był niegdyś port; lecz z namowy mieszkańców Rygi, współzawodników jej w handlu, Szwedzi zasypali port w r. 1701 kamieniami i pia-

ca do jednego wieśniaka, gdzie można byłoby założyć najpiękniejszy ogród angielski, nad brzegiem morza; gdyby tylko powyżynać chodniki i zbudować dom publiczny; a miasto zyskałoby na tem przynajmniej pięćdziesiąt od sta wartości. Teraz zaś przechadzają się piechotą na wielkiej drodze, i na brzegu morza, kiedy promienie słoneczne przestaną dopiekać. W pojazdach iędzą do Kretyni (\*), miasteczka odległego o 12 werst od Połagi, będącego własnością Hrabiów Zuboff, gdzie znajdują się dwa piękne ogrody; jeden należący do Hrabiów, a drugi do klasztoru ojców Bernardynów; jeżdżą również i do nadmorskiej wsi Świętej (\*\*), przy ujściu rzeki tegoż nazwania, i do Budendiksbof (o 15 werst). Przy-

---

skiem. Teraz nie widać tu ani jednego kamyczka świadczącego o przeszłej pomyślności Połagi.

(\*) Kretynka należała dawniej do sławnego Polaków Hetmana Karola Chodkiewicza, zwycięzcy Szwedów pod Kirholmem. On zbudował klasztor i chciał być pochowanym w tutejszym kościele. Dobra te odebrał za zasługi dla kraju.

(\*\*) Tu także był polski port. Za panowania Króla polskiego Jana Sobieskiego, Angielska handlowa kompanja otrzymała pozwolenie założenia kolonji, i w r. 1685 pod naczelnictwem Gorsta, ulokowała kantor swój i kolonistów. Dziś niema tu śladu nawet ani portu ani kolonji. *Sic transit gloria mundi.*

Przyp. Aut.



jemne towarzystwo zastępuje brak innych rozrywek i ożywia spacer. Lecz ja zaprowadzę was kochani przyjaciele w jedno samotne miejsce, nad brzegiem morskim, ożywione podaniem wicków, gdzie przechowała się jednej nadobnej Połążanki pamiątka: Jest to góra zwana *Birutą*.

Na piaszczystym brzegu wznosi się wzgórek, albo raczej kurhan, wysoki na siedem sążni, w kształcie ostrokręgu, zarosły lasem sosnowym. Na samym wierzchołku stoi wielki drewniany krzyż z wyobrażeniem Zbawiciela. Do koła dziko i pusto. Oto jest starożytności w Połądze jedyny zabytek, który skwapliwie oglądają przybywający. Posłuchajcie mnie przyjaciele, ja wam w krótkości opowiem podanie ten pusty brzeg zdołające.

»Pięćset lat prawie temu jak prześlizna dziewczyna szła morskim brzegiem niosąc w naczyniach posiłek dla braci, którzy wraz ze świtem na połów ryb się wybrali. Szła ona boso po piasku, odziana w koszulę własnej roboty, w fartuch i spodnicę. Na złotych jej włosach spoczywał wianek z ruty; jej białą szyję ozdabiały bursztynowe korale. W tym przerażona ujrzała rycerza, który na siwym koniu po niskim posuwał się brzegu, a zbliżywszy się do niej spojrzął i wstrzymał konia. Na głowie miał ogromny niedźwiedzi szyszak, na błyszczącej zbroi zarzucona była niedźwiedzia burka, u boku wisiał miecz, a u siodła łuk rogowy. Koń pod nim

z niecierpliwości bił kopytem w ziemię: rycerz poglądał w milezeniu na piękną dziewczynę, i rzekł nakoniec: » ktokolwiek jesteś, bogini czy śmiertelna, przyjmij rękę moją, a z nią i koronę. Ja Xiążę, ja Pan waszej ziemi, Kejstut, a odtąd chcę być twoim mężem. Ktoż ty jesteś o luba? » Dziewica spuściła w dół błękitne oczy, westchnęła, a padłszy do nóg władcy swego rzekła: » jestem biedna dziewczyna z tąd rodem, imię moje Biruta. Dziewictwo moje poświęciłam bożkowi pioruna, lecz jeśli ty rozkazujeś, o Xiążę mój, niech się spełni twoja wola » — Kejstut niósł wtedy wojnę Krzyżowym rycerzom; zaślubił Birutę, a wracając zwycięzcą, zbudował dom w tém miejscu gdzie pierwszy raz ujrzał nadobną Połążankę, i górę nazwał jej imieniem. Stała się ona najukochańszą żoną jego i matką wielkiego Witolda, który był sławą Litwy i Północy postrachem. » (\*)

---

(\*) Udzielony sobie oryginalny text tej pieśni wierszem w języku żmudzkiem, Redakcja dla wiadomości czytelników w tém miejscu dołącza.

### *B i r u t a.*

Ant kraszta mares Pałongos miesteley

Kuri iszplesze musu neprieteley

Ir didis kałnas Biruta wadintas

Zaloms puszeloms wirszuy apswadintas —

Oto jest powieść wzięta ze śpiewu w Żmudz-  
kim języku. Historja także opowiada, że Kej-  
stut zaślubił się z Birutą, rodem z Połagi, lecz

---

Ten kur łayminga žeme buwa musu  
Kol bumom Ponays yr Gudu yr Prusu  
Wieźliwa skaysti kayp rože yr ruta  
Kunigayksztieni giwena Biruta.

Ne buwa ana kokie karałayte  
Bet ysz Pałongos wargdiena mergayte  
Zemczyugays brangiays yr aukskareys  
Ne gaszawoies ana waykszczioti pamareys.

Su sawa darba marszkineys diewiaie  
Trumpa raynota Syiona turleie  
Ant giałtu kasu ruta waynikieli  
Ant bałta kakła gintara sznuireli.

Kad wiena karta broley susytare  
Ankstie yszioie žweioty ing mare  
Ten neszdama pietus łaukneszele  
Sutyka szwiesu Kunigaykszti kiale.

Tasay Jagiełła's diedo Kieystut's buwa  
Kursay Zemaytieys walde yr Lietuwa  
Joie tu kartu Križokus naykinty.  
Kuri wožios muminis užkabinty.

Ant szyrwa žyrga po meszkos kalpoka  
Su szwiesu ginkłu su raga saydoku  
Auksynas kiłpas su pyntynays sparde  
O žyrgs padkawoms szyrwa žeme arle.

nie wyjaśnia z jakiego ona była stanu. Niektórzy nazywają ją Xiężniczką. Między okolicznymi

---

Iszwides tykra gražibe pamarie

Jawnay Birutay tokieys žodeys tare:

„Kas nor's tu esi Deywie ar mergele

„Priimk czion ranka mana ant to kiale.

„Asz wysad buwau Ponu žemes iusu

„O nug szio cziesa wiru tawa busu

„Kur tawi gawaw pyrına kart matity

Liypsju Pałociu puyki pastatity —

„O Kałn's ant kurio pažinay Kieystuta

„Nug tawa warda bus wadints Biruta

„Ten tu giwensi nug wira mileta

„Tu kuri raday szyrdie mana wieta.

„Nor's daugiaus pacziu turiet nier man grieka

„Prisz tawi wisas łaykisiu už nieka

„Tą girdiedama mergieli giedinga

„Jauna Biruta skaysti yszmintinga —

„Žemin mielinas akieles nuleyda

„Atsyduksieie, yr pule ant weyda

„Nor's saka seney prisz diewa Perkuna

„Prysiekau buty czistatoy ant kuna.

„Bet kat ir tokie wale tawa Pone

„Łay yszsipiłda szyrdinga małone

Wis tay padare kapp sakie Kieystutas

Ant kałna buwa pastatitas butas

Biruta paczie, o dasylytieta

Pagimde sunu Witolda ant swieta.

mieszkańcami panuje mniemanie, iż duch Biruty odwiedza miejsce urodzenia, a ludzie zabobonni w szumie bałwanów i przerażającym wyciu wiatrów obecność jej upatrują. Za rządów Polskich na tej górze był kościół Smu Jerzemu poświęcony; tu dawniej obchodzono uroczystość na cześć Biruty. Dziewice wiejskie przyodzabiały włosy swoje rutą, ulubionym zieleńcem Biruty, i śpiewały pieśni na jej pochwałę. Biskup Masalski do którego dawniej należała Połąga (pod tytułem dóbr stołowych) rozkazał rozebrać stary kościół, a na tym miejscu zamierzał wybudować *Obserwatorium*. Ciemne podanie głosiło od dawna, że w tej górze ukryte są skarby. Dwadzieścia lat temu, jak umyślono robić poszukiwania. Czterdziestu ludzi użytych było do kopania tego skarbu, lub jakiejś osobliwości; zkopali górę i nic nie znaleźli, oprócz drzewi zgniłych z żelaznemi zawiasami grubej roboty, kilku kawałków żelaza w rozmaitym kształcie i nieco bursztynu. A tak całe bogactwo góry Biruty pozostaje tylko w podaniu.

Wiele znakomitych rodzin w Polsce i Rossji, powinny uważać górę Birutę, jako starożytność, z którą łączą się ich rodzinne wspomnienia. Kejstut był synem W. Xięcia Litewskiego Gedymina; od syna Gedymina Narymunta, brata Kejstuta, poszły Xiążęce rody: Rożeńskich, Golicynów, Kurakinów i Chowańskich. Od synowca Kejstuta, Korybuta Olgierdowicza, także rody;

Wisznowieckich, Woroneckich, Zbaraskich, Porockich. Szanowna Starożytność ! Do familji Gedymina należy także znakomity Jagiełło, niesprawiedliwie przezwany u Rossjan Jagelonem. Pradziad Polskich tego rodu Królów Kejstut, mąż pięknej Biruty, nieszczęśliwie zakończył życie w roku 1382 . . . . Lecz ja zapomniałem żem wam obiecał nie nie mówić o historii, darujcie przyjaciele, nie mogłem się wstrzymać od tego.

Jeszcze się nie rozłożycie w mieszkaniu wskazaném wam w Połądze, a już was otoczą Żydzi z pudełkami, w których noszą różne wyroby z bursztynu. Munsztuki do cybuchów, korale, różki do tabaki, obrączki, kubki, i mnóstwo innych cacek wyrabiają tu bardzo zgrabnie, i sprzedają za mierną cenę. — Starożytni Grecy a za nimi Rzymianie pozycytywali bursztyn za osobliwość. Nasi przodkowie Słowianie, od dawna handlowali bursztynem z Grekami, a brzegi Bałtyckiego morza nazwane były *bursztynowemi*. Grecy nazywali bursztyn *elektron*, Rzymianie *electrum*. Wiecie jaka jest własność jego szczególna, że po natarciu przyciąga do siebie i odpycha ciała lekkie. Po długich badaniach i odkryciach, to ogólne działanie natury nazwano elektrycznością. Nie tylko w ogniu ale i po natarciu bursztyn wydaje przyjemny zapach. Nakadzanie bursztynem wzmacnia nerwy, a olej bursztynowy używa się do wielu lekarstw. Lekarze radzą na szyi nosić bursztyn: dawniej było to w modzie, lecz ponieważ moda

przywiewuje się do tego co jest drogiem, pozor zatem musiał wziąć górę nad pięknem i użytecznym. Morze, skoro przemianie burza, szczególnie w jesieni i na wiosnę wyrzuca na brzegi bursztyn, od ujścia rzeki Świętej aż do Gdańska. Po nadzwyczajnej burzy zdarzonej na Bałtyckim morzu w 1824 roku w miesiącu Listopadzie, kiedy okropna powódź zalała Petersburg, (7 Listopada) w wiosce Szwejtanikach, (w Połagowskiej parafji), mieszkańcy sprzedali bursztynu po najumiarkowańszej cenie za 1500 rubli srebrem. Niektóre sztuki dochodziły wagi 40 łutów. Czasem na Połagowskich brzegach morze wyrzuca sztuki 50 i 60 łutów ważące, lecz to rzadko się zdarza. Każdemu wolno jest dobywać z morza bursztyn, jeśli zapłaci właścicielowi brzegu podatek od sieci. Ja miałem szczęście w czasie kąpieli złapać sztuk kilka, bez opłacenia podatku.

Bursztyn na brzegach Bałtyckiego morza znajduje się także w Jutlandji i Szwecji. W ziemi albo lepiej mówiąc w piasku, w odległości od morza, znajduje się na Pomorzu, w Meklemburgu, tak nazwanych starych Prusach, w Brandenburgu, w Szląsku, Polsce i Saxonji. Prawie zawsze bursztyn bywa zmieszany w ziemi z węglem i smołą: niekiedy bywa w torfie, albo razem z ałunem. Najlepszy w świecie bursztyn znajduje się w zachodniej Afryce, na wyspie Madagascar; dosyć dobry w Egipcie, Turcji i Ki-

taju. Około roku 1804 znaleziono w ziemi Siedmiogrodzkiej bursztyn koloru zielonego i czerwonego.

*Vox populi, vox dei.* Pospolite mniemanie od dawna rozumie, że bursztyn jest to ztwardniała smoła z drzewa gatunku sosny, niewiadomo jaką koleją pogrążonego na dno morskie, albo w ziemię. Wy wiccie kochani przyjaciele, że w Syberji odkryto na znacznej przestrzeni ziemi całkowite lasy, leżące w jednym kierunku. Może być że potop albo inna jaka okropna rewolucja w naturze, pogrążyła te lasy na dno morskie lub w ziemi. Po niemiecku bursztyn nazywa się *Bernstein*, od starego słowa *bernen* czyli *brennen*, palić się. Po łacinie nazywają także *bitumen* (smoła) *succinium* (sok.) Wszystko to dowodzi jego smolnego pochodzenia; zapach i wszystkie przymioty, o tém przekonywają: niema wątpliwości, że ogień w ziemi wydobywa tę smołę z drzewa, tak jak w morzu woda. Godną uwagi jest rzeczą, że kiedy morze wyrzuca z siebie bursztyn, to razem z nim i kawałki drzewa, w takim stopniu wyszlifowane wodą, że zdają się być lakierowane: drzewo to pozbawione jest wszelkich soków, i zdaje się być zupełnie podobnym do zeschniętej kory sosnowej, albo do hubki. Wiele to lat potrzeba, żeby smoła doszła do takiego stopnia skamieniałości, czyli stwardnienia. W dobrym bursztynie daje się widzieć, jak kosztowny płyn po kropli kształcił



się w jedną masę. W niektórych sztukach znajdują się w środku muszki, w innych kropki wody. Z kąd one tam się wzięły?

W Prussach, brzeg cały począwszy od Memla aż do Gdańska, oddany jest w dzierżawę pewnemu Królewieckiemu kupcowi, który z połowu bursztynu zrobił ogromny majątek. Mówią że w magazynach jego w Królewcu, znajduje się nicobrobionego bursztynu więcej jak za sto tysięcy czerwonych złotych. Większą część jego zakupują przyjeżdżający z Stambułu Ormjanie. W roku terazniejszym mówiono mi, że Ormjanie zakupili bursztynu za 10,000 czerwonych złotych. Dostaje się jednego Połągowskiego okręgu, żeby zaspokoić potrzebę bursztynu w guberniach Polskich. W Rossji potrzebują go więcej aniżeli w innych częściach Europy. Dziwno i nieskończenie dziwno, że w guberniach zachodnich i w Prusiech, gdzie można z łatwością i tanio nabyć bursztynu, i gdzie prawie każdy mężczyzna od lat 16 kurzy tytuń, zupełnie nie używają bursztynu, a natomiast lubią rogowe munsztuki, które psują zęby. Bursztynowy munsztuk jest czysty, ozdobny, ostudzający dym i sprawiający przyjemność, kiedy się do ust przytyka: najlepiej pojąć mnie zdołają fajki zwolennicy.

Najwięcej zajmującym przedmiotem w każdym kraju, są ludzie. Nie będę wam mówił, ani o urzędnikach, ani o obywatelstwie, bo ci tutaj

są tylko gośćmi: powiem o właściwych mieszkańcach. Żydzi — wszędzie Żydami. Oni takimi są w Połudze, jakimi byli w Alexandrii za panowania Ptolomeuszów, tylko że tutaj na małą skalę. Nie pytajcie czem Żydzi handlują: *wszystkiem*, co tylko ma pokup. U Żyda niema rzeczy bez ceny, z którą żał by mu było rozstać się. On wszystko wyhandluje tylko daj mu przydatek. Zysk, jest *kompas* wszystkich jego obrotów. Daj Boże żeby obroty te zawsze były zgodne z prawem i sumieniem! We Francji, Normandja ma taką opinią, i tam przechowuje się stare przysłowie: *Il y a de braves gens partout, même en Normandie* (wszędzie są uczciwi ludzie, a nawet i w Normandji). Nie chcę się więcej rozszerzać o Żydach, przystosuję toż samo do nich: są uczciwi ludzie nawet i między Żydami! Żmudzini! albo Żamajty (niektórzy historycy nazywają ich potomkami starożytnych Herulów, sławnych z napadów na państwo Rzymskie), zdają mi się być należąceni do plemienia Łotyszskiego (\*). Język ich jest mieszaniną

---

(\*) Autor tu niewłaściwie liczy do plemienia Łotyszskiego Żmudzinów, którzy chociaż mają bliskie pochodzenie z Litwinami jednak różnią się od nich. Żmudzini zaś są gałęziarodu Litewskiego, tylko osiedli bliżej brzegów morskich; do wodem tego są zwyczajnie i język, który tenże sam jest co i w innych powiatach Gubernji Wileńskiej z małemi prowincjonalizynami.

zepsutych słów Łotyszkich, Sławiańskich, a nawet Łacińskich, i oprócz tego zamyka w sobie mnóstwo słów języka nieznanego, może być że Alańskiego. Powiedziałem wyżej że Żmudzini są nabożni, pracowici i uczciwi. O kradzieży nie słychać u nich. Z dobrą wiarą wypełniają obowiązki familijne, posłuszni rodzicom i starszym. Prawie wszyscy wieśniacy są pismienni, w kościele zaś modlą się na xiążkach; mieszkają bardzo chędogo, a nawet dziedzince wymiatają codziennie. Majętniejsi oddają dzieci swoje nie tylko do szkół powiatowych i gimnazjów, ale nawet do Uniwersytetu Wileńskiego. Mnóstwo chęży parafjalnych na Żmudzi jest z stanu wiejskiego: to stanowi największy honor dla ich familji. Żmudzini są gościnni i mili, wdzięczni za dobrodziejstwa i wspaniali w darowaniu urazy. W dalszym ciągu będę miał zrzeczność mówić o ich zabawach i kształcie życia, a teraz kończę ten opis najmocniejszym dowodem ich przymiotów moralnych. Ekonomowie i rządcy majątków, chwalą Żmudziców z uniesieniem: jest to toż samo, jak gdyby macocha chwaliła swoje pasierby. Pochwała tego rodzaju nie podlega wątpliwości.

## ROZMAITOŚCI.

*Opis geognostyczny wysp Greckich.*

(Z Dzieła *Physicalische Beschreibung der Canarischen Inseln* — von Leopold v. Buch.)

Wyspy Greckie są jedyne w Europie, które z niejakim prawem do rządowych wulkanów policzyć można; lecz są to zawsze dopiero próby natury usiłującej tworzyć wulkany, które, ani udały się, ani się rozwinęły dostatecznie. Z tem wszystkiem, mają tyle podobieństwa do istotnych rządowych wulkanów, że na bliższe rozpoznanie zasługują.

Wyspy Greckie nie są sporadycznie rozrzucone, ani cykladycznie zebrane; najwięcej podobieństwa mają do *Rafów* szwedzkich lub norweskich: są one przedłużeniem pasm gór stałego lądu i ich pokładów skał; gubią się w znacznej odległości, gdy już z morza jako wyspy nie mogą wystawać: są zatem istotnemi i koniecznemi częściami samej Grecji, tak iż najśluszniej na ostatniej skale Stampalji wyrzec można: *tu jest Europa a nie Azja*, na zachodniej zaś stronie wyspy Cos i Callimene: *tu jest Azja a nie Europa* (\*).

Cała Grecja od zatoki Saros do ostatnich krańców Cerigo jest przerziętą ciągle odnawiającemi się łańcuchami, które się z północno-zachodniej na po-

---

(\*) Clarke Travels T. II. str. 765.

̳udniowo-wschodnią stronę ciągną, oznaczając oram  
 kierunek i następstwo formacji. Główny łańcuch gór  
 Pindus pomiędzy Epiem a Macedonją, składa się  
 w wyższej części doliny Aous z granitu, gnejzu i  
 ̳upku mikowego; idzie przez Oeta, mając w półno-  
 cnej stronie Cefiz i jezioro Tepolias, dalej Attykę do  
 przylądka Sunium. Takiż sam łańcuch przechodzi  
 z Tessalji do Negreponu. Obadwa te pasma ciągną  
 się dalej przez wyspy Negreponentskie, przez Andros,  
 Tine, Myconi: Attyckie zaś przez Zia, Syra. Paros,  
 Naxia, Amorgos, Stampalia. Żadna z tych wysp  
 nie jest bazaltową ani wulkaniczną, chociaż oprócz  
 kierunku tych łańcuchów, bardzo wiele takowych  
 się znajduje na pobrażach Azji i Macedonji; na  
 wyspach Naxo i Paros ziarnisty wapień (marmor) cały  
 gnejzem otoczony, tworzy w nim podrzędne warstwy.  
 W Syra, na gnejzie spoczywa ̳upek mikowy z niezli-  
 czoným mnóstwem drobnych granatów i pokładami  
 Serpentina, co odpowiada górze Hymettus. Toż  
 samo w Zia. Myconi, ma tak piękne gnejzy jak Na-  
 xos; podobne są Tyne i Andros, tylko w pierwszej  
 warstwy wapienia, w drugiej warstwy ̳upku miko-  
 wego są obfitsze. Rhenia i Delos są utworzone z  
 pysznego gnejzu, w którym się znajduje ̳uskowata  
 mika z wielkimi czerwonymi kryształami feldspatu  
 i małemi zyrkonami. Żadna wyspa nie jest zatem z  
 przyrodzenia odosobnioną lub odróżnioną od innych,  
 i dla tego nie mogła żadna pojedynczo z morza wy-  
 stąpić.

Na południe od łańcucha Pindu ciągnie się pasmo wysokich gór wapiennych, z formacji warstwowej do wapienia towarzyszącego Alpom w Szwajcarii i Bawarii podobnego. Wapień koloru szarego z cienkimi zadziorami ma w sobie warstwy krzemienia, lecz rzadkie skamieniałości. Łańcuch ten idzie przez Epir, tworzy Parnas i Helikon, nachyla się nagle przy Megarze i ginie w mało wyniesionych nad poziom morza Salaminie i Eginie, które powiększejsi części składają się z oolitu formacji Jura. Dopiero dalej, gdy się kończy wapno, co jest godnem uwagi, następują rzędy trachytowych i wulkanicznych wysep. Poczynają się prawie w międzymorzu Korynckim, idą przez półwysep Methone i wyspy Paros, Milo, Antinilo, Amolis, Polino, Policandro i Santorin. Wszystkie te wyspy przedarły zapewne filad (\*), który w Beocji na południe od Teb pod wapnem leży; Santorin bowiem, jedna z najszcześniejszych i najbardziej nauczaających wysp na powierzchni ziemi podniosła w górę z sobą filad.

Santorin dla tego tak się odznacza, że całą historję wzniesionych i wulkanicznych wysp w sobie łączy. Piękniejszego, foremniejszego, a razem doskonałego wzniesionego krateru nie można widzieć nad ten który Santorin w większej połowie z Tera-

---

(\*) *Filad*, wyraz francuzkiej terminologii; odpowiada niemieckiemu *Thonschiefer*; niektórzy przetłumaczyli go po polsku *tupek gliniany*. Ta skała znajoma jest w powszechnem życiu; wyrabiają z niej tablice szyfrowemi zwane.

zją opisują. Ku wnętrzu krateru są skały spadziste prawie i prostopadłe; ku morzu łagodnie się nachylają. Potargane warstwy konglomeratu z trachytu i tuffu, na wierzchu zaś pumexu, tworzą te wyspy. W wewnętrznej stronie tego koła, jak się powiedziało, niema pobrzeżów; z wielką pracą zrobiono dwie komunikacje przy Aponomaria i Fira; z każdego innego punktu zejście jest niepodobnem. Również spadzistość zachowują te skały pod wodą. Przy Scauro blisko lądu znajdziesz dno na 840 stóp, gdy tymczasem przy Acroteri, nawet na 1000 nie masz jeszcze gruntu. W całym tym rzędzie wszystkie trachyty (\*) są zniszczone lub starte. Przy górze Mały Eljasz nad miastem Aponomeria, w części północnej Santorinu, trachyt jest brunatny z rozsianymi małymi kryształami szklistego feldspatu: gdy masa zasadowa czernieje, niknie feldspat, nabiera podobieństwa do lawy; wszakże strumieni tutaj nigdzie nie widać.

Na samej południowej części tejże wyspy znajduje się góra Wielki Eljasz; na jej bokach widać filad, którego zapewne trachyt przy tworzeniu podniósł; filad jest błękitnawo szary, w cienkich tabliczkach; dochodzi do połowy wysokości góry. Często ma w sobie warstwy żelaza, podobnie jak w dawniejszych formacjach. Wierzchołek tworzy biały z czerwonymi plamami, bardzo prze-

---

(\*) Trachyt jest skała z szklistego feldspatu, często z minką i amfibolem połączona.

zroczysty wapień, którego używano do budowania kościołów, czego ruiny góry te okrywające dowodzą. Wszystko to są skały, które nie mogły być bardziej obce tworzeniu się tej wyspy. Do Santorinu zupełnie są podobne: Therasia i Aspronisi: obiedwie dopełniają foremnie koła wielkiego krateru, obiedwie mają ściany ku wnętrzu prostopadłe, do morza stopniowo nachylone. Obiedwie składają się z trachytu i tuffu, i obiedwie na wierzchu są białym pumexem okryte. Nakoniec szczegółowe poszukiwania na tych wyspach Pana John Hawkins uzupełniają to podobieństwo. Uczony ten badacz znalazł na brzegach Terazji zielonowaty łupek szliflerski i czerwone jaspisowate żelazo, które tworzą podrzędne warstwy w filadzie i dowodzą że Terazja filad przełamała.

Zatem wyspy Santorin, Terazja i Aspronisi są istotną całością i nie mogły jedna po drugiej powstać. Ich tożsamość dowodzi, że jedna i taż sama przyczyna je utworzyła, gdyż nie można sobie wystawić, aby tak rozmaicie działające siły, w wiekami od siebie oddalonych wybuchach, taką zgodność mieć mogły.

Tymczasem, jak daleko historia i tradycje sięgają, nie przestały te proby natury tworzyć wulkanu wewnątrz wzniesionego krateru. Roku 184 przed Chr: podniosła się z tego środka wyspa Hiera, teraz Palajo-Kameni nazwana i zapewne później wiele innych skał w pobliżu. W r. 1427 powiększyła się ta wyspa, co dowodzi w Scauro na Santorinie



zachowany napis. Z wielkim wyziewem pary i pumexów utworzyła się w środku obwodu wulkanicznego Mała Kameni w r. 1575; nakoniec od r. 1707-1709 Nowa Kameni, która ciągle jeszcze pary siarki wyziewa. Wszystkie te wyspy są z brunatnego Trachytu w którym skałę tę charakteryzujący szklisty feldspat obficie się znajduje: powierzchnia onych czarnym pumexem jest okryta; ale kraterów niemasz na tych wyspach; otwory na Małej Kameni są bardziej rysami jak prawdziwemi wnętrza ziemi kanałami; dla tego też i wulkan trwale nie mógł pozostać. Połączenie z wnętrza ziemi z atmosferą nie mogło się dla tego ustalić, i Santorin jest zawsze tylko wzniesioną wyspą i w spisie istotnie palących się wulkanów nie może być umieszczony.

Mało od Santorinu różni się wyspa Milo. I tutaj otaczają pokłady konglomeratu z trachytu i tuffu wzniesiony krater; i tutaj ściany ku wnętrzu prostopadłe, ku morzu łagodnie są nachylone. Prócz trachytu niemasz w Milo żadnych innych skał; jednakowoż, to jest szczególniejsza, że na tej wyspie znalazł na szczycie Olivier (Voyage en Turquie T. I. str. 334) pokład filadu, który jak on mówi, na działanie ognia wystawionym nie był. — A zatem i tutaj jest dowód, że Milo, aby się wznieść, filad przełamać musiała.

Amolis albo Argentiera, Polino, Policandro są skałami Trachytoweni, wszędzie pumexem lub ułomkami trachytu okryte; dla tego zapewne powstały

przez pojedyncze wybuchy (\*). Ziemia foluszowa z Amolis jak dawniej tak i teraz po całej Grecji jest rozwożona: powstaje zniszczeniem i rozdzieleniem na drobne części trachytu przez wszystko przenikające gazy sprawioném. Zawiera ona zawsze resztki feldspatu i amfibolu.

W rzędzie tych wysp ku stałemu lądowi zbliżonych następuje Poros, na początku zatoki Eginy; a w bliskości brzegów Peloponezu wyspa dawniej Calauria zwana, dotąd przez nikogo nie uważana ani opisana: P. Parolini z Basano, jeden tylko piękne i dokładne spostrzeżenia nad nią poczynił: z nich to dowiadujemy się niespodziewanie jak ta wyspa tworzy środek że tak rzekę pomiędzy działaniami wulkanicznymi na półwyspie Methone, a wyspami Milo i Santorin. Calauria składa się z pokładów konglomeratu, w którym ułamki trachytu, wapienia i filadu są wmięszane. Na tym spoczywa brunatny trachyt z szklistym feldspatem, a często z amfibolem i miką. Na stałym lądzie jest filad z licznymi warstwami wapienia. Co zaś rząd tych wysp Greckich do wulkanicznych rzędów zbliża, i jego podobieństwo do ostatnich jeszcze bardziej pomnaża, jest owa zupełna niebytność bazaltu: w tem to właśnie odróżnia się rząd ten stanowczo od centralnych wulkanów. Bazalt pobrażom jest zupełnie obcym i do-

---

(\*) Sir Francis Darwin, w Thomson: *Annals of Philosophy* — Octobre. str. 274.

tychczas od nikogo nie był widzianym. Ale wyjąwszy te osady o których była mowa, nie jest on wcale rzadkim; wszakże bazaltowe pokłady tworzą całkowicie i Lemnos i Mitylene, wszakże bazaltowe słupy przeszło 40 stóp wysokie z czystego czarnego i również ciężkiego jak w Stolpen w Saxonji bazaltu, okazują się w długich ścianach między Bairanich a Ewagich przy Idzie niedaleko Troi: wszakże nareszcie ławy bazaltu przy Pergamie i na drodze do Smyrny z pałacych się wulkanów płynęły.

### *Malarstwo u Chińczyków.*

(Z Dz. Journal des Savans.)

Artyści kraju tego, jakkolwiek wyżsi w sztuce aniżeli w innych narodach Azji, stanęli na pewnym stopniu mierności, pod względem istotnych części sztuki. Nie można spodziewać się po nich ani poprawności w rysunku, ani ozdobności stylu, ani wielkości i różnorodności w kompozycji. Nie jest prawdą jakoby nie mieli znać perspektywy i cieniowania, lecz nawykli są do uchybiania ich prawom. Osiągają oni niekiedy w materialnem wykonaniu doskonałość taką iż nasi malarze w robotach miniaturowych, *en guache*, a *l'aquarelle*, z trudnością by ich przewyższyć potrafili; lecz co do wyrazu, rozkła-

du, ruchu, i wszystkiego co zależy od imaginacji, pojęcia, gienjuszu, jednym słowem có do moralnej albo umysłowej części sztuki, w najlepszych dziełach jakie nam są znajome, postrzegamy tylko ulotne chęci i bezsilne usiłowanie. Dla tego też właśnie martwa natura, nie wymagająca tych wszystkich warunków, do tak wysokiego stopnia doskonałości w Chinach doprowadzoną została. Wszystko co wymaga troskliwego wypracowania, ciągłej uwagi, wszystko co zależy od dobrego wzroku i pełnej zręczności ręki, udaje się wybornie w tym kraju, którego mieszkańcy odznaczają się mianowicie cierpliwością, dokładnością, duchem porządku i regularności.

---

### S e n e g a l.

(Z Dzieła P. Roger p. t. Kélédor, hist. afric.)

Senegal mało jest znany; a nieliczne wiadomości jakie o tym kraju posiadamy, są już to niedokładne, już też fałszywe. Tam, nic niema podobieństwa do tego co w naszej widzimy Europie. Niebo, ziemia, natura cała ukazuje się w nadzwyczajnym widoku. Klimat, pory roku, mięszają nasze zwyczaje i nasze wyobrażenia. Roślinienie przybięra właściwy sobie osobny charakter, i najciekawsze przedstawia fenomena: nie będzie zapewne najmniej godną uwagi ogromna wielkość *baobaba*, kolosu roślinnego kró-

lestwa (\*). Zwierzęta w Senegalu nie mają nic wspólnego z naszymi; pomiędzy ptastwem, od delikatnego *soui-manga* aż do olbrzymiego strusia; w morzu, od ryby elektrycznej aż do ciężkiego *hyppotama* (koń morski), do okropnego i żarłocznego krokodyla; na ziemi, od zgrabnego i ruchawego *galago*, aż do wyniosłej girafy, do niezmiernego *boa*, do lwa równie dumnego jak straszego, do niezgrabnego słonia, wszystko dla oka dostrzegacza ma tę cechę wspaniałej oryginalności, która go z podziwienia do podziwienia prowadzi, która go zajmuje, przywiązuje do siebie, nieustannie wzbudza w nim wzruszenia i szlachetną poi rozkoszą. Rozważając wielką liczbę kolosalnych tworców natury jakie ta część Afryki zawiera, możnaby najwłaściwiej do Senegalu zastosować to starożytnych przysłowie: *Africa portentosa*.

---

### S k a ł y S o l n e .

Oficjerowie fregaty *Zjednoczone kraje*, wróciwszy z podróży na Oceanie spokojnym odbytej, przywieźli z sobą sztukę soli skalnej z brzegów Chilijskich, na południe od Coquimbo. Znajduje się wzdłuż tych

---

(\*) Autor wymierzył obwód pnia jednego z tych drzew; dochodził on do 120 stóp francuzkich.

brzegów opoka z soli, mająca 30 mil długości a kilkanaście szerokości; grubość jej do dwóch stóp dochodzi. Za oderwaniem sztuki jakiej, miejsce próżne w krotce się nową wypełnia solą. W długiej przestrzeni gościniec ciągnie się przy tej ciekawej formacji. Zdarzało się często że ciała zdechłych na tej części drogi mułów lub koni, a nawet zmarłych ludzi, znajdowano wcale nie zepsute, w stanie zupełnie zdrowym. (*Jour. des Voy.*)

---

### *Wiadomość o Kantonie i Makao w Chinach.*

(Wyjątek z raportu misjonarzy przez Towarzystwo misyjne Londyńskie do Chin wysłanych.)

Wyspa albo raczej półwysep Macao ma około 6 mil obwodu. Postać jego zewnętrzna okazuje nieurodzajność i nagość ziemi. Ludności ma mieć około 45,000 mieszkańców, z których 40,000 jest Chińczyków powiększej części w mieście Macao zamieszkałych, a 5.000 Portugalczyków lub Anglików. Klimat jest zdrowy, a temperatura bardzo ułożona. Znajduje się tam znaczna liczba świątyn chińskich, 14 kościołów katolickich, do których około 100 chłopek jest przywiązanych, oraz jedna kaplica protestantska angielska należąca do kompanji wschodnio-indyjskiej. — Kanton zawiera około 800,000 mieszkań-

ców, licząc w to i tych co żyją ciągle na łodziach. Miasto zajmuje około 5 mil brzegu rzeki w podłuż a rozciąga się na 3 prawie w szerokości. Ruch czynności w tem mieście jest zadziwiający; wszystko tam w ciągłym zostaje poruszeniu. Kantory do kompanji indyjskiej należące są bardzo obszerne, lubo zawarte są w obrębie nie mającym ćwierci mili kwadratowej nad rzeką. Na wyspie Hainan znajduje się jedna z najdawniejszych świątyni chińskich; zajmuje ona znaczną przestrzeń, a 100 więźni do jej usługi jest przeznaczonych. W jednej części gmachu tego missjonarze widzieli 12 świąt nadzwyczajnej wielkości; zwierzęta te żywione są i strzeżone z największą starannością; niektóre, jak powiadano, miały już mieć do 80 lat wieku.

Tak opłakany jest stan kraju chińskiego, iż missjonarz żaden nie może tam być bezpiecznym, chyba w miejscach gdzie się znajdują kantory kompanji indyjskiej, to jest w Kantonie i Makao. Wielkie tylko poruszenie może sprawić w tym stanie rzeczy jaką zmianę. Według podania missjonarzy, zdaje się, iż w Jawie, Malaka, Singapore i innych krajach sąsiedzkich. Chińczykowie dosyć regularnie uczęszczają na kazania.

---

## Arabowie Djebel u.

Na jednem z posiedzeń Towarzystwa jeograficznego paryzkiego czytano list konsula francuzkiego w Tripelis P. Rousseau, w którym donosi, iż w mieście tem zaczęto wydawać w połowie r. z. pismo periodyczne w języku francuzkim pod tytułem *Investigateur Africain*. Dołącza nadto do listu wyjątki niektóre z rzeczonego pisma, a między innemi wiadomość niniejsza, którąśny z Dziennika paryzkiego *Journal des Voyages* wyjęli.

Lud ten Arabów zamieszkujący w okolicach pogranicznych Paszostwa Trypolitańskiego, dzieli się na trzy różne od siebie pokolenia, zwane: *SSattou*, *Assabe* i *Nouair*, zostające pod władzą głównego naczelnika *Muhammeda - il - Marmouri*, człowieka przewrotnego i nieufnego, który nigdy dotąd nie śmiał osobiście stawić się przed Paszą Trypolitańskim, chociaż zawsze dopełniał ściśle obowiązków wassala jego. Pasza rozgniewany napaściami tych Arabów, przedsięwziął obecnie mocną przeciwko nim wyprawę, którą ma dowodzić trzeci syn jego *Sidi Aly*. Mówią że wielu znakomitych Marabutów usiłuje pojednać z Paszą tego naczelnika, który już nieraz dopuścił się względem pana swego nadzwyczajnych bezprawiów. Pasza jednak nie chce słyszeć o zgodzie i chce go mocą oręża upokorzyć. Zamiar jego dozna zapewne trudności; górzyste albowiem miejsca, w których ten rozbójnik przebywa są nader nieprzystępne, i artylerja musi tam być prowadzona na wielbłędach, a nawet piechota z wielkimi trudnościami pomiędzy góry dostać się będzie mogła.



Wyraz *Djebel* znaczy u Arabów w ogólności góry, a w szczególności jest nazwiskiem jednej góry, która od Indu na niej mieszkającego otrzymała nazwanie *il-SSatton* albo *Djebel-il-SSatton*; w zwyczajnem jednakże użyciu nazywają tę górę *Djebel*. Zaczyna się ona wznosić o dwa dni drogi od *Gherian*, i rozciąga się od wschodu na zachód, aż do ziemi Tunetańskiej. Okryta jest lasami, i dzieli się na 103 powiaty; zbierają na niej w obfitości oliwę, rodzyunki, figi i zboże, które zwykle wywożą w rozmaite punkta Barbarji.

Oprócz wymienionych tu trzech pokoleń, liczą przeszło 20 innych Paszy podległych, a tem samem w nieprzyjacielskich stosunkach z powyższemi zstających. Ich rolnicze bogactwo stanowią nietylko drzewa owocowe, lecz i bydło, którego wełna i mleko są dla nich zyskownym handlem z mieszkańcami miast i miasteczek nadmorskich jakie są z ziemi wsąsiedztwie.

Oto są nazwiska tych ludów, które z wojennym duchem łączą używanie broni palnej, i najdoskonalszą wprawność w dosiadanu rumaków nawykłych do trudów i biegu. Zaczniemy od tych które mieszkają w murowanych wsiach i wioseczkach: *Zentan*, *Redjeh*, *Kabaou*, *Azaz*, *Zouatin*, *Dekhakhehe*, *Seklakene*, *Muttiin*, *Sadam*, *Ebiadh*, *Kemadie*. Następujące ludy są powiększej części nomadami i pod namiotami życie prowadzą: *Ghezaz*, *Sebee*, *Woulad-bou-Saif*, *Sonejat*, *Rhehheibat*, *Rhehhahebe*, *Semlous*, *Gudadefe*, *Messadede*

*Wiadomość o mieście Tombuktu.*

P. Rousseau konsul francuzki w Tripolis donosi, iż znajduje się obszerna tego miasta historja, której autorem jest *Suli Ahmed-Baba* rodem z *Darawan*, miasteczka w kraju *Kentes* leżącego. Podług téj historji założenie Tombuktu przypada w roku 510 Hegiry (116 po Chr.) Autor arabski przypisuje założenie tego miasta kobiecie pewnej z hordy Tuarików, nazwiskiem *Buktou*, która miała osiaść nad brzegiem Nilu Negryjskiego, w chacie gęstemi drzewami zacienionej. Posiadała ona kilkanaście owiec i lubiła przyjmować z gościnnością podróżnych swego narodu. Skromne jej schronienie stało się wkrótce świętym przytułkiem, miejscem spoczynku i rozkoszy dla sąsiedzkich pokoleń, które nazywały je *Tin-Buktu*, to jest własność *Buktu*. Osiedły w tem miejscu później rozmaite pokolenia, i zamieniły je w rozległy oszańcowany obóz, który następnie przybrał postać wielkiego i ludnego miasta. P. Rousseau przytacza nadto niektóre szczegóły o pokoleniach stanowiących ludność Tombuktu. Należało ono na-przód do *Kohhlanów* (ludu pogańskiego); dzisiaj panują w niem *Fellanowie*, wyznawcy Mahometa. *Tonarikowie* stanowią trzecie pokolenie, a czwarte jest *Kentów*, którzy mają pochodzić z Bambara.



---

K O T U M B

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N<sup>er</sup> 5.

---

Z PIERWSZEJ POŁOWY MARCA 1828 ROKU.

---

XV.

RYS POLITYCZNY, HISTORYCZNY I CYWILNY ALGIERU, zawierający szczegóły o geografji, ludności, rządzie, przychodach, handlu, rolnictwie, sztukach, rękodzielactwach, o rozmaitych pokoleniach, obyczajach, mowie i ostatnich układach politycznych tego kraju, przez WILLIAMA SHALER, Konsula jeneralnego Krajów zjednoczonych Ameryki północnej w Algierze, po angielsku napisany. — (w Bostonie 1826.)

(Dokończenie.)

Nie będziemy przechodzić z autorem wszystkich szczegółów, przytoczonych o grabieży i gwałtownościach jakich doznawał przez lat kilkanaście handel Zjednoczonych Krajów Amer. północnej.

W 1785 r. dwa statki amerykańskie przez korsarza algierskiego zostały schwytane, a oficerowie i majtkowie w niewolę zaprzędani, przez lat ośm w niej zostawali. Żądano 59,400 dollarów (513,216 złp.) okupu za 21 tych niewolników.

Zawarty w 1793 traktat pomiędzy Portugalją a Algierem, otworzył przejście Atlantyku, zamknięte aż do tej epoki dla korsarzy algierskich, a skutkiem tego, w ciągu kilku miesięcy jedenaście kupieckich okrętów i 109 oficerów lub majtków schwytano. Kongres wraz z ludem amerykańskim okazał najmocniejsze zajęcie się losem tych nieszczęśliwych, i równie czynne jak stanowcze przedsięwzięto środki celem zawarcia z Barbareskami traktatu. Okoliczności jednak były najniekorzystniejsze; Algier zostawał w zgodzie ze wszystkimi europejskimi mocarstwami, a Dej odpowiedział otwarciem bratu Konsula Szwedzkiego, który traktował ze strony Amerykanów: »Osobisty mój interes nie pozwala mi przyjmować propozycji waszych, chociaż byście mi chcieli miliony dawać. Cożbym z memi korsarzami zrobił, gdybym miał zgodę z całym światem. Nie mając nic do grabienia gotowi by głowę moją zagrabić; i oni żyć muszą, a dochody nie wystarczają im na utrzymanie.» We dwa lata dopiero później (w wrześniu 1795) zdołano przecieżyć zawrzeć traktat. Zjednoczone kraje zobowiązały się zapłacić 700,000 dollarów. Pokój ten, który sam P. Shaler za poniżający dla kraju

swego uważa, trwał tylko do roku 1812 i Dej pierwszy go zgrał. Bryg jeden z jedenastu ludźmi schwytyany był przez korsarzy; ale ta zdobycz jedynym była owocem z taką dumą wypowiedzianej wojny; wszelkie propozycje rządu amerykańskiego względem wykupu niewolników z szyderstwem odrzucone były. »Niewolnicy z narodu tego, mówił Dej, są wyżsi nad wszelki okup pieniędzy.« W ówczas kongres skuteczniejsze przedsięwziął środki: wysłana została w r. 1815 na Morze Środkie eskadra, pod dowództwem Kommodorów Bainbridge i Decatur, którzy zarazem mianowani zostali wspólnie z P. Shaler kommissarzami, i otrzymali pełnomocnictwo do zawarcia pokoju. Za przybyciem na Morze Środkie, eskadra amerykańska schwytała fregatę i bryg nieprzyjacielskiego, a wkrótce ze zdobyczami swemi wpłynęła do portu algierskiego. Korsarze i większa część rządowych statków znajdowała się w ówczas na morzu. Kommissarze przestali Dejowi warunki, pod któremi do działania z nim upoważnieni byli; groźny widok eskadry i obawa przez pierwsze jej korzyści wzbudzona, ułatwiły traktowanie; wszelkie warunki zostały przyjęte, zniesiony na zawsze upodlający haracz i zawarto pokój, którego warunki najzaszczytniejsze były dla rządu Zjednoczonych krajów. P. Shaler wylądował do Algieru, i uznany był za jeneralnego Konsula Krajów Zjednoczonych. Nieraz Dej, zapewne z obcej pod-

niety, chciał zerwać traktat, ale roztropność Konsula zawsze temu zapobiedz umiała. Siły morskie, do utrzymywania jakich na morzu śródziemnym polityka europejska zniewała Kraje Zjednoczone Ameryki północnej, przypomnialyby nadto Algierczykom, iż przykładne ukaranie nastąpiło by natychmiast po dopuszczeniu się nowych rozbojów względem tego mocarstwa. Obawa w nich wzbudzana najlepszą zawsze będzie rękojmią utrzymania z nimi pokoju. Następnego roku 1816 przyszła na Anglików kolej pomśczenia nowych krzywd ludzkości wyrządzonych. Lord Exmouth zawarł był pokój z Państwami Tunetańskim, Trypolitańskim i z rządem Algierskim. Lecz zaledwie admirał ten powrócił z flotą swoją do portów angielskich, traktat został zgwałcony. Trudniący się połowem koralu francuzi, anglicy i hiszpanie zostali podle zamordowani w Bona, w czasie nabożeństwa i u stopni nawet ołtarzy. Szlachetny Lord ukazał się na nowo przed Algierem na czele straszliwej wyprawy. Wywiesił on banderę swoją na trzymasztowym okręcie *Królowa Karolina*; więc-admirał Van der Capellen przyłączył do jego floty eskadrę niderlandzką. Dnia 26 Sierpnia 1816, sprzymierzona flotta z 32 statków złożona wpłynęła do zatoki. Na propozycję przez parlamentera nazajutrz uczynionę, Dej, który przewidział to uderzenie i inniecał że dostateczne przysposobił środki do obrony, odpowie-

dział wystrzałem z dział; lord Exmouth zbliżył się na ówczas na połowę doniosłości dział swoich, przeprowadził kilka okrętów pod ogniem z twierdzy i z szanców portowych miotany, i stanął sam na wejściu do portu, tak blisko brzegu, iż maszt sztabowy *Królowej Karoliny* dotykał prawie pierwszych domów. Działa jego wymierzone były przeciw domom wewnątrz portu leżącym i piorunowały zarazem na flotyllę algierską. Ten zręczny i z największą śmiałością wykonany obrot, odpowiedział w zupełności oczekiwaniu Anglików; Algierczykowic, tak się bezpiecznymi od podobnego natarcia być sądzili, iż zebrały się tłumy ich na placu nazwanym *Marynarki*, na wstępie do portu, dla przypatrzenia się bliżej klęsce chrześcijan. Nie chcąc nieść śmierci pomiędzy te natłoczone i bezbronne tłumy, Lord był tak szlachetnym iż ostrzegał je o niebezpieczeństwie w jakim zostawały, lecz na próżno; Maurowie nie chcieli ustąpić z miejsca raz zajętego, i dopiero kiedy pierwsze wystrzały dały im poznać położenie w jakim zostawali, rozpierzchli się przerażliwie wydając wycia. Żołnierze a mianowicie kanonjerowie algierscy walczyli z odwagą; morderczy ogień okrętów zmiatał ich szeregi całe; lecz natychmiast inne na ich miejsce występując, niosły wzajemnie spustoszenie na pokłady angielskich statków; niektóre ich baterje strzelały kulmi 60 funtów wążącami. Nie mniejszą okazywał nieustraszoność

i sam Dej, osobiście wszędzie występując; kazał naprzód ściąć głowę swemu ministrowi marynarki, który, czy to przez nieznajomość sztuki wojennej, czy przez zdradę, dozwolił aby Angli- cy dotarli z okrętami tak blisko miasta; rzuca- jąc się następnie w śród gradu kul i wszędzie gdzie ogień był najżywszy, zachęcał głosem i o giestami janczarów swoich. Walka trwała od szóstej godziny z równą ciągle zażartością, kiedy w tem dwaj angielscy oficerowie przedstawili admirałowi, aby im pozwolił udać się dla przyczepienia siarkowancj koszuli (\*) do pier- wszej fregaty algierskiej, która wnijście do portu wstrzymywała. Ofiara ich przyjęta została, rzu- cili się do szalupy, i śmiałe to przedsięwzięcie zupełnie im się powiodło. Nietylko fregata w ogniu stanęła, lecz z powodu wiatru zachodnie- go, który powstał koło wieczora, pożar ogarnął całą algierską eskadrę; 5 fregat, 4 korwetty i wiele szalup kanonjerskich pożarły płomienie. W ciągu całej bitwy, admirał Exmouth stojąc przy wielkim maszcie *Królowej Karoliny*, wy- dawał ciągle rozkazy z krwią najzimniejszą. W chwili kiedy rozmawiał z Kapitanem Brisba- ne, dowódcą okrętu, kula trafiła tego ostatnie- go, który upadł przy nogach wodza. Admirał

---

(\*) *Chemise souffree*, wyrażenie w marynarce francuz- kiej używane; oznacza materiały do zapalania statków prze- znaczone.



zawołał natychmiast pierwszego porucznika i rzekł do niego: »Zginał nasz biedny Brisbane, » obejmij WPan dowództwo okrętu.« — »Jeszcze nie, milordzie,« odpowiedział Brisbane, podnosząc głowę i siadając pod masztem. — Admirał odebrał również dwie rany, jedną w twarz, a drugą w udo. Okręt zasłany był trupami; w ciągu sześciu godzin nieustannego ognia strzelał z dwóch stron razem na port i na flotę algierską. Nakoniec o dziesiątej godzinie wieczór, po dokonaniu zupełnego zniszczenia murów portowych, admirał oddalił się na noc do zatoki, lecz wraz ze świtem wpłynął jako zwycięzca do portu algierskiego, i rozkazał oświadczyć Dejowi, iż jeśli w dwóch godzinach proponowanych w dniu wczorajszym warunków nie przyjmie, ogień natychmiast na nowo się rozpocznie. »Za tyle okrucieństw popełnionych, pisał do niego, flotta którą dowodzę wymierzyła wam przykładne ukaranie, niszcząc zupełnie waszą marynarkę, wasze arsenały, połowę waszych szanców, etc.« — Uległ Dej, a nazajutrz d. 30 Sierpnia traktat zawarty został. Zastrzeżone w nim było zniesienie niewoli chrześcijan, ale wiadomo jest jak barbareskie rządy dotrzymują w tym względzie umowy. Co do Anglii, ta najzupełniejsze otrzymała zadosyć uczynienie. Dej musiał publicznie tłumaczyć się w obecności ministrów i urzędników swoich, oraz przeprosić Konsula angielskiego (\*), w wyra-

---

(\*) Konsul angielski P. Macdonall, zaledwie nie stał się

zach dyktowanych przez Kapitana okrętu *Królowa Karolina*. Konsul został prócz tego hojnie wynagrodzony za wszelkie straty jakie w tych okolicznościach poniósł. Wszyscy chrześcijanie znajdujący się na ówczas w Algierze wypuszczeni zostali na wolność, a rządy Sardyński i Neapolitański otrzymały znaczne summy jako wynagrodzenie. Strata połączonych eskadr wynosiła około 900 ludzi, Algierczyków zaś przeszło 6000 (\*).

ofiara ufności rządu swego, który nie mógł przypuścić, aby jednego z agentów jego znieważyc miano, i zaniedbał odwołać go w ten czas, kiedy w Anglii czyniono przygotowania do wyprawy, której celu niepodobna było aby w Algierze nie odgadniono. Wiadomo jest z dzienników jak okropnie postępowano z P. Macdonall od chwili jak Dej powziął wiadomość o gotującej się wyprawie. Nie będziemy więc tutaj zabierać miejsca opisywaniem cierpień i przesładowań jakich doznawał Konsul aż do chwili zawarcia traktatu, w którym to czasie dopiero uwolniony został z więzienia do którego go wtrącono. Rodzina jego wydostała się szczęśliwie w początku zaraz z rąk barbarzyńców, sam więc tylko wszystkie poniósł udręczenia i zniewagi. — Dzisiejszy Konsul francuzki P. Deval, wcześniej przez rząd swój ostrzeżony, odpłynął z rodziną swoją z Algieru na francuzkiej fregacie, i uniknął tym sposobem losu, jakiby go był bez wątpienia spotkał pośród algierskich rozbójników.

(\*) Mówiono później, że okręty angielskie wypotrzebowały już wszystkie prawie amunicje, i że obok tego tak były uszkodzone, iż trudno by im było utrzymać długo nowe natarcie, a z tąd, gdyby był Dej dłużej nieco wytrwał w uporze swoim, Lord Exmouth musiałby był obrócić zagłę ku Gibraltarowi, dla naprawienia uszkodzeń, bez pozyskania najmniejszej korzyści.

Dej, który uległ chwilowo narzuconym mu przez Anglię prawom, padł wkrótce potem ofiarą wściekłości żołnierstwa tureckiego. Własne straże zamordowały go, a następcy jego bynajmniej nie zważali na traktat z lordem Exmouth zawarty, tylko o ile ten interesów Anglii dotyczył.

Trzeci rozdział dzieła swego P. Shaler poświęca topografji Algieru. Miasto to położone na pochyłości wzgórza, wznosi się amfiteatralnie od strony morza, i przedstawia wspaniały i malowniczy widok. Otoczone jest wysokim murem; domy jednostajnie białym pomalowane kolorem, mają podług zwyczaju wschodniego tarasy; ulice miasta są ciasne, a port nader obronnie obwarowany, przydano nawet nowe szaniec, wkrótce po szturmie Lorda Exmouth. Mocna cytadella, Casanba zwana, panuje nad morzem i nad baterjami. Nicrozmyślnie by było szturmować obecnie miasto z téj strony, lub tylko z morza, a wyprawy, któreby nie miały wojska do wysadzenia na ląd, ograniczyły by się wątpienia na prostej tylko blokadzie.

Podawano ludność Algieru do 100,000 mieszkańców, P. Shaler jednakże mniema, iż liczba ich nie przechodzi 50,000. Budowy publiczne składają się z dziewięciu meczetów, pięciu więzień, trzech kollegji, koszar, bazarów i pałacu niegdyś przez Dejów zajmowanego. Władzę municypalną wykonywają ludzie wybrani pomiędzy krajowcami, i autor nasz chwali bardzo tę admi-

nistrację, która nie niema z rządem wspólnego. » Niema może miasta, mówi on, w którémby policja była czujniejszą, w którémby mniej popełniano zbrodni, i w którémby życie i własność mieszkańców dostateczniej zabezpieczone były. » Zdanie to zdaje się sprzeciwiać wyobrażeniom, jakie mamy o okrutnej Turków tyranji; lecz autor stanowi tutaj różnicę pomiędzy Turkami i właściwemi Algierczykami, między którymi znajdował on uprzejmość i ludzkość. Trzeba również pochwalić ich tolerancję; jakkolwiek ściśle zachowują religję Mahometa, nie prześladowali jednak nigdy tych co inną wyznają wiarę.

Korzyści handlowe i małżeństwa zawierane pomiędzy Turkami i krajowcami nagromadziły ogromne bogactwa w reku niektórych rodzin. Kiedy władza i wszystkie wyższe urzędy powierzone są wyłącznie Turkom, majątki które zbierają przechodzą nieznacznie do krajowców, którzy, nie będąc wybieralnemi, nie są narażeni na zmiany i dziwaczne rewolucji koleje. Niema nie mniej pewnego jak majątek Turka za jego życia, lecz bogactwa krajowca nie piastującego żadnego urzędu, są bardzo bezpieczne; z tej przyczyny uważać można Algier jako jedno z miast najwięcej w świecie oblitujących w złoto i srebro w pieniądzach. Wdowa po Achmecie Paszy, z którym Amerykanie zawarli ostatni pokój, umarła niedawno, zostawiając sukcesorom swoim majątek kilkanaście milionów dollarów wynoszący.

Pałac który zajmuje w Algierze Konsul Zjednoczonych Krajów A. P. należy do następców Mustafy Paszy, sukcessora Achmeta, którzy prócz tego mają tak w mieście jak i w okolicach jego posiadłości blisko milion dollarów wartości mające. Obadwa ci Dejowie byli jeden po drugim publicznie straceni. — Skarbice prywatny Deja panującego ma posiadać do 50 milionów dollarów.

» Kobiety klass wyższych, mówi P. Shaler, nigdy prawie z domów nie wychodzą; a lubo wdzięki ich jaśnieją tylko wewnątrz haremów, jednakże narzekania mężów, które się często słyszcć dają, przedstawiają dosyć wyobrażenia o ich wydatkach i miłości zbytku; powiedziećby nawet można, że kobiety te wolnemi i trudnemi do postrzeżenia środkami przysposobiają rewolucję, która im nada rozciąglejsze jeszcze prawa. Mała liczba Algierczyków korzysta z prawa dozwalającego im wielożeństwa, i wszyscy prawie ograniczają się na jednej małżonce, którą jednakże otaczają znaczną czarnych niewolnic liczbą, stosowną do znaczenia i majątku jaki posiadają. Małżeństwa zawierają się tak jak w innych mahometańskich krajach, lecz natura rządu i położenie klass wyższych znacznie ulepszyły stan kobiet w Algierze. Kobieta znaczny mająca posag, jakich bardzo wiele się znajduje, nie bywa bezwarunkowo oddana na łaskę barbarzyńca który ją zaślubia. Rodzina jej zastrzega niektóre

warunki, które ją prawie w równi z mężem stawiają, lub które ją przynajmniej od jarzma jego zastaniają. Płeć piękną w Algierze posiada prócz tego talent pomnażania nieznacznie korzyści swoich, a kobiety maurytańskie, mniej są dzisiaj niewolnicami mężów swoich, aniżeli przesądów narodowych, zwyczajów i zbytku.

Małżeństwa kojarzą się zwykle za pośrednictwem matek lub krewnych przyszłych małżonków; kobiety albowiem mają częstą sposobność widzenia się z sobą, już to w domach własnych już w łaźniach publicznych, które są dla nich mianowicie w czasie popołudniowym otwarte. W klassach wyższych obchodzą zamęzcia z wielką świętnością; krewnie i przyjaciołki obu rodzin zgromadzają się razem, i oddają się przez kilka dni radości, kiedy tymczasem mężczyźni wygnani są z domu, lub muszą się ukrywać w jakim kącie, z którego nie mogą ani widzieć wesołych biesiadniczek ani być od nich widziani.

Kollegja algierskie są rodzajem seminarjów poświęconych nauce xięży meczetowych i teologów, którzy kazania dla ludu miewają. Jedno z nich jednakże poświęcone jest samym *Kabyłom*, czyli mieszkańcom wsiów, stanowiącym klassę rolników, rzemieślników i słuźących. Z resztą, ponieważ znajomość koranu stanowi całą literaturę kraju, a drukarnia jest niezmiernie rzadką osobliwością w każdym kraju gdzie wiara Mahometa panuje, łatwo pojąć do jakiego sto-

pnia oświata młodzieży dojść może. Znajduje się prócz tych kolegów wiele szkół publicznych, w których 5 lub 6cio letnie dzieci uczą się czytania. Niezmiennie używana metoda w tym kraju, naprowadza na domysł, iż tam szukać należy źródła *wzajemnego uczenia*; każde dziecko ma przed sobą deseczkę na której krédą pisze; najprawniejszy w pisanie nakreśla wyjątek jaki z Koranu, który przepisują następnie inni, dający sobie wzajemnie i odbierający nauki, już to w tłumaczeniu textu, już w formowaniu liter, Lekeje to powtarzają następnie donośnym głosem przed nauczycielem, siedzącym w kącie z nogami na krzyż założonemi, i uzbrojonym długą laską dla utrzymania karności między uczniami. Tym sposobem czytają oni, piszą i uczą się razem na pamięć, i tej to metodzie bez wątpienia przypisać należy piękną regularność pisma u Arabów. Nauki młodego Algierczyka uważane są za skończone, kiedy professor wskaże mu jeszcze sposób w jakim modlić się powinien. Opłata od nauki w tych szkołach jest bardzo umiarkowana. Znajdują się nadto podobne szkoły, dla młodych dziewcząt, przez kobiety utrzymywane.

Miasto Algier liczy między mieszkańcami swemi około 5000 żydów, których losu nie można nazwać zazdrości godnym. »Pod względem interesów cywilnych rządzą się oni własnymi prawami, i mają naczelnika ze swego narodu, kto-

rego Dej mianuje. Jako poddanym rządu, wolno im jest swobodnie przenosić się z miejsca na miejsce, osiadać gdzie chcą i trudnić się wszelkimi powołaniami jakich pozwalają prawa. Nie mogą oni być uważani za niewolników, lecz opłacają za to osobisty podatek i prócz tego muszą składać podwójne cło od wszelkich towarów jakie do kraju wprowadzają. Większa część złotników, wszyscy faktorzy, wexlarze i robotnicy w mennicy używani, należą do tej klasy. Oprócz prawnej ich niezdolności do sprawowania urzędów, wystawieni są na liczne zdzierstwa i ucimienienia. Niewolno im jest bronić się od napaści lub gwałtów Muzułmana, jakiegokolwiekby te były rodzaju. Nie mogą jeździć konno, ani nosić żadnej broni, a nawet laski. Odzież ich powinna być czarna lub innego ciemnego koloru. Nie mogą wychodzić za bramy miasta bez wyraźnego pozwolenia, oprócz dni środowych i sobotnich; kiedy wydarzą się jakie ciężkie prace publiczne, żydów zwykle do nich zajmują. W roku 1815 niszczyły kraj chmary szarańczy, pożerając wszelkie rośliny gdzie tylko się ukazały; przez cały ciąg trwania tej klęski, 7 do 800 żydów użytych było dniem i nocą do strzeżenia od niej ogrodów Deja. Nieszczęśliwi ci wyznawcy praw Mojżesza wystawieni są na największe niebezpieczeństwa tak co do majątków jak co do życia, podczas buntów janczarskich. Obawiają się oni nieustannie wznowienia tych



okropnych scen rabunku i morderstw, których tylekrotnie byli ofiarami. W czasach zaś zwyczajnej spokojności znieważają ich tylko dzieci po ulicach lub jaki Turek pijany; całe ich życie nakoniec jest tylko pasmem niedoli, poniżenia i zniewag; smutny ten los jednakże znoszą oni z cierpliwością, a nawykli do jarźma od lat dziecinnych, przyjmują zniewagi bez oporu i bez szemrania. Przez zewnętrzne stosunki swoje, oni prawie jedyni pomiędzy mieszkańcami Algieru mają niejakie wiadomości o sprawach zagranicznych, a pomimo opłakanego położenia swego, mieszają się do wszelkich intryg, z narażeniem nawet życia, którego ciemńźyciele ich nie oszczędzają. Naczelnik ich dostępuje swej godności i zachowuje się przy niej, jedynie przez podłe postępowanie i hojność względem protektorów swoich muzulmanów; wynagradza on to sobie zdzierając swoich podwładnych, i wykonywa dowolnie tak drogo nabytą władzę. Wiele jednakże domów izraelskich do wielkiej doszło za-  
możności, w czasie pomyślnych epok Algieru; lecz od lat kilkunastu, kiedy uciemńżenie coraz bardziej nieznośnem się stawało, a wielka liczba kupców zupełnemu uległa zniszczeniu, ci co jeszcze potrafili jakikolwiek majątek od zraty uchować, za zdarzoną sposobnością powynosili się z kraju. Maurowie i Arabowie, którzy również wielką posiadają zdatność do handlu, rzucili się do niego ze szkodą dzieci Jakóba, których los

codziennie nędzniejszym się staje, i których liczba nawet stopniowo się pomniejsza.

Wewnątrz i na granicach tego królestwa korsarzy, mieszkają rozmaite pokolenia, więcej lub mniej uległe, które istotnie pomiędzy sobą się różnią. Wielka część ludności składa się z Maurów, rodu pomieszanego z potomków dawnych Numidów czyli Maurytanów, Arabów, Hiszpanów, Saracenów i Turków, którzy kolejnie kraj zajmowali. Między Maurami temi dają się widzieć liczne odmiany, już fizyczne, już moralne, i łatwo postrzedz można że rysy ich zbliżają się do rysów ludów starożytnych, stosunkowo do tego jak pochodzenie osób szczególnych mniej lub więcej jest proste. Oprócz tego mieszanego rodu znajdują się wewnątrz kraju pokolenia, które aż do naszych czasów zachowały pierwotne rysy swoje. Takiemi są Arabowie Beduini, Biskarysowie, Mozabisowie i Kabyle. Arabowie Beduini prowadzą zawsze toż samo błakające się życie jak ich przodkowie, mieszkają pod namiotami, hodują trzody, podlegają jedynie swoim szcikom i opuszczają zajęte przez siebie okolice, dążąc szukać niepodległości w rozległych Sahary pustyniach, skoro tylko bej który lub rządcą prowincji chce im dać uciec moc władzy swojej. Biskarysowie, spokojniejsi i więcej pobyt w miejscu jednem lubiący, zamieszkują granice pustyni, uznają władzę rządu Algierskiego i mówią zepsutym arabskim językiem. Mozabisowie zajmujący

ku południowi odległą i za granicami posiadłości Algierskich leżącą okolicę, nie uznają zwierzchnictwa rządu, lecz zostają z Algierem w stosunkach handlowych. Wielka ich liczba znajduje się w stolicy, i używa wyłącznych handlowych przywilejów, mając publicznego urzędnika zwanego *Aminem*, i przez rząd uznanego, który jest dla nich niejako konsulem. Ale ze wszystkich pokoleń północną Afrykę zamieszkujących, najznakomitszem jest pokolenie Kabylów albo Berberesów. Przebywa ono w górach, i tak jest niepodległe i mnogie, iż strasznymby się stać mogło dla rządu, gdyby kiedy wszystkie siły połączyć miało, lecz dzieło się ono na nieskończenie małe pokolenia, zawsze prawie w wojnie pomiędzy sobą zostające.»

Kabyle mówią osobnym zupełnie językiem, zwanym *Shosviah*, który żadnego niema związku z więcej lub mniej zepsutemi dialektami innych pokoleń, i któremu nie bezzasadnie przypisują bardzo starożytny początek. Ma on być podobnym do języka Tuarików zamieszkujących wewnętrzne części Libji i pogranicze Egiptu, z kądby wypłynął wniosek, iż ludy te wspólny mieć muszą początek. Autor czyni uwagę, że *showiah* w niczem niema podobieństwa z językami punickim i arabskim, a z tąd wnioskuje, że należeć już musiał do ludu istniejącego w Afryce przed podbojami Kartagińczyków, Rzymian,

Wandalów, Arabów lub Saracenów, a zatem do jednego z najdawniejszych ludów ziemi naszej.

Ostatni rozdział dzieła Pana Shaler zawiera ważne bardzo dowody co do politycznych stosunków mocarstw europejskich z Algierem. Autor większą miał niż kto bądź inny sposobność przypatrzenia się z bliska działaniom rozmaitych agentów politycznych. Chcąc w ogólności o pracy P. Shaler zdanie otworzyć, przyznać jej trzeba iż na pierwszym stać może miejscu między wszelkimi w tym względzie ogłoszonymi dziełami, pod względem dokładności w opisach, nowości i różnaitości przedmiotów, oraz bezstronności jaką w całym zachował dziele.

---

## XVI.

Wyprawa morska Kapitanów King i Stokes, *uskuteczniiona na rozkaz rządu Angielskiego, celem rozpoznania brzegów Ameryki południowej i cieśniny Magiellańskiej.*

(Z Dz. London-Literary-Gazette.)

Listy z Montevideo, d. 12 maja 1827 datowane, donoszą o szczęśliwym do tego portu powrocie okrętów angielskich *Adventure* i *Beagle*,

pierwszego pod dowództwem Kapitana King, naczelnika wyprawy, drugiego pod Kapitanem Stokes, którzy stosownie do rozkazów od rządu swego otrzymanych, okrążyli brzegi cypla Ameryki południowej i rozpoznali cieśninę Magiellańską. Cieśnina ta gdzie tyłu zginęło żeglarzy, i gdzie nie wielu z nich dokonało zamiaru swego bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwa i doznania strat nader wielkich, była uważana przez starych żeglarzy za zbyt niebezpieczną dla podróży, a nawet za dni naszych, przesmyk ten stał się przedmiotem obawy dla naszych marynarzy.

Dwa wymienione okręty opuściły port Montevideo około połowy Listopada 1826, a doznawszy najgwałtowniejszych burzy morskich, wpłynęły do cieśniny Magiellańskiej 23 Grudnia. Zarzuciły kotwice w *Port-Famine*, na początku Stycznia, i aż do pierwszych dni Kwietnia, *Adventure*, przez Kapitana King dowodzony, używany był do rozpoznawania wschodnich brzegów cieśniny, kiedy tymczasem *Beagle*, pod rozkazami Kapitana Stokes, żeglował przy brzegach zachodnich aż do wyjścia z cieśniny, z której podróży wrócił w miesiącu Marcu.

Wszelkie otwory albo zatoki, które w znacznej liczbie w cieśninie się znajdują, mogą być uważane za dziury albo wyłamy w brzegach, i trudne są do zarzucania kotwicy, z powodu głębokości wody dochodzącej od 50 do 60 sążni (ang.)

oprócz niektórych tylko przystani i to zaraz przy lądzie; brzegi wznoszą się do wysokości od 1000 do 3000 stóp ang., a częstokroć zupełnie prostopadło nad morze wybiegają. Niezmiernie trudnem a nawet bardzo niebezpiecznem dla wielkich statków jest zbliżanie się do tych straszliwych brzegów. Po najzupełniejszej ciszy następują często nagłe i tak gwałtowne uragany, iż okręt żadnego żaglu rozwinąć nie jest w stanie. Zgubne tych wichrów skutki dały się postrzegać w różnych punktach cieśniny; nie ich gwałtowności oprzeć się nie zdoła; wyrrywają z korzeniami najogromniejsze drzewa, od wierzchu aż do podstawy wzgorzów, które nagromadzone na stosy w najokropniejszym nieładzie brzegi morskie zalegają.

Dwa oddzielne rody ludzi znalezione były przez Anglików na tych brzegach: Sławni *Patagonowie*, zamieszkujący północną część cieśniny, i w hodnię przylądka *Negro*, oraz tułające się pokolenia Indjan *Fengujonów*. Tych ostatnich spotykano bardzo rzadko, i to w wielkich odległościach jednej bandy od drugiej, w obszernej krainie leżącej pomiędzy przylądkiem *Negro* i *Victory* z jednej, a rozległymi brzegami ziemi ognistej z drugiej strony.

Najpierwej postrzeżeni zostali *Patagonowie*; siedzieli wszyscy na koniach, a banda ich składała się z dwudziestu ludzi, między którymi było 3 lub 4 kobiet. Najstarsza z nich zdawała

się mieć, lat 40; była ona matką pięciorga dzieci; inne były młode dziewczyny około 15 lat mieć mogące; między mężczyznami najwięcej było młodzieńców i dzieci, oprócz męża téj starej kobiety, który zdawał się być w równym z nią wieku. Wszystkich odzież składała się ze skór zwierzęcych, a mianowicie z *guanaka* i *zorillo*. Ostatni ten zwierz jest gatunkiem kota dzikiego, i nadzwyczajnie śmierdzi. Patagonowie zupełnie byli obwinieci w te skóry. Wychodząc na ląd, Kapitan King znalazł ich jeszcze na koniach siedzących; patrzeli na niego wzrokiem podziwienia, i jak posągi nieporuszeni byli, dopóki nie zbliżył się do starej kobiety, i nie ofiarował jej jed. go medalu, z wybitych umyślnie dla wyprawy. Przyjęła go i przywiesiła z żywém ukontentowaniem na sznurku do szyi; wskazując potem palcem na jedną z dziewcząt, powiedziała po hiszpańsku: » *da uno a muchacha* » (dajże jeden dziewczynie). Kapitan uskutecznił natychmiast jej żądanie, a dziewczyna dar odbierając zsiadła z konia; za jej przykładem poszli inni Patagonowie, oprócz wspomnianej kobiety i jej męża, którzy z największą powagą i nieporuszeni, zostali pomiędzy nagromadzonemi na kupę skórami i szczątkami *guanaków*. Cała banda wkrótce nazad koni dosiadła, kładąc lewą nogę w pierścień z postronka, przyczepiony do końca rzemiennego pasa, który wisiął z obu stron karku końskiego, i wskakując tym sposobem z lekkością na konia.

Zdawało się z początku Kapitanowi King i jego towarzyszom, w czasie pierwszego wylądowania, iż Patagonowie należeli do rodu ludzi najogromniejszego wzrostu. Lecz kiedy im się bliżej przypatrzono, i kiedy zsiadli z koni, złudzenie to znikło i zupełnie wszyscy z błędu byli wyprowadzeni. Mają oni istotnie wyższą część ciała niestosownej wysokości z dolną; uda i gole nie ich są krótkie, co im nadaje olbrzymią postać, kiedy siedzą na koniach. Zdaje się, podług postrzeżeń Anglików którzy się często spotykali z mieszkańcami nadbrzeżnemi, iż Kommodor Byron, musiał w błędzie optycznym zostawać kiedy ich widział, lub iż ród olbrzymich Patagonów znacznie od tego czasu się wyrodził. <sup>4</sup> Wiązki ich z osadami hiszpańskimi na północ ich kraju łączącemi są dzisiaj bardzo częste.

Jeden z ich koni ubrany był bogato i ozdobnie, a nawet nierównie lepiej, aniżeli ubierają konie w Monte - Video. Siodło i uzda były widocznie z rekodzielni hiszpańskiej i nabyte zostały bez wątpienia na brzegach Rio - Negro. Gwóździe i inne ozdoby były z mosiądzu, pozłacane i czysto utrzymane; a całe okulbaczenie przyniosłoby zaszczyt nawet rumakowi najwytworniejszego *Hidalgo*. Młoda kobieta która na tym koniu siedziała, miała u nóg ogromne ostrogi mosiężne, podobne do tych jakich w okolicach Buenos - Ayres używają. Inne konie skromniej były ubrane; wędzidła miały jednakże wszystkie prawie



żelazne, a cugle z pasów wyprawnej skóry; siodła były drewniane, ale dobrze do grzbietu końskiego przystające; w przedniej części siodła znajdowała się dziura, przeznaczona zapewne do przewleczenia cugli. Drzewo siodłowe okrywały skóry rozmaitych zwierząt i równie micko jak wygodnie można było na niem siedzieć.

W czasie częstych stosunków jakie Anglicy mieli z Patagonami, przyjmowani byli zawsze jak najuprzejmiej. Pozwalali im oni siadać na konie własne, zwiedzać obozy, nie okazując najmniejszego nieukontentowania lub nieufności. Trzeci nawet krajowcy wsiedli na pokład *Adventure* i odległą dosyć odbyli podróż do wyspy *Elżbiety*, kiedy tymczasem reszta pokolenia szła pieszko brzegami dla złączenia się tamże z okrętem. Ci nowi marynarze doznali gwałtownej choroby morskiej w pierwszych dniach na morzu przepędzonych, i zdawali się być bardzo nieszczęśliwi, że nie mogli wrócić do ziomków swoich; pokazywali nieustannie palcami dym wznoszący się z ogniów palonych przez krajowców, które w oddaleniu postrzegali. Lecz kiedy nareszcie choroba nicco ich ominęła, wrócił ich dobry humor i zdawali się być bardzo zadowoleni podróżą swoją. Jeden z tych ludzi nazwiskiem Aighen był najwyższy z Pataganów jakich Anglicy dotąd widzieć mieli sposobność: miał tylko jednakże 6 stóp (ang.) wysokości; wzrost wszystkich innych zaledwie 5 st. i 10 cali dochodził; lecz, jak

już wyżej powiedzieliśmy kształt ich był nieproporcjonalny, a dla wysokości ciała od bioder, długości szyi i głowy, siedząc na koniach zdawali się być nadzwyczajnego wzrostu.

W czasie kiedy *Adventure* znajdował się na kotwicy w przystani Gregory, dwóch Patagonów i jedna kobieta przybyli na pokład jego i nawet na nim nocowali. Kobieta ta, osoba najznakomitsza w kraju, była Marja kacyka żona. Zdawała się mieć lat 40, mówiła miernie po hiszpańsku, i nie była w słowa oszczędną. Kurzyła przez cały wieczór tytuń, i tyle wypła *grogu* (\*) ile jej dano. Przystosobiono dla niej i dla towarzyszków jej miejsce do spoczynku na międzymoście, z czego bardzo byli zadowoleni; ale kiedy im nie pozwolono śpić i chałasować, co całej osadzie sen przerywało, usuneli się na pomost i tam aż do rana nazajutrz pozostali. Jeden z tych krajowców utracił przed dwoma lub trzema dniami córkę, a żal swój, zdając się wzmagać w miarę jak mu dolewano *grogu*, o który ciągle przypominał, wyrażał przez straszliwe ryczenie, z wielkim niesmakiem wszystkich ludzi okrętowych co ich towarzystwa nie dzielili. Proszono więc usilnie Marję iżby ich uspokoiła mocą powagi swojej; lecz ta zawsze odpowiadała: » *Porrecito! su hijo moria esta manana,* » (biedak, tego rana umarła córka jego),

---

(\*) Arak z gorącą wodą i cukrem.

a nie starając się bynajmniej o uspokojenie go, wołała tylko niekiedy: *Es baracho*» (pijany jest). Dając następnie inny zwrot rozmowie, prosiła sama dla siebie o napój, w tych wyrazach: »*Mucho me quiere agua-ardente, dar me mas? mucho me quiere, ser boracho, dar me mas!* (Lubię bardzo wrzącą wodę; chcecie mi jej podać; życzyłabym sobie upić się, dajcież więc, dajcie!) Była już w ten czas na wpół pijana, a wkrótce spełniły się zupełnie jej życzenia.

Nazajutrz Kapitan King, z liczną gromadą ludzi ze swojej osady, udał się na zwiedzenie obozu Patagonów o trzy mile od brzegów rozłożonego. Widział on tam grób godnego uwagi kształtu, który został wzniesiony na zwłokach młodej dziewczyny przed kilku dniami zmarłej. Zaproszono następnie Anglików, aby byli obecni bardzo zajmującemu obchodowi religijnemu, który się odbył na brzegu morskim. Miał on wiele podobieństwa do obrzędów jakie w pewnych epokach w kościołach hiszpańskich obchodzą, co dowodzi iż gorliwość missjonarzy rozciągnęła się aż do téj ostatniej granicy Nowego świata. Na wzniesionej mogile wystawiony był posąg, który Patagonowie za bóstwo czcili, a który nazywają teraz swoim *Christo*. Posąg ten wystawiał osobę umarłą, dosyć niezgrabnie z drzewa wyrobioną, której twarz jednakże miała w sobie wiele wyrazu; robota w niej była godną uwagi. Sama tylko.

twarz widzialną była. a nim ją odkryto, za zdjęciem kilkunastu osłon skórzanych, pokrywających całą głowę, mnóstwo wprzód odbyto przygotowawczych obrządków. Ogół jednakże przekonywał, iż pierwsze światło chrześcijaństwa zaczęło już przenikać do tego dzikiego ludu. Marja miała następnie mowę, i obszernie rozwodziła się nad cnotami osoby którą ten posąg wystawiał. Lecz obrzęd zakończył się zupełnie po indyjsku. Przestawszy mówić, Marja, zawołała wprost na Kapitana King z wielką przesadą: »*Mi Christo tiene bueno corazon; mi Christo mucho quiere tobacco! Dar me mas! Mucho quiere mi Christo tobacco! dar me mas!*»

Z pięćdziesięciu Patagonów których Anglicy widzieli w obozie niedaleko przystani Gregory, połowa prawie składała się z mężczyzn. Nie wielu pomiędzy nimi miało 6 stóp wzrostu; jeden tylko był wyższy, i mógł mieć 6 stóp i półtora cala. Wszyscy jednakże byli nadzwyczajnie grubi, a jeden miał bardzo szlachetną i poważną postawę; okryty niezmiernym płaszczem swoim futrzanym, z uroczystym przechadzał się łożeniem. Kapitan Stokes zmierzył okiem obwód brzucha jego który przeszło cztery stopy wynosił. Tak więc dawniejsze mniemanie o nieproporcjonalności ich członków zupełnie się tu potwierdziło. Ręce i nogi ich były niezmiernie małe, kiedy tymczasem głowy, mogłyby być stosowne ludziom na 7 lub 8 stóp wysokim.

Strzemiona wszystkich siodeł których Kapitan King i towarzysze jego używali (a mało było koni którychby majtkowie nie doświadczyli), były dla nich przykrótkie, lubo dostateczne były dla małych nóg krajowców.

*(Dokończenie nastąpi.)*

---

## XVII.

### WIADOMOŚĆ O SYBERJI POŁUDNIOWEJ. *List pisany do przyjaciela przez podróżującego Rossjanina.*

(Z Pszczoły północnej.)

Irkutsk. 29 Września 1827.

Nakoniec kochany przyjacielu dojechałem do stolicy wschodniej Syberji; to jest: po długiej podróży przybyłem do Irkutska, cały i zdrow zupełnie. Lecz cóż ci mogę powiedzieć o Syberji, o Irkutsku, tobie, który uprzedzony powszechnem zdaniem, na samo wspomnienie Syberji drżałeś od zimna, tak często powtarzając mi, że w Syberji nie rośnie; że społeczność tameczna składa się z zesłanych za kary i ich potomstwa; że tam jeżdżą psami i rennami, żywią się korzeniami, rybą i mięsem dzikich zwierząt;

że przez sześć miesięcy nie widać świata bożego i t. p.! Mam więc obowiązek wyprowadzić ciebie i tobie podobnych geografów z błędu w którym zostajecie.

Niema potrzeby abym ci powiadał o tem, że kraje położone podłe kola polarnego i za niem, są zimne na całej kuli ziemskiej, a tem samem i Syberja; lecz południowa część tego królestwa nie jest pozbawiona dobroczynnych promieni słońca, i do 55 stopnia szerokości północnej wszędzie zajmują się z korzyścią rolnictwem. Przejechałem całą zachodnią i wschodnią Syberję, w miesiącu Marcu i na początku Kwietnia, i wszędzie znalazłem klimat podobny temu jaki bywa o téj porze w Petersburgu. Do *Krasnojarska*, pierwszego miasta wschodniej Syberji zaledwie dojechałem w zimowych ubiorach. W dniach 26, 27 i 28 Marca była najpiękniejsza pogoda: nigdzie ani dźbła śniegu, na ulicach sucho, mieszkańcy przechadzali się w letnim odzieniu, w polu już przebijała się zieloność, tylko płynące lody rzeki *Jenissej* wskazywały, że niedawno minęła zima. Ach, kochany przyjacielu! jak prześliczne okolice Krasnojarska! Miasto leży między dwiema rzekami Jenissejem i Kaczem, w około otoczone wysokimi górami zachwycającej różnaitości. Jasny ich kolor nadał nazwanie miastu. Wierchołki okryte lasem, rozrzuconym w miłym nieporządku; góry dziesięć razy przechodzą w wysokości znajome tobie Pargo-

łowski lub Duderowski. Tysiąc razy pomyślałem, czemu ty ze mną nie pojechałeś? jakiejż doznawalibyśmy przyjemności przypatrując się wspaniałym widokom okropnej wedle zdania twojego Syberji! Winienem ci jeszcze dodać, że cała okolica Krasnojarska, nadzwyczajnie jest płodna: żyto bez szczególnej uprawy 25 ziarn, a owies 30 wydaje; z tąd *pud* mąki żytniej kosztuje 20 do 30 kopiejek assygnacyjnych (\*); *pud* owsa 12 kop. mięsa rubel 1 ko 50 as. Teraz zapytuję ciebie w jakim miejscu Rossji znaleźć można taką taniość i taką obfitość pierwszych potrzeb do życia?

O włościanach mogę w ogólności powiedzieć, że mieszkają daleko porządniej, od włościan rossyjskich; w izbach wszędzie podłoga wymyta, równie jak ławy, stoły, a nawet i ściany. Wszędzie czystość, wszędzie upiększenie widzieć się daje. Nigdzie nie widziałem chodzących w łapciach, ale w obuwiu ze skóry wyrobionem nazwanem *Czerki*. Dialekt mają Nowogrodzki, z przymięszaniem wielu wyrazów miejscowych, i zmianą, że tak rzekę, w tonie wymawiania. Dialekt ten jest panującym od Permy do Ochotska.

---

(\*) *Pud* — waga rossyjska zawierająca funtów naszych 40. Kopiejka srebrna-wynosi dwa grosze polskie, assygnacyjua zaledwie uczyni półgrosza naszego.

Nie będę ci opisywał podróży mojej z Krasnojarska do Irkutska: przyrodzenie wszędzie przedstawia tu jakąś dziką piękność — góry i lasy, lasy i góry — lecz jakie lasy, ... sosny masztowe! — Od niechęcenia powiem ci tylko, że w gubernji Irkutskiej 2 Kwietnia zerwałem pierwszy kwiatek polay (*anemone patens*)(\*) widzisz więc jaki tu klimat! Przypominam sobie, że wybrawszy się dla rozrywki na wyspę Gutuew 10 Kwietnia, postrzegałem znaczne obszary pokryte śniegiem, i nie dostrzegłem ani jednej świeżej trawki.

W Irkutsku stanąłem 5 Kwietnia. Rzeka Angara płynąca pod tém miastem, zupełnie wolna była od lodów; puściła zaś 3 Marca. Gdzież więc są te mrozy Syberyjskie? zapytałem siebie samego: dlaczego Syberja ma być zimniejszą od Rossji? Mówią, że w porze zimowej mrozy dochodzą tu do 30 stopni, lecz gdzież jest w Rossji miejsce, gdzieby mrozy nie dochodziły do 30 stopni? — chyba tylko w Krymie. Powiem ci o Angarze, że daleko jest bystrzejsza od Newy, i tak przezroczysta, że w pięciu sążniach głębi widać na dnie kamienie, a tak zimna, że niepodobieństwo jest utrzymać długo rękę w wodzie.

Irkutsk Stolica Syberji wschodniej, liczyć się może do rzędu miast niepoślednich w całym państwie, ze względu obszerności i handlu. Nie będę ci mówił o niem jako o pierwszym punkcie

---

(\*) Zawilec rozłożysty — podług Kluka.



składu towarów Kitajskich, ani o tem, że między kupcami tutejszemi znajdują się tacy co posiadają do miljona majątku; lecz powiem ci, że między niemi zdarzyło się mi widzieć ludzi takie mających ukształcenie, jakiego w kupcu trudno jest nawet znaleźć w Petersburgu. Wystaw sobie, że tutejsi kupcy mają zamożne biblioteki; zapisują wszystkie dzienniki, wszystkie nowo wychodzące dzieła. Córki ich i żony zajmują się czytaniem i graniem na fortepianie. W Syberji, kochany przyjacielu, w Syberji, o której wszyscy mają tak niskie wyobrażenie, w tej dzikiej i zimnej krainie, unoszą się nad poczją Puszkina i czytają Homera. Może powiesz mi że to chyba przybywający urzędnicy; nie, tamedzni mieszkańcy, kupcy a nawet mieszczanie. Powiem ci jeszcze więcej: wszyscy prawie, nawet cechowi rzemieślnicy chodzą we frakach; możesz więc sobie wystawić, jak wielkie było podziwienie moje.

Chociaż w mieście mało jest domów murowanych, panuje jednak porządek; ani kałuży, ani zwalonego drzewa nie zobaczysz na ulicy. Domów liczą do 2000, a mieszkańców do 20,000; mnóstwo kościołów, a wszystkie murowane. Okolice Irkutska są rokoszne, a szczególnie widoki gór do koła je otaczających. Publicznych domów zabawy za miastem, na wzor letnich ogrodów, nie masz tutaj; jest wprawdzie bulwar, lecz mało uczęszczany przez mieszkańców, po-

nieważ niema zwyczaju przechadzania się po nim. Pospolicie wszyscy wyjeżdżają za miasto z familjami i z samowarem nad rzekę Uszakówkę, która zarówno zaleca się z rokosznego położenia jak z wód lekarskich. Ile tu znajdziesz pięknych kwiatów! wiele z tych co rosną w ogrodach petersburgskich, znajduje się tu w stanie natury: *np. rhododendron, aquilegia, lilium* w różnych gatunkach, *saxifraga, cypridium* i t. p. Niedostaje tu drzew owocowych, jako to: jabłek, gruszek i innych, lecz i ten niedostatek zwolna ustaje. W ogrodzie gubernatora cywilnego widziałem długą linię drzew owocowych, i szkołę najpiękniejszych drzew dzikich, które obiecują pomyślne rozkrzewienie. W jednym z tutejszych domów kupieckich rośnie i dojrzewa ananas; w ogrodzie zaś gubernatora wojennego liczne gatunki lilji klimatом gorącym właściwie, kwitną zupełnie tak jak u nas w Petersburgu. Niedostatek drzew owocowych wynagradza obfitość jagód; maliny, poziomki, czarne jagody i inne rosną po lasach. Po tém wszystkiém, zdaje mi się, można powiedzieć, że mieliśmy fałszywe wyobrażenie o Syberji, i że mieszkać tu bardzo może, nawet mieszkaniec pięknej Italji, bez obawy przeziębienia się lub śmierci od zimna.

List mój jest obszerny; lecz powinienby być jeszcze obszerniejszy ze względu przedmiotów godnych ciekawości, którym ty możebyś nawet

wierzyć nie chciał. Tak więc żegnaw cię do chwili szczęśliwszej, a dla ciebie strasznej, kiedy się znowu z nad brzegów wspaniałej Angary odczwę do ciebie.

---

### XVIII.

*Podróże w prowincjach wewnętrznych Kolumbji, przez Pułkownika J. P. Hamilton, ex-Kommissarza Króla Angielskiego przy Rzeczypospolitej Kolumbijskiej.*

Głęboka polityka która handlowe interesy W. Brytanji połączyła z istnieniem Nowych Rządów Ameryki południowej, mówi pewien angielski dziennik wymagała od Anglii wysłania kommissarzy do Bogota i innych miast, dla przedsięwzięcia tam wszelkich środków zgodnych również z naszym jak nowych sprzymierzeńców naszych interesem, oraz dla ustalenia wzajemnych stosunków przyjaźni tak potrzebnej wszystkim i już tak pomyślnie utwierdzonej. Missja pułkownika Hamilton dała mu sposobność zwiedzenia we wszelkich kierunkach wewnętrznych prowincji Kolumbji; sądził przeto, iż ogłoszenie rezultatów tych podróży będzie mogło zajmować czytelników. Mało wprawdzie znajdujemy w je-

go uwagach systematycznego porządku; rzucone przypadkowo, podobne są dosyć do tak nazwanych u Hiszpanów *olla podrida*; jest to mięszanina różnych przedmiotów, z których trudno jest coś oderwać bez zepsucia wrażenia jakie sprawia ogół. Nie rozbierając całego dzieła, ograniczemy się na wyjęciu kilku miejsc ciekawszych.

Pułkownik H. trudnił się w części przedmiotami nauki przyrodzonej. Zdaje się iż musiał naukę tę dostatecznie zgłębić; że postrzeżenia swoje czynił z największą starannością, i obfite zebrał owoce gorliwości swojej, w tych nowych i tak bogatych w rozliczne płody krainach. Oto jest przytoczony przez niego opis charakterów niektórych zwierząt, powiększej części mało znanych, jakie w swej podróży widzieć mu się zdarzyło: zaczyna on od jaguara. (\*)

»Jaguary i kaimany (czyli alligatory) są z sobą w straszliwej nienawiści, i żyją w ustawicznej wojnie; gdzie tylko jaguary natrafią na śpiących na piasku kaimanów, uderzają na nich; jedyna

---

(\*) Zwierz ten należy do licznej w gatunki klasy kotów (*Felis*) w której tygrys królewskim zwany jest najokrutniejszy i najstraszliwszy. Jaguar, pospolitszy w Ameryce południowej, przeraża mieszkańców równie prawie jak tygrys królewski w Azji i w Afryce. Jest on koloru żywego, naznaczony na bokach czterema rzędami centek wpadających w kolor czarny, i stanowiących pierścien z punktem czarnym we środku się znajdującym.

część ciała tych ostatnich ulgająca zranieniu, jest ogon, który jest tłusty i miękki; resztę ciała okrywają łuski; kiedy zwierz ten czuje się być uchwycony przez nieprzyjaciela za tę część niebezpieczną, w taki wpada przestach, iż za ledwie słaby daje mu opór; ale skoro alligator zdoła pociągnąć z sobą jaguara do wody, zatapia go i pożera; tygrys jednakże zna to niebezpieczeństwo, i kiedy zniewolony jest do przepłynienia rzeki, zanim wejdzie do wody, wydaje na brzegu okropne ryki, dla przerażenia i odpędzenia alligatorów. Jeden z tych porwał był nieszczęśliwą kobietę, która prała swą odzież nąd brzegiem rzeki; wkrótce potem, mąż tej nieszczęsnej złapał alligatora czyli kaimana (autor używa zarówno obudwu tych nazwisk) na wędę, mającą za ponętę kawał świeżego mięsa; otworzył mu brzuch, i znalazł w nim połowę ciała swej żony. Ten sam potwór pożarł również sześciu psów. — Pułkownik widział kaimana, który miał 18 stóp długości; był to zwierz najokropniejszy w swoim rodzaju i rozsiewał przestach po całej okolicy; liczba ofiar żarłoczności jego była bardzo znaczna...

»Jeden z naszych służących, mówi dalej autor, przyniósł mi razu pewnego małe zwierzątko, które kupił w chatce indyjskiej; nazywają je w kraju, *leoncita*, (lewek); miało ono zupełnie postać lwa w miniaturze; szyję jego okrywała gęsta grzywa, a koniec ogona otoczony był,

tak jak u króla lasów, długą szerścią. Było nieco większe od wiewiórki; kolor miało szary, piękne czarne oczy, a sierść tak miękką jak jedwab; małe to i łatwe zwierzątko bardzo było łaskawe; wziąłem je z sobą do Bogota, gdzie zdechło od zimna.»

»Znajduje się również w lasach Magdaleny dzikie zwierze z rodzaju jeleni, oraz daniel, który ma na głowie dwa małe kończate różki, wznoszące się prostopadle od podstawy, bez rozdzielania się na gałęzie. Wiceprezydent Rzeczypospolitej Kolumbijskiej, znając moje upodobanie w zwierzętach, przysłał mi ułaskawionego jelenia. Był to zwierz wspaniały, i tak łagodny, iż jadał z ręki. Musiałem jednakże pozbyć się go niedługo; nawykł on był wchodzić do pokojów, przeglądał się w lustrach, i nieraz je potłukł rogami; z niezmierną zawsze trudnością służący wypędzać go musieli, i nie obeszło się nigdy bez zepsucia jakich sprzętów; lubił on jęczmień i z chciwością go pożerał.....

»Rośnie na brzegach rzeki *Meta* pewny korzeń zwany *barbasco*; Indjanie robią z niego odwar, który wlewają do wody rzecznej; ma on tę własność, iż odurza ryby, które się z łatwością łapać dają. Korzeń ten wszelako żadnego niema wpływu na alligatorów i żółwi. Znajduje się również w rzece *Meta* mała rybka zwana *caribee*, mająca 6 do 7 cali długości; jest ona tak śmiała i tak żarłoczna, iż napastuje nawet ką-

piących się; i kiedy wielka liczba razem tych rybek się znajduje, niebezpiecznie jest wchodzić do wody. Indjanie cenią je bardzo dla wybor- nego smaku mięsa..... Komendant Tocaymanu pokazywał mi szkielet kolosalnego zwierza, któ- ry odkryto w okolicy; poznałem w nim szcząt- ki zwierza przedpotowego, znanego pod nazwi- skiem mamnuta; przywiozłem z sobą do Anglii jedną z jego kości goleniowych.

»W Neyva niedźwiadki niepokoiły nas mocno w mieszkaniu; znaleźliśmy nawet ogromnego we- wnętrz siodła jednego z mułów; służył jeden ledwie nie został ukąszony przez niego. Lekarz miejscowy ofiarował mi w podarunku pięknie wy- robione naczynie zwane *trinana* oraz tuzin skór tygrysiich i kotów wodnych. Ostatni ten zwierz zbliża się w wielkości do królika; futro jego ma piękną białość z czarnemi bręgami, i tak jest miękkie jak jedwab.

»Poławiają w rzece Chicki wyborną rybę zwa- ną *ringa*; jest ona tylko tej rzece właściwą, i w żadnej innej bieżącej wodzie Kolumbji się nie znajduje. Jest w niej prócz tego mały żółw, z którego skorupy dobywają małe perły, lecz nie najpiękniejszej wody. Proboszcz w *Campo Ale- gre* powiada, iż rzeka *Magdalena* ma swoje źródło w *Paramo de las Papas*, o 8 dni od małego miasteczka *Teinana*. Przydał on, iż wio- ska w której miał probostwo swoje, położona by- ła w miejscu zachwycającem, co było powodem

do nazwania jej *Campo Alegre* (wieś rokoszna). Zroszona była piękną rzeczka, która przezroczystemi wody kilkakrotnie ją wężykiem przeżyła. Godny ten pasterz żalił się niezmiernie na niedołężność parafjan swoich; kiedy połów ryb był obfity, zostawali oni przez dwa lub trzy dni rozciągnięni w swych chatach, lub zabawiając się huśtaniem od jednej do drugiej ściany; głód tylko zdolny był wywieść ich z téj bezczynności. — Okolice pełne są tygrysów, które wielkie wywierają spustoszenia między bydłem domowem; krążą one nocą w miejscach zamieszkałych i porywają krowy i muły. Przed kilku tygodniami schwytano dwóch tygrysów, samca i samiec, które od dawna były postrachem całej okolicy. Oto jest sposób jakiego używają do ujęcia tych okrutnych zwierząt: mały kawałek ziemi w miejscu ustronnem obsadzają mocnymi kołami, niekiedy we trzy ściśnione rzędy, tak wysokie, iżby tygrys ani przeleźć ani przeskoczyć przez nie niemógł; zostawiają w tém ogrodzeniu otwór nakształt drzwi, którymby wleść mógł tygrys; nad tym otworem zawieszona jest gruba deska łącząca się z inną na ziemi leżącą, tak, iż skoro tygrys dotknie téj ostatniej, pierwsza natychmiast zapada i otwór zamyka; w środku półkola przywiązują już to prosie żyjące już też barana, za ponętę: wieśniacy pilnują kolejnie na pobliskich drzewach przez noc całą; a skoro tygrys się złapie, zwołują natychmiast towarzy-



szów i zabijają schwytanego wystrzałami z fuzji lub dzidami. W tym właśnie czasie kiedy pułkownik Hamilton znajdował się w kraju, urządzono tego rodzaju sidła dla schwymania ogromnego tygrysa, który w ciągu dwóch miesięcy porwał pięćdziesiąt rozmaitych zwierząt domowych; lecz zwierzę ten, tak był przezorny, iż nigdy nie dał się złapać w sidła. Właściciele małych osad wraz z wieśniakami uzbrojeni w dzidy, i przy pomocy psów swoich, zbierają się na łowy jaguarów. Skoro którego z nich zaczną psy głosem gonić, siada on na tylnych łapach i gotuje się do walki, a kiedy psa uderzy łapą, raz ten zwykle bywa śmiertelny. Myśliwi w ówczas zbliżają się ku tygrysowi, i szykują się przed nim rzędem, wystawiając naprzód dzidy, tak iżby ten wpadł na ostrze skoroby się na nich chciał rzucić; starają się na chwile wzroku z niego nie spuszczać; a kiedy widzą znużonego psów napaścią, drażnią go, aby się na nich rzucił. Uniesiony wściekłością posuwa się ku nim robiąc zakręt w półkole jak kot rozgniewany i wydając przerażające wycia; myśliwiec pochyłony naprzód i silnie trzymając w ręku dzidę, której koniec o ziemię opiera, umie przez zręczność i szybkość poruszeń swoich tak nadstawić zwierzowi ostrze swej broni, iż ten sam na nie wpada; rzucają się w ówczas ku niemu inni myśliwi i wydzierają mu życie. Jeśli człowiek na którego tygrys wpada w zręcznym przyjęciu go chybi,

naraża się na największe niebezpieczeństwo, i staje się zawsze prawie ofiarą wścickłości potwory, nim towarzysze na pomoc mu przybędą. Rzadko jednak wydarza się ten przypadek; a jedynym w takim razie środkiem dla myśliwca jest długi nóż, który stara się utopić w brzuchu nieprzyjaciela. Pułkownik Bario Nuevo, dowódca artylerji, powiadał mi, iż w posiadłości jego nad brzegami Magdaleny leżących znajdował się człowiek, który napadnięty będąc przez tygrysa, skaleczył go tylko lekko ostrzem dzidy, a rozjuszony zwierz rzucił się na niego, wyrócił jedném łapy uderzeniem, i byłby go w sztuki poszarpał, gdyby myśliwiec nie miał być tyle przytomności umysłu, iż dobywszy natychmiast noża, pechnął go nim kilka razy; po długiej jednakże walce poległ dopiero zwierz okrutny. Myśliwy odniósł kilkanaście ran niebezpiecznych, lecz wyleczył się z nich, a ten niebezpieczny wypadek nie odjął mu jednakże gustu do podobnego rodzaju polowania. — Lekarz pewien z Popayan odpowiadał mi, iż był raz przywołany do opatrzenia niebezpiecznej rany, którą tygrys zadał pazurami w bok głowy jednemu człowiekowi, kiedy ten spał na murawie; obdarł mu lewe ucho z częścią skóry z głowy. Był to jeden z mulników téj okolicy; przebudzony boleśnie tą nagłą napaścią, zaczął wydawać krzyki, które odstraszyły tygrysa i skłoniły go do ucieczki zanim mógł dokonać ofiary swojej. Często zda-

rzenia przekonywają, że tygrys muszkowaty uderza na człowieka nie będąc nawet przez niego zaczepiony, lubo nie jest tak zuchwały jak prążkowany tygrys bengalski.

» Niemniej jest niebezpieczną większa część węzów Kolumbijskich; pewnego dnia kiedyśmy przebywali plantację dążąc do mieszkania naszego, przewodniczący nam niewolnik pokazał jednego z tych płazów, który w kłęb zwiniony zdawał się zasypiać. Strzeliłem do niego z fuzji grubym łabędzim szrutem, ale go tylko lekko w ogon zranił. Natychmiast wąż zerwał się, wyprostował, spojrzał do koła siebie, a postrzegając nas, postąpił ku nam majestatycznie, z głową o trzy stopy blisko nad ziemię wzniesioną; nie byliśmy w tém położeniu bardzo bezpieczni, a Doktor Rodriguez który nam towarzyszył, radził schronić się za grube drzewo, on zaś miał się rozprawić z potworą. Miałem jeszcze jedną lufę mojej fuzji nabitą; razem więc z doktorem wystrzeliłem do węża, kiedy ten był od nas ledwie na 30 kroków odległy; przecięliśmy go na dwoje, ponieważ strzelby nasze były nabite kulmi i siekanym ołowiem. Przepatrując się płazowi, postrzegliśmy z krzyża który w kształcie litery X wzdłuż całego grzbietu widzieć się dawał, iż to był wąż z rodzaju zwanego *aques*. Kreolowie mają go za najzuchwałszego i najjadowitszego w Ameryce południowej.

Miał on około 6 stóp długości, a tak był gruby jak moja ręka. Doktor zapewniał mnie że widział nierównie większych . . . .

» Putkownik Mosquera, gubernator prowincji Buenaventura, powiadał mi, iż w bagnistych zarosłach i lasach prowincji jego znajdowało się mnóstwo jadowitych wężów, a szczególnie jednego rodzaju niezmiernie zuchwałego, którego mieszkańcy nadzwyczajnie się lękają. Znany on jest pod nazwiskiem *Guascaina*, i dochodzi częstokroć długości 9 do 10 stóp na 9 calach średnicy. *Guascaina*, może, za pomocą dwóch długich zębów wychodzących nad głowę, wyprężyć się i stać prosto; w takiej to postawie czyha on na zdobycz swoją przy drogach, i rzuca się z wielką szybkością na wszystko co podle niego przechodzi. Murzyn pewien, który niedawno się ożenił, i całą noc na tańcach przepędził, wyszedł był bardzo rano do lasu; nagle cały dom przerażony został okropnym krzykiem; pospieszono ku miejscu z którego ten pochodził, i znaleziono ogromnego *Guascaina* trzymającego biednego murzyna za szyję. Zabito natychmiast węża, ale murzyn umarł z ran zadanych mu przez jadowitą potworę. Inny znowu murzyn okazał w podobnym zdarzeniu odwagę i przytomność umysłu niepospolitą; napadnięty przez *Guascaina*, uchwycił go za szyję dwoma rękami aby go nie mógł kąsać, i ze wszystkich sił krzyczeń zaczął. Towarzysze jego łupiący drzewo

w niewielkiej od tego miejsca odległości przybyli spiesznie i porąbali węża w kawałki. Murzyn nie został przecież nigdzie ukąszony i winien był ocalenie zimnej krwi i nieulekłości swojej. Pułkownik Mosquera przydaje, iż w podróży odbytej między górami z portu Buenaventura do Calli, drogą mało uczęszczaną, z powodu niebezpiecznych przesmyków jakie tam często się zdarzają, zabił przy pomocy orszaku swego dwadzieścia rozmaitego rodzaju i rozmaitej wielkości węży, z których dwa były *aques*, dwa lub trzy zwane *czarnemi strzelcami*, i trzy *corals* albo węże nakrapiane plamami pomarańczowemi i czarnemi.

»W prowincji Buenaventura znajduje się wielki ryś tygrysowaty. Pułkownik prosił mnie, abym przyjął od niego świstulę i kilkanaście zatrutych strzałek, które nie miały więcej jak 7 do 8 cali długości; narzędzia te dostał od pewnego naczelnika Indian w jego prowincji mieszkających. Dzieci używają do zatruwania strzał swych pewnej cieczy, która wydobywa się przez skórę grzbietową małej zielonej żaby znajdującej się w prowincjach Buenaventura i Choco. Indianie dla wydobywania téj trucizny z grzbietu żaby, przybliżają ją do małego rozżarzonego ognia; skoro ciecz zjadliwa zacznie wydobywać się z żaby, maczają w niej strzały swoje; trucizna ta tak szybko działa, iż rozkłada natychmiast masę krwistą; zraniony taką strzałą ryś albo tygrys,

w kilka minut zdycha. Indjanie używają do polowania na te zwierzęta, lub na niedzwiedzie, dziki, i t. d., dłuższych nieco pocisków; oprócz świstuły, mają także łuki i strzały, równie jak i długie dzidy. Wszelkie ich pociski są zawsze zatrute. W końcu dolnym strzały przywiązują oni nieco bawełny zamiast piórek, przez co strzała przeczyna powietrze w linii prostej; żelaziec o cal od ostrza kręcony jest w linję spiralną.

»Podług tego co mi powiadał Pułkownik Mosquera, Indjanie tamtejsi słabe bardzo mają wyobrażenie o religji; wierzą oni jednakże w dwa bóstwa, jedno dobre mieszkające w niebie, drugie złośliwe we wnętrzościach ziemi przebywające.

»Doktor Rodriguez pokazywał mi skórę wielkiego węża, który uganiał się dość długo za młodym murzynem w prowincji Choco. Biedny chłopak, widząc że płaz coraz bardziej zbliżał się do niego, skoczył w rzekę i schował się pod wodę. Pracujący niedaleko murzyn, przybiegł na krzyki jakie usłyszał, i postrzegł węża, który wysadzając głowę po nad krzaki, upatrywał co się stało z młodym chłopakiem. Rzucił się więc na niego i zabił go kilku pchnięciami noża; był to wąż z rodzaju zwanego *Boa constrictor*. W dolinie Canca znajduje się pewien rodzaj węża, który około świtu z rana naśladuje gdakanie kury chcącej znieść jaje.

»Pewnego dnia, kiedyśmy mieli przeprowiać się przez rzekę, postrzeegliśmy węża ku nam płynącego. Przybywszy blisko brzegu, zatrzymał się jakby dla śledzenia poruszeń naszych; głowa jego i część ciała wzniesione były nad wodę, i mogłem widzieć X którym grzbiet jego był oznaczony; poznałem więc iż to był *Aques*. Widząc nadchodzącego murzyna, ofiarowaliśmy mu dollara, jeśliby go chciał zabić; przyjął to wezwanie, i uciawszy długi kij bambusowy, postąpił ku nieprzyjacielowi, który pozostał w tém samym położeniu, z oczami w nas wlepionemi. Widząc zbliżającego się murzyna, *aques* zaczął ukazywać swój widlasty języczek, i wyniósł się nieco więcej z wody, jak gdyby gotując się do uderzenia na swego przeciwnika. Murzyn odskoczył kilka kroków nazad, i oświadczył że nie śmie go zaczepić, ponieważ wąż miał się na ostrożności i gotów był rzucić się na niego; obadwa więc pozostali w tej samej postawie przez dwie lub trzy minuty, uważając się nawzajem; lecz *aques* zwracając się nagle, zdawał się chcieć powrócić do drugiego brzegu rzeki. Skoro tylko murzyn ujrzał węża odwracającego głowę, pobiegł ku brzegowi, i uderzył go parę razy silnie bambusem; odwracającego się ku niemu dobił z łatwością. Płaz ten miał 6 stóp długości; przyniósł go tryumfujący murzyn na kiju, i zdawał się tyle być dumnym ze swego zwycięstwa, ile zadowolonym nagrodą, którą go udarowałem.

(*Dokończenie nastąpi.*)

## ROZMAITOŚCI.

### *Śmierć Clappertona. — Potwierdzenie wiadomości o śmierci majora Laing.*

Na posiedzeniu Tow. Jeogr. Paryzkiego w d. 4 Stycznia r. b. odbytem, czytano list P. C. Moreau z Londynu d. 15 Grudnia 1827 pisany, który zawiera wiadomości o podróżnych angielskich w Afryce.

Z listu prywatnego z Tripolis w dniu 2 Listopada pisanego, dowiedziano się w Londynie, iż podróżni przybyli z Soudan roznieśli wieść, jakoby Kapitan Clapperton utracił życie w Sakkatou. Wiadomość ta jednakże niebyła jeszcze uważana za pewną. W każdym atoli razie, spodziewać się należy, iż papiery Kapitana zostały zachowane, i przywiezione zostaną przez towarzyszków jego, którzy opuścili Sakkatou dążąc do Tripoli przez Bournou i Fezzan.

Piszą również, że podług zapewnienia niektórych krajowców z Bournou, wody Yeou i Gambarou, oraz innych rzek znaczniejszych, łącząc się tworzą Nil, który skrapia Nubję i Egipt; rzeka zaś Tsad tworzy się w większej części ze spływu tychże rzek, oraz rzeki Sharry. Zdaje się, iż Nil musi mieć kanał wschodni, którym zapewne odpływa ilość wody równa tej jaką w siebie przyjmuje. Słusznie zatem, jak wnosić można, Arabowie zapewniali Denhama, iż Yeou niczem innym nie była jak tylko Nilem.



Członek Towarzystwa P. Jomard rozszerzył nieco wiadomości tym listem objęte, i przytoczył Towarzystwu między innemi, wyobrażenia murzynów o rzekach Niger. Tead i Yeou, z którymi mieszkańcy Afryki środkowej łączą wyobrażenie biegu Nilu. Cożkolwiek bądź mniemać można o tych zdaniach, okazuje się jednak z powyższych wiadomości, iż poraz pierwszy Europejczycy przebyli w zupełności ląd stały Afryki pomiędzy odnogą Benińską i morzem Środiemnem; i że o południowej części tej przebieżonej linji, dowiemy się szczegółów zupełnie dotąd nieznanych.

Członek Tow. Barbie du Bocage potwierdził część jedną wiadomości udzielonych przez P. Jomard; doniósł on, iż podług listu konsula jeneralnego francuzkiego w Tripoli, z daty 17 Listopada, śmierć nieszczęśliwego majora Laing nie zdaje się już więcej być wątpliwością.

Co do Kapitana Clapperton, P. Barbie du Bocage dodał, podług tegoż samego listu, iż Kapitan który przeciwny zupełnie Majorowi Laing obrał kierunek, udając się do środkowych krain Afryki, również poległ ofiarą poświęcenia się swego naukom. Zdaje się iż został zabity w krajach sułtana Bello, który go tak dobrze za pierwszym razem przyjął; jedni utrzymują że w Kanou, inni zaś że w samem Sakkatou stolicy xiążęcia tego w Sudan.

### *Prawodawstwo Birmanów.*

Część Kodexu Birmanów przełożona została na język angielski. Prawa te są pełne prostoty, połączonej stosunkowo z niedorzecznością systematu prawodawstwa ludu w połowie jeszcze barbarzyńskiego. Niektóre ściągają się do stosunków pana z niewolnikiem; niewolnik uważany jest jak gdyby był winien sumnę pewną, którą gdy uiszczy tem samem wolności nabywa. Jeśli niewolnik jest krewnym pana swego, staje się wolnym po jego śmierci.

Jak na azjatycki kodex, artykuły jego są korzystne dla kobiet. Jeśli mąż źle się obchodzi z żoną, za pierwszym razem zostaje napomniany; w razie powtórnego dopuszczenia się błędu, żona mocna jest opuścić go, zabierając z sobą cały majątek, tak iż mężowi nie pozostaje nic więcej oprócz szat które go okrywają.

Cena mężczyzny który zupełnego już nabył wzrostu, oznaczona jest na 30 *tikalów*, kobiety 25, słonia 50 w chwili urodzenia, a cena ta pomnaża się corocznie o 10 *tikalów* aż do trzydziestego roku życia jego.

Niema w tym kodexie pieniężnego wynagrodzenia za odebranie życia lub pozbawienie którego członka ciała, wyjąwszy niewolnika lub ucznia któryby umarł w skutku zbyt srogiego ukarania; właściciel lub nauczyciel powinien zapłacić karę równą cenie dziesięciu ludzi.

Prawa ściągające się do spadków, są bardzo odmienne od praw kodexu Hindusów, oprócz tego,

iż dopełnienie obrzędu pogrzebowego zlewa na dopełniającego prawo spadku, choćby ten był cudzoziemcem.

Pomimo niedokładności swojej i niedorzeczności, kodex birmański zajmuje się umniejszeniem liczby processów; piniacz wygrywający sprawę opłaca kosztą; przegrywający zaś, karę pieniężną.

Wyrok królewski wyższy jest nad wszystkie prawa. Najlepszy sposób zakończenia sporu jest pojednanie stron bez odwoływania się do sądów.

(*N. Annales des Voy.*)

---

### *Używanie opjum w Chinach.*

Lubo prawa chińskie zabraniają wprowadzania opjum, i najsurowsze na przekraczających naznaczają kary, jako to: konfiskatę ładunku tego okrętu na którym opjum zostanie znalezione, wielkie kary pieniężne i cielesne przeciwko wszystkim osobom wplątany w kontrabandę (\*), a nawet skazują na spalanie dom w którym opjum ukryte było, używanie jednakże tego narkotycznego lekarstwa nie ustaje, a ilość żądana w kraju i wprowadzana do niego jest

---

(\*) Pokazuje się widocznie jak wiele narażają wprowadzający opjum do Chin, kiedy w Pekinie płacą im 8000 piastrow za skrzynkę, która ledwie 800 kosztowała.

zawsze taż sama. Używanie nawet opjum jest zakazane, tak iż rokosz pożywania go, opłaca się największemi niebezpieczeństwami i znacznym kosztem na przekupywanie agentów rządu. Nie jest zapewne powszechnie wiadomo, iż w Chinach używają opjum do kurzenia, mieszając je z tytuniem. Opjum Bengalskie przynoszone bywa nad wszelkie inne z powodu przyjemnego smaku. Chcąc opjum żuć, dla sprawienia w sobie odurzenia, mniej starają się o smak jego, i mniej cenią Bengalskie aniżeli Malvahskie, ponieważ to ma więcej narkotycznego pierwiastku; z téj to przyczyny tak wiele szacują opjum na wyspach Archipelagu wschodniego.

Opjum z Malvah było dawniej bardzo poszukiwane w Kantonie, kiedy tymczasem opjum z Benares i Patna, z Bengalu i z Turcji straciło na wziętości. Okoliczność ta przekonywa, że okropny zwyczaj żucia opjum znacznie się w Chinach rozszerza. Tym to sposobem wiadomości przez handel udzielane mogą rzucać światło na moralność kraju.

(*Nouv. Ann. des Voy.*)

---

### P o m p e j a .

(Wyjątek z niewydanéj podróży do Włoch w latach 1824—1827 odbytej.)

Poszukiwania do koła murów Pompei czynione okazują, iż miasto to miało przeszło dwie mile

rozległości; zaledwie dotąd czwartą część zawartej między niemi przestrzeni oczyszczono. Praca ta żądnych prawie nie wymaga trudności, dosyć jest bowiem odgarnąć lekki popiół, nie mający żadnej twardości, ale liczba robotników jest tak mała, iż wiele lat jeszcze potrzeba będzie zanim Pompeja dobrze będzie mogła być poznana. Oto jest krótki opis prac w ostatnich czasach przedsięwziętych: Poszukiwania odbywały się najwięcej w okolicach *Forum civile*; w Wrześniu i Pazdzierniku 1823, odkryto ulicę na północ od miejsca tego leżącą; znalezione w niej znaczną liczbę sklepów odznaczających się portykami które je zdobiły, oraz mnóstwo antyków ze złota, srebra, szkła, gliny wypalanej, bronzu i żelaza, a szczególnie zausznic i lamp. Ulica ta prowadziła do łuku tryumfalnego, po którego prawej stronie odkryto świątynię *Fortunae augustae*, wystawioną kosztem jakiegoś Marka Tulljusza, jak o tem następujący przekonywa napis:

M. TULLIUS. M. F. D. VL. DIES. QVINQ.

AUGUR. TRI. NULITA POP AEDEM.

FORTUNAE AUGUST. SOLO. ET. F. E. C.

SUA.

Świątynia ta jakkolwiek mała, jest jednym z najznakomitszych budynków Pompei; wstępuje się po dwóch schodach z *trawertynu*, do cztero-kolumnowego perystylu. W *Celli* niema już głównego bóstwa, ale podstawa posagu jeszcze się znajduje. W murach wyrobione są cztery nize: znalezione w nich dwa posagi, konsula i kapłanki.

Przed świątynią tą ukazała się ulica. Zaczęto ją oczyszczać w 1824 r. Mury jej tę przedstawiały osobliwość, iż były okryte kreskami obywateli przy wyborze urzędników dawanemi. Kreski te pisane były kolorem czerwonym i dosyć wielkimi literami. W końcu ulicy, rozpoznano na lewo zakład łazien-ny rzadkiej okazałości, przedsiónek w najlepszym ozdobi-ony guście, dosyć obszerną sień, sale mające wytwornie mozaikowaną posadzkę, a dwie z nich sklepione zachowały dotąd sufity okryte gipsowemi płaskorzeźbami; godny uwagi jest *kornisz* utrzymywany przez Sylenów z karjatydami. Posadzka ryta poprzecinana jest kanałami przeznaczonemi do cyrkulacji pary, i przedstawia starożytny model doświadczeń jakie wykonano niedawno w Londynie i w Paryżu. Obszerna wanna marmurowa 9 palm (74 cale  $7\frac{1}{2}$  lin. franc) średnicy mająca, ma na sobie napis w którym czytać można nazwiska *Rufus* i *Melinaeus*. Naprzeciw wanny téj leży obszerna łaźnia z marmuru białego. Przyległa sala gdzie namaszczano się wonnościami, zawiera wspaniały ko-cieł bronzowy 8 palm długości mający; obok niego są stołki z takiegoż kruszcu, na których daje się czy-tać napis: *M. Nibidus vacula P. S.*

Początek roku 1825 odznaczył się jedném z naj-piękniejszych odkryć w Pompei, to jest domu pry-watnego ozdobionego obrazami, gipsową płaskorze-źbą, kolumnadami i mozaiką. (Rysunek téj budowy złożony został Towarzystwu jeogr. w Paryżu). W mieni gmachu znaleziono naprzód psa z mozaiki wy-

robionego na łańcuchu, zdającego się chcieć rzucić na przechodzących. Pod spodem jest napis: *cave canem*.

Dalej nieco, piękne malowanie *al fresco* wystawia aktorów sposobiących się do widowiska; malowanie to jest nadzwyczajnie pięknie wykonane. Inne znowu *al fresco* przedstawia, jak się zdaje, *Porwanie Bryzejdy*, a antykwarze nie wahają się stawiać je obok najdoskonalszych utworów pędzla. Obraz ten nieszczęściem znacznie zniszczony został w ciągu 1826 i 1827 roku: widziałem go w chwili oczyszczenia z popiołów; nic nie wyrównywało jego świeżości.

Za tym odznaczającym się domem, odkryto zakład folusznicki. Mury źródła tamże znajdującego się, okryte były malowaniami *al fresco*, odpowiadającymi stanowi właściciela, a pokoje zawierały narzędzia do jego zatrudnienia potrzebne.

Nie przestawano aż dotąd poszukiwać w tym kierunku, oraz w kierunku ciągnącym się po za łukiem tryumfalnym ku wielkiemu *forum civile*. Prace te doprowadziły niedawno do odkrycia *panteonu*, mającego kształt *parallelogramu foremnego*, który zawierał *al fresca* i posagi. Między temi z przykrem uczuciem rozpoznać można było posąg niecnego *Tyberjusza* i *Liwji*.

## NOWE DZIEŁA.

*Dictionnaire universel de géographie physique, politique, historique et commerciale, contenant la description détaillée des différentes régions du globe, ainsi que tout ce qui est relatif à la forme actuelle des divers gouvernemens, à l'histoire, aux moeurs et coutumes, aux croyances religieuses et à la législation des peuples, aux rapports politiques des divers états entre eux, aux sciences, aux arts, à la littérature, au commerce, etc. etc, précédé d'une introduction à la géographie physique, d'une table explicative des principaux termes de géographie, et accompagné de tableaux statistiques et d'une mappe monde par J. Mac-carthy, chef de bataillon d'infanterie, membre de la société de géographie de Paris, etc. ; première livraison.*

Wszystkie prawie wydane dotąd Dykcjonarze jeograficzne były tylko suchą i martwą nomenklaturą ludów, krajów, prowincji, miast i rzek, nie obejmując żadnych uwag, żadnych wiadomości pod względem historii, obyczajów, zwyczajów i polityki, które same tylko mogły im nadać większą dokładność i życie. Dopełnienie tego niedostatku w nauce geografji i statystyce winni jesteśmy członkowi Towarzystwa geograficznego paryzkiego Panu Mac-Carthy. Mało jest płodów literackich któreby tylu ulegały niedokładnościom i błędom, co dzieła jeograficzne a mianowicie Dykcjonarze. Ograniczając się na fi-



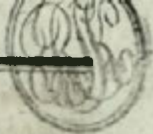
zycznej i politycznej części umiejętności, i tylko materialne i miejscowe obejmując szczegóły, dzieła te starzej się w miarę zmian jakie w tych szczegółach zachodzą. I w którejże epoce wypadki większym ruchem, większą działalnością sprawy ludzkie nacechowały? Zmieniając stan polityczny jednej części kuli ziemskiej, wypadki te zmieniły również i jej jeografię, i sprowadziły potrzebę nowej klasyfikacji, która by w harmonii z obecnym stanem rzeczy zostawała. Ten jest przedmiot Dykcjonarza P. MacCarthy. Ułożony podług nowego zupełnie, jednostajnego i systematycznego planu, równie daleki od niedostatecznej krótkości prostej nomenklatury, i rozwlekłości wielkich kompilacji, obejmuje on, jak tytuł tam wskazuje, oprócz opisanie kuli ziemskiej, wszystko, co się ściąga do kształtu rozmaitych rządów, do obyczajów i zwyczajów, do mniemań religijnych ludów, do nauk, sztuk i handlu; jednym słowem, wszystko co znajomem być powinno w nowej epoce historii cywilizacji świata, w której stosunki ludów między sobą częstszymi i bliższymi się stały niż były kiedykolwiek. Autor czerpał wiadomości w najlepszych dziełach wydanych we Francji, Anglii, Niemczech, Niderlandach, Włoszech, Hiszpanji, Rossji i Polsce; radził się najdokładniejszych kart geograficznych; szukał materiałów w archiwach ambassadorów i konsulów obcych narodów, a mianowicie w wielkiej liczbie opisów podróży.

Całe Dzieło składać się będzie z dwóch tomów in 8vo razem około 800 stronnic zawierających. Cześć

pierwsza tomu 1go wyszła już z druku, trzy dalsze części dzieła następnie wydane zostaną. Cena każdej części w Warszawie u N. Glücksberga ustanowiona jest na złp. 12 czyli złp. 48 za całe dzieło. Po zamknięciu prenumeraty cena ta znacznie wyższą będzie.

— *Nowa karta Afryki.* Autor chwalonej pow szechnie jeografji P. Goujon, ukończył przez wydanie karty Afryki zbiór swój kart pięciu części świata. Korzystał on w niej z licznych badań podróżnych którzy do Afryki tak często się udają, i skreślił z największemi szczegółami podróże majora Denham i kapitana Clapperton przez Soudan, aż do stolicy Bournou, na jeziorze *Tchad*. Wsparty postrzeżeniami P. Bruce, Brown, a nadewszystko podróży do jeziora Meroe Pana Cailliaud, wydawca ściśle oznaczył źródła Nilu i wszystkie zagięcia téj rzeki przez Abissynję, Sennaar i Nubję.

W 1720 r. jeografja Delisla umieściła miasto Tombonctou pod 15 szer. półn. Mungo — Park w 1796, i Walkenaer w 1721 wskazali położenie jego więcéj nieco ku północy pod tymże stopniem; w 1824 kapitan Clapperton oznaczył szerokość tego miasta taką prawie jak Delisle. P. Goujon zamieścił wszystkie te oznaczenia. Karta jego jest może jedyną na której znajduje się nowa angielska osada *Cap-Coast*, w Côte-d'Or.



---

# K O T U M B

## PAMIĘTNIK PODRÓŻY

### N<sup>o</sup> 6.

---

Z DRUGIEJ POŁOWY MARCA 1828 ROKU.

---

#### XIX.

**PODRÓŻ DO AMERYKI PÓŁNOCNEJ**, *albo opisanie krajów zroszonych rzekami Mississipi, Ohio, Missouri, i innemi do nich wpadającymi, z wiadomościami dokładnemi o kierunku i głębokości tych rzek, o miastach, wsiach, wioskach, osadach téj części świata, z dołączeniem uwag filozoficznych, politycznych, naukowych i handlowych, oraz projektu linii granicznych i granic ogólnych, przez ś. p. jenerała Collot byłego gubernatora Guadelupy. (\*)*.

Dzieło to jest owocem kilkunastoletniego pobytu w Ameryce północnej, oraz dokładnego

---

(\*) 2 Tomy w 8ce w języku francuzkim, z atlasem zawierającym 36 mapp, planów, widoków, i t. p.

zbadania topografji i biegu rzek tej obszernej krainy. Uczony autor jego, już w czasie wojny o niepodległość należał do sztabu głównego posiłkowych wojsk francuzkich pod dowództwem marszałka Rochambeau. Lubo bardzo jeszcze młody w téj epoce, uderzony był jednak ważnym wpływem jaki badania jeograficzne w téj części ładu amerykańskiego, miały mieć wkrótce na handel i politykę mocarstw europejskich. Mianowany później gubernatorem wyspy Gwadelupy, generał Collot zarządzał tą osadą aż do zajęcia jój przez Anglików. Zniewolony ułedz przemożnym siłom, oddał wyspę po otrzymaniu zaszczytnej dla siebie kapitulacji, a po spóźnionym powrocie do Francji, administracja jego tak polityczna jak wojskowa najściślej roztrząśniona, uzyskała pochwałę rządu w najpochlebniejszych wyrazach. Nierychły powrót jego do Francji pochodził z tąd, iż Anglicy zamiast odesłania go natychmiast do ojczyzny, jak się w kapitulacji zobowiązali, przewieźli go do Filadelfji, gdzie wylądowawszy, zatrzymany został na żądanie amerykańskiego negocjanta, z powodu iż w czasie administracji swojej na Gwadelupie potwierdził wyrok rady zaborczej, która skazała na konfiskatę okręt tego negocjanta. Uwolniony został dopiero za złożeniem rękojmi na 7000 f. szt. i słowa honeru, iż nie opuści kraju przed ukończeniem processu, aby mógł na każde wezwanie stawić się przed sądem. »Jeden tylko zostawał

mi środek, mówi generał Collot, do szukania pociechy w mojem położeniu, to jest przez użycie czasu wygnania tego w sposób użyteczny dla Francji; a pobudka ta zniewoliła mnie do uskutecznienia zamierzonej dawniej podróży po krajach zjednoczonych Ameryki północnej. Połączyłem się w tem przedsięwzięciu z znakomitym oficerem generał adjutantem Warin, który służył był pod mojem dowództwem. Dzieło które ogłaszam jest rezultatem wspólnych prac naszych, które przytłacił życiem nieszczęśliwy mój towarzysz.» (\*)

Dzieło to jednak nie zostało ogłoszone za życia autora. Było ono wprawdzie zupełnie wydrukowane, i wielki atlas z 36 kart lub rycin złożony był już wysztychowany; Anglicy, którzy mieli udzielony rękopism, przetłumaczyli go z pospiechem na swój język, kiedy w tém śmieré zabrała generała Collot na dokończeniu pracy. Edycja cała sprzedana została przez sukcesorów, a przez zbieg okoliczności w tym czasie dopiero na widok publiczny wyszła.

Znaczne bez wątpienia zmiany zająć musiały w Ameryce, od czasu w którym autor swoją podróż opisywał. Owa piękna Luizjana, o której z takim mówi zapalem, której najpierwsi osadnicy

---

(\*) Generał - Adjutant Warin zabity został w pirodze swojej na rzece Arkansas, przez dwóch Indian z naroda Chikassaws, którzy długo bardzo czatowali na podłożnych

z Francji pochodzili, gdzie dotąd mówią francuzkim językiem, zostawała jeszcze w ręku Hiszpanów. Oddana Francji, ustąpioną nakoniec została krajom zjednoczonym, i stanowi dziś jak wiadomo osobny kraj wielkiej Amerykańskiej federacji. Inne jeszcze nie mniej ważne pochodziły zmiany. Lecz to wszystko co się do topografji i biegu rzek ściąga zostało w tym samym stanie. Mappy wielkiego rozmiaru i wybornie wykonane, widoki, ubiory, i t. p., które zdobią dzieło, przydają jeszcze ceny gruntownym dostrzeżeniom podróżnego.

Zobaczmy w jaki sposób autor opisuje ciągłe przenoszenie się osadników, którzy nowe kolonje w okolicach wielką rzeką Ohio przerzniętych zakładają. »Cała ta massa nowej ludności dzieli się na trzy klasy zostające na odmiennych linjach albo szczeblach, oznaczonych przez ich nawyknienia, majątki i właściwy charakter. Najpierwsza klasa nazwana *Forest Men* (leśni ludzie) zajmuje pierwszą linją od strony ludów indyjskich. Są to właściwie mówiąc nomadowie. Nie uprawiają wcale ziemi, i innego nie mają zatrudnienia oprócz krążenia pośród lasów i handlu z dzikimi narodami. Przepędzają częstokroć lata całe wśród pustyń i niemają stałego siedliska. Chatka okryta korą drzewną i wsparta na dwóch tykach, wielki ogień rozłożony od strony wchodu, długie nakrycie w które obwijają się idąc do spoczynku, nogi obrócone do ognia i

głowa pod dachem; oto wszystko co ich zasta-  
nia od przykrój pory roku; tym sposobem prze-  
pędzają najdłuższe i najprzykrzjsze nocy. Skoro  
tylko postrzegą że liczba zwierzyny się pomniej-  
sza, że ludność wzrasta i wymaga założenia  
*Court-house*, przenoszą się o czterdzieści lub  
pięćdziesiąt mil dalej, dla szukania, mówią oni,  
więcej środków wyżywienia i więcej wolności,  
i nie chcą mieć do czynienia z sprawiedliwo-  
ścią (\*).

Po ludziach leśnych następują *firstsettlers*  
(pierwsi rudownicy), drugą stanowiący linię.  
Lubo ci wiele mają podobieństwa do pierwszych,  
są jednakże więcej stale osiadli, mniej się spu-  
szczają na wyżywienie z polowania, hodują by-  
dło, rudują kawałki ziemi, nie większe jednak  
zawsze nad potrzebę; a ponieważ mniej są tu-  
łającemi się, staranniej nieco urządzają miesz-  
kania swoje. Sztaśasy ich (\*\*) są szersze w górze  
aniżeli u dołu, zewsząd mają szpary, i niekie-  
dy otoczone bywają wielkimi dwanaście stóp wy-  
sokimi palisadami; zbudowane są z drzew nie-  
obrobionych, między które pozostałe miejsca  
próżne zatykają gliną mięszaną z sieczką; dach

---

(\*) „Jednej tylko rzeczy obawiam się na ziemi, mówią  
mi raz jeden z nich, to jest tego co ludzie swoją sprawie-  
dliwością i swemi prawami nazywają.

(\*\*) Zobacz dołączony na początku widok chatki jaką  
ci osadnicy zwykle budują.

okryty bywa korą lub wiórami drzewa; komin składa się z kamieni w słup ułożonych u końcowej ściany mieszkania; nad nim zostawiają dziure w dachu dla odchodu dymu, druga zaś dziura wyrobiona dla przystępu światła, a tem samém i za okno służąca. znajduje się w innej ścianie. Zimową porą, ogromny ogień pali się w dzień i w nocy; latem utrzymują w izbie dym nieustanny dla zastłonięcia się od rodzaju komarów zwanych *marangouin*, którzyni lasy są napełnione. Tegoż samego sposobu używają dla ochrony bydła: zbierają na pastwiskach lub przerzedzonych nieco miejscach wlesie, gałęzie i suche liście, które zapaliwszy pokrywają ziemią; bydło kładzie się obok takich ogniów dla uniknienia niecznośnych owadów. Hodują także znaczną liczbę świń, nietylko na potrzeby swoje, ale prócz tego jako jeden z najlepszych środków do prętkiego wytępienia wężów i innych podobnych gadów (\*).

Zdarza się często, iż rudownicy ci zwracają na siebie zemstę lub chciwość dzlkich, którzy na nich niekiedy w ich siedzibach uderzają. W takim razie, Amerykanin broni się mężnie;

---

(\*) Świnie są niezmiernie płakome na węże; chwytają je zwykle za ogon i pożerają zwolna aż do głowy, którą starannie upuszczają na ziemię; przez ten czas wąż gryzie nieustannie świnie z prawej, z lewej strony i po całym ciele, ale jej bynajmniej nie szkodzi.



żona jego nie waha się wziąć strzelby do ręki, a stając przy której szparze, ciągle nią strzela; dzieci nawet małe należą do walki. Dopóki dżicy nie opanują zdradą podobnego domu, lub nie zdołają podłożyć ognia (\*), natarcie ich zawsze prawie jest bezskutecznem, i Amerykanin bywa niezwalczony; ale w ówczas zostawać musi przez cały miesiąc nieraz zamknięty, z obawy podejścia, dopóki przez podarunki i układy nie ułagodzi gniewu dzikich i nie zawrze z nimi sojuszu.

Ci pierwsi rudownicy zwykle przez lat pięć albo sześć tylko zostają na miejscu, po których ludność cała posuwając się zawsze naprzód, ustępuje miejsca tak zwanym *great-settlers*, którzy stanowią trzecią linię, i są prawdziwymi rolnikami; otrzymują od tych co miejsce ich zajmują pewne wynagrodzenie, nie jako wartość gruntów, które do nich nigdy prawie nie należą, lecz za małe rudunki które tam uskuteczniłi, a nadewszystko dla zachowania ich przyjaźni.

Trzecia ta klasa *great-settlers* składa się z zamożnych rolników, rozmaitego stanu, którzy mając zbyt liczną rodzinę posunęli się w głąb kraju, szukając tańszych gruntów, aby mając ich więcej mogli każdemu dziecku dać osobną osa-

---

(\*) Dżicy zapalają je, przywiązując do strzał swoich kawałek kory suchej i zapalanej, która, rzucona jak piorun na dach szałas, wzniesca natychmiast pożar.

de. Lecz w stosunku do niepodległości jaką im zapewniają małe ich majątki, są oni roztropni i szukając bezpieczeństwa swego i swoich rodzin, nie chcą być bardzo blisko dzikich; starają się raczej poddać majątki swoje pod opiekę prawa, i osiadają, jakieśmy widzieli, w trzeciej linji, to jest w tych miejscach, gdzie dosyć już liczna jest ludność aby mogła być cywilnie uorganizowaną.

Skoro *great-settler* obejmie w posiadanie nowe grunta swoje, rozwała wkrótce *block-house* swego poprzednika, i na jego miejscu porządny dom ciesielską robotą buduje; karczując zaraz wielkie przestrzenie, otacza je rowami, zapuszcza łąki, sadi ogrody, i żyje w bezpieczeństwie, obfitości i szczęściu.

Łatwo jest pojąć, że dzieci podobnych ludzi, nawykłe wcześniej do polowania, do dalekiej podróży, do ścinania drzew, robienia dróg, i znoszenia wszelkiej przykrości powietrza, zdolne są same wkrótce zakładać gospodarstwa, i oddychać tą miłością swobody, tą zaszczytną dumą właściwą człowiekowi który szczęście swoje i swojej rodziny winien jest tylko własnej pracy i sile rąk swoich. Równie łatwo jest pojąć, iż ludzie tacy muszą być mężni, zdolni do najsmielszych przedsięwzięć, iż żadna puszcza, żadna góra zatrzymać ich nie potrafi; a jeśli do

tych fizycznych przymiotów dodamy jeszcze uczucie niezawisłości, którem są przejęci, nikt się dziwić nie będzie, jeśli pod wszelkim względem wojskowości, uważać ich będą jako mieszkańców Ameryki najzdolniejszych do wojowania. Dla tego też między nimi tylko znaleźć można ślady tych surowych i prostych obyczajów ich przodków, i tę gościnność będącą niegdyś ozdobą dawnych narodów.

Jenerał Collot zamieszcza szczegółowy obraz wszystkich ludów indyjskich, tak znanych od dawna jako i nowo odkrytych, które zamieszkują okolice zroszone rzekami Missisipi, Missouri, Ohio i brzegi wielkich jezior północnych. Obraz ten zawiera nazwiska wszystkich pokoleń, liczbę wojowników których dostarczyć mogą, miejsce osiadłości każdego ludu, z oznaczeniem szerokości północnej miejsc, rzek i t. p.; przydaje nadto autor, iż wszystkie ludy dzikie, nowo poznane, które zachodnią część wyższego kraju nad Missourą zamieszkują, oprócz ludu Siouxów, więcej są łagodne, ludzkie i gościnne, jak wszystkie ludy kuli ziemskiej: uważają, iż żaden z ludów nad brzegami Missouri mieszkających nie jest ludożerczym, kiedy tymczasem ludy na wschód Missisipi osiadłe wszystkie są prawie niemi. Wielki mają szacunek dla wszystkich białych, których z resztą pod tem ogólnem

znają nazwiskiem, i nie umieją robić różnicy między narodami hiszpańskim, angielskim i innymi. Ważną byłoby rzeczą, aby ich Anglicy z Kanady nie zagarnęli..... «W czasie pobytu mego między Illinoasami, miałem sposobność zabrać znajomość z młodym lekarzem nazwiskiem Rosse, bardzo zajmującym przez obszerne wiadomości i przyjemność swoją. W rozmaitych podróżkach jakie odbywał, mówił on często do mnie, uderzał go najwięcej charakter Indjan tenże sam w każdym miejscu, co do cierpliwości, lenistwa, powolności i ich moralnej i fizycznej nieczułości (\*); nie miałem jednak, iżby ta nieczułość ich charakteru była skutkiem wychowania, tak jak o tém starałem się nieraz go przekonać, lecz iż krew ich była nierównie gęstsza i wolniej krążąca u nich aniżeli u białych. Dla udowodnienia tego co mówił, zachęcał mnie iżbym też same co on robił doświadczenia, porównywając bicie pulsu Indjanina i białego, uważając tylko aby oba jedenże mieli wzrost, jeden wiek i moc jedną, o ile to być mogło. Myśl ta zdawała mi

---

(\*) Widzieć niekiedy można Indjanina siedzącego pod drzewem, zatrudnionego przez cały dzień tarcie dwóch kamieni o siebie, i rozpoczynającego tę robotę nazajutrz, dopóki im nie nada żądanego poloru. Praca ta trwa niekiedy przez miesiąc cały. Wiadomo jest powszechnie z jaką obojętnością Indjanin znosi to co my uobyczajone ludy najokropniejszymi nazwalibysmy męczarniami.

się tak wyborną, iż postanowiłem niezwłocznie ją wykonać.

»Wiedziałem iż niedaleko St. Charles rozłożyło się kilka obozów Indjan przybyłych świeżo od wyższych brzegów Missouri, celem nabycia w St. Louis towarów do polowania zimowego potrzebnych. Indjanie ci, wychodząc jeszcze prawie z rąk natury, zdawali mi się być lepsi do tego doświadczenia, aniżeli Kaskaskiasowie lub Kaokiasowie, mieszkańcy krainy Illinoasów, zepsuci już przez obyczaje i przykład białych. Im dalej bowiem zagłębialiśmy się w lasy i w pustynie, tém więcej dobrych i ludzkich znajdujemy Indjan; *najoddaleńsi od białych najmniej są zarażeni wadami społeczności*. Udałem się więc w towarzystwie adjutanta Warin, tłumacza i dwóch służących, pomiędzy te narody; i za pomocą kilku zwyczajnych podarunków, zjednałem sobie jednego Mandana i jednego naczelnika wielkich Ossagów, którzy poddali się doświadczeniu jakie z nimi miałem czynić. Mandan miał pięć stóp i 3 cale wysokości, i podobny był ze składu ciała i z tuszy do jednego z moich służących, który był Amerykaninem rodem z Pittsburg. Ossag miał 5 stóp 10 $\frac{1}{2}$  cali, i mój zupełnie wzrost; mniej nieco był silny, lecz w tym wieku co ja, to jest w 45 roku życia. Trzy razy powtórzona próba w przerwach półgodzinnych czasu, przy pomocy zegarka sekundowego czyniona, następujące przedsta-

wiła rezultata, jakote: na minutę u mego Amerykanina 69 uderzeń pulsu; u Mandana 60: różnica 9. U Ossaga 62 uderzeń; u mnie 75: różnica 13.

»Porównywałem także Warina z Ossagiem, jako podobnego ze mną wzrostu, lecz nieco zimniejszego charakteru, i różnica była tylko o 10 uderzeń, to jest u Warina była 72, u Indjanina 62.

»W ciągu podróży mojej miałem sposobność powtarzania tego doświadczenia, mianowicie na przykładku *Girardot*, z dwoma Indjaninami z wyższej Kanady, z krajowcem z Chawanon, oraz między Arkansami. Z rezultatów zapewnić mogę, iż najmniejsza różnica między Indjaninem i białym była o 9 uderzeń pulsowych, a największa do 16 dochodziła (\*).

»Okoliczność ta zasługuje bez wątpienia na uwagę ludzi uczonych; ta jednak o której mówić będę nie mniej jest ważną. W liczbie rozmaitych ludów które zastałem pod St. Charles obozujące, jeden nadewszystko zwrócił uwagę moją, z powodu osobliwszej oznaki jakiej obie płci używały: mężczyźni mieli okręconego ogromnego węża grzechotnika około szyi, kobiety zaś około ramion, i bawiły się z tym płazem jakby

---

(\*) „Dodać tu winienem że się starałem porównywać z temi rozmaitemi Indjaninami, Francuzów, Amerykanów i Hiszpanów i nie znalazłem bardzo znacznej różnicy.“

gdzieindziej bawiono się z naszymi albo bransoletkami. Tłumacz mój któremu udzieliłem podziwienia mego nad tą osobliwością, powiadał mi iż Indjanie ci byli z narodu *węza*, i mieszkali w pobliskości gór żółtych, na prawym brzegu Missouri; że nosili nazwisko ptazu który przyjęli za swego *manitou*; jak również ci co przybierają lisa, wilka, jastrzębia, noszą tych zwierząt nazwiska. Po takim objaśnieniu, chciałem się jeszcze dowiedzieć jakim sposobem potrafią tak utaskawić te zwierzęta, i zasłonić się od ich zjadliwości. Mniemałem zrazu że im wyrwają dwa zęby przednie, w których jak wiadomo przerabia się trucizna zarażająca ranę; przekonałem się jednak o błędności domysłu mego, kiedy mnie zawiadomiono o szczegółach tego osobliwszego ułagodzenia węźw. Udzielił mi ich jeden z naczelników, po wielu jednak trudnościach i zachodach, po wielu rozmowach osobnych, a mianowicie po otrzymaniu odemnie licznych podarunków. Powiedział mi, iż kiedy chcieli oswoić którego z tych ptazów, chwytali go kiedy jeszcze był bardzo młody, i przywiązywali do siebie przez węch, jak się to z wielu innymi dzieje zwierzętami; lecz dla zniweczenia jadowitości jego ukąszenia, starali się trzymać go w zamknięciu przez dwa lub trzy miesiące, żywiąc go przez ten czas, już to mąką z maisu, już sokiem z bardzo łagodnych roślin; i że podstawiając tym sposobem żywności inne

w miójsce tych jakie natura wskazuje zwierzęciu temu w lasach, jako to jadowite i odrażające rośliny i zwierzęta, zapobiegali tworzeniu się jadu, przez co ukąszenie węża stawało się tak nieszkodliwe jak wężorza. Przekonałem się o pewności tego własnemi oczyma, ponieważ widziałem: iż zwierzęta te miały wszystkie zęby, i lubo rozjątrzone kąsały, rany jednakże żadnych szkodliwych nie pociągały za sobą skutków.

»Jak szacowném jest odkrycie środka, który może niszczyć własności szkodliwe! ileż ród ludzki byłby winien Indjanom za udzielenie podobnej tajemnicy! Lecz nie pochlebiamy sobie; najdzielniejsze lekarstwo, któreby miało moc uobojętnienia najzjadliwszej trucizny, nie byłoby jeszcze dosyć mocne przeciwko ludzkim namiętnościom.»

Zresztą, zdaje się, iż ukąszenie grzechotników nieufaskawionych, może być nawet dosyć prędko ulęczone przy spieszném użyciu znanych dobrze środków. Jenerał Collot następujące w tym względzie przytacza zdarzenie: »O milę od rzeki *jabłkowej*, widzieliśmy na równinie tak wiele zwierzyny, iż nie mogliśmy się oprzeć chęci do polowania, co było powodem wypadku, który z powodu osobliwości swojej na wzmiankę zasługuje. Od początku polowania, porozłączaliśmy się wszyscy; Warin był niedaleko odemnie po lewej, strzelec zaś mój po prawej stronie. Le-



dwie przez kwadrans chodziliśmy za zwierzyną, usłyszeliśmy strzelca przerażające wydającego krzyki. Pobiegliśmy do niego natychmiast cując się dowiedzieć o przyczynie tego, i ujrzeliśmy go siedzącego pod drzewem o dwa kroki od ogromnego węża którego zabił. »Ach! zawołał postrzęgłszy nas spieszących, *J am lost!.... J am dead!... « Zginąłem!.... umarłem!.... ta przeklęta gadzina ukąsiła mnie w piętę!*

»Biedny człowiek stracił zupełnie głowę; oczy obłąkane i wszystkie rysy twarzy jego wyrażały przestrah. Tymczasem, kiedyśmy wszelkich dla uspokojenia go używali środków, i napuszczali ranę wodą *de Luce* (\*), którą zwykłem być zawsze nosić z sobą w flaszece, wpatrując się we mnie z wyrazem obłąkania: »Panie, zawołał, czy Pan masz z sobą swój kalendarzyk.« (\*\*) A kiedy odpowiedział że tak, »ach! Panie, przydał: pozwól mi go Pan, pozwól....« Skoro go wziął do ręki, i znak zodiaku korzystnym inu się być zdawał, zawołał z uniesieniem trudnem do wyrażenia; »*J am clear enough!....* «co znaczy:» jestem ocalony!.... Jakoż istotnie, uspokoi-

---

(\*) *Eau de Luce* — ciecz używana dawniej do napuszczania rany przez jadewite zwierzę zadanej, oraz w niektórych słabościach.

(\*\*) »Kupiłem był w Filadelfji mały kalendarzyk, w którym znajdowały się *Znaki zodiaku*, i którego czytaniem lubił się często bawić.«

ił się powoli umysł jego; powstał, i najspokojniej poszedł za nami. Za przybyciem do statku jeden z kolegów jego wyrsał mu ranę (\*), a następnie zawinęliśmy mu ją napuściwszy wyżej wzmiankowaną wodą. Nazajutrz, oglądając ukąszoną nogę, postrzegliśmy napuchnienie i plamę fioletową; lecz chory nie czuł żadnego bólu, mogąc nawet chodzić i pracować; a w końcu osmeo dnia lekkie tylko znać było ślady.

»Przytaczając zdarzenie to, spodziewam się, że czytelnicy nie będą mniemać iżbym chciał z tą wyprowadzić wniosek, że człowiek ten znakowi zodiaku winien był uzdrowienie swoje. Nie, nie pomyślałem o tem, i wiem bardzo dobrze że tylko wyzsaniu rany i przyłożeniu alkali należy pomyślny przypisać skutek; lecz o tem jestem najmocniej przekonany, iż jeśli użyte środki uleczyły go fizycznie, *znak zodiaku* bez wątpienia moralnie wpływał na umysł jego. O dwołując się w tym względzie do biegłych w sztuce: niechaj powiedzą, czyli zgodnie ze mną nie są tego zdania, iż człowiek w podobnym zdarzeniu zdjęty przestraczem i wzruszony w całym organizmie swoim, uobojetnia najskuteczniejsze nawet lekarstwa. Co do mnie, gdyby przypad-

---

(\*) Operacja ta robi się biorąc w usta trochę wody *de Luce* lub mleka; jeśli to się znajduje, i wyrzucając je za każdym przytknięciem ust do rany.

kiem ten *znak zodiaku* złowroźbym mu się być zdawał, nie wątpię bynajmniej, iż raz wzruszona wyobraźnia byłaby go niezawodnie o śmierć przypawiła.

»Tak jest, obawa jest prawdziwą chorobą, którą winniśmy jedynie wychowaniu naszemu. Czemuż Indianie nie ulegają jój równie z nami? bo z dzieciństwa uczą się śmiercią pogardzać; kiedy w nas jej obawę zaszczipiają. Wychowani jesteśmy zwykle pośród tych dziecinnych powiastek, które wymyśla ciemnota, a które częstokroć uświęca fałsz i przesada. I któż z nas nie słyszał w dzieciństwie, lub nie czytał w zmyślonych opisach, że ukąszenie węża grzechotnika jest niculeczone? (\*) że na wścieklicznę niema żadnego środka? i t. p. Bajki te rozszerzają się jednak, a raz w dziecinnej utkwione wyobraźni, nie łatwo zatrzeć się pozwalają. Z tą ta rozpacz ogarniająca duszę naszą, kiedy nam się wydarzy który z tych przypadków, tak czarnemi odmalowanych kolorami, z tą rozpacz, która nas więcej jeszcze zabija, aniżeli trucizna naj-

---

(\*) „Przyrodzenie tak przezorne było tworząc tę gadzinę, iż wszędzie gdzie się wąż znajduje, pewnym być można znalezienia najdalej w obwodzie dwudziestu sążni lekarstwo na ukąszenie. Nigdy mnie w tym względzie doświadczenie nie zawiodło; i niema jednego mieszkańca lasów coby nie znał tych wszystkich lekarstw.“

zjadliwsza. Uleczmy się naprzód z obawy, a będziemy uleczeni i z innych chorób.»

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

## XX.

**Wyprawa morska Kapitanów King i Stokes, uskuteczniiona na rozkaz rządu Angielskiego, celem rozpoznania brzegów Ameryki południowej i cieśniny Magiellańskiej.**

(*Dokończenie.*)

Opis Indjan z Pampas, jaki nam podaje Don Felix Azara, z rzadkimi i nieznaczącymi wyjątkami, zastosować się daje zupełnie do Indjan południowej Patagonji, tak, iż nie można już powątpiewać o pochodzenia tych ludów, które jednegoż są rodu i częste z sobą mają stosunki.

Kapitan Stokes nie znosił się z żadnemi prawie innemi Indjanami, oprócz *Teuguienów* albo mieszkańców *Ziemi ognistej*. Ród ten nędzniejszy jest jeszcze aniżeli Patagoni. Anglicy nie widzieli ani w mężczyznach ani w kobietach żadnej oznaki siły i czynności, a w ogólności wszyscy byli szpetni. Wzrost ich nie przechodzi  $5\frac{1}{2}$  stopy; ciało mają chude, a członki nie-

zgrabne. Malują sobie po ciele dziwaczne postaci z czerwonymi głowami; włosy ich są czarne, proste i twarde; rozczesują je za pomocą kości szczękowej psa morskiego, która im służy za grzebić, i napuszczają je tłustością foki, ryb morskich lub żółwi. Co do rzadkości włosów na brodzie i wąsach, wrywają oni je starannie szczypczykami naturalnemi z skorupy morskich muszli. Oczy mają czarne, zwyczajnej wielkości, nos mocno wystający z rozszerzonymi nozdrzami, gębę szeroką, wargę wyższą grubą, zęby małe i regularne, ale wcale nie białe. Skóra ich jest szaro-miedzianego koloru, postać głupowato i cała fizjonomia bez wyrazu.

Całą ich odzieżą są skóry foków lub wyder morskich, pozszywane do kupy, z wywróconem na wierzch futrem, i zarzucone na barki; płaszcze takowe przywiązują się w rogach od góry sznurkami, w stanie zaś pasem. Kobiety i dzieci noszą naszyjniki złożone z maleńkich i ładnych muszelek (*a turbo*), zgrabnie z sobą połączonych sznureczkami z kiszek psa morskiego; broń ich składa się z łąku, strzał i dzidy. Długość łąku wynosi  $3\frac{1}{2}$  stóp, cięciwa zrobiona jest z plecionych nerwów lub z kiszek psa morskiego; strzała ma 2 stopy długości, w końcu jest opatrzona piórkami, u ostrza zaś ma osadzony krzemień bardzo kończaty w kształcie serca. Ostrza dzid wyrobione z kości wystruganych u mocowane są na drzewcu 10 stóp długim. Broń

ni tej używają z wielką zręcznością; rzucając silnie do znacznej odległości, rzadko chybiają celu. Mniej zdają się być biegli w użyciu łuku i strzał.

W okolicach przez Teuguicnów zamieszkałych bardzo mało znajduje się zwierząt czworonogich, a dzieci nie umieli ułaskawić gęsi i kaczek rozmaitych gatunków których tam wielka jest mnogość; nie używają ich nawet wcale na pokarm. Nie myślą oni również o żadnej uprawie gruntów. Jedyne płody roślinne które pożywają, są jagody niektórych krzewów, oraz pewien korzeń na brzegach morskich rosnący. Główny ich pokarm składa się z ostrzyg i innych muszli, oraz z jaj które w gniazdach ptaków wodnych znajdują. Jeśli im się zdarzy przypadkiem schwycić fokę lub wydrę, mięsem jej jak przysmaczkiem się raczą, a mięso najtłuszcjsze i najwięcej oleiste przenoszą nad inne.

Indjanie ci mają wiele przywiązania do dzieci, i obchodzą się z nimi bardzo łagodnie. Zdają się nawet przyznawać im prawo własności niektórych przedmiotów, a we wszystkich zamiarach jakie uskuteczniłi z Anglikami, radzili się zawsze życzeń lub przywidzenia swych dzieci. Szałasy ich zbudowane są z dwóch lub trzech tuzinów grubych gałęzi brzożowych, z grubszego końca zaostzonych i utkwionych w ziemi, do koła przestrzeni okrągłej lub eliptycznej formy, dziesięć stóp średnicy mającej. Gałęzie te nachylone są do siebie i związane u góry, co mieszkaniom tym

nadaje postać stożkową. Komin znajduje się na środku, a rodzina leży lub w kuczki siedzi na gołej ziemi do koła ogień otaczając. Ruchomości ich składają się z dwóch lub trzech szerokich muszli za naczynia służących, z konewki wyrobionej z kory brzoźowej, w której zachowują wodę, oraz z kilku koszyków uplecionych z zielska, będących dziełem kobiet; koszyki te służą zarazem do przechowania ostrzyg i muszli na brzegach morskich zbieranych. Ogień rozniecają za pomocą tarcia dwóch kawałków drzewa, i pewnego rodzaju hubki z wewnętrznej warstwy kory brzoźowej, skrobanej delikatnie cieniem pewnego krzewu. Przy braku narzędzi, rąbanie lub łupanie sztuki drzewa jest dla nich długą i przykrą pracą, dla tego też używają na ogień kawałków drzewa, które morze w obfitości na brzegi wyrzuca. Zostają zawsze ile możności blisko ogniska, i rzadko bardzo wychodzą z zadymionych szałasów, przycisnięci potrzebą szukania żywności. Z tąd pochodzi, iż zamiast znaleźć pomiędzy nimi ród zahartowany i zdolny do znoszenia przykrości różnych pór roku, jakby należało się spodziwać, z powodu ostrości klimatu i lekkiej odzieży jakiej używają, widzieć tylko można słabe i nędzne stworzenia, drżące za każdym wiatru powiewem.

Zdarza się często napotkać siedem lub osiem szałasów o kilka kroków tylko od siebie odległych, lecz pospolicie są one odosobnione i o

kilka mil od siebie odległe. Indianie często bardzo zmieniają siedziby swoje, i przenoszą szałas z miejsca na miejsce, lub przepływają cieśninę w czółnach z kory brzozowej wyrobionych.

Uważano często pomiędzy dzikimi, iż żadnej nie okazują wdzięczności za otrzymane podarunki. Chwyтали oni wszystko co im dawano, lub wrywali przedmioty z rąk, jak gdyby obawiając się aby ich nie przytrzymało, i chowali je spiesznie, z obawy bez wątpienia odebrania. Język ich jest twardy, a wymawianie gardłowe. Najczęściej wychodziły z ich ust wyrazy: *szeroo* i *peti*. Pierwszy oznacza okręt, tódź, czółno lub jakakolwiek bądź żeglugę; *peti* zaś znaczy dziecię, i nietylko tak się wymawia jak po francuzku, ale się nawet odmienia się przez przypadki. Z resztą, Indianie ci niezmierną mają łatwość w naśladowaniu innych języków; powtarzali oni całe myśli po angielsku z najdokładniejszym wymawianiem i z dobitnością.

Na zachodnim brzegu cieśniny Magiellańskiej, znajdują się gęste zarośla z brzeziny, oraz innych drzew i krzewów złożone, które nie pozwalają dalej nad ćwierć mili w głąb się zapuszczać. Roślina zwana *Vinteranus cortex Magellanicus* znajduje się tam obficie. Krzew ten nie dochodzi znacznej wysokości, ale kora jego ma smak i własności najostrzejszego pieprzu. Znajdują się również dzikie selery, zwierzyna, (gęsi i kaczkę) a we wszystkich przystaniach,



wielka ryb obfitość. Po jednogodzinnym połowie łódź okrętu *Beagle* z takim mnóstwem ryb powróciła, iż cała osada okrętu tego, z 60 osób złożona, miała czem żywić się przez dwa dni całe.

Na jednej z wysokich gór otaczających zatokę przylądka *Gallant*, Kapitan Stokes odkrył papiery, i kawałki potłuczonych butelek, w których te były zamknięte. Mocne mrozy musiały zapewne być przyczyną pęknięcia butelek szklanych, papiery wszelako, chociaż nadwerżzone od wilgoci, były jednak czytelne. Dowiedziano się z nich, że jedne złożone zostały przez Kapitana Bougainville w 1767, drugie zaś przez Cordoba (\*) w 1789; zawierały one niektóre szczegóły o celach ich oddzielnych podróży, spisane po łacinie, oraz nazwiska znakomitszych oficerów którzy się na statkach znajdowali.

Pomiędzy kanałem Sgo Hieronima i przylądkiem *Gallant*, północne brzegi cieśniny wystawiają najprzyjemniejsze dla oka krajobrazy. Tło

(\*) Cordoba dowodził naczelnie dwiema wyprawami w różnych epokach na zwiedzenie cieśniny wysyłanemi; lecz nie mógł w żadnej opłynąć przylądka *Gallant* i posunąć się ku zachodowi. Podług dostrzeżeń Kapitana Stokes, najbardziej wystający wschodni cypel przylądka *Gallant*, leży pod 52° 4' 11" szer. połud. i 1° 05' 5" dług. wsch., od Przylądka Panny Marji znajdującego się przy północno-wschodnim otworze cieśniny.

obrazu stanowią urwiste góry i szczyty śniegiem ubielone, ale w bliższym widoku dają się postrzegać zieleniące się wzgórza i doliny, lasy, łąki naturalne, które skrapia spadająca z gór w pięknych kaskadach woda, i które liczne strumyki wężykiem przerzynają. Okolica ta zdaje się być z tego powodu ulubionem siedliskiem niezliczonej liczby wodnego ptactwa. Lecz opisanie to służy tylko brzegom północnym; południowe zaś, równie jak wyspy między niemi leżące, są skaliste i żadną nie okryte zielonością. Nader charakterystyczne jest opisanie ich przez Johna Narborough w kilku słowach uczynione : *a cursed rocky land this!* (\*).

Okręt Beagle doświadczył w czasie żeglugi swojej niepogód i gwałtownych nawałnic; deszcz lał się strumieniami. Wpływając na Ocean Spokojny, Kapitan Stokes widział wielką liczbę czarnych wielorybów; cały ten labirynt wysp, skał i szkopułów leżący przy brzegach cieśniny Magiellańskiej i przy zachodnim jej otworze, okryty był fokami i ptakami morskimi, które w najlepszej z sobą zostawały zgodzie.

Z tego wszystkiego zdaje się, że gwałtowne wiatry zachodnie, ciągle prawie panujące w zachodniej części cieśniny, trudność żeglowania pomiędzy gęstą mgłą, która tam często się zdarza, oraz niezdrowe powietrze z mocnych i czę-

---

(\*) Przeklęta skał kraina.

stych deszczów pochodzące, odwracać będą większą część żeglarzy od zamiaru przebycia cieśniny Magiellańskiej, i że ci koło przylądka Horn płynąć będą wolli.

---

## XXI.

**PODRÓŻ Z PARYŻA DO WIEDNIA**, przez *Frankfurt nad Menem, Lipsk, Berlin, Toruń i Wrocław*, a z *Wiednia do Paryża*, przez *Gratz, Lubjanę (Leybach), Tryjest, Wenecję, Medjolan, Genewę i Ljon*.

Pod tym tytułem Dziennik Paryzki *Nouvelles annales des Voyages* za Listopad i Grudzień r. z. umieścił bezimienny artykuł, w którym autor opisuje przejażdżkę w ciągu dwóch miesięcy roku zeszłego (od 9 Kwietnia do 9 Czerwca) odbytą. W całym opisie tym nie objawia on nigdzie celu podróży swojej, która, jak się zdaje, poświęcona była jedynie rozrywce i powierzchownemu poznaniu niektórych części północnych Niemiec, Polski, Austrii i południowej Europy. Podróżując wraz z małżonką swoją, nie miał zapewne tyle sposobności przyglądania się obyczajom i zwyczajom ludów, oraz instytucjom miejscowym, ile by jój mieć był powinien, choćby nawet dla

samej rozrywki i ciekawości podróżował, choćby tylko dla przyjaciół podróż swoją opisywał. W pierwszych mianowicie dniach, tak spieszenie przebywał kraje i miasta, tak ulotnie i krótko opisuje wszystko co widział po drodze, iż zdaje się, że chciał sposobem kurjera zamierzoną odbyć podróż. Jedynym przedmiotem na wzmiankę jego zasługującym, zdają się być oberże i domy zajezdne, które starannie przytacza z nazwisk i które pod względem gastronomicznym, już żartobliwym już poważniejszym opisuje tonem. Zdaniem naszym, mógłby być mniej o potrawach a więcej o ludziach napisać, mógłby mniej na oberże a więcej na gmachy publiczne i instytucje zwracać uwagę. Nadto, kiedy dozwolił umieszczenia dziennika podróży swojej w piśmie publicznym, mógł być powypuszczać mnóstwo takich okoliczności, które jego tylko samego interesować mogą, jak na przykład: skrupulatne oznaczanie godziny i niedłwie minuty przybycia do każdego miasta lub wyjechania z niego, udania się do spoczynku lub przebudzenia się z rana, godziny śniadania, obiadu, wieszery, oraz innych tym podobnych szczegółów zupełnie obojętnych dla czytelników. Gdyby był więcej cokolwiek poświęcił czasu na postrzeżenia, gdyby częściej chciałby wysiąść z powozu i zboczyć z drogi bitój, która nie jest przecieź zkoncentrowanym obrazem całego kraju, byłby w opisach swoich dokładniejszym i wierniejszym, i nie byłby zasłużył na zarzut prze-

sadzonej narodowej miłości własnej, która skłoniła go nawet do powiedzenia w jednym miejscu: »*Je suis Français, mon pays avant tout*» (\*) Brak bezstronności wydaje się szczególnie tam gdzie cokolwiek mówi o krajach polskich i o Polakach, do tego stopnia, iż nawet jakby z nienawiści ku temu narodowi, nedorzeczne, fałszywe, uwłaczające mu wiadomości i zdania ziomkom swoim udziela.

W dalszym dopiero opisie podróży, to jest zastanawiając się nad krajami włoskimi, gruntowniej zdaje się autor rzeczy uważać. Tam on trafił niejako na właściwszy sposób opisywania, tam z większą zdaje się sądzić bezstronnością. Dla tego z tej części podróży obszerniejsze przedstawimy czytelnikom wyjątki. Mógłby nam kto zarzucić, słusznym przejęty gniewem, że niepotrzebnie może przywodzić opisy przez tego zrobione co tak oburzającym sposobem zpotwarzyć chciał nasz naród, co mu się nienawistnym być okazał, a tem samym zupełnej nie może mieć wiary; lecz właśnie bezstronność każe, aby naganiając nagany godne rzeczy, nie zakrywać tego co dobrem być może. Co do pierwszej zaś połowy podróży, zatrzymawszy się nieco nad miejscami w których autor opisuje widzenie się z Goetem, oraz miasta Potsdam i Berlin, równie spiesznie

---

(\*) Jestem Francuzem i kraj mój przed wszystkim kładę.

jak on przebiegnie kraje niemieckie i zamieścimy większą część opisu jego *trzydniowej podróży* w Polsce. Niechaj czytelnik niema nam za złe, jeśli powtórzeniem rzeczy niemiłych przykre mu może sprawimy uczucie; uczynimy to dla przekonania go, jak dalece bezimienny autor lekko i powierzchownie o nas sądził, dla pobudzenia wprawniejszego pióra do zbitcia w którym z pism francuzkich tych fałszów, jakie autor między ziomkami swemi o nas rozsiał, a którym bez tego środka sprawiedliwej obrony, mogliby rzeczy nieświadomi uwierzyć.

Przebiegając podróżny, jakieśmy już wyżej powiedzieli, z zbytnią może szybkością kraje niemieckie, i wymieniając oberże i potrawy, nie przepomniął przecież o miejscu pobytu autora Wertera, celu uwielbień wszystkich Niemców; odwiedził w Wejmarze Goetego, i oddał hołd uszanowania Nestorowi pisarzy niemieckich. »Godny podziwienia Hummel (mówi autor), którego słysząc tak byliśmy ciekawi, i do którego mieliśmy również udzielony sobie list polecający, wyjechał był zachwycać austriaków, i wkrótce spodziewamy się z nim widzieć w Wiedniu. Nicobecność jego tem przykrzejszą dla nas była, iż spodziewaliśmy się że nam ułatwi widzenie się z Goetem, o którym mówią że jest niebardzo przystępny i nie dowierzający. Jednakże, odpowiedział on służącemu któremu postął z zapytaniem czy zezwala iżbyśmy go odwiedzili,

że czekać nas będzie o piątej godzinie. Te trzy godziny niezmiernie mi się długimi być zdawały. Weimar jest ładne miasto, mniej jednakże, mojem zdaniem, aniżeli Gotha na to nazwanie zasługujące; lecz czy to z powodu święta wielkanocnego, które może zatrzymało w mieszkaniach duchownych wejmarskich, czy też z powodu szczupłej ludności miasta, zdawało ono nam się być nudnem i martwem, tem bardziej ze czas ponury pomnażał jeszcze to niemile wrażenie. Park nawet wielkiego xięcia, który mieszkańcy dumnie z Windsorskim porównują, i którego rysunek pełen jest smaku i ma pewien szlachetności charakter, nie mógł rozproszyć naszych ponurych myśli. Powiadano nam o parku tym nader ciekawe rzeczy; lecz, ponieważ nasz *Führer* (przewodnik) był niemiec i mówił bardzo szybko, ledwie część jakąś rozmowy jego mogliśmy zrozumieć, a ponieważ słaba znajomość języka niemieckiego na domyśle mnie tylko doprowadzać mogła, nie chcę przeto *potomności* (!) w błąd wprowadzać, i wolę zamilczeć o tem co zdawało mi się tylko żeśmy zrozumieć potrafili. Sumiennie jednak wyrzec można, iż mieszkanie Goethego jest godne tak znakomitego męża. Dom jego leży za parkiem w. xięcia. Ładna wystawa ze schodami prowadzi do obszernej sieni, z której szerokie schody rozdzielające się po kilku stopniach, i wiodące do mieszkania córki Goethego i jej męża,

dotykają również i drzwi pokojów uczonego. Nadedrzwiami widać w piękną mozaikę ułożony wyraz *Salve*, do przyjaciół i odwiedzających dom ten zastosowany; przebywa się następnie gabinet ozdobiony znaczną liczbą popiersiów i antyków; a nakoniec przeszedłszy dosyć długą galerję, wchodzimy do biblioteki, która dotyka sypialnego pokoju Goetego. Biblioteka ta zdaje się być jego gabinetem do pracy; tam on przyjął nas z grzecznością niemiecką, to jest, mało okazującą się z powierzchowności, lecz mającą charakter pewnej życzliwości i dobroci. »Rozmowa jaką autor miał z tym sławnym uczoneym ścia-gała się najwięcej do literatury francuzkiej, której ten ostatni jest znawcą i wielbicielem.» Lubo Goethe ma już lat siedemdziesiąt i trzy, nie zdaje się jednakże mieć więcej nad sześćdziesiąt, i ma nadzieję zawsze, że jeszcze będzie mógł kiedy wybrać się do Francji, dla zwiedzenia kraju tego. »Goethe mówi po francuzku z niejaką trudnością, lecz poprawnie; niekiedy tylko trudność ta postrzegać się daje w przerwach jakie między wyrazami zachowuje; ten sposób mówienia nie jest wszelako bez pewnego wdzięku, i nawet nadaje może więcej ważności rzeczom o których jest mowa. Wzrost jego jest średni, więcej nawet wysoki niż mały, twarz szlachetna i często wiele mająca wyrazu, wej-rzenie poważne; nos ma wystający; zupełnie pozbawiony jest zębów, ale skład ciała jego



zdaje się być jeszcze zdrowym i silnym.» Teatr Wejmarski zasługuje na dosyć zaszczytną autora wzmiankę, przy czem tę robi uwagę, iż orkiestra więcej jest obsadzona dętymi niżeli rżniętymi instrumentami. — Z Wejmaru wyjechali podróżni na Eckartsberga do Lipska, pierwszego miasta w Niemczech, w któróm autor o paszport był zapytany. »Nie znam kraju, mówi on, gdzieby mniej doznawać można z tego powodu naprzykrzenia, jak w Niemczech. Na wjeździe do miast lub w granice krajów nadreńskich, zapytują tylko podróżnego o jego godność, a usłyszawszy wyrazy *osoba prywatna*, puszcza ją bez dalszego badania.» — Miasto Lipsk otoczone jest do koła ogrođami, a domy mają wystające na ulicę szerokie ganki z szybami. Teatr Lipski łączy w sobie okazałość z najzupełniejszą wygodą publiczności, lubo zewnętrzna jego postać nie zapowiada wewnętrznej ozdoby. Wystawienie sztuki (jednej z oper mniej znanych) dosyć się podobało autorowi, ale oddając pochwałę winną machinerji, nagania malowania dekoracji i brak przyzwoitej między ozdobami teatralnymi harmonji. Śpiewacy i orkiestra równie jak w Wejmarze, pod dobrą zostające dyrekcją, na zaszczytną zasługują wzmiankę.

Minąwszy twierdzę Pleissemburgi Wittemberg, przybywają podróżni do Potsdamu, tego *Wersalu* pruskiego. »Podobieństwo, mówi autor, między temi dwiema rezydencjami, tak wielkie jest

jak sobie wystawić można; taż sama okazałość gmachów, toż mnóstwo wojskowych wszelkiej broni, taż smutna postać szerokich ulic, a nade wszystko taż sama drożyzna w zajezdnych domach.» »Zamek królewski *Sans-Souci*, w którym wszystko pozostało w takim zupełnie stanie w jakim go Fryderyk Wielki odumarł, godnym jest ciekawości podróżnego. Stoją jeszcze niedaleko od pałacu owe sławne dwa wiatraki, których właściciel tak energicznie niegdyś odrzucił ofiary Fryderyka. Wiatraki te, należące obecnie do dzieci poczciwego młynarza, zaszczytane bywają częstą obecnością xiążąt rodziny królewskiej. Król nawet zezwolił na wycięcie kilku drzew, których wysokość przeszkadzała wolnemu przystępowi wiatru. Jest to delikatna i wielkomyślna zarazem zemsta. — Wchodzącego do ogrodów uderza naprzód dziwaczność Fryderyka, który chciał mieć przed oczyma obok okien pałacowych groby swoich psów i koni. Fantazja ta daje z razu niekorzystne wyobrażenie o tym wielkim człowieku, lecz zacierą je wkrótce w sposób nader przyjemny widok wewnętrzny pałacu. Jest to prawdziwie miejsce spoczynku wielkiego monarchy. Pokoje, z religijną zachowaną starannością, łączą szlachetność z wytwornemi ozdobami. Biblioteka złożona jedynie z dzieł francuzkich, lub tłumaczonych na ten język, przedstawia wybór autorów okazujący gust najpewniejszy i najdoskonalszy. Wszystko w pa-

łacu do téj wznosi się wysokości; wszędzie bogactwa łączą się z prostotą. Wspaniałe biurka w gabinetach od pracy, zupełnie atramentem poplamione, okazują mało skłonny do spoczywania umysł pierwszego ich właściciela, a malowania, twory najbiegłszych mistrzów, człowieka który posiadał prawdziwe uczucie piękności w sztukach. Mozaiki drewniane, zdobiące podłogi, wyższe są nad wszelką pochwałę; a pokój sypialny zajmowany przez Woltera, który jako filozof, mieszkanie swoje za zbyt wytworne niekiedy uważać by był powinien, ozdobiony jest również drewnianymi rzeźbami, wzbudzającymi sprawiedliwe cudzoziemców uwielbienie. Rzeźby te, jakkolwiek nie podług ścisłych prawideł smaku wykonane, niemniej dla tego arcydziełami nazywać się mogą. Ptaki i małpy, w rozmaitych postaciach, najnaturalniejszych i najcharakterystyczniejszych razem, wprowadzają przez chwilę w wątpliwość o *rzeczywistości* swojej, a niepewność niknie dopiero wtenczas, kiedy przekonywamy się o tej nieszczęsnej bezwładności, która uderza wszelkie naśladowania ludzkie, kiedy Bóg dla dzieł swoich jedynie zachował ruch i życie. Nowy pałac który następnie oglądać można, jest bez wątpienia większy i okazalszy jak *Sans-Souci*; lecz żadnych nie posiada *wspomnień*; przechodzi się z pokoju do pokoju, z galerji do galerji; wszystko jest piękne, zadziwiające wspaniałością, mianowicie

niezmierna sala gwardji, która cały dół gmachu zajmuje; lecz nie tu nie przemawia do rozumu i do pamięci, wszystko tylko dla oczu istnieje. Wychodząc z tego pałacu, spotkaliśmy króla, który wjeżdżał do niego bez straży, bez orszaku, w bardzo skromnym pojeździe.» . . .

»Trakty główne w Prusach, które z natury ziemi zawsze piaszczystej, niegodziwe by być powinny, są przeciwnie wyborne i z wyszukanem staraniem utrzymywane. Stacje, w których każdej chwili znaleźć można grzecznego pocztmistrza, a nadewszystko wyborne konie, oraz uczciwych i usłużnych pocztyljonów, utrzymywane są z bezprzykładną regularnością. Na każdej stacji w czasie przeprzęgania koni, dla zapobieżenia zdzierstwom, przynoszą podróżnemu szczegółowy i przez pocztmistrza podpisany rachunek należitości przypadającej za pocztę, za przejazd mostami lub groblami, na utrzymanie *Chaussée*; a summa ogólna nie dochodzi nigdy tak wysoko jak we Francji, gdzie poczty i drogi dalekie są od tego stanu doskonałości. Odległości każdej poczty (bardzo długie zwyczajnie, bo do 4 a niekiedy do 12 lieues dochodzące) wymierzone są z ścisłą dokładnością, a podróżny nie jest obowiązany, tak jak we Francji, opłacać dwie stacje w ciągu trzech lieues, stosownie do przywidzenia Kommissji, lub najmować trzeciego konia, na drodze gładkiej i żadnych nie mającej przeszkód.»

Opuściwszy Potsdam, autor szybko przebył przestrzeń ośmiu lieues drogi do Berlina; bliskość jego zapowiadają podróżnemu rzędy przyjemnych domów wiejskich, których obszerne ogrody zawierają najrzadsze rośliny. Upodobanie to w kwiatach i krzewach jest właściwem narodowi niemieckiemu. W najbiedniejszych wioskach okna wszystkie zastłonięte były zupełnie na początku kwietnia rzędami roślin, które dzwigały najpiękniejsze zupełnie rozwinięte kwiaty. — Obraz Berlina nader pochlebnie przedstawia autor. » Nie mamy, mówi on, nie takiego w Paryżu, coby nam mogło dać wyobrażenie tej wspaniałości, tego mnóstwa pałaców, bram, kościołów i gmachów znaczniejszych, téj symetrycznej szerokości ulic i placów Berlina. Zdaje się, że widzimy te dekoracje teatralne, na których malarz zgromadził w jednym punkcie wszelkie cuda jakie gienjusz budowniczych rozsiał po wszystkich ziemi miastach; zdumione oko postrzega tylko przysionki, frontony, kolumnady, których może do zbytku nie szczędzono. Ze środka wspaniałej *alei pod lipami*, którą porównać by można z bulwarami paryzkimi, z tą różnicą iż przechodzący zajmują jej środek, a pojazdy jadą stronami, postrzegamy za jednym rzutem oka pałac królewski, nowy pałac, gmach opery, uniwersytet, piękny brązowy posąg *surowego* Blüchera; na drugim planie, kościół katolicki, z kopułą i pięknymi portykami, nową

sale koncertową, której świetność nad wszelkie, wyższa jest pochwały, bramę Brandeburską, na której wznoszą się znowu owe cztery konie, któreśmy tak niestęsznie zabrali; nakoniec przechadzkę *Zwierzyńcem* (Thiergarten) zwaną, która jest jednym z najpiękniejszych parków w Europie. Taki jest obraz Berlina zachwycający cudzoziemca na wejściu do miasta.» Opisuje dalej autor poimniejsze szczegóły pobytu swego w tem mieście, a wspominając o odwiedzeniu ambassadora francuzkiego dla ułatwienia sobie przejazdu do Polski, nazywa kraj nasz *Wielkiem Xięstwem Warszawskiem* (!) Na szczególniejszą uwagę autora zasłużyła sala koncertowa, która pod każdym względem sztuki jest bardzo gustowna i wspaniała. »Przedśionek z kolumnami, mówi autor, sień, sale ustępowe, obszerne galerje zawierające popiersia i portrety główniejszych autorów, kompozytorów, akterów i innych artystów którzy zaszczyt Niemieckiej ziemi przynieśli, sala sama nakoniec, mająca kształt podługznego prostokąta, której część niższą zajmuje orkiestra i teatr, reszta zaś pozostaje dla publiczności, ozdobione są z skromnością, która nie wyłącza ani okazałości, ani bogactwa; trybuny, do których wstępuje się po schodach, bogatemi okrytych kobierzcami, dają sposobność damom do błyszczenia świetnością ubiorów. W trybunach tych urządzona jest również loża królewska gustownie i z przepychem ozdobiona. Polimnja

zdaje się w Berlinie doznawać czci znamienitej, ponieważ nowy gmach opery, jest również jednym z najwspanialszych pomników sztuki. Na frontonie widać napis: *Apollinowi i Muzom, Frederyk Wilhelm III Król Pruski*. Na przeciw pałacu tego wznosi się znowu inny, to jest Uniwersytetu, który również ma napis w języku łacińskim: *Uniwersytetowi nauk Frederyk Wilhelm III*; a dla okazania ile dzisiejszy monarcha stara się o nadanie blasku naukom i umiejętnościom, na tymże samym placu dokończają właśnie niemniej wspaniałego gmachu, przeznaczanego na umieszczenie rozmaitych muzeów i zbiorów nauk przyrodzonych.»

Opuściwszy Berlin, przejeżdżał autor przez mocną twierdzę Küstrin, dawne i smutne miasto Landsberg, miasteczko Schneidemühl, w bliskości którego miał nieprzyjemne zdarzenie: napotkał tam liczną bandę rabusiów zbrojnych, którzy zdawali się chcieć mu na drodze zastąpić. Rzecz ta jednak skończyła się tylko na strachu, gdyż ci mniemani rabusie byli to ludzie około drogi pracujący. Do takiej trwożliwości nie powinienby się był przyznawać, albo przynajmniej krótko o zdarzeniu tém nadmienić, bez przywodzenia wszelkich stopniowań w obawie jakiej doznał, co na w tém śmieszniejszej przy rozwiązaniu stawia go postaci.

Przypatrzmy się teraz autorowi przejeżdżającemu kraj Polski, i usłyszymy jakie o nas jest jego zdanie.

Jakkolwiek cudzoziemcy wiele jeszcze zarzucać nam mogą, że już nie powiemy pod względem oświaty narodowej, lecz co do sposobu życia, zwyczajów domowych, nigdy przecieź żaden z nich od czasu Pradta (\*) tak złośliwie jak nasz podróżujący nie mówił o Polakach, którzy równie na chlubne wspomnienie pobytu swego za granicą, jak i zaszczytną wzmiankę obcych co kraj nasz zwiedzali zaśluzić sobie potrafili. Gruba tylko niewiadomość powtarzać dzisiaj może takie niedorzeczności jakie lekko i powierzchownie wyrzekł o Polsce R é g n a r d (\*\*). Ludzie rozsądni, dokładniej przedmiotom przypatrujący się, bez pochlebstwa o nas powiedzą: że lubo

---

(\*) Pradt w Historji ambassady swojej do Polski w roku 1819, w podobnym świetle wystawia Polaków; może być że autor podróży, bez przeświadczenia się o rzeczy, powtórzył niedorzeczności pierwszego, na jego zasadzając się dziele.

(\*\*) R é g n a r d w podróży swojej do Polski r. 1683 odbytej mówi, iż widział w tym kraju szczególniejszy taniec, który tylko na chodzeniu zależy, i że w nim naprzód szli lokaje, a za niemi panowie; że szlachcic mógł zabić chłopca, i tylko był karany zapłaceniem na koszta pogrzebowe kwoty wyrównywującej 7 frankom; że na biesiady u panów polskich trzeba przynosić w kieszeni nóż i widelec, gdyż inaczej trzebaby jeść palcami i t. p. Nieznajomość języka, i niezastanowienie się były powodem, iż tenże w wielu miejscach opisu swej podróży liczne inne przytoczył niedorzeczności, które aż nadto dowodzą płytkiego sądu o rzeczach.



może nie osiągnęliśmy jeszcze równego z Niemcami, Francuzami i Anglikami stopnia umysłowego ukształcenia, spiesznym jednak dążymy do niego krokiem; usiłujemy i nie bezskutecznie do tych się zbliżyć, co byli mistrzami naszymi. Jak gdyby wywierając gniew i zemstę, pogardliwo szyderskim tonem wyśmiewa autor kraj nasz cały bez żadnego wyjątku; z jednej niezgrabnej twarzy sądzi o fizjognomji ludu polskiego, z jednej nieznaczącej okoliczności wyprowadza stanowcze wnioski i o całym kraju *sine appellatione* wyrokuje! Ale przekonajmy się bliżej o tych potwarzach, a postrzeżemy że nieznajomość rzeczy i nienawiść jedynie piórem jego władały.

»Otóż jesteśmy, mówi on, w dawnej Polsce: żona moja nie może odważyć się usiąść na krzesłach *okazale* brudnych, (bo zbytek łączy się w tym kraju z nieczystością, i czyni ją bardziej jeszcze widoczną i bardziej odrażającą.) Z tąd (z Wirsitz) aż do Torunia, niema nic godnego widzenia, ani nawet Bydgoszcz, dosyć ludne ale bardzo brzydkie miasto.» Tak brudną zdała się podróżnym austerja w Toruniu, iż postanowili nie jeść nic więcej w Polsce *oprócz jaj świeżych* (!). »Materace, powiada, są tak nieznane w Polsce jak karafki, gdyż z powodu *złej gospolicie wody, dają tylko do picia wino* (dobre wprawdzie) lub piwo. Jeśli kto o wodę nalega, przynoszą mu ją w szklankach, które niekiedy bywają tak wielkie, iżby w nie trzy butelki z Se-

vres zmieścić się mogły. — Za przebudzeniem się z rana, (24 Kwietnia), długo namyślając się czyli mamy dalej tak *niegospinną* udać się drogą, postanowiliśmy nakoniec jechać bez wytechnienia do Warszawy; ale sześciomilowa po piaskach jazda, nowa przeprawa Wisły, przetrząsanie tłómków naszych na komorze i oglądanie paszportów, tak nas opóźniły, iż dopiero o drugiej po południu przybywszy do Lipna, przekonaliśmy się o niepodobieństwie wykonania zamiaru naszego.» *»Tutaj zaczyna się dopiero zgroza i utrapienie, to jest prawdziwa Polska.* Wstręt od wody daje się czytać na wszystkich twarzach, które od chwili chrztu, nigdy jeszcze umyte nie były. Gałgany całej Europy zdają się w jednym punkcie być nagromadzone i zagrażać bliskim niedostatkiem autorom i papierniom innych krajów. Trzeba jednakże widzieć z jaką dumą noszą tutaj owe gałgany! — Wieśniaczki, dosyć z resztą przystojne, nie znają kuczba; suknie perkalowe *krojem paryzkim* zrobione, ale *polskim* *zaczernione brudem*, okrywają *niektóre części ich ciała* (\*). Ich nagie szyje obciążone są fałszywemi perłami, i krzyżykiem tombakowym. Ubiór wieśniaka polskiego byłby szlache-

---

(\*) Nasze wieśniaczki ubierają się w ogólnosci z przyzwyczajoną, i od stóp aż do szyi okryte są szatami; autor chyba żadnej widzieć nie musiał, kiedy twierdzi iż tylko niektóre części ich ciała są okryte.

tnym, gdyby był czysty; ale długa niebieska kapota przewiązana nad biodrami brunatnym pasem, przedstawia tylko łachmany i nędze w najstraszliwszej postaci.» W tem miejscu umieścił autor przypisek, który daje dostateczne wyobrażenie z jaką lekkością sądził o rzeczach, kiedy kraj polski *poznawał*. »Nie mówię ja tutaj o zamkach (dworach): szybkość jazdy naszej nie dozwoliła mi korzystać z niektórych listów polecających, któreby nas były z drogi nieco zwróciły. Wątpię jednakże, aby najmajętniejsi Polacy mogli się zupełnie ustrzedz powszechnej zarazy.» Nie obcował więc wcale z *najmajętniejszemi Polakami*, nie widział ich nawet, a jednak o nich sądzi! — Za wejściem do miasta mówi dalej, obraz bardziej jeszcze przerażającym się staje. Pobielane domy mają zewnątrz postać dosyć czystą, lecz białość ta bardziej jeszcze uderzającym czyni widok wewnętrzny tych mieszkań, w których nagromadzenie przedmiotów bynajmniej do znajdowania się razem nicnawykłych, nieczystość służących, których gołe stopy *pierwotne* jeszcze okrywa błoto, a nadewszystko, odrażająca fizjognomja licznych żydów z długimi i brudnymi brodami, najokropniejszą, jaką wystawić sobie można, stanowią całość.»

»Synowie Mojżesza rozpostarci obszernie w Polsce, przynoszą do tego nieszczęśliwego kraju

duch przemysłu i handlu; oni to zaprowadzają między Polakami te nieliczne stosunki *jakie ci nieszczęśliwi mieć są zdolni (!!!)*; oni jedną im nieco swobodniejszego życia jakiego mogą używać; lecz, miasto przyniesienia z sobą czystości, przejęli oni niechlujność swojej przybranej ojczyzny (*risum teneatis!*). W Lipnie, wypiliśmy, zamknawszy oczy, po filiżance kawy, która była jedynym posiłkiem jaki nam gospodarz ofiarować był w stanic. Nakoniec, po siedmiu milach drogi po piaskach tej drugiej pustyni Sahary, przybyliśmy pod wieczór do Płocka, małego, nieźle zabudowanego miasta. Zajechaliliśmy do hotelu, który nam jako najporządniejszy był zalecony, ale z powodu iż był napęczniony podróżnikami, dano nam małą izbę w której leżały stósy brudnej bielizny, i w której miano zaraz urządzić dla nas dwa łóżka; jednak pomimo dosyć mocnej słabości, żona moja oświadczyła, iż woli noc przepędzić w pojeździe przy bramie austerji, ponieważ wozownie były zajęte, aniżeli odważyć się spać w podobnych brudach. Nie można przez Wisłę przeprowić się nocą; musiałem więc przystać na żądanie mej żony. Lecz tutaj winienem Polsce pierwszą oddać pochwałę. Dowiedziawszy się o przykrém położeniu naszym, dwaj Polacy, z których jeden, *naczelnik akademji obwodu płockiego*, drugi zaś, obywatel z Warszawy nocujący w hotelu, pospieszyli wydobyć nas z kłopotu. Pier-

wszy pobiegł na miasto dla wynalezienia nam wygodniejszej stacji, lecz po długim chodzeniu, powrócił z wiadomością, że w tej chwili, z powodu zjazdu obywateli z okolic na zgromadzenie polityczne, nie było w Płocku żadnego mieszkania dla nas dogodnego, oprócz szczupłych bardzo jego pokoiów, które nam ofiarował do spoczynku. Drugi zaś zajmwszy najpiękniejszy pokój w zajezdnym domu, przymusił nas do przyjęcia go, a sam przeniósł się do składu brudnej bielizny. Obadwa narzekali na nieczystość kraju swego, (\*) winszując sobie zarazem iż mogli być użyteczni Francuzom . . . . .

Podziękowawszy *jak można było najgrzeczniej* gospodarzom naszym za tak rzadkie nieznanegdzieindziej przyjęcie, udaliśmy się na spoczynek; a lubo pełni wdzięczności za gościnność nam wyświadczoną, lubo ciekawi widzenia Warszawy, od której tylko o 15 mil byliśmy oddaleni, postanowiliśmy natychmiast w odwrotną udać się podróż i dostać się nazajutrz do traktu Wrocławskiego, którym dopiero od Warszawy mieliśmy jechać. Skromna lecz dosyć czysta wierzchołka, której przyrzędzenia obiecał nam dopilnować gospodarz, człowiek zacny i również przy-

---

(\*) Jeśli gdzieindziej oskarżaliśmy autora o złośliwość i niedorzeczność, tutaj winniśmy mu fałsz zarzucić; nie mógł bowiem słyszeć od tych osób co mu tyle przyjemności robiły, niewczesnego na kraj własny narzekania.

faciel Francuzów, dzień ten zakończyła; po niej udaliśmy się do spoczynku, i spaliśmy do rana.»

»Złożywszy podziękowanie szlachetnym nieznajomym, i odebrawszy od nich uściskania, które, gdyby nie *zbytek wdzięczności mojej*, zdawałyby mi się może *zbyt często powtarzane* (\*), zażądałem koni do Kutna, co niepomału gospodarza naszego zdziwiło; a o szóstej godzinie, w chwili kiedy wzięnie w liczbie dwustu przeszło czyścili rynek, przy którym stała oberża nasza, ruszyliśmy w dalszą podróż.» (Autor zawsze skłonny do upatrywania złej strony w mieszkańcach Polski, czyni tutaj uwagę, iż niemają musi to być dla tych więźniów karą, że ich do zatrudnienia się czystością zniewalają.) — «Musieliśmy znowu pod Płockiem przewozić się przez Wisłę, która w tém miejscu tak jest szeroką, iż całej godziny potrzeba do przeprawy, co jednak nie skłania przewoźników do większej ostrożności; nie przywiązują oni ani pojazdów, ani koni, a ta niebacznosc mocną niespokojnością przejmowała żonę moją. Mieliśmy znowu przyjemność spotkania się na promie z szlachetnym Polakiem, który tak uprzejmie nas w Płocku przyjął. Wracał on w bryczce do

---

(\*) Kiedy już autor nie miał nic do zganienia w gościnnym przyjęciu jakiego doznał, musiał przynajmniej z otwartości i życzliwości polskiej zażartować (!)

Warszawy; furman jego był jedną z tych upodlonych istot, które nawyknicie do niewoli podobnemi do zwierząt, a nawet obrzydliwszemi jeszcze czyni, ponieważ oprócz nieczystości swojej, noszą oni wszyscy prawie ślady okropnej choroby *Kottunem* zwanej, która udręcza popolicie mieszkańców kraju tego, a która, pochodząc, jak utrzymują niektórzy z nędzy i nieczystości, pomnaża jeszcze obie te klęski. Opuuszczając prom pożegnaliśmy się raz jeszcze z naszym przyjacielem Polakiem, i siedliśmy do pojazdu. Posuwając się potem [dosyć *przykrą* drogą, ozdobioną podług powszechnego w Polsce zwyczaju posągami świętych, wstrzymywani co chwila przez ogromne trzody świń, {które są *jedynem* kraju bogactwem (\*), oraz przez szczególniejszą ostrożność wieśniaków polskich, którzy *zapewne dla utrzymania w gromadzie tych zwierząt*, zamykają zupełnie wioski za pomocą szlabanów, co chwila otwieranych, przybyliśmy w dziewięć godzin do Kutna. Tutaj przynajmniej, jeśli obraz nie przestaje być odrażającym, można go wkrótce uniknąć; wjeżdża się bowiem na drogę Warszawską i na wyborne *chaussee* pruskie (\*\*). Pocztyljoni, których ubiór zielony za-

---

(\*) Trudno jest zgadnąć z kąd autor mógł czerpać tak osobliwsze wiadomości statystyczne. Nie musiał chyba czytać żadnej ogólnej nawet jeografji.

(\*\*) Jak sprzecznem jest zdanie autora z tem co powiedział o naszych drogach wydawca jednego z pism berliń-

marantem byłby bardzo ładny, *gdyby użycie szczotki przyjętem było w Kutnie*, powozą z dziwną szybkością. Głos ich trąbek przyjemniejszy i więcej *romantyczny* anizeli poczt niemieckich, zdaje się pomnażać jeszcze zapał ich małych koni, które nie potrzebują godziny czasu do przebieżenia dwóch mil drogi. Pocztyljoni ci, którzy zapewne uważają się za niewolników podróżnych, *ścielą im się do nóg* prosząc o trynkgeld, i dziękują zawsze z największą uniżonością w polskim języku, który jest pewnie najłagodniejszym z *niewykształconych dialektów* w Europie. Język ten, który zdaje się iż innej nie przyjął samogłoski oprócz *a*, używa jej z szczególnym wdziękiem, tak iż kiedy pocztyljoni nasi gniewali się na konie, możnaby było sądzić, gdyby nie pantomina i towarzyszący jej bicz, że do nich grzeczności prawili. Zamilczam tu o *polskiém* śniadaniu, i o reszcie drogi aż do Kalisza, gdzieśmy o północy przybyli. Jest to ostatnie miasto granicy polskiej, i bez formalności potrzebnych przy przejeździe granicy pruskiej, nie bylibyśmy się tam wcale zatrzymali. Po godzinie oczekiwania przed bramą pierwsze-

---

skich. Opisując bezstronnie stan komunikacji w kraju naszym, mówi on, że drogi bite w Polsce są najlepsze jakie widział, a mianowicie nierównie lepsze od dróg niemieckich. (Zob. Dziennik Podróży za m. styczeń r. 1827 w artykule: O stanie dróg i komunikacji w Polsce).



go hotelu w mieście (hotelu polskiego), stary odźwierny, odziany tylko łaćmanem z kożucha baraniego, którego wełna (podług krajowego zwyczaju) obrócona jest na spód, namyślił się otworzyć; niemniej czysta służąca zaprowadziła nas do izby, gdzie wszystkie meble składały się z dwóch ram od łóżek i starego stołu, które musiały być kiedyś malowane, gdyż nie można było rozróżnić koloru drzewa. Pośpieszono po piernaty, lecz te były takie, iż żona moja wolała spać na kanapie. Tym czasem, niemającym od piątej godziny z rana nic więcej w ustach oprócz filiżanki kawy bez bułki, koniecznie trzeba było wieszczy, a służąca Polka, godna być Niemką dla powolności swojej, dała nam do zrozumienia, że pani spała: »Ależ przynajmniej wina.— Pani śpi.— Cukru?— Pani śpi;» nakoniec, po dwóch godzinach oczekiwania, z wielką trudnością dostałem wreszcie solonego masła i tak czarnego chleba, iż wygłodziła sfera psów, po dwudziesto cztero godzinnym polowaniu, jeszcze by się krzywiła gdyby jej podobny specjał podano. Lecz tutaj kończy się Polska, można być cierpliwym, i czekać na posiłek w Prusach.»

O ile uwagi autora są sprawiedliwe a o ile żółć lub nieznajomość kraju w nich się przebija, każdy z czytelników łatwo sam osądzi. Przydać tu jeszcze winniśmy, że autor nie przestał na tych uszczypliwych zdaniach i fałszywych po-

strzeżeniach, ale w ciągu dalszego podróży opisu, przy każdej dogodnej sposobności, stara się ile możliwości najniekorzystniejsze na biednych Polaków rzucać światło. Wspominając na przykład o zdzierstwie celników pruskich, powiada iż chętnie dałby i n był zamiast talerów, frederyksdory, byle tylko czém prędzej od Kalisza i jego obwodu się oddalić; o pierwszym mieście pruskiego Szląska *Ostrowie*, mniema, iż byłoby mu bardzo brudne się wydawało, gdyby nie z Polski wyjeżdżał. »Lecz za Krotoszyńcem, mówi dalej, okolice i ogólna postać kraju jak gdyby czarodziejskim zmieniają się sposobem. Najwyższukańsza czystość daje się widzieć w najmniejszych chatkach, których mieszkańcy zdają się chcieć zasłonić, przez usilną w tym względzie staranność, od zarazy jaką by sąsiedztwo Polski przynieść im mogło.»

Miło nam jest zapewne, słyszeć cudzoziemców przyznających Polakom zalety które im szczyścić się mogą, czytać w pismach zagranicznych pochwały na jakie sprawiedliwie zasługujemy, lecz i napomnienia przyjmujemy bez urazy. Wdzięczni temu co nam wytknie w tonie przyzwoitym i umiarkowanym wady od jakich może nie jesteśmy jeszcze wolni, przyjmujemy przestrogi z tém przekonaniem, że cudzoziemiec łatwiej o nas sądzić może, bo bez uprzedzenia, bo porównując z tém co w własnej ojczyźnie lub gdzieś indziej widział najlepszego. Lecz słusznym o-

burzyć się musimy gniewem, jeśli kto przebiegając lotem ptaka przez ziemię naszą, na dorywczych i bezzasadnych opierając się spostrzeżeniach, dla popisania się z dowcipem, lub dla okazania tem znakomitszej narodowej wyższości swojej, potwarzać nas zechce. Z drugiej strony jednakże to nas przyuajmniej zaspokajać powinno, że pomiędzy tymi którzy o kraju naszym za granicą krzywdzące rozszerzają mniemania, najwięcej jest takich co jedynie w widokach zysku zwiedzając kraj polski lub w nim przesiadując, przez szkło nieżyczliwości spoglądają na niego, i nie są nawet zdolni uczuć wdzięczność dla ziemi, która ich gościnnie przyjąwszy, chlebem swoim żywiła.

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

## ROZMAITOŚCI.

### *Wiadomość o Albanji.*

Prowincja ta Turcji Europejskiej, rozciągająca się wzdłuż wschodniego brzegu morza Adrjatyckiego i Jońskiego, pomiędzy 39° i 43° szer. półn., w żadnym punkcie niema więcej nad 20 mil szerokości. Na północ przytyka do *Montenegro*, na południe do odnogi *Arta* i gór *Suljockich*; wschodnie zaś jej granice nigdy dokładnie oznaczone nie były. Rozmaicie podają ludność tej krainy; najpospoliciej jednak mniemają iż obecnie ma około 1,400 000 mieszkańców. Jest to kraj najeżony górami, na których wznoszą się lasy i mniejsze pogórki uprawne winem; w dolinach tylko zasiewają zboże. Klimat jest w ogólności zdrowy i umiarkowany, oprócz lata, w czasie którego upały są prawie nie-

podobne do znieśnienia: zima trwa tylko dwa miesiące. Albańczykowie wyznają po większej, części religję grecką. Są oni wzrostu miernego, muskuliści i prości; zaleca ich wstrzemięźliwość i łatwość w znoszeniu trudów i duch wojenny. Ubiór ich wiele ma podobieństwa z ubiorem starożytnym żołnierzy greckich i rzymskich, a bardziej jeszcze podług Byrona z ubiorem dzisiejszych górali szkockich. Kobiety Albańskie więcej są wysokie i mocno zbudowane aniżeli piękne lub ładne. Charakterystycznym ludu tego znamieniem jest odznaczająca się skłonność do wojowania. Turcy dają im nazwisko Arnautów, które niekiedy całemu narodowi nadawane bywa; przenoszą oni jednakże nazwanie *Palikarów* albo walecznych. Gościnność do wysokiego posunięta stopnia jest ich cnotą, i dotąd jeszcze postrzegać się dają między nimi niektóre zwyczaje przez Homera opisane. Pod rząd m Ali-Paszy, Albanja miała przez port Arta niejaki wywozowy i przywozowy handel, którego Pasza wyłączny posiadał monopol. — W czasie rozerwaniu Cesarstwa wschodniego, Albanja, stanowiąca część tego rozległego państwa, odzyskała niepodległość swoją, i zachowała ją aż do r 1431 w którym dostała się pod władzę Turków. Los ten jednakże Albańczyków długo był opóźniony przez talenta i romantyczną wal czność ich sławnego wodza, Jerzego Kastrjoty albo Skanderberga. Prowincja ta dzieliła się na wiele niepodległych *Paszalików*, kiedy, ku końcowi wieku ostatniego, sławny Ali Pasza opanował naprzód Janinę, a następnie i inne paszaliiki, a utwierdzając podbojami potęgę swoją, zniewolił nakoniec Portę do uznania go Wezyrem i Paszą trzylatnym. Jednakże pomyślności miały swój koniec: obleżony w Janinie r. 1822 przez liczne wojsko tureckie, zdradzony przez swoich, wydany został nieprzyjaciółom, i poległ kilkunastu kulami przeszyty. drogo swe życie przedawszy. Albanja rozdzielona jest dzisiaj między Paszostwa Romelji i Scutari.

## *B e d u i n i .*

Beduini albo Bedanis, to jest dzieci lub mieszkańcy pustyni, są to Arabowie Koczujący rozsypani nietylko w Arabji ale i w Syrji, Egipcie, Barbarji i innych muzułmańskich krajach. Żyją oni w chatkach lub pod namiotami, rodzinami rządzą szejkami, pokoleniami zaś emirowie. Arabowie ci oddają się wyłącznie hodowaniu trzód, które wszystkie ich zaspokajają potrzeby. Jedni błakają się nieustannie coraz nowych wyszukując pastwisk; inni znown w kilkanaście niekiedy zgromadzeni pokoleń, zajmują całe prowincje, których stali się panami. Ubodzy, nieokrzescani, dzicy i zuchwali, prowadzą życie proste i patryarchalne. Wyznają w ogólności religję mahometanską; lecz wielu z nich przyjęli wehabizm. Uważają za nieprzyjaciół wszystkich co nie są ani ich krewnymi ani sprzymierzeńcami, usprawiedliwiając tę nienawiść słowami z Pisma Sgo: „Ręka ich wzniesiona jest przeciwko wszystkim, a „wszyscy mają rękę przeciwko nim podniesioną.“ Lecz szanują oni ściśle prawa gościnności, którą uważają za świętą powinność, i której nigdy nie odważają się gwałcić.

---

### *Królestwo Aquapim.*

Mały ten kraj leży w Afryce zachodniej na wschód od Fanti. Jest to, podług powszechnego mniemania, ziemia rzadkiej piękności i zyzności. Miasta i wsie leżą wszystkie na szczytach gór lub wzgórzach. Kraina ta jest spichrzem okolic które ją otaczają. Mieszkańcy oddają się szczególniej rolnictwu. Trzcina cukrowa dochodzi tam do nadzwyczajnej grubości; jednakże zawsze prawie ztoczona jest od mrowek, które przedzierają się we wszystkie jej części.

Wywozowy handel Aquapim składa się z płodów ziemnych, w zamian za które otrzymują mieszkańcy sol, suszone ryby, proch strzelecki, żelazo, broń ognistą, wyroby bawełniane i t. p. Rząd w Aquapim jest samowładny. Lud ten jest pokoleniem Ashantów.

---

## NOWE DZIELA.

— *Geographisch-statistisches Comtoir- und Zeitungs-Lexikon, nach den neuesten Bestimmungen, oder Beschreibung der Länder, Städte, wichtigsten Flecken und Dorfer, Fabrikörter, Bäder etc., in Hinsicht der Lage, Grösse, Produkte, Merkwürdigkeiten, Staatseinrichtungen, Hauptbeschäftigungen, Fabrikate, des Handels, der Anzahl der Bewohner und Häuser, etc., in alphabetischer Ordnung, für Geschäftsmänner, öffentliche Bureaus, Comtoirs, Kaufleute, Fabrikanten, Manufakturisten, Zeitungleser, Reisende, überhaupt für gebildete Stände und Jeden, der über Gegenstände der Geographie schnell belehrt seyn will. Von Dr. Fr. A. Nie mann. in 8., 1827. Quedlinburg.*

Dykcjonarz ten w malej, bo tylko 47 arkuszy drobnego druku zawierającej objętości, łączy dwa nader ważne przymioty: dokładność z krótkością. Na zwiska obce językowi niemieckiemu wolne są od błędów zwyczajnych temu rodzajowi Dykcjonarzy; a nawet polskie, o ile można było starano się w czystości po niemiecku wyrażać. Cena dzieła bardzo jest umiarkowana: w Warszawie u Brzeziny kosztuje złp. 10.

-- <i>A Winter in Lapland, etc.</i> — Zima w Lapponji i Szwecji, oraz postrzeżenia nad Immarkiem i jego mieszkańcami, poczynione w czasie pobytu w Hamerfest, niedaleko przyładka północnego, przez Artura Cappell Brooke . . . . .	3-57-113
-- Opis historyczny dwudziestoletniego pobytu w Ameryce południowej, albo podróż do Araukanji, Peru i Kolumbji, przez W. Stenvensona . . . . .	22
-- Wiadomość o Wyspach Guernesey i Jersey . . . . .	31
-- Niektóre wiadomości o obyczajach i zwyczajach mieszkańców Lima, a mianowicie kobiet . . . . .	35
-- O Wieliczce i Bochni . . . . .	40
-- <i>Travels From Indja to England, etc.</i> — Podróż z Indji do Anglii, obejmująca przejażdżki w państwie Birmanów, podróż przez Persję, Azję mniejszą, etc., przez porucznika Alexandre, etc. . . . .	74-130
-- Ostatnia wyprawa Kapitana Parry do bieguna północnego. . . . .	88
-- Podróż między Alpami i we Włoszech, zawierająca opisanie tych okolic i ich miast główniejszych, ze szczegółami o osobliwościach naturalnych, przemysłowych, naukowych albo literackich, o obyczajach i zwyczajach mieszkańców, o zakładach publicznych, pomnikach sztuki, ludziach sławnych, i t. d. przez P. Alberta Montemont. . . . .	07
-- Przechadzka w najwyższych okolicach gór Pirenejskich. Z <i>Dzien. La Vérité</i> . . . . .	142
-- Rys polityczny, historyczny i cywilny Algieru, przez Williama Shaler, Kons. Jen. K. Z. A. P. w Algierze. . . . .	169-225

- Kąpiele morskie na brzegach Bałtyckiego Morza, w guberniach zachodnich Rossji (*Wyypis z Przejazdzki po Inflantach — T. Bułharyna*). . . . . 184
- Wyprawa morska Kapitanów King i Stokes, skuteczną ona na rozkaz rządu Angielskiego celem rozpoznania brzegów Ameryki południowej i cieśniny Magiellańskiej. (*Z Dz. London-Literary-Gazette.*) . . . . . 242
- Wiadomość o Syberji południowej. List pisany do przyjaciela przez podróżującego Rosjanina. . . . . 251
- Podróże w prowincjach wewnętrznych Kolumbji, przez Pułkownika J. P. Hamilton, ex-Kom. Kr. Ang. przy Rzeczypospolitej Kolumbijskiej. . . . . 257
- Podróż do Ameryki północnej, albo opisanie krajów zroszonych rzekami Mississipi, Ohio, Missouri, etc. przez ś. p. generała *Colbot* byłego gubernatora Gwadelupy . . . . 281
- Podróż z Paryża do Wiednia, przez Frankfurt nad Menem, Lipsk, Berlin, Toruń i Wrocław, a z Wiednia do Paryża, przez Gratz, Lubjanę, (Leybach), Tryjest, Wenecję, Medjoan, Genewę i Ljon. . . . . 305
- Rozmaitości.
- Niektóre szczegóły o Wiedniu — Panna Garnerin napowietrzna żeglarka — Szybkobiegacz Goerick — Fehmistrzynie (*Wyjątek z listu w r. 1826 pisanego przez pewnego Niemca*) . . . 45
- Dolina Urseien w Szwajcarji . . . . . 50
- Chorągiew Machometa . . . . . 51
- *Ansichten der Natur* etc. (Widoki natury z uczonemi objaśnieniami) . . . . . 53
- Ruiny Olbji . . . . . 105
- Lady Hester Stanhope . . . . . 109
- Nowy Kanał między Portsmouth i Londynem . . . . . 111



— Powrót Korwety Ros. <i>Krosły</i> . . . . .	111
— O niektórych ludach jedzących ziemię . . . . .	152
— Spuszczenie szoneru amerykańskiego z katarakty Niagary, i zupełne tego statku zgruchotanie . . . . .	157
— Szczątki wielkich nieznanych zwierząt w Awa . . . . .	159
— Nowe odkrycia w Indiach . . . . .	161
— Wiadomość statystyczna o wyspie Singapore . . . . .	163
— Wiadomość statystyczna o Kolumbji . . . . .	165
— Lodowate wyspy . . . . .	165
— O grocie Adelsberg w Karnjoli . . . . .	166
— Opis geognostyczny wysp Greckich. (Z Dzieła <i>Physikalische Beschreibung der Canarischen Inseln</i> — von Leopold v Buch . . . . .	210
— Malarstwo u Chińczyków. (Z Dz. <i>Journal des Savans.</i> ) . . . . .	217
— Senegal. (Z Dzieła P. Roger p. t. Keledor, <i>hist. afric.</i> ) . . . . .	218
— Skały Solne . . . . .	219
— Wiadomość o Kantonie i Makao w Chinach. (Wyjątek z raportu misjonarzy przez Towarzystwo misyjne Londyńskie do Chin wysłanych . . . . .	220
— Arabowie Djebelu . . . . .	222
— Wiadomość o mieście Tombuktu . . . . .	224
— Śmierć Clappert na — Potwierdzenie wiadomości o śmierci majora Laing . . . . .	270
— Prawodawstwo Birmanów . . . . .	272
— Używanie opium w Chinach . . . . .	273
— Pompeja (Wyjątek z niewydanej podróży do Włoch w latach 1824 — 1827 odbytej) . . . . .	274
— Wiadomość o Albanji . . . . .	329
— Beduini . . . . .	331
— Królestwo Aqnapim . . . . .	331
— Nowe Dzieła . . . . .	55-112 168-278-332



# NAZWISKA PRENUMERATORÓW.

	<i>ilość exem:</i>
Adamski	1
Bansemer	1
Bechon	1
Biegański Jenerał Dyw.	1
Bielski Dominik P Por. Art.	1
Bienkowski Antoni Kasztelan S. N. J.	1
Blumer Jenerał Bdy	1
Bobrowski Ignacy.	1
Borkowski Alexander.	1
Bronikowski Xawery.	1
Brzeziński Wojciech.	1
Budziszewski.	1
Cherma P Pułkownik.	1
Chodynicki Leon Inż. w D. D. i M.	1
Cholewiński.	1
Christian Xawery Dyr. Jlny Kor. Kr. D. i M.	1
Chrzanowski Ignacy.	1
Cichocki.	1
Ciświcki Leon Sekr. Tryb. C. I. In. W. Sand.	1
Czaputowicz Józef Patron Tr. C. I. J. W. S.	1
Dembiński Felix PPor. Rak. Kon.	1
Dębski Stanisław Urz. K. R. P. i S.	1
Dyetz Sekr. poczt.	1
Dyzmański Józef.	1
Englert Stanisław Urz. K. R. P. i S.	1
Fechner Kapitan Adj. Szt. Dyw. 2.	1
Galanowski.	1
Ginalski Jan Patron T. C. I. J. W. Sand.	1
Gmehling Stanisław Sekr. K. R. W.	1
Gołęski.	1
Greyber.	1
Gydelski	1

Hauke Ludwik Radca St. Nacz. Gór.  
Hoppen Karól.  
Jablonowski.  
Jagmin Bonifacy Pułk. Puł. Gw. Strz. Kon.  
Jakubowski X Adam Prof. w Konw. XX. P.  
Jasiński Erazm Pis. S P. P. W. Sand.  
Jonczewski Konstanty Urz. K. R. S. W. i P.  
Jonczewski Onufry Ppor. Art Gw. Ros.  
Kaczkowski Jan.  
Kalinowska Prezesowa  
Kiel Rotmistrz Puł. Kiras. Podol.  
Komitet Centr. Policji.  
Koss Józef Podof. Rak. Piesz.  
Kraśiński Wiktor Kassjer T. C. I. J. W. Sand.  
Krupski.  
Krzyżanowski Adrian Prof. Uniw.  
Lange Wojciech Insp. Jlny Robot. wod.  
L... S...  
Lewicki Piotr Rachm. i Płat. w D. D. i M.  
Łacka Eleonora  
Łanowski Andrzej Sędz. Appell.  
Łapiński Paweł Por. Rak. Kon.  
Łapiński Xawery Dyr. Kanc. w K. R. P. i S.  
Łapiński Korneli Urz. K. R. P. i S.  
Łaski Konstanty Ppor. Inż.  
Łowiński Ignacy Kassjer M. R.  
Łubińska J. Hrabina.  
Łukaszewicz Por. Art.  
Majerski  
Makrot Henryk.  
Malcz Bogumił Patron Tr. C. I. J. W. M.  
Milewski Karól.  
Morawski Karól Inż. w D. D. i M.  
Mcrawski Franciszek,  
Morze.  
Myło Edward.  
Niemojewski PPor. Art.

Orłowski Michał Urz. K. R. P. i S.	1
Jawlikowski Kapit.	1
Piątkowski	1
Pióro Łukasz Patron T. C. I. J. W. S.	1
Plewiński.	2
Płuzański Major.	1
Posturzyński Jan Patron T. C. I. J. W. S.	1
Pusch Prof. Szk. Gór. Asses. W. G.	1
Radoszewski Józ. Rad. St. Dyr. Il. w K. R. S. W. i P.	1
Ratyński.	1
Reklewski Łukasz Urz. W. Gór. Kr.	1
Resursa Kupiecka stara.	1
Reyzner Xiegarz w Poznaniu.	1
Rychłowski Władysław Podp. S. P.	1
Rzywolt Major.	1
Sałaci Pulk. Inż.	1
Sattler Jan Kassjer K. W. M.	1
Sierawski Juljan Jener. Bdy.	1
Skórkowska Katarzyna.	1
Sokołowski Kajetan Patron T. C. I. J. W. Sand.	1
Solecki Józef.	1
Sołtyk Franciszek Poseł Pow. Radom.	1
Szamota Franciszek.	1
Sztanderski Jan Sęd. T. C. I. J. W. Sand.	1
Tarnowska Hrabina.	1
Toczyński.	1
Tomaszkiewicz Urz. K. R. P. i S.	1
Trojanowski.	1
Trzetrzewiński Urz. K. R. P. i S.	1
Twardowski Porucz.	1
Waligórski Józef Ppor. Rak. Piesz.	1
Watson Edward Kommiss w K. W. Sand	1
Wiśniewski.	1
Witkowski Augustyn Prezes Tr. C. I. J. W. Sand.	1
Wolicki.	1

Zakrzewski Hilary Insp. JIny w D. D. i M.	1
Zawadzki Jan Adw. S. App. K. P.	1
Zeuschner Ludwik.	1
Zgromadzenie XX. Pijarów w Łukowie.	1
Zille.	1
Zukowski.	1

Nazwiska prenumerujących na pocztamtach nie są Redakcji wiadome; liczba ogólna tychże jest następująca :

W Gombinie	1	W Ozorkowie	1
— Hrubieszowie	1	— Pilicy	1
— Iłowie	1	— Płocku	1
— Katiszu	5	— Przedborzu	1
— Kielcach	4	— Radomiu	3
— Kowalu	1	— Siedlcach	3
— Lublinie	5	— Słupcy	2
— Łasku	1	— Widawie	1
— Łowiczu	1	— Wilczkowicach	2
— Marjampolu	1	— Zamościu	1
— Miechowie	1		
— Opatowie	3	Razem . . .	41

Nazwiska prenumeratorów dotąd nienadesłane Redakcji umieszczone będą przy późniejszym numerze.

### Zawiadomienie.

Pamiętnik Kolumb w tej samej objętości i w tymże formacie nadal wychodzić będzie. Ponieważ mała liczba exemplarzy nad potrzebę odbijaną będzie, Redakcja przeto uprasza szanownych prenumeratorów, izby wcześniej na następny kwartał zapisać się raczyli. Osoby życzące sobie prenumerować na kwartał 2gi a niezapisane na kw. 1. opłacą półroczną prenumeratę, i tom 1 oraz bilet prenumeraty na tom 2gi odbiorą.







28.626

28

J-V 200;

109/28

10/4 54



